

HISTORIA
SERCA I ROZUMU
(CUCZUCIA I WIEDZY)

Jana Majorkiewicza.
OGÓLNEGO ZBIORU PISM

ś. p.

MAJORKIEWICZA

TOM III.

Część druga.

W WARSZAWIE

Nadłodem Gustawa Sennevalda Księgarza

przy ulicy Miodowej No. 25.

1851.

26

OGÓLNEGO ZBIORU PISM

A. P.

MAJORKIEWICZA

TOM III

HISTORIA SERCA I ROZUMU (UCZUCIA I WIEDZY)

PRZEZ

Jana Majorkiewicza.

RĘKOPISM POŚMIERTNY.

.....Modlić się będę, duchem modlić się będę
i rozumieniem.

Będę śpiewał duchem, będę śpiewał i
rozumieniem.

.....Wolę pięć słów rozumieniem mojem mó-
wić, niż tysiąc słów językiem.

Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozu-
mem; ale bądźcie dziećmi złością, a do-
skonałemi rozumem będziecie.

Do Korynt. 1. R. XIV w. 15. 19. 20.

Część druga.

W WARSZAWIE,

Nakładem **Gustawa Sennewalda** Księgarza,

przy ulicy Miodowej Nr. 481.

—
1851.

HISTORIA SERCA I ROZUMU

(CZUJĄCA I WIEDZĄCA)

1850

Janu Historiografu

WARSZAWA

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydru-
kowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

w Warszawie dnia 2 (14) Listopada 1850 r.

Starszy Cenzor, L. T. Tripplin.

Exemplar drugi

W WARSZAWIE

Nakładem Gustawa Sennowicza Księgarza

przy ulicy Miłobędzkiej Nr. 481

W DRUKARNI J. UNGER.

1851

CZEŚĆ DRUGA.

WIARA HISTORYCZNA.

(PRZEDŁUŻENIE).

ROZDZIAŁ III.

WIEKI ŚREDNIE.

TWORZENIE SIĘ PAŃSTW NA WSCHODZIE. — ORGANIZACYA NA ZACHODZIE: FEUDALIZM, KOŚCIÓŁ, MIASTA, I INNE ZWIĄZKI. — WYPRAWY KRZYŻOWE. — WALKI PAPIEŻÓW I PANUJĄCYCH. — NOWY ZWROT ŻYCIA. — ODKRYCIA I WYNAŁAZKI.

Im lepszą jesteś częstką Stworzenia,
Tém mocniej czujesz jego cierpienia.

K... z Królówki.

Mówiąc o Wschodzie, namieniło się nawiasem, że za górami Imaus i Hiperborejskiemi budzi się ruch jakiś za powodem druzyn koczujących. Do przybycia ich nie wiemy o krajowcach, jak w ogóle o wszystkich aborygenach do przychodniów co ich organizują. Z położenia geograficznego domyślamy się, że pierwsze druzyny przybyłe do Europy stanowili Celtowie; zajmują oni dziś zachodnie krańce Europy (Anglii, Hiszpanii i t. d.), bo nie

nie tamowało chodu tym wędrownym ludkom, i posunęły się w głąb' Europy, a potém przez silniejszych przyby- szów zwarci zostali w krańcach i osaczeni między niemi a oceanem. Za nimi poszły drużyny Germanów i zajęły środek Europy, a nakoniec Słowianie, którzy się rozpo- starli od niepamiętnych czasów od Wschodu i Południa. Pierwsze przybycie drużyn Stytyjskich do Europy, ozna- czają około VI^{go} wieku przed Chrystusem. Położenie je- ograficzne nie przeczy chronologii, bo drużyny zaborcze Germanów mogły łatwo przejść śród rozproszonych na ogromnej przestrzeni Słowian, a może i powiększyć się ich wyborem, jak później drużyny mongolskiego pocho- dzenia (*). Położenie jeograficzne czyli przestrzeń zaj- mowana początkowo od Słowian i od Germanów, tłuma- czy się przez małą ludność ostatnich, i ogromną staroży- tność Słowian, którzy się posunęli na zachód daleko je- szeze za Elbę, aż do Westfalii.

Germanowie przede wszystkim zasługują na uwagę: raz, że zajęwszy środek Europy, nadawali tak długo kie- runek chodowi jój dziejów; powtóre, że rozparłszy się na Wschód i Zachód, zagłuszyli pierwiastek celtycki, i usiło- wali wytepić a przynajmniej przytłumić słowiański, by udzielnie panować na klassycznej dziedzinie starożytnego świata, który wszakże jak sam przedstawiał całą ludzkość (orbis terrarum), tak równo na całą ludzkość, *więc i na Słowian* pracował.

Dzieje narodów wschodnich są w przestrzeni: dajcie mi położenie jeograficzne kraju na Wschodzie, a ja opo-

(*) Tak drużyny Węgrów, Ugrów czyli Madziarów miały być posiłkowa- ne przez Polaków. Ob. Kronikę Węgierską i Czeską (Warszawa 1823) ułamek z rękopisu Świdzińskiego.

wiem treść jego dziejów. Rzecz się ma przeciwnie z ludami koczującymi, dopóki te stałych sobie nie obrały siedzisk; bo jeografia tych ludów jest (jeśli tak rzecz można) w czasie, jak historia Wschodu w przestrzeni. Przesiedlanie się druzyn na Zachodzie tak jest ważne, jak położenie jeograficzne w patryarchalnym bycie na Wschodzie.

Dla urobienia sobie jasnego pojęcia w tym względzie, przypatrzmy się wszystkim ruchom druzyny. Druzyna czyli towarzystwo wojenne, jestto zbiór ludzi burzliwych, niespokojnych, którzy nie mogą dosiedzieć na miejscu, ani przywiązać się do ziemi, wyrażają nadmiar żywości w ciągłym ruchu, bujaniu swobodnym po świecie, gdzie ich oko, gdzie potrzeba poniesie. Naprzód ograniczają się oni grabieżą i łupią, odzierają spokojnych mieszkańców, drapieżą mienie, biorąc z własności zapracowanej czego im potrzeba, a nawet przez zbytek niszcząc lub unosząc ze sobą, co im niepotrzebne. Urowadzanie kobiet i dzieci, niepoślednie tu zajmuje miejsce np. u Turków, Mongołów. Jeżeli położenie dogodne, a okoliczności sprzyjają, napady stają się częstsze: mieszkańcy płacą haracz, najczęściej w naturze, w ludziach nawet zdatnych do boju. Nakoniec, jeśli druzyna czuje się na siłach, i ma stanowcze uznanie swojej wyższości, podbija ludy słabe i daje początek klassie, a jej wódz dynastji panującej. Taki był początek Państw Wschodnich. Państwa te, nawet po uorganizowaniu się swoim, stawały się pastwą zdobycy druzyn Mongolskich, które zamieniając ludy osiadłe na druzyny ogromnego rozmiaru, wydały owych wielkich zdobywców, co grozili całemu światu, Czyngischanów, Tamerlanów. Pamiętać trzeba, że największe druzyny, czyli hordy koczujące, toczyły się zawsze niszcząc nie-

mal wszystko po drodze, jak szarańcza, a w wędrowce swojej im większe przechodziły przestrzenie, tém więcej grzylegało do nich ludów, o które się ocierały jak śnieżne lawiny. Czacki powiada, że albo na naszej ziemi, albo w naszym sąsiedztwie wyległy się, przemieszkiwały lub przechodziły te narody, które pierwiej zachwiały, a potem zwaliły majestat następców Augusta. To nam tłumaczy dlaczego nieliczne hordy Hunnów, Mogolów tak się groźnemi stały, i pokazuje udział, jaki Słowianie mieć musieli w wędrowce narodów w podbojach Germanów, łącząc się z tłuszcą co zalewała różnemi czasy Europę. Domyślamy się tego w najdawniejszych czasach, a za pamięci historyi widzimy, że np. Ruś robi zabory na spółkę z hordami Mongolskiej dzicy. Nie należy tego widoku rzeczy spuszczać z uwagi, przypatrując się Germanom, gdzie się tyle oddzielnych drużyn naprzemian pokazuje, i znika bez śladu. Dlaczegoż to po bitwie Hunnów z Gepidami, ani ich widu ani słyhu? Bo się ludy wędrowne rozproszyły snąć na oddzielne drużyny, z których Hunnowie powstałi, i jedne się przelały w większe masy, drugie wróciły do swoich, inne np. Słowianie mogli zostać doma. Gminy, czyli osiadłość, widzimy ze wszystkich Germanów tylko u Saxonów, których okolają drużyny Swewów, na podobieństwo drużyn Słowiańskich, o których doszło podanie z najdawniejszych czasów, (Amazonki Słowiańskie) i o których świadczy historia (Kozaki). Dziwna rzecz, że gminy, czyli plemiona osiadłe, ułożyły się w Europie podług zasad jeograficznych, (jak w Azji) w równinach na północ Böhmerwaldu, Schwarzwaldu i t. d. a mianowicie między Wezerą i Elbą, a nawet ku Renowi, a drużyny zaległy po większej części góry niemieckie. Z gór spuszczały się dopiero w doliny

np. do Lombardyi, Gallii zachodniej i t. d. Dunaj Górny i Ren połączone murem, broniły barbarzyńcom przystępu; nie bytło jednak mur chiński, jak Rzym nie był Niebieskim Państwem uspienia. Świat germański wprzód jeszcze nim zalał klassyczną ziemię wpływał do niej, przenikając (że tak powiem) szczelinami; to Germanowie służą w wojsku Cesarzów, to drapieżą dorywczó, to się przenoszą ulegając Rzymowi (w Gallii Germania 1^a 2^a). Od 3^o do 5^o wieku rozwija się ruchawka drużyn germańskich na coraz większą skalę, i to jest właściwa era bytu najdawniejszych Państw dzisiejszych. Występują Frankowie z za Rennu ku Gallii. Jestto zbiór drużyn Germańskich pod przywódem Merowingów; każde bowiem plemię ma rodzinę, do której są przywiązane jego najdroższe wspomnienia. Z germańskimi Frankami łączy się plemię celtyckie Sygambrow, zalegające ujścia rzeki Maas, gdy Frankowie na lewy brzeg Rennu się przedzierają. (Celtowie, jak Słowianie. Odrębna narodowość dzisiejszej Holandyi i Belgii. Rzeczpospolita Batawska nie mogła się przy Francyi utrzymać). Od Franków wydatnie się odróżniają, Burgundowie, którzy naprzód pokazują się około dolnej Wisły i na w. Borholm (Burgundenholm) a potem widać ich nad Renem, Menem i Nekarem; w wędrówce ich ku południowi wiele innych drużyn się przyłączyło i dlatego są tak silni. Z Burgundami mieszają Allemanów, którzy osiedli bardziej ku południowi, przedstawiają większą jeszcze różnorodność w składzie drużyn, (alle männer) a nadto zlewają się jeszcze z Celtami. Tak samo od Saksów leżą na południe Turyngowie, graniczący z Burgundami i Allemanami; na Wschód się ciągną ku góróm Czeskim (Böhmerwald), na Południe do Dunaju. Obszary od morza Bałtyckiego do Czarnego zalegli Gotowie, którzy

się dzielą na Ostgotów, Westgotów i Gepidów: wszyscy połączeni snąc ze Słowianami, jak drużyny zachodnie z Celtami. Na Gotów uderzyły naprzód hordy Hunnów, dzikie, koczujące drużyny, pochodzenia mongolskiego, podobne do dzisiejszych Baszkierów, Kałmuków. Gotowie wschodni podali piersi na pierwsze ciosy nowej tłuszczy, wzbierającej od Wschodu i grożącej Europie potopem. Gotowie zachodni (Westgotowie, Wizygotowie) w liczbie kilkukroć sto tysięcy, znaleźli przytułek za Dunajem w Państwie Rzymskiem; nie mogli się bowiem utrzymać w Karpatach. Wyszła wtedy na jaw cała słabość Rzymu. Gotowie rozjątrzeni uciemieniem urzędników administracyjnych Rzymskich, powstali i szli ku stolicy, a tłumy niechętnego ludu łączyły się z nimi. Pokonali na potęgę wojska Cesarstwa (bitwa pod Adrianopolem 378 r.) a po całym kraju takie spustoszenie roznieśli, że tylko niebo i ziemia zostały, a wytępiono wszystkie żyjące stworzenia, zwierzęta i ptaki. Z takichto drużyn tworzą Cesarze wojska najemne, i odpierają odtąd barbarzyńcami barbarzyńców. Kiedy Arkadyusz panował na Wschodzie, a Honoryusz na Zachodzie, naczelnymi Wodzami ich wojsk byli Kunigowie germańscy (Rufin i Stylikon), mający własne drużyny, jak później Kondottierowie włoscy i niemieccy. Jakaś majestatyczność, pewna wyższość cywilizacji sprawiła, że i potem nieraz najzapałalsi i najzaciętsi z Kunigów walczących z Rzymem, bronili jego sprawy. Słabość Państwa Wschodniego, a może i bezdarność chytrego Rufina, sprawiła, że Alaryk kunigas Westgotów, opustoszywszy Peloponez, dostał Ilirję z mianem Magistra *utriusque militiae* i byłby zagroził Państwu Zachodniemu, gdyby dzielny, udarowany wielkimi talentami wojennymi Stylikon, nie odparł go był

swoją drużyną. Odpierał Stylikon i pokolenia Słowiańskie cisnące się do Dunaju jak Gotowie. W tym czasie drużyny niewiadomego pochodzenia, złożone między innymi przeważnie z Wandalów i Swewów uderzyły na Italię, lecz je zniszczono, a część przeszła do Gallii, i odcięła tamte krainy od Rzymu. Na początku V^{go} wieku (406) drużyny te załapały Gallię, Hiszpanię, a potem nawet Afrykę. Stylikon miał zamiar użyć przeciwko nim Alaryka, aleści został zamordowany, a Honoryusz dał się powodować dworakom. Tymczasem Alaryk przywołany przez mściwą Stylikona drużynę, bierze Rzym, i wydaje ów gród odwieczny na trzydniową pastwę rozhukanemu żoldactwu. Następca Alaryka niby chce wspierać Rzym, a tymczasem zakłada Państwo Wizygotów w południowej Gallii za Rodanem, i Hiszpanii Wschodniej, bo Burgundowie osiedli już dawniej w Gallii Wschodnio-Południowej, a Wandalowie i Swewy zajęli Hiszpanię. Tak było dopóki Hunnowie bujali po szerokich stepach na rozległych obszarach od Wołgi do Bałkanów i ku Odrze, ku Elbie, panując Słowianom (Scytom), Germanii, wybierając haracz od Państwa Wschodniego. Ale kiedy Attylla posunął się za Ren, werwał się do Gallii (450), wtedy nastąpiła stanowcza chwila, jak niegdyś w walkach Grecyi i Persów. Gra szła o życie cywilizacyi i barbarzyństwa. Godny następcy Stylikona Aecyusz, przypomina bohaterów Termopil i Salaminy. Był to Rzymianin wychowany wśród Germanów. Stanął on na czele drużyn tak różnorodnych jak Attylla, i pokonał go (Châlons-sur-Marne), a potem jak Stylikon doznał niewdzięczności dworu i padł z ręki samego Walentyniana 3^{go}. Attylla pokonany, bezsilny — już tylko pustoszy kraj i wkrótce umiera, a Hunnowie po ostatniej bitwie z Gepidami rozpraszają

się. Odtąd Rzym nie miał już wielkich ludzi, czyli raczej nie dozwolił nikomu rozwinąć wielkich zdolności wojennych. Kunigowie Germańscy rzucają go z rąk do rąk słabym Cesarzom. Wandalowie z Afryki drapieżą Italię, a ich straszne spustoszenie Romy poszło w przysłowie (wandalizm). Odoakr strąciwszy z tronu Romula Augustula, sam formalnie rządzić zaczął z mianem Patrycyusza a potem Reksa (Rex), podzieliwszy Italię między drużynę. Ten i późniejsze napływy obcych żywiołów do Italii, daje mieszaninę ludów zwanych Włochami (Welsze). Do tego czasu odnosi się zapewne i początek języka Włoskiego t. j. języka Włochów, nie Italii (*). Nie długo trwało panowanie Odoakra. Gdy Ostgotowie rozpostarli się nad Dunajem i zajęli okoliczne prowincje, ci uderzali na Iliryę, Kunig ich, Teodoryk tak był nieznośny dla Państwa Wschodniego, jak niegdyś Alaryk. Cesarz Zenon zwrócił go na Włochy, a dla pozbycia się nieznośnego sąsiada, udarował dostojenstwem Patrycyusza. Teodoryk poszedł w zapasy z Odoakrem, pokonał go, przyjął miano Reksa, przywrócił hierarchię Rzymską i Senatowi znaczenie. Usiłowania łożone gwoli zachowania cywilizacyi Rzymskiej, tolerancya religijna (był on Arya-

(*) Łacina psuła się powoli i nieznacznie. Ludy północne, zalewające Włochy, używały wyrazów celtyckiego i germańskiego pochodzenia z zakończeniem łacińskim. Za Odoakra, a jeszcze bardziej za Teodoryka W. czuć się dawała przybyszom potrzeba nauczania się języka krajowców. Dla barbarów najtrudniejsze były zakończenia, które przyłamywali i tworzyli język Rzymski gminny (romano rustico) np. Da mi.. il... pane, zamiast: da mihi illum panem. Język ten stał się mową zwyciężonych. (Ob. Tiraboschi, Maffei).

Sunt jussi vertere morem,
Ausonides victi, victoribus vocibus usi.

Poëtic. Vida.

nin), prace prawodawcze i zamiłowanie uczonych (Kassiodor, Boecyusz, Symmachus) czynią go prawdziwie niepospolitym, wielkim. Zdawało się, że to potomek Antoninów, zesłany z opiekuńczą drużyną dla obrony zniewieściących Rzymian. Był on najpotężniejszym monarchą swojego czasu i politykiem przenikliwym, połączył się związkami pokrewieństwa ze wszystkimi Kunigami, a nawet zewnątrz (jak później Karol Wielki), żył w dobrych stosunkach z Cesarstwem Wschodniem. Czuł dobrze rosnącą szybko potęgę Państwa Franków, rozpierających się szeroko wśród sąsiadów, i tamował ją zawsze, (równowaga polityczna?!). Klodowensz Frankoński dostał jak Teodoryk W. miano Patrycyusza, i oba byli konsulami, niby zastępcami Cesarza, ale Bóg wie jakiego było, niesłychane dotąd zastępstwo. Cesarstwo było słabe, Państwa Ostgotów, i Franków w całej sile rozwinięcia. Gdzie się tylko obrócił Klodowensz, wszędzie go niemal śledził Teodoryk, i albo bronił uciemżonych, albo dzielił się pokonanymi. Na nieszczęście dla Włoch, po śmierci Teodoryka nie było godnych następców; z czego korzysta Cesarz Justynian, i wydziera Włochy z rąk Ostgotów, z rąk Wandalów Afrykę. Dla Włoch byłoby prawdziwe nieszczęście, bo panowanie barbarów, łagodne było w porównaniu z Rządem Wschodu, wyciskającego ostatni grosz człowiekowi na kosztowne wojny, jakie Justynian prowadził przez wodzów swoich. Narces Rządca w utworzonym egzarchacie Rawenny (bo nie Rzym, ale Rawenna była już stolicą Ostgotów), odpierał tłoczące się drużyny Franków po wypędzeniu Ostgotów; ale później snąc wytrzymać nie mógł napadu innych drużyn, i Longobardowie pod przywódem Alboina Kuniga spokrewnionego z Teodorykiem, zawojowali Włochy. Powiadają także iż

Narces, doświadczywszy niewdzięczności dworu, jak się to już nieraz zdarzało najznakomitszym mężom owego czasu (Stylikon, Aecyusz), przywołał Longobardów. Podobnie dawniej uczynił Bonifacyusz, przyzwawszy Wandalów do Afryki. Z czasem Longobardowie ulegają Frankom (Dezyderyusz za Karola W.) a Włochy zaczynają się rozdzierać na szmaty i porozrywane w kawały, pokazują się w postaci oddzielnych miast (citta), na podobieństwo starożytnych miast z okręgami. Wyjątek tylko stanowi Neapol pod Normandami, a potem Hohenztaufeni. Gdy się to wszystko dzieje, tymczasem Państwo Franków rośnie, a rośnie podług praw konieczności fizyologicznej i nie fizyologicznej. Dzielny i chytry Klodoweusz jest niemal samowładzcą. Ale drużyna Franków składała się z ludzi wolnych, jak każda drużyna Germańska, i dlatego pod następcami Klodoweusza, rozwija się i Arystokracja wyrażająca przemagający pierwiastek germański. Władza Królewska przy Monarchach niedołężnych, niezdarnych (*les rois faineans*) upada, a pokazują się na scenie wielcy dostojnicy (*maires du palais*), którzy naprzód rządzą w zastępstwie, a potem jeden z nich (Pepin) osadza w klasztorze Merowingów, i daje początek nowej dynastji. Pepin dla nadania sobie powagi i okrycia przywłaszczenia tronu, starał się odziać świętością religij, i działać jako pomazaniec Boży. Karol Wielki rozszerza swoje dziedziny, podbija okoliczne ludy a mianowicie Saxów (głównych przedstawicieli Germanów), i przyjmuje miano Cesarza Rzymskiego.

Na nim się właściwie kończy wędrówka narodów, bo drużyny się ustaliły, zawojowawszy sobie dziedziny, i następuje zwrot od działalności zewnętrznej (czysto etno-

graficznój) ku wewnętrznej (państwowej), o czem później przy feudalizmie i kościele.

Świat Skandynawski jest odrębnym szczeplem germańskiego, a tak się rozwinął oryginalnie, że zasługuje pod każdym względem na uwagę (Ob. Eddę Lelewela). Ze Skandynawii jako kolébki, strąka, ziarnówki narodów (vagina nationum, officina gentium), mieli się wysypać Gotowie i Longobardowie. „Kilka wyrazów z podań północnych ludów wziętych (pisze Lelewel), porównanych z temi, które zdawna o Skanzii podróżnicy lub geografowie zapisali, w tych mniemaniach owego czasu pisarzy umocowały.“ W istocie Gotowie szli od morza Czarnego ku Bałtykowi (nie zaś przeciwnie) i szerzyli swoje posiadłości w tym kierunku, a kiedy dzieje o nich wspominają, już cała ta przestrzeń (od morza Bałtyckiego do Pontu) jest ludnością Gotską pokryta. W ogóle drużyny najdzielniejsze dążą ku Południowi, a mniej odznaczające się zalegają północ Europy. Laponowie zostali za wszystkiemi, a parci przez Słowian, posunęli się całkiem ku północy. Ciasno było drużynom w Skandynawii, i zaczęły się pokazywać na morzu, a potem zapuszczać nawet łodzie w głąb kraju w kierunku rzek, rozprawdzających ich po krańcach sąsiednich, i nie sąsiednich. Floty konungów morskich składały się z kilkunastu lub kilkudziesięciu statków, ozdobionych wyobrażeniami bożków Skandynawskich. Było jedyny przedmiot wykwiutności u tych ludów biednych, nagich, prawdziwych hołyszów; bo na ozdoby wojenne sadzą się zwykle ludy nawet najmniej okrzeseane, np. Hunnowie dawniej, dziś Czerkiesy i Czarnogórcy. Zapłakał podobno Karol Wielki na widok łodzi nieznananych zuchwalców, przybijających lub krążących około brzegów jego Państwa, i nie wyszło jednej rodni

(słowa są Lelewela) a ze swych ustępów i kryjówek wybiegli Normandowie, szukać ludzi od tyłu wieków sobie nieznanomych. W IX wieku, ujrzały ich w jednym czasie Królestwa Franków i Słowiańskie nad Dnieprem miasta, Anglia z Irlandyą, i morze Śródziemne, puste Północy wyspy, i Konstantynopol. Z razu (jak wszystkie drużyny) łupież i zabory, później ciekawość i tułactwo, pobudzały do krążenia po świecie. Niepodległe drobne ludki (Filken) najdłużej się utrzymały w Norwegii pod przywódem Jarłów, Konungów, ograniczonych prawem zwyczajowem, i wybieranych z pośród równych, jak u Germanów wolnych – kunig drużyny, który się później stał suzerenem wazalów. Władza monarchiczna w Skandynawii zaczyna wzrastać w końcu wieku IX^{go} np. pod Gormem w Danii, Skanii i t. d., a wiara Chrześcian się krzewi. To było powodem wędrówki mnogich drużyn opuszczających półwysep Skandynawski w końcu IX^{go}, i na początku X^{go} wieku. Długo się tu nie mogła ustalić jak na Pomorzu wiara Chrystusa, mianowicie w stronach bardziej oddalonych od państwa Franków, a chęć utrwalenia władzy monarchicznej, bezustannie sprowadza burze. W Szwecyi i Norwegii, klasa ziemian czyli rolników, nie dopuszcza się krzewić arystokracji dziedzicznej, a wybranemu Monarsze. Naturalna, że taki stan rzeczy długo przetrwać nie mógł. W Danii, gdzie było mniej Konungów, władza monarchiczna nie była także samowładna, a syn musiał być wybrany po ojcu przez naród t. j. wolnych ziemian, mających własność gruntową. Własność ta należała jeszcze do gmin, nie pojedynczych osób. Później dopiero wznaga się Arystokracja.

Arystokracja zasługuje na uwagę, mianowicie w Irlandyi, gdzie się jako typ rozwinęła. Tu się nie tworzy

ani lenna ani narodowa szlachta, chociaż żywiol patryarchalny widać w tak zwanych gedenach, ale przybysze stanowią słój nowy. Znakomity przychodzień stawiał świątynię, a przy niej odbywał sądy i tym sposobem jako kapłan i sędzia, władał poddanymi, i rodem swoim. Mniej możni przybysze łączyli się do takich osad, płacili dziesięcinę, i wypełniali pewne obowiązki względem władcy. Nigdy tu nie było gmin narodowych, kiedy wszyscy mieszkańcy przyjęli wiarę chrześcijańską, rząd, a zatem sądownictwo, i wszystkie sprawy narodu zostały w ręku 39 gedenów, przedstawicieli całego narodu. W tej organizacyi społeczeństwa odbija się piętno wydatne ducha czysto-germańskiego.

Wbrew przeciwnie było w świecie słowiańskim. Cudnie się tu kształciły ustanowienia społeczne, a p. W. A. Maciejowski pokazując ich oryginalność, stanął ani wątpić w rządzie pisarzy europejskich. U Słowian wszystko się z bytu patryarchalnego wywiązało, wszystko się z rodziny i gminy poczęło, rozwijało się długo prosto, swobodnie, i wdzięcznie, bo nie kazić wewnątrznie nie mogło nadobnego chodu, żaden wpływ obcy przeszkodzić nie mógł pierwotnemu rozwikłaniu się sił ludu. Odosobnieni od Wschodu, i klassycznego świata Słowianie, zachowali ledwie mętne podania religijne, i zabytki jakie-takie pochodzenia swojego. Spójrzysz na równinę wschodnio-europejską, gdzie się od wieków słowiańskie rozsiały ludy po lasach, polach i łąkach. Jestto rozległy obszar ziemi, nieprzerwanej wodą, ani górami, usłanej tylko tu i owdzie wypukłością wzgórków weale nie wielkich. Na tym obszarze przed tysiącem laty, widziało słońce lasy bez granic, bez końca, a ciekawe morza od północy i południa rzucały w te straszne puszcze błękitne wstęgi wód na

zwiady. Rzeki te płynące niemal równolegle, dawały znać Grecy i Skandynawom o ludach rozproszonych sporadycznie po słowiańskiej ziemi, a gdzie wpadały do morza, tam się Słowianie spotykali z nieznanym sobie narodem i nieznaną mową. Na téjto ziemi żyły ludy w stanie patryarchalnym, podobnym do bytu Hebreów. Na wschodzie wpływy klimatyczne niszczą dzielność wrodzoną każdemu narodowi, a patryarcha-despota władą rodem i niewolnikami, nawet w drużynach (Hunny, Mongołowie, Turcy). Przerabia to się w klasycznym świecie starożytności pod wpływem miejscowym i czasowym (wiara historyczna), zostaje atoli wybitne piętno wschodnie, co pokazuje np. *pater - familias* rzymski, ulany *patryarcha - despota* wschodni, w stosunkach z rodziną i niewolnikami. U wojowniczych Germanów widać piękną część szlachty niby wolnych obywateli starożytnych, ale są i niewolnicy poddani w różnych względem panów stosunkach, *lassi* i t. p. Naczelnikiem bywał najstarszy w rodzie (nie w rodzinie) i na niego spadała władza po zmarłym władcy, chociażby ten zostawił dzieci i bliższych krewnych. Przeciwnie Słowianie spokojni i prowadzący chyba odporne boje, nie znają pierwiastkowo niewolników, a po śmierci Władyki rodu, wybierają na starszego czyli naczelnika jednego z synów jego niekoniecznie starszego. Rozszerzając coraz bardziej pojęcie starszyny, dojdziemy do Władyków całych plemion czyli kniaziów, którzy później (podobno od Karola W.) przyjmują nazwę *Króla* (*).

Osiadłość czyli ustalony stosunek ludu do ziemi, daje

(*) *Król* jestto skrócone *Karól* (Король). Nazwę tę mogli Słowianie zachodni przejąć od Karola, jak Kunigowie germańscy łacińską *Reksa* (Rex). Analogia ważna.

urządzenie gminne ludu wiejskiego, który gra główną rolę pierwotnie u Słowian; bo chociaż miasta powstają później z rozwijającym się przemysłem, i stanowią potęgę Państw Słowiańskich niemają (*), zawsze jednak przemaga ludność wiejska i po wsiach zwykle mieszka długo rycerstwo zbrojne, gotowe na każde zawołanie do boju.

Obce drużyny zawiązują Państwa i w Słowiańszczyźnie, jak na zachodzie, (u nas Lachy, na Rusi Normandowie, na Litwie Litwini), a różnorodne ludy tego szczepu, przeznaczone są do wydania życia tak różnowzorowego, jak Germańskie plemię, jak klasyczna ziemia Europy. To nam tłumaczy, dla czego wszystkie usiłowania zmierzające do utworzenia jedności Słowiańskiej, już w najdawniejszych czasach pełzły na niczym. (Samo, Światopłóg, Włodzimierz W., Bolesław W.). Ruch żywy pokazuje się w świecie Słowiańskim, zaraz po zrzuceniu jarzma obcych plemion, które głużyły rozwijanie się przodków naszych.

Czy Słowianie przybyli ongi do Europy, czy byli ludem pierwotnym zamieszkującym ją od niepamiętnych czasów, nie mogli jednak własną siłą skupić się w państwa, i uległy zwykłej kolei rzeczy, drużynom stężającym byt społeczny czyli towarzyski w zjednoczenie państwowe. Że dla zawiązania Państw Słowiańskich potrzeba było przychodniów z zewnątrz, to nam pokazuje po części historia (Ruś, Węgry, Bulgarowie) a po części się domyślamy. Głęboka jest uwaga Autora Hist. Praw. Słowiańskich, że w jednym wyrazie „Lech“ mieszczą się pierwotne dzieje Polski, a mianowicie stężenie bytu to-

(*) Ob. wyżej (Część II, Rozd. I) w przypisku o miastach ważny bardzo list W. A. Maciejowskiego.

warzyskiego, czyli społecznego w państwowym, co wszędzie jest dziełem przychodniowej drużyny. Myśl ta co do Polski objawiała się już nieraz, ale nikt jej dotąd nie rozwinął (Dr. Lewestam).

W dziejach naszych przyjmuje się szlachta (s-lach..) jako *dana*, która wszakże z deszczem nie spadła z nieba, i pewno u nas jak w Czechach sąsiednich, początek wzięła z drużyny (Lech, Czech, Rus, Kij?) władza królewska powstająca z potrzeby zewnętrznej obrony, dla zawarowania niepodległości, mianowicie od Niemców, nie mogła być inna, jak wyborowa. W 4 i 5 wieku po Chr. party dzikie tłuszcze na Zachód i Południe Europy, i dopiero za Karola W. ustał ruch w skutku wędrówki narodów. Ruch ten, tamowany był i rozwijać się nie mógł tak bujnie, gdy drużyny germańskie osiadły ostatecznie, państwo Karolingów upadło, a na jego zwalinach czyli raczej rozpadłych częściach różnorodne narodowości burzyły, i wyrabiać się zaczęły. Tron cesarski przeniósł się do Germanii. Nowy stan społeczeństwa wszędzie. Ruch dogorywa. Powstają rozboje morskie strasznych normandzkich konungów, wrzało gwałtownie i buchało życie między Renem a Wisłą. Byłoby ostatnie wysilenie na zewnątrz bez skutków wszakże niszczących, jak wędrówka narodów. Osiadłość umocniła ziemię, i ustaliła jak rośliny ustalają wydmy piaszczyste Bałtyku, jak krzewy zarastające brzegi Wilii i Niemna, lub osuwające się i padające w wodę nadmorskie urwiska.

Na Rusi widać drużynę Warahów powołaną z zewnątrz dla obrony państwa. Jak Normandowie w południowych Włoszech, Normandowie na Rusi mają naprzód stójki w Ładodze, Nowogrodzie, Izborsku, Białoziorze, Smoleńsku, Kijowie, Pereasławiu, Korostewie. Posuwając się co-

raz dalej w głąb' dostępnej ziemi, a mianowicie ku Południowi. Widać tu instynktowy pociąg ludów Północnych w Południowe strony Europy, i Normandowie byliby tylko przeszli przez drogę dniewą od Bałtyku do Dunaju, gdyby się było dzielnemu Światosławowi udało utrzymać w Pereasławcu Bułgarskim. Oddzielne narodowości Słowiańskie (wyróżniające się tak dobitnie u Nestora) wyrażają się w oddzielnych księstwach czyli miastach stołecznych z okręgami, i przywodem kniazia udzielnego. Narodowości więcęj harmonizujące (np. Polanie nad Wisłą i nad Dnieprem) zbliżały się ze sobą, nawet pod różnymi panowaniami, a w 13 wieku widzimy je ułożone już w pewne grupy, a mianowicie W. Ks. Halickie, W. Ks. Litewskie, W. Ks. Włodzimirskie nad Kłazmą (potem Moskiewskie) i wolne miasta czyli rzeczpospolite: Nowogrodzka i Pskowska, (Welikij Gosudar Nowgorod). W. Ks. Litewskie powstałe w czasach wycieczenia Rusi przez wojny domowe, i upadku czyli raczej ujarznienia jej przez Mongołów, utworzyło się z połączenia drużyny Litewskiej z żywiołem Ruskim, który jest przemagającym, i dlatego nadaje główny odcień i barwę potężnemu państwu Gedymina. Dzielni bo i straszni byli potomkowie Ryngolda, w połączeniu ze świętą Rusią, z narodem w którym obudzili nową siłę północniejszej krwi dolewając, i od Bałtyku po Czarne sięgali morze, od góry Pokłonnnej do Mazowsza i Wisły, bo już wtedy Ruś, zbierała się z Rusinami, którzy się przyłączyli do Polaków. Dawno już, bo od Bolesława W. polszczyła się Ruś Czerwona, przybierając od wykształconszych sąsiadów zwyczaje, obyczaje i barwę cywilizacyi zachodniej. Osady Rusinów szły za Bug w Lubelskie i na Podlasie, Mazurów na Litwę i Ruś, gdzie tak się przyjął i

rozkrzewił język Polski, że Ruś wydała pierwszych i wybornych autorów wierszem i prozą polską piszących.

Pojedyncze narodowości rwą się do życia i to stanowią dzieje udzielnych księstw (Ruś w podziałach). Ostatecznie jak z Państwa Karolingów powstają Niemcy i Francja a nadto wolne miasta i inne związki, tak z Rusi Litwa z Koroną i Moskwa a nadto wolne miasta (Pskowskie, Nowogrodzkie). Stałto poszło, że Rossya tak długo zwała się Moskwą dla odróżnienia jęj od Rusi pierwotnej.

Rzućmy jeszcze okiem na hordy przechodnie pustoszące Europę i nieprzyjazne, tak dawnym jęj mieszkańcom, jak nowęj cywilizacyi przychodniów, a mianowicie Germanów. Widzieliśmy że Hunnowie byli pobudką pierwszego ruchu w wędrówce narodów. Przeznaczeniem tych dzikich hord złożonych z niewolników (drużyny germańskie złożone z wolnych ludzi) było snąć wstrząsnąć z posad całą Europę. Uderzyli jak grom, i ogłuszyli Gotów, od których się zaczyna wędrówka powszechna, bo ruchu wewnętrznego Germanów w dawniejszych czasach domyślamy się tylko (Cymbrowie i Teutoni) Attylla pada w środek Europy jak piorun w ognisko domowe, pustoszy Italią, i na tém się kończy zesłannictwo i znaczenie dziejowe Hunnów. Później hordy Obrzynów (Awarów) występują do walki i padają w nięj przed potęgą Karola W. Gdy wszystkie państwa (powstałe z drużyn germańskich na zwalinach Rzymu), które się tylko chwyciły chrześcijaństwa w postaci arianizmu, upadły, (Gotowie, Wandale), Madziary i Bulgarowie utrzymują się stale na swoich posadach, tylko przez pojęcie religii, zwyczajów i obyczajów słowiańskich, podbitych narodów. Znaczenie

Mongołów było takie jak Hunnów, lecz Europa wytrwała po raz drugi: świadkiem Henryk Wrocławski i Liguicka, świadkiem Hohensztaufenowie.

Wędrowka ludów wydała przednie Państwo Karolingów i później świat chrześcijańsko-europejski. Arabowie dają początek nowemu przeorganizowaniu się Wschodu. Nietylko świat chrześcijański zatoczył krąg nowy, ale przez tajemniczy, niepojęty, *nazwany* lecz *nieznany* związek ludzkości, odrodził się w wielu względach i Wschód sąsiedni Europie. Wiara Chrystusa roztacza sztandar zbawienia nawet pośrednio w błogim wpływie na wyobrażenia Wschodu, i téjto żywotnej sile, czerpanej z zasad nauki Chrystusa, przypisać trzeba choć w części (intensive) rozszerzenie się religii Mahometa. Religia ta, jeśli nie większy, to pewno nie mniejszy ma związek z chrześcijańską, jak dzieje chrześcijan z dziejami Wschodu w Średnich wiekach.

Arabowie pokazują się na widowni politycznego działania równieście prawie ze Słowianami (w 6 wieku po Chrystusie). Półwysep Arabii jest ogromny, przedstawia górną płaszczyznę zamieszkaną od najdawniejszych czasów przez różnorodne pokolenia czyli ludki, które się rzadko gruppowały w wielkie massy: raz za Mahometa, drugi raz tworząc przemijające również państwo Wahabitów. Jestto jedyny kraj na świecie, zawarty w sobie i dlatego stanowiący systemat oddzielny, jak Europa, jak Indye, nigdy i przez nikogo nie podbity, bo próżne były usiłowania Rzymian i Persów za Sassanidów, a dzisiejsze posiadanie Sułtana i Baszy egipskiego jest mało znaczące, i ledwie tak dotyka Arabii, jak wody Eufratu jęj pustyń piasezystych. Śród tych pustyń pokazuje się miejscami i bujna roślinność, a zatém rolnictwo, i tak urozma-

ica kraj ten rozległy, jak odwieczny handel stepowe życie jego mieszkańców. Beduini błędzący po stepach Północnych (Hedjas) wywodzą początek od Izmaela syna Abrahama. Osiadłość i ślady cywilizacyi zdają się napomykać, że Południowa Arabia zaludniona była w zapadłych wiekach starożytności, a przynajmniej, że tu się naprzód pokazały osady. Tu jedno plemię (stanowiące ludność całą) miało pochodzić podług podań od Jawana wnuka Noego. Dynastia panująca na południu zdaje się wyrażać pokój, życie patryarchalno-despotyczne znane w Państwach Wschodnich, a Beduinów na północy można uważać za drużynę krążącą około Państwa, może wypartą zeń, bo z nienawiścią o niēm mówiącą. Być może, że przychodnie uorganizowali Państwo Południowe, a nie mogąc się zgodzić z najburzliwszą częścią sprawili, że najniespokojniejsi, najniechętniejsi wyszli, jak niegdyś rycerstwo z Egiptu. Zresztą wszystko tu jest domysłem, skutki tylko pewnością, a dla ich powiązania jedną myślą budujemy i wiecznie tworzyć będziemy zamki powietrzne, dla braku danych. Bądź co bądź w Arabii nie ma jednego Państwa, ale rzeczypospolite, szejkestwa, emiraty, a język tylko łączy Beduinów. Stosując tu ogólne prawa rozwijania się wyobrażeń umysłowych ludzi (*) nie mogło

(*) Rzecz niezawodna, że dzisiejsze stanowisko Szellinga, albo pełnością życia samo natchnie rozwijanie się filozofii, albo się pośrednio przyczyni do ogromnego jēj postępu i dojrzałości, w której uznane prace Salvadorów, Feuerbachów, takie zajmą stanowisko, jak dziś filozofia XVIII wieku. Przód występuje przeczenie i wątpliwość, a potem twierdzenie i pewność pełnej życia syntezy (genezy). *Frauenstädt* w krytyce odczytów Szellinga mówi: „Historia religii jest historią rozwijania się ludzkości, nie zaś historią bogów, a nie wychowaniem (jak Lessyng zowie) ale raczej rozwii-

być i jednej religii: każde plemię miało swojego boga, a Sabeizm stanowić musiał jedność jaką-taką. Tu nadto (jak w Alexandryi) środkowały się wyobrażenia świata całego, a pogańskie religie Wschodu łączyły się ze starym zakonem Mojżesza. Kiedy się chrześcijaństwo krzewić zaczęło, to w postaci katolicyzmu prawowiernego, to odszczepieństw, a mianowicie Aryanizmu, Mahomet, *prawdziwy Prorok przeszłości*, stanął jakby pośrednikiem między religią czysto duchową, boską Chrystusa, i zmysłowymi praktykami Wschodu, chciał je połączyć jak synkretycy Aleksandryjscy i poszło mu daleko szczęśliwiej; bo nie był jak oni wyosobniony z narodu, ale powstał ze krwi i kości jego, wysnuł wiele z narodowości arabskiej i w ogóle miejscowości Wschodu. Aby pojąć jak naturalne było zboczenie Mahometa od ideału skazanego przez

nięciem rodu naszego.“ „Co jest prawdziwego w religii to musi być i w filozofii, np. w chrześcijaństwie głębokie uznanie przeciwieństwa *ducha* i *ciała* w naturze ludzkiej, co się w całym Nowym Testamencie przebija; widok że tylko życie w *duchu*, wewnętrzne, ześrodkowane, ujęte w sobie, jest życiem prawem, istotnym. Głębokie to uznanie, oparte na doświadczeniu wskrósź przenikającym i nauka obyczajowa na nióm oparta z zawiasową cnotą *zaparćia się samego siebie* jest wiecznietrwałóm, nieprzemijającym, jest właściwym rdzeniem Chrystianizmu, i to każda filozofia prawdziwa przyjąć w siebie powinna, jeżeli sama przez się do tych wypadków nie doszła.“ Co krytyk Szelinga mówi o *dogmatyce* chrześcijańskiej, na to się niezgadzamy: owszem powtarzamy w prostocie ducha i czystości serca z p. Bochwicem, że filozofia rozjaśniając dogmata, będzie teologią wiary. Z taką myślą rozwijaliśmy wszędzie nasze widoki, bo ona w przekonaniu naszym dotychczasowóm jest najpewniejszą i najjaśniejszą: przeczenie *dogmatyki* zdolne tylko obaćmucić — nie więcej, ważne zresztą jako zjawisko psychologiczne.

Boga-Człowieka w najświętszej naszej religii, zwróćmy uwagę na to, że wiara chrześcijańska udzielała się Arabom po większej części przekształcona w herezyach, które od 4 do 7 wieku znajdowały przytułek w krainie gdzie religia Zoroastra, Mojżesza i Chrystusa rozwijały się z równym prawem obywatelstwa obok Sabeizmu i Fetyzizmu.

Bóg, który dopuścił starożytności iść tak długo o własnych siłach, Wschodowi żyć dotąd fizyologicznie na łonie natury, dopuścił się krzewić i religii Mahometa, czystszej nierównie od tamtych i stanowiącej spójne ich z Chrześcijaństwem ogniwo.

Mahomet, ideał doskonałości Araba, powstał na północy Arabii, jak Filon Żydowin między uczonymi Aleksandryjskimi. Przedmiotowość prawdy przezeń głoszonej ocenił Hegel, bardzo sprawiedliwie. Ognisty Arab z mieczem i koranem w ręku, z fanatyczną wiarą w przeznaczenie (*) szerzył podboje w takim przekonaniu jak niegdyś Rzymianie. Trudno uwierzyć cudom waleczności, o których czytamy w dziejach Arabów. Tu Ali wyłamuje bramę i niesie jak tarczę, tam 3,000 Arabów odpiera 100,000 wojska cesarskiego — Egipt sześć czy siedmio milionowy przez 4,000 zdobyty, wszystko idzie jakby od niechcenia w pierwszym zapędzie. Wodzowie byli wyrażeniem najczystszego fanatyzmu religijnego, rzadko i to

(*) Kto chce bezwzględnie potępiać przeznaczenie, niech się zastanowi nad słowami ś. Pawła do Rzy. IX. 18, 22. Roz. XI. 33, 36 jest odpowiedzią, a jeszcze więcej 30—32. Tak tylko pogodzić można wiarę z historią nie zaś polemiką (Pielgrzym 1842, Marzec str. 231—261) *pocziwą* ale nie powszechną, nie stojącą na równi z nauką i życiem.

później mieszając osobiste widoki, i dlatego Kalifowie umieli utrzymać jedność Arabów szerzących się po Azji i Afryce. Karol Martel stał się zbawcą Europy uwalniając ją od straszego despotyzmu.

Czuł dobrze i Karol W. jak cywilizacya chrześcijańska przez mahometańską zagrożoną była, i dlatego starał się wszelkimi sposobami o dobro chrześcijaństwa, to przez krzewienie go, to przez oświatę księży, a mianowicie religijną muzykę, śpiew kościelny i t. d.

Gdy nowa dynastia Abassydów zasiadła na tronie Kalifatu, przeniesiono stolicę z Damaszku do Bagdadu, dla przygłuszenia wspomnień związanych z dawną stolicą. Bagdad stał się Nowym-Rzymem (Carogrodem).

Cywilizacya, a przynajmniej wysoka na owe czasy oświata naukowa, wzniosła się razem z Bagdadem, a Grecy tyle niemal na nią wpływali ile na rzymską po upadku swoim. Nie jestto jednak cywilizacya oryginalna, jak owo cudne pierworodne dziecko Grecyi. Potrzeba medycyny, która się mocno czuć dawała, w miarę coraz większego rozmiękczenia obyczajów, a przynajmniej uchylania się od prostoty życia pierwszych Kalifów, skłoniła uczonych arabskich do tłumaczenia przedewszystkiem ksiąg lekarskich, a to utorowało drogę innym naukom i filozofii. W 8 wieku Almanzor i Harun-al-Raszyd byli mecenasami nauk, a za Al-Mamuna przetłumaczono na arabskie dzieła Platona, Arystotelesa, Euklidesa, Hippokrata i t. d. W czasie największej potęgi Państwa Sassanidów Arystoteles był przetłumaczony i na perskie. Arystoteles był ulubiony, ale że tłumaczenia z tłumaczeń błędne bywały, a Al-Mamun oryginały palić kazał, stąd owe bałamutne, a niezliczone komentarze i czeze wybujałości w zaciekanii się, zalały literaturę arabską jak

później scholastyczną europejsko-łacińską. Jak w pierwszych wiekach Chrześcijańskich skróty (compendia) tak teraz komentarze zachowały nam zabytki starożytności; tém więcej, że w Europie usiłowania Karola W. i Alfreda W., a nawet Ottonów w Niemczech nędzne wydały owoce. Książa, owa najcześniejsza klasa, ledwie czytać po większej części umiała, a niektórzy w prostocie ducha zostawiali P. Bogu rozumienie tego co po łacinie czytali. Tak w historyi nowożytniej żołnierze protestantey modlili się na abecadle, w przekonaniu, że P. Bóg sobie z liter jakie zechce modlitwy złożyć może. Zamitowanie naukowości przeniosło się z Bagdadu do Korduby, Sewilli i Grenady: tam byli uczeni, tam biblioteki były. Gotowało to drogę, albo raczej przysposabiało materiały dla przyszłego odrodzenia się nauk w Europie, gdzie wtedy ledwie tu i owdzie migotało bladawe światelko literatury kościelnej, a hordy dzikiej tłuszczy rozdzierające pierś Europy i prujące serce Rzymu, dopiero co się ustaliły.

Jedno było Cesarstwo w Europie odrodzonej, nie licząc wegetującego Bizancyum, jeden Kalifat na Wschodzie, nie licząc odrębnie wegetujących Indyj, Chin i t. p. Przedstawiciele dwóch wielkich mocarstw: Karol W. i Harun-al-Raszyd, byli to ludzie niepospolici, i wzajemnie się poważali. Oba Państwa rozpadają się w ich potomstwie na części, i odtąd zaczyna się byt nowych Państw na Wschodzie i Zachodzie z uznaniem mniej więcej narodowości. Na Wschodzie powstaje mnóstwo dynastyj dążących do udzielnego panowania w Azyi i Afryce. Początek dają im po większej części Emirowie-al-Omrah wielcy dostojnicy przy zniewieściałych Kalifach jak *Maires du Palais* przy Merowingach.

Niektórzy łączą w jedno posiadłości wielu dynastów.

W ogóle byt takich dorywczycy Państw trwa nie długo. Odrywa się jednak od Kalifatu Persya, gdzie rodziny spokrewnione z upadłemi Sassanidami powstają bez wielkiej trudności, bo Persya leżała na ukrainie Kalifatu. Dynastia powstająca tu na początku wieku X, utrzymuje się wśród innych dynastów wiek z górą. O tych dynastach mówić nie będziemy, zwrócimy tylko uwagę na Turków, którzy zająwszy w Kabulu miasto Gaznę, wzmagają się w końcu 10 i 11 wieku, zlewają w jedno posiadłości kilku dynastów, a nawet się wyprawiają po wielokroć do Indyj, by tam zaszczerpić islamizm. Tym sposobem w Afryce odrywa się od Arabów całe pomorze Północne (Tunis, Tripolis, Algier), a Państwa udzielne tak się wzmagają w potęgę, że jeden z dynastów gotował się do nawracania Rzymu do prawowierności islamizmu, i tylko śmierć przerwała groźne zamysły wyprawy ze 100,000 Negrów. — Tu należy i dynastia Fatymidów w Egipcie. Byłoto odszczepieństwo, bo liczne odszczepieństwa krążyły między Arabami, i nurtowały wewnętrzności w łonie islamizmu. Głoszono nauki nowe, głoszono że Koran zawiera tylko podobieństwa, i przenosić wyższą prawdę, a stąd się wyradzała religia naturalna, i naturalniejsza jeszcze obojętność dla wszystkich religij, albo fanatyzm krwawy pod przywodem straszego *Starca z gór* (na Libanie). Tajemniczość była nie raz osłoną widoków religijnych i politycznych. Kalifowie osłabieni politycznie i religijnie wezwali na pomoc Turków Seldżuków (w połowie 11 wieku). Drużyny te pod przywodem Emirów-al-Omrah położyły koniec panowaniu świeckiemu Kalifów, zostawując cieni duchownej władzy siedzącym w Bagdadzie, i niewiedzącym co się na Bożym świecie, co się w ich państwie, dzieje.

Przy końcu 11 wieku pokazuje się najznakomitsza osobistość wśród Turków Seldżuków, Malek - Szach, którego posiadłości rozpościerały się od Chin do Egiptu, bo Fatymidom odebrał Syryę i Palestynę. Po jego śmierci rozerwano to Państwo na kawały. Między innymi, jeden szemat (Nicea) stanowił sułtanat Nicejski, a Syrya dostała się Ortokowi, którego ród należał do najdzikszych Seldżuków, i dlatego tak się dał we znaki Jerozolimie, oraz przybywającym tu pielgrzymom chrześcijańskim, co było pobudką wypraw Krzyżowych.

Kiedy tak wszystko wrze i bucha na Wschodzie, i siły wyczerpują się w ruchu li zewnętrznym, na Zachodzie w Europie powstają nowe Państwa, i wewnątrznie organizować się zaczynają, jakto już po części widzieliśmy mówiąc o świecie Germańskim, Skandynawskim i Słowiańskim.

Zasługuje tu na uwagę Hiszpania. Po upadku Wizygotów (pobitych od Arabów czyli Saracenów, którzy po bitwie przy Xeres de la Frontera, przenieśli tu z Maurytanii panowanie Kalifatu na początku 8 wieku), Chrześciance trzymają się tylko w górach na północy. Duch rycerski rozwija się w drobnych, lecz za to bezustannych walkach z niewiernymi, a pierwiastek gotycki wzmacnia się w miarę osłabienia Kalifatu. Same nauki, odrywając Kalifów hiszpańskich od życia, prowadziły do upadku Państwo ciemnoty, i fanatyzmu.

Saracenowie, udzielając wiele swego Europie w naukach i życiu, przejmowali także nie mało od Chrześciance, a religia ich zasadzona na jedynéj i bezwarunkowéj wyłączności, przypuszczając z musu tollerancję, burzyła własne zasady. Tolerancya jednak coraz bardziej się krzewiła, w miarę osłabienia Państwa i uprawy nauk, gdy

uczeni arabscy i chrześcijańscy używali wzajemnie filozofii dla obrony prawowierności swojej. W najpodobniejszych jednak przedmiotach jakże charakterystyczna różnica! Przy jedności Boga i nieśmiertelności duszy: wiara nasza zaleca walkę ze sobą, panowanie nad sobą, nad złymi skłonnościami, które się nie raz nieprzyjaciółmi zowią. Mahometaństwo zaleca walkę z nieprzyjaciółmi zewnętrznymi, i to opiera na fatalizmie: wywrócono więc dwie najprzedniejsze nauki (o Opatrzności i niesieniu krzyża swego). Dalej: religia Chrystusa jest religią ducha; Mahometa, ciała. Pierwsza religią towarzyskości, bo nie tylko każe kochać bliźniego jak siebie samego, łączy dwa światy, i w przyszłym nawet życiu oznacza (świętych obcowanie). Ostatnia uczy, że nieprzyjaciele polegli w boju z ręki wyznawcy Proroka, będą niewolnikami jego. Chrześcijaństwo wierzyć każe w zmartwychwstanie ciała t. j. wcielenie się ducha w doskonałą postać, dla pojęcia jego nieśmiertelności osobistej, a Mahometaństwo obiecuje rajskie wesele edenu, z całą lubością ponętnych zmysłowych rozkoszy, w towarzystwie powabnych, czarujących hurusek. Mahomet jest prorokiem przeszłości, a Bóg jego ostatnim Bogiem narodowym: nie jestto Bóg chrześcijański, Bóg świata całego, ojciec nasz... w niebiesiach ducha i prawdy.

Przez zetknięcie się Państw chrześcijańskich z Kalifatem hiszpańskim, powstała cywilizacya zupełnie oryginalna, i wyrobił się dzisiejszy charakter Hiszpanów.

Duch bohaterski przebija się w rycerstwie, miastach nawet, a mianowicie też w zakonach religijno-wojennych, których przeznaczeniem była wieczna wojna z niewiernymi. Stosunki zresztą polityczne tak się później powikłały, że nieraz Saraceni byli w służbie wojennej

Chrześcian, i przeciwnie. Byłyto wojny krzyżowe w mo-
zajkowym obrazku, na mniejszej przestrzeni, jak na gra-
nicy Słowian.

Kiedy Rzym, podcięty toporami barbarzyńców, runął
jak dąb odwieczny, pień jego pokazywał spruchniałość
spółeczną, a ta wystawiana na działanie obcych żywio-
łów, toczących ją jak robaki, psuć się do ostatka musiała:
nawet na otwartym powietrzu, zostawiona naturalnemu
biegowi rzeczy, byłaby zwietrzała, i obróciła się w zie-
mię, z której się poczęła, byłaby się rozłożyła na pier-
wiastki składowe Państwa: miasta, drużyny i t. p. Każde
Państwo w młodości swojej jest jak orzech, którego sko-
rupa dająca się tłuc z oporem gdy dojrzeje, tak jest mięk-
ka w zarodzie, jak wodniste ziarno delikatną powleczo-
ną skóreczką. Skorupą Państwa, jest jego obrona zewnę-
trzna, a zatem waruje całość i konieczno-rozumną swobodę
ludności, składającej społeczeństwo. Obrona ta, albo się
opiera na całym narodzie, i to bywa w Państwach pier-
wotnych, albo na wyłącznej klasie. W pierwszym razie
cały naród idzie do boju, np. w dawnych czasach Słowia-
nie zachodni, Prusacy pierwotni, Jadźwingowie, Litwini;
dziś Czarnogórcy walczący spółem, czasem nawet bez
wodza. W ostatnim przypadku znajdują się mianowicie
Państwa zajęte przez obce drużyny, a mianowicie Germa-
nów, Normandów. Gdzie osiadła ich drużyna, tam niewy-
tępiona część ludności żyła w stanie poddaństwa t. j. do-
mowej niewoli (*Leibeigenschaft*) podobnej do niewoli he-
lotów w starożytności, i tylko nieco złagodzonej boskim
wpływem religii, o ile ta działać mogła, na surowe i nie-
okresane dusze. Łańcuch lenności wiązał wodza i wol-
ną jego drużynę, czyli panów feudalnych, suzerena i je-
go lenników, którzy jednak w lenach jakie posiadli, byli

samowładcami i wszystko im ulegać musiało. Łatwo pojąc dlaczego; po takim wyosobnieniu się wazalów korony dobro pospolite znikło, a dobro osobiste, wolność osobista, nieograniczona — była wszystkiem dla pana, który się nie lękał w zamku swoim żadnej siły, a posiadał całą krainę jak daleko okiem zasięgał z zamku swojego, jak daleko wyjeżdżał na łowy i dalej, dalej jak wyobrażenia sięgała, za górami, za lasami były granice jego dziedziny; gdzie ginie ryk wołu, nie słyhać rżenia koni z okolicznego pastwiska. Taka dziedzina zdawała mu się światem ledwie nie bez granic, światem w sobie zawartym, państwem (*seigneurie*) gdzie wola jego królowała bez granic, gdzie nie miał równego sobie i był niby Cesarzem, bo lennicy jego niżsi byli od niego, jak on od cesarza. Wszystko mu ulegało, co widział, co żyło w obrębie Państwa jego: kupiec, podróżny na jego ziemi, stawał się jego własnością, poddani w poniżeniu, nadworny kapelan, poddany, nauki w pogardzie, a uczeni — rzemieślnicy. Tłocząc na wszystko jarzmo poddaństwa, sam był niewolnikiem własnych namigtności i nudów, które odganiał polowaniem, lub rozbijaniem karawan kupieckich, podróżujących po drogach jego majątku, a jeśli to nie wystarczyło, rozpasywał się i puszczał na wybryki nieograniczonego dziwactwa, na żądania śmieszne albo bezwstydnie i straszne np. *jus primae noctis*, ze wszystkiemi obrzydliwemi praktykami, na wspomnienie których oburza się człowiek z sercem, a tém bardziej z wykształconem uczuciem. Spójrzmy na komentarze do praw feudalnych, a przekonamy się, że usprawiedliwiano nawet głupstwa najniedorzeczniejsze, i krwawe zbytki swawoli; swawola bowiem pańska, prawem była dla nieszczęśliwych poddanych.

Ciężka była dola ludu pod takim panowaniem. Religia łagodziła ją, jak niewolę wschodnią, stosunki pa-tryarchalne. Feudalizm jednak był stanem przechodowym, koniecznym w rozprzegającej się społeczności, która z czasem dopiero miała wzrosnąć, i ukrzepiwszy się, fizjologicznie rozwijać się w duchu i prawdzie.

Duszno, ciężko, i nieznośnie było i samym panom, gdy się rozmnożyli i dziedzin nie stało; trudno się było utrzymać w czasie upadku rolnictwa, przemysłu i handlu: było to jedna z *głównych* przyczyn Wypraw Krzyżowych. Myliłby się ktoby je chciał przypisywać samej gorliwości religijnej. Szedł lud, bo idąc przestawał być poddań-czuchem i równał się niejako z panem pod godłem Krzy-ża; szły miasta dla zysków, i dla zysków okręta dawały pod krzyżowników; szło rycerstwo, bo Wschód obiecy-wał spełnienie ich marzeń, ideały bogactwa i sławy: gdzie zaś panowie mieli dość ziemi, miasta nie widziały zy-sków, a ludowi dobrze było np. w południowej Francji, tam albo się nikt nie ruszył z domu, albo się wyprawiał dla ciekawości, dla sławy, i szukania przypadków w awan-turowaniu się bez celu. Jeżeli żarliwość religijna unosi-ła wielu, byli i tacy, co z początku całkiem obojętni, śmieli się potem z wypraw i ich przywódców.

Kościół, uważany jako instytucja społeczna, przy-czynił się dzielnie do dobra ludzkości. Papieże związani od Pepina z Państwem Franków, zapewnili sobie znacze-nie niepodległe jako książęta świeccy, i w smutnym sta-nie powszechnego bezrządu, torowali sobie drogę do pa-nowania moralnego nad wielkimi tej ziemi, dla utrzyma-nia jakiegokolwiek jedności w chrześcijaństwie. Gmino-władztwo kościoła pierwiastkowego przechodziło powoli w arystokrację, a sam Papież wyrażał władzę monar-

chiczną. Arystokracja duchowna tworzy hierarchią kościelną, łączącą się takim łańcuchem z Papieżem, jak wazale z Cesarzem; z drugiej zaś strony duchowieństwo wyższe, zajmuje w systemacie feudalnym wysokie dostojstwa równo z magnatami, gdy Papież jak Cesarz ma Państwo świeckie udzielne. Lud żyjący w ciężkiem upodleniu i niewypowiedzianej nędzy, znajduje przytułek w kościele, gdzie jałmużna służy dla chorych, wdów, sierot i biednych, jako zabytek wspólności dóbr w urządzeniu demokratyczném pierwszych wieków kościoła. Co do panów feudalnych, chociaż prawa lenne oznaczone były ze ścisłością najdokładniejszą, nawet nieraz śmieszna, byłyto jednak prawa bez siły, bez wykonania, *tylko prawa*. Zdaje się, że wieki średnie żyły tylko myślą, zamiarami, uczuciem: władza wykonawcza, jak siła woli w człowieku, najwięcej kosztuje i najpóźniej dojrzewa, prawodawcza zaś, jak myśl ją poprzedza i gotuje drogę prawości, umiarkowania. Karol W. miał pod swoim berłem dziczynę pełną surowości. Z wazalami potrzebującymi ruchu, działalności, rozpościera on zdobycze na Saksach, Longobardach, Hiszpanii, Awarach, Słowianach czeskich i meklemburskich.

Ejder w Danii i Tyber we Włoszech, Ebro w Hiszpanii, a od wschodu Cisa i Elby wody, skrapiały krańce posiadłości jego.

Wielki ten monarcha, miał na dobie zjednoczenie pod berłem cesarskiem dawnych dziedzin Rzymu. Ale w dziejach jedno zjawisko dwa razy się nie powtarza. Ludzkość się gotowała do czego innego.

Nie prędko się ustalił feudalizm (od 6 do 10 wieku organizuje się we Francyi) bo własna korzyść ograniczała nadużycia, łagodziła stosunki poddanych, za któremi

napróżno się wstawiają królowie (kapitularze Karola W., Ludwika Dobrotliwego).

Osadzano jednak rolników i na prawach niezupełnego poddaństwa (*mansus indominicatus, tributalis, restitus...*) ale (jak się rzekło wyżej) byłyto *tylko* prawa, których wykonanie od woli pańskiej zawisło.

Uzucie sprawiedliwości tępiąto, lud nizezemniat. Kościół sprawia, że wielu uwalnianych bywa *pro retributione aeterna, pro remissione peccatorum, pro remedio animae...* ale i to nie wiele znaczyło, bo cóż miał robić ze sobą na raz uwolniony, gdy wolni nawet przedawali się w owych czasach panom na służebność z biedy i obawy gorszego jeszcze losu, cięższej niedoli!? Aby mieć znaczenie, trzeba było możliwym i wolnym być ziemianinem, jak pan feudalny; to skłoniło duchowieństwo do starania się o dobra ziemskie, a zatém dostojęństwa świeckie.

Starania te pod wpływem przewagi moralnej, duchowej, usprawiedliwić się dadzą, jeśli zwrócimy uwagę na to: że inaczej niepodobna było działać duchownym w sprawie ludu; co nakazywała religia Boska, głosząca tylko panowanie ludzi na ziemi.

Jeżeli później powstały wielkie nadużycia, pochodziło to ze swawoli wrodzonej ludziom w każdym stanie.

Widzieliśmy upadek i poniżenie municypalności za czasów cesarstwa, a mianowicie od Konstantyna Wielkiego.

Grunta i służebności miejskie rozdawowano wtedy weteranom i duchowieństwu, a nieraz na to Biskup, dany jako *defensor* z ręki Cesarza, bronił *municipia* od nadużycie urzędników Skarbowych. Mimo to, stan municypii pogorszał się widocznie coraz bardziej, a w 9 wieku zniesiono przywileje, stające się ciężarami.

Ciekawa jest Novella Cesarza Leona (Nov. Const. XLVI) dla poznania ówczesnych stosunków. Biskupi na Zachodzie stali jeszcze między miastami, a panami feudalnymi, co się najmoeniej wyraziło u Westgotów i w południowej Francyi, a później się odbiło w znaczeniu gmin miejskich, a w szczególności stanu miejskiego czyli średniego (tiers-état) owej silnej podpory naprzód króleskości a potem porządku konstytucyjnego we Francyi. Gminy Francuzkie najwięcej ze wszystkich w Europie rozwinięte były, chociaż znowu nie tak zbyt odrębnego i właściwego w sobie nie miały, nie były tak oryginalne jak chce Guizot (*).

W 12 wieku ruch się zaczął rozpoczyna, bo w 12 i 13 wieku wiele jest aktów dla gmin w ordonansach królewskich, a dawniej jeszcze (jak twierdzi *Thierry*) powstawały miasta, i osady feudalne przeciwko panom, bez udziału królów.

Municypalności rzymskie przetrwały do 11 wieku, a każdy suzeren mógł nadawać miasta wolnościami i przywilejami. Wiek 9 i 10 jest nader ciemny, nie mamy nawet z tych czasów historii panów, bo dzieje feudalizmu rozpoczynają się właściwie od 10 wieku. Nie ulega to jednak wątpliwości, że osady kolonów organizują się i wywalczają sobie od panów po różnych miejscach, przywileje niepodległości. Miasta potem przedstawiały jakoby

(*) Ce fait... il est grand, il est nouveau, il est national — c'est un fait essentiellement national, éminemment français. Analogia w hiszpańskich, lombardzkich i w ogóle germańskich. *Guizot* przesadza jak wszyscy historycy i filozofowie francuzcy, kiedy im przyjdzie mówić o Francyi. Są to poci, dla których zawsze Francya jest piękną (belle France).

oddzielne Rzeczypospolite, w których obywatele przedniejsi stanowili niby arystokrację.

W związkach miejskich, odbił się pierwiastek starożytnych miast, które się stały zarodem nowego porządku społecznego i jedną z głównych przyczyn upadku feudalizmu. Rycerze, dlatego cierpieć nie mogli mieszczuchów, dokuczali im jak mogli, przezywali ich gdy nie zrobić nie mogli (toż u nas szlachta w późniejszych czasach), a niekiedy nawet radzi nie radzi łączyć się z miastami musieli. Kiedy się miasta wydobyły z poniżenia, w jakim zostawały za czasów Rzymskich, i pogrążone były po wędrówce narodów w pierwszych wiekach feudalnej swawoli, tak się wzmogły z czasem na siłach, że w skład ich rządu (np. we Włoszech i Niemczech) arystokracja feudalna dobrowolnie nawet wstępowała. Nie raz bywało w miastach daleko bezpieczniej, niż w obronnych zamkach, których pełno zresztą było między Renem i Dunajem, na zwałinach wież i wałów stanowiących niby mur chiński Rzymu od Germanów; w południowej Gallii, Hiszpanii i t. d. kiedy po upadku Rzymu nie było co myśleć o dobru pospolitém, miasto przybrało charakter polityczny, a barwę czyli strój orężny, konieczny na owe czasy. Taki był we Włoszech początek miast, które się później przy sprzyjających okolicznościach zamieniły na Rzeczypospolite z ogromném znaczeniem. Tworzą się nadto związki miast słabszych na Północy. Już w 10 wieku, za Ottona Wielkiego, widać słaby początek wolności miast przez podbicie Lombardyi przez Cesarzów, którzy niezawsze prawa swoje orężem poprzeć zdołali.

Burzliwe położenie tej części Włoch (z przyczyny niejednokrotnych wojen o żelazną koronę Lombardów) sprawia: że miasta uwalniają się powoli od uległości lennej.

Sam Rzym powstaje przeciwko Papieżowi, który ledwie za pomocą Normandów, osiadłych w nowém Państwie Południowém, przywiódł miasto do uległości. Mniejsze miasta i miasteczka, trzymały się większych grodów, a w tych rej wodzili obywatele przedniejsi. Gdy tu arystokracja bruździć zaczynała, miasta się burzyły, i albo ulegały przemocy, i uśmierzone powstawały znowu, albo się z zaciętością broniły, lub wzywały cudzej pomocy. Tak przeciw Medyolanowi, Lodi i Komo wzywają pomocy Cesarza, i Barbarossa wysłał wojsko dla ukorzenia dumnego grodu. Wtenczasto pokazała się siła miast, a ich zapasy stały się przedmiotem nie jednego pióra. Tak *Kortüm* opisuje zapasy miast lombardzkich z Cesarzami od 12 wieku, i w ogóle powstawanie związków wolnych, które się stały zarodem nowego porządku społecznego ludzkości. Przypatrzmy się obrazom tej walki.

Milano, otoczone grubym murem z wielkich kwadratowych kamieni, szaniami i głębokimi okopami, strzeżone przez 100 wież, zbrojne załogą i zasadzkami nie lękało się Fryderyka I Barbarossy, Króla niemieckiego i Cesarza rzymskiego z żelazną dłonią, żelazném berłem i żelazną Longobardów koroną. Dopiero kiedy bujne zasiewy, pola, ogrody, winnice spustoszone zostały, kiedy ujrzano wszystkie zabudowania, wsie i osady w płomieniach: arystokracja miejska skłoniła się na stronę Cesarza, i miasto otworzyło bramy swoje. Coto za obraz dla malarza! Następne są jeszcze bardziej zajmujące: Fryderyk dla ustalenia nadal swój władzy nadać umyślił i postanowił swoje ustawy, mieniać je historycznymi i zgodnymi z duchem czasu, a nadto przysłał ze swojej ręki urzędnika wyosobnionego z gminy miejskiej (Podesta). Przy zaprowadzaniu tych nowości, miasto odmawia posłuszeństwa,

a gdy mu przypominają przysięgę, odzywają się głosy: „Przysięgliśmy posłuszeństwo, aleśmy nie przysięgali, że dotrzemy przysięgi.“ Fryderyk dla ukarania wiarołomstwa, postanowił nie brać na głowę żelaznej korony, póki nie zwali w proch miasta. Bierze najprzód Kremę, a z niej 40 zakładników z dziećmi i tych (jak przy oblężeniu Głogowy) wystawiają na pierwsze pociski osadzonego Medyolanu. Rok trwało to oblężenie. Godzono nawet podstępnie na życie Cesarza, który po bohatersku staczając boje, dzielnie się jeszcze bronił gołą ręką nasadzonemu ze sztyletem zbójcy. Ogniem i mieczem, a bardziej jeszcze głodem i wewnętrznymi miesnaski, przymuszono miasto do poddania się na łaskę zwycięzcy: pod karą śmierci nie wolno było dowozić żywności, trzecia część domów ogniem spłonęła, a nędza i głód grasowały tak strasznie, że rodzice wydzielali dzieciom ostatni dany im kawałek chleba; wielu się przed śmiercią do obozu nieprzyjacielskiego chroniło, a choroby z głodu i niezgody reszty dokonały. Poddali się; i mieszkańcom opuścić miasto kazano na zawsze (1162). I oto patrzcie! Arcybiskup i duchowieństwo z popiołem na głowie, Rycerstwo z gołymi mieczami na obnażonych karkach, lud z postronkami na szyi, przechodzi schylając się pod jarzmem umyślnie na to zgotowaném. Roztrzaskano karocę z krzyżem i obrazem ś. Ambrożego Patrona Medyolanu. Ogniem i mieczem burzą domy i pałace, ale ani miecz, ani ogień, ani żadne narzędzie zniszczenia jąć się nie chciało, i nie mogło przeciwko olbrzymim murom i wieżom, dziełom przemysłu i pracy, które sterczały niby urągając się bezsilnej dumie, wśród zwalin, gruzów i pogorzeliisk... Takato była zemsta w średnich wiekach. Nie tknięto tylko świątyń, bo się lękano, aby nie uszła świętokradzka

ręka, coby się ośmieliła bezbożnie burzyć cześć Pańskiej przybytki: jakby owoce pracy ludzkiej, które niszczone, pastwiono się bezrozumnie, nie były również świętymi, nietykalnymi przybytkami chwały Bożej. Nie wolno było wracać się do Medyolanu. Mieszkańcy, którym ledwie darowano życie, mieli osiadać zewnątrz miasta. Barbarossa lubił dawać dowody swojej potęgi w burzeniu niespokojnych miast. Dowiedziawszy się, że w Moguncyi powstał bunt, i mieszkańcy Arcybiskupa zabili, zburzył miasto, i na znak zniszczenia (piszą kronikarze pewno z przesadą) miejsce gdzie miasto było, solą posypać kazał. Że jednak na duch czasu i konieczny chód rozwijania się ludzkości nie wynaleziono broni, wkrótce przeto miasta lombardzkie tworzą stowarzyszenie, do którego przystępują i miasta innych mark (Wenecyi i Werony). Działo się to wszystko otwarciem pod przywódem Papieża, który się lękał zbytniego wzrostu Hohensztaufenów, a gotowi go byli posiłkować Normandowie, i Cesarz Emmanuel (wschodni) pragnący panowania na Zachodzie, przystąpił do związku. I oto trzeci raz idą miasta z Cesarzem w zapasy. Próżne zdawały się usiłowania, wszystkie już wyczerpano środki, i z zarazy umarli przy oblężeniu Medyolanu: Kanclerz Rejubold, Graf Berengar von Salzbach, Henryk Falegraf von Tübingen, Grafowie Nassau, Altemont i Lippe, Hecog Fryderyk szwabski, młody Hecog Wölf, Biskupi: pragski, augsburski, speierski, halbersztadzki, regensburski, do 2,000 rycerzy szwabskich, frankońskich i nadreńskich, a ludzi prostych wtedy nie liczono... Mór był najlepszym sprzymierzeńcem miast, bo wygrał wojnę bez bitwy. Fryderyk nie ufając innym miastom ulegającym mu na północy, bo uszedł z kilkoma ledwie ludźmi z Pawii, a i to tylko rycerzowi jednemu wi-

nien był ocalenie. Opuszczając Włochy rzucił na tę ziemię chłonącą od kilku wieków wojska niemieckie, rękawicę wyzwania do boju na śmierć i życie. Cesarz gotuje nowe zastępy. Mieszkańcy uroczyscie przenoszą się do Medyolanu, a po ich powrocie miasto niby zmartwychstaje, wznosi się szybko ze swoich zwalin, popiołów i pogorzeliisk, wznosi się piękniejsze i obronniejsze. Walka to malownicza: figury osób, i całych grup prawdziwie średniowiekowe. Ze szczątkami wojsk Cesarza zostaje Areybiskup moguncki, fantastyczny obraz kapłana i rycerza razem. Pod fioletem biskupim nosi on pancerz, hełm na głowie, a zabija nie mieczem ale buławą, by nie rozlewać krwi ludzkiej. Otóż i Fryderyk! Z ogromnemi siłami bierze kilka miast po drodze, nowo wzniesioną Aleksandryą (na cześć Aleksandra 3 Papieża), ulewa tylko ocala. Zbliża się stanowcza chwila, chwila mająca rozstrzygnąć długo wążące się losy... Milano malownicze: tu 900 rycerzy, pragnących jak najprędzszego spotkania, obiera sobie za godło śmierć lub zwycięstwo (*Societa dello Morte*), tu drugie towarzystwo *Karocy*, tam wóz z kosami: wszystko to wrzało ognistym zapalem. Aliści... Henryk Lew sasko-bawarski zdradza Cesarza, i uchodzi ze swoimi. Fryderyk dogania go, pada przed nim na kolana, błaga... Henryk Lew nieugięty. Bitwa przegrana. Cesarz spadł z konia, leżał pod trupami i ledwie cudem ocala życie, i uchodzi niewoli, staje w Pawii. Wielkie było upokorzenie Fryderyka, większe niż Henryka 4 w Kannossie! Za sprawą Papieża zawarty rozejm z miastami, a po wyjściu czasu, Fryderyk nauczony tyłu nieszczęściami, był za szlachetny i za rozstropny, aby rozlewać krew dla dogodzenia własnej dumie mówi *Kortum*: Czuł on dobrze nowy duch czasu, nowy porządek rzeczy rozwijają-

cy się z wolnemi miastami, i sam z honorem pierwszy podał ręce do zgody. Stąd pokój w Konstancyi (Costnitz 1183), a nawet Alessandria przyjmuje nazwę Cezarei.

Dzieła i pomniki ducha mają to do siebie, że wywierają wiele dobrego wpływu nawet na tych, co się niechętnie do nich przyłożyli. Rozwinięty duch miast lombardzkich, wpływał bardzo zbawiennie w wieku 13 na utworzenie związku niemieckiego (Hanzy), t. j. miast po większej części nadreńskich stowarzyszonych, dla obwarowania się od natarczywości świeckich i duchownych panów, a mianowicie niespokojnego rycerstwa. Związki miast przedstawiają piękny ustęp dziejów. Jestto jedno z najbardziej zajmujących zjawisk w Średnich wiekach, jak płonąca zorza północna od bieguna porządku społecznego, dla odradzającego się świata. Niemcy działają znowu na Włochy, jak zimna woda na ciało, i budzą ciepło żywotne; oddziaływanie, wyrażające się w naukach, sztukach, a nadewszystko stosunkach towarzyskich od 13 i 14 wieku. Nie tyle zresztą jeszcze miasta, ile walki Cesarza z Papieżem i poruszenia lenników, wprawiały w ruch i budziły uszpiętą działalność ducha ludzkiego w coraz większych massach. Dynastia Hohensztaufenów upada w 13 wieku, a za Habsburgów wznosi się stan miejski, roślina szwabskiego domu, jak miasta francuzkie królów. Do r. 1500 ciągną się walki wolnych związków z książęcnością, a feudalizm, rąbany toporem prawowitości, słabnie tém bardziej, im go więcej podcinają.

W r. 1241 bierze początek *Hanza północna*, Hamburg i Lubeka, zawarły związek nietylko dla obwarowania się od możnych wazalów, ale nadto dla wzajemnego zachowania jedności interesów i oczyszczenia Bałtyku od korsarzy. Gdy Fryzja zachodnia z Hamburgiem i Lubeka

przyjęły nazwę Hanzy, powstał i *związek reński*, do którego przystąpiło do 70 miast t. j. niemal wszystkie znakovitsze. Nie mamy źródeł do tej epoki, bo pierwsze pomniki sięgają 14 wieku (1371 r.); wiadomo jednak, że do tych miast przyłączyli się Arcybiskupi (Majnz, Köln, Trier), Biskupi (Strassburg, Worms, Metz, Basel): Opat Fuldy i wielu świeckich, tudzież duchownych panów. Hanza organizowała się i szerzyła powoli, a w 14 wieku miasta stanowiące jądro, tak rozszerzyły związki swoje, że Hanza ogromnego nabrała znaczenia, i zaczęła być nawet groźną sąsiadom. Rozległe były stosunki Hanzy nad Renem, nad Pomorzem niemieckim i bałtyckim: w 13 wieku już Dania pokonaną była. Duch wojenny Lubeki zwracał się na Skandynawię. Miasta podzielone zostały na 4 główne obwody czyli okręgi, (Hauptbezirke) nie licząc podziałów (Kreise). Obwody były następujące: 1) *Wendenland*, gdzie Lubeka z Wizmarem, Rostokiem, Stralsundem, Greifswaldem... miały uprzywilejowane prawa i przez rozległe związki ze Sławianami nabyły ogromnego znaczenia. 2) *Pruski*, gdzie Gdańsk, Elbląg, Toruń, Kołobrzeg, Królewiec... 3) *Saski* czyli Brunszwicki między Wezerą i Elbą. 4). *Westfalski*, gdzie Köln z Niderlandami i t. d. Wiek 14 stanowczo już pracuje nad zawiązaniem nowego porządku towarzyskiego, stanowczo gotuje przyszłą organizacją Europy. Niebezpieczeństwo groziło Hanzie ze strony baczego, roztropnego, przenikliwego i wojennego Waldemara 3, który lenników osłabił, książąt upokorzył w Wendenland, Pomeranii i Rugen, a wyspy Szwedzkie Oeland i Gotland osadził, na ostatniej zaś wyspie miasto Wisby (należące do związku hanzeatyckiego) zdobył, w części zburzył, mury zwałił, 1800 ludzi w pień wyciął. Jedynie sprężyste i szybkie działanie

mogło zaradzić podobnym nadużyciom nieludzkiego zachwalstwa, i pomścić zniewagę. Lubeka zawiera przymierze z Magnusem szwedzkim i synem jego Hakonem norweskim, a posiłkowana przez nich, wsparta pomocą wielu miast związkowych, poruciła dowództwo naczelne burmistrzowi swojemu Janowi Wittenberg. Oeland i Gotland odebrano, lecz że burmistrz poważył się pustoszyć ogniem i mieczem nieprzyjacielskie brzegi, zapłacił za to głową: Hanza walczyła w obronie *praw i sprawiedliwości*, karała więc nieprawość. Europa widocznie napełniała się nową atmosferą życia. Zaradzać się, a raczej kiełkować zaczyna prawo narodów chrześcijańskich. Hanza na nowo zagrożoną została, kiedy Małgorzata (córka Waldemara) wyszła za Hakona: nie było innego sposobu jak poburzyć niespokojnych Szwedów na ojca i syna. Na czele Hanzy stanął wtedy Herceg meklemburski. Waldemar, w niebezpieczeństwie zawołał o pomoc do głowy Chrześcijaństwa świeckiej i duchownej. Karol IV (łękając się i bez tego o swoje posiadłości dziedziczne), i Urban V oświadczyli się przeciw Lubece i sprzymierzeńcom, którzy jednak (potężniejsi niż kiedykolwiek) nie lękali się najwyższych przedstawień chrześcijańskiej Rzeszy. Liczna flota sprzymierzona przypadła do brzegów duńskich i zniewoliła Waldemara prawowitości Hanzy, kiedy zaś później król się połączył z nieprzyjaciółami Hercoga meklemburskiego, myślano już o rozbiórce Danii. Waldemar ze skarbami uszedł do Niemiec, zaciągnąć najemne wojska i żebrać pomocy Cesarza; lecz nie wywołał prócz obietnicy, a tymczasem flota hanzeatycka nie już nie szczydziła, mściła się nawet, pastwiła na wrogach pokoju, pustosząc ogniem i mieczem pomorze Norwegii; 15 parafii 200 wsi w popiół zamienione . . . Hakon prosił o pokój.

Okropnych spustoszeń doznały i pobraża Danii, co przymusiło Waldemara do poniżającego sojuszu. Spokojność. Małgorzata po śmierci Hakona i Waldemara, połączyła pod jedno berło 3 państwa skandynawskie. Niegodnego następcy tej Semiramidy północnej (Eryka 7) Hanza przyznać nie chciała, i znowu same miasta wendyjskie tak się Cesarzowi opierały, że Eryk przymuszony był złożyć koronę, a jego siostrzeńca obrano. Dzieło Małgorzaty (połączenie 3 państw) poszło z nią do grobu, bo było sztuczne, nie wynikało z natury rzeczy. W 15 wieku dążą miasta do wyrabiania sobie przesięstojności (autonomii i autokracji), co nie było bardzo trudno w czasie, kiedy Cesarze byli po większej części niezdatni lub niegodni, samolubni, a książęta dążyli do udzielnosci. Jeszcze Karol 4 chciał zostać głową Hanzy, ale mu się nie udało. Stosunki jej związkowe były ogromne: mieli kantory we wszystkich ważnych punktach np. w Londynie, Bergen, (dla Norwegii) Brügge (dla Flandryi), we Francyi, Hiszpanii, Nowogrodzie W. i t. d. Prawa niektórych miast były ogromne, np. zastrzegano sobie prawne powstanie czyli rokosz. W łonie jednak samych urzędzeń, we wnętrzościach związku, karcił się robak zniszczenia, tkwiły zarody upadku. Nie wszyscy mieszczanie mieli równe prawa obywatelskie, i stąd się wywiązała arystokracja miejska (aldermany), co narażało nie raz na niepokoje, a nawet ciężkie wojny domowe, (*Sartorius* opisuje wiele takich wojen, np. Lubeka (1408) ledwie nie padła ofiarą takich niesnasków obywatelskich). Nie było klasy wznoszącej się wyżej nad spekulacye materyalne: wszystko co żyło, dążyło do zysku, grosza, proszku, a zatem poszedł brak ludzi, coby nadać zdołali wyższą jedność, i wrazić, ożywić duchem, stanąć na czele miast, jak w mu-

niecypalnościach starożytnych Konsulowie Rzymu, Suffeci Kartaginy, Królowie Sparty, Wodzowie Aten, Etolów, Teb, Acheów i t. d. Dopiero z czasem uczeni lekarze, prawnicy, uszlachetniają stan średni. Duch wciela się wtedy, gdy już organizm dojrzał do jego przyjęcia.

Kiedy gminy Saskie krzewić się zaczynały w 13 wieku na Północy, Południe zagrożone na początku 14 zaczęło także tworzyć związki, a mianowicie dwa stowarzyszenia: 1) wyższej Allemanii (szwajcarskie); 2) niższej Allemanii (szwabskie). Tak zwane od połowy 14 wieku, a przyznana w połowie 17 Szwajcarya, zajęta była po upadku Państwa Zachodniego przez Gotów, Burgundów a mianowicie Allemanów, a nawet Franków. Po śmierci Karola W. przechodziła w ręce jego następców Cesarzów niemieckich. Cesarz Albrecht, mając tu wiele dóbr dziedzicznych, jeszcze je pomnożyć pragnął, a następcy jego uciskali mieszkańców tak dalece, że kantony *Schwyz*, *Uri* i *Unterwalden* przysięgły broń i okrutnych urzędników wyparły (1308). Ośmielone tym postępkami inne kantony wzięły się do broni. W porę też wkrótce zapaliła się uporna i krwawa wojna o następstwo tronu: kilka lat walczone w krajach reńskich i szwabskich, a duch stronnictw szarpał miasta, wsie, kościoły, rodziny. Welfy i Wajblingi (Gwelfowie i Gibellini) odżyli tu w innej barwie. Cesarstwo traciło do reszty jedność, godność i siłę, a kantony popierały wojnę o niepodległość, popierały Hecoga szwabskiego, co oburzało Hecoga Leopolda, brata Fryderyka austriackiego. Hecog był pokonany, a do 3 pierwszych kantonów przyłączył się Lucern, za tym zaś poszły inne. Po rozmaitych trudnościach Cesarz potwierdza ich niepodległość. — Za przykładem Szwajcarów poszły i miasta szwabskie t.j. niższej Allema-

nii i górnego Renu. W 14 wieku Ulm widział odnowiony związek 14 miast, ciągnących się w głąb' kraju na przestrzeni od górnego Renu ku Dunajowi: miasta te chciały stawić opór, aby się nie stać dobrami dziedzicznymi Habsburgów. Dom Austryacki obrał sobie od dawna sposób zarobkowania na najpiérwszém w Rzeszy dostojęństwie; z wejściem bowiem Habsburgów znikły wielkie cele pamiętnego i nieszczęśliwego domu Hohensztaufenów. Związek miast, o którym mowa, nie zdołał się utrzymać; ale myśl stowarzyszenia widać było jeszcze na początku wieku 15 po obu brzegach Renu, nad jeziorem Boden, w Szwabii, Bawaryi i Tyrolu. Byłoto ostatnie usiłowanie powstania miast w Średnich wiekach. Inne czasy, inne nastaly potrzeby, a te musialy koniecznie wywołać inny porządek rzeczy. Dlatego w 16 wieku sama Hanza słabnie. Prózne były wszelkie usiłowania odrodzenia się, prózne poświęcenia i zakonne życie członków wyrzekających się nawet wielu przyjemności towarzyskiego pożycia. Hanza w 17 wieku przeżyła swój czas, a ludzkość nie powtarza jednych i tychże samych zjawisk, bo w jej wiekuistym postępie ciągle przemiany, nowe i coraz doskonalsze wywięzuje się życie. Miasta jednak wzrosły w potęgę i znaczenie niepospolite. Mamy przykład na Gdańsku, który z bogaciwszy się przywilejami Jagiellonów, pokazuje nie raz swym królom opór i grozi powstaniem, np. przy sporach o cło z Władysławem IV, kiedy Gdańsk znosi się ze wszystkimi mocarstwami Europy. Z jegoto powodu za Wazów przestał pawilon czerwony powiewać na Bałtyckim morzu. W Gdańsku powtarza się historia niepokojów zwyczajnych w miastach hanzeatyckich, z przyczyny arystokracji miejskiej, która wicherzyła i zwiehnęła porządek społeczny, niedopuszcza-

jąc wszystkich mieszczan do równego prawa obywatelstwa, i usiłując przez wszystkie sposoby poniżyć pospólstwo. W jednej tylko Szwajcaryi mniej się czuć dawała arystokracja, i dlatego ta Rzeczpospolita zajęła później niepoślednie miejsce w Europie. Od czasów Karola Śmiałego stawali Cesarze na stronie Szwajcarów, a panujący ubiegali się o ich przyjaźń, która nie raz była potrzebna dla zapewniania sobie przewagi w wojnach prowadzonych za pomocą piechoty na zachodzie (jak za pomocą konnicy na wschodzie Europy), a piechota szwajcarska najslawniejsza była.

Później opowiemy powstanie miast w Hiszpanii i Niderlandach: powstanie to przytłumione w Hiszpanii, a potomkowie dzielnych Batawów wywaleczyli sobie byt udzielny, jak Szwajcarowie: obie Rzeczypospolite uznane były dopiero traktatem Westfalskim.

Prócz związków miejskich widać w Średnich wiekach inne jeszcze związki czyli stowarzyszenia (korporacye), które wywołała konieczność wśród rozpręgającego się towarzystwa, gdy rzeczywistość nie odpowiadała ani potrzebom życia praktycznego, ani zaspakajała wewnętrzny popęd ducha. Tu należą tak zwane Sądy tajne (Fechmgericht) zaczynające się w 12 i 13 wieku, dla ukrócenia nadużyć, i nieograniczonej swawoli możnych, na których innego Sądu na tym świecie nie było. Bractwo przysięgłe przypuszczonych do tajemniczego Sądu (Wissende) śledziło i karało gardłem zbrodnie główne. Z czasem wkradły się nadużycia, a kiedy społeczeństwo, porządkując się powoli, nie potrzebowało więcej tak straszego środka, nikną te towarzystwa około 15 wieku. Inne powstają, w czasie wojen krzyżowych, mianowicie między rzemieślnikami np. w Niderlandach. Kiedy się nie udawały

wyprawy, krzewiło się przekonanie, że Jeruzalem jest w sercu człowieka, a zwycięstwo nad własnymi namiętnościami (temi prawdziwymi poganami i największymi nieprzyjaciółmi naszymi) jest większą zasługą, niż pielgrzymki i walki z niewiernymi. Obszerniej o tém w Rozdziale o *Religiū*.

Ze wszystkich sekt religijnych tu odnieść trzeba Waldensów (*).

Początek Masonów sięga tych czasów, a przynajmniej do tych go czasów odnoszą. Ma związek ze stowarzyszeniem rzemieślników, i zdaje się wiązać z sektami tak religijnymi, jak politycznymi od najdawniejszych czasów.

(*) Waldensowie, zwani także *a Petro Valdo*, inaczéj *Pauperes de Lugduno*, *Leonistae*, *Albigenses*, *Picardi*, sięgają wyżej nad wiek 12. Oto jest świadectwo z 13 wieku: „*Sectae haereticorum ab olim fuerint multae: inter quas omnes Sectas, quae sunt vel fuerunt, non est perniciosior Ecclesiae Dei, quam Pauperum de Lugduno, tribus de causis; 1) quia diuturnior: qui dicunt, quod duraveri a tempore Sylvestri; alii dicunt, quod a tempore Apostolorum; 2) quia generalior: fere enim nulla terra est, in qua haec secta non serpat; 3) quod omnes aliae, cum inmanitate blasphemiarum in Deum horrorem inducant, haec Leonistarum magnam habet speciem pietatis: eo quod coram hominibus juste vivunt et bene omnia de Deo credant et omnes articulos, qui in Symbolo continentur confiteantur: solam Romanam Ecclesiam blasphemant et oderunt: cui multitudo facilis est ad credendum. Ob. Systema historico-chronologicum Ecclesiarum Slavonicarum, pag. 13. Opera Adriani Regenvolscii E. P. (ktoś dopisał: id est, Andreae Wengeriscii, Theologii Protestantis in Polonia, qui obiit a. 1649). Trajecti ad Rhenum MDCL 11. Herezye z chrześcijaństwa poszły na Wschód i wydały, Mahometanistwo; poszły na Zachód i zrodziły Reformacyę. Zawiasowa myśl moja w historyi religijnej. Proszę ją pamiętać...*”

Wyprawy krzyżowe były prawdziwem dobrodziejstwem dla Europy w ówczesnym stanie społeczeństwa. Feudalizm to prawdziwy bicz Boży, klęska rodzaju ludzkiego straszliwsza niż głód, ogień, woda i morowe powietrze; niż szarańcza, niż wojna: raz dlatego, że niósł za sobą kilka tych klęsk razem, a powtóre, że trwał wieki całe. Feudalizm (odrzućmy na bok poetyczną stronę) jestto najstraszliwszy na ziemi despotyzm przemocy, potwór wylęgły z despotyzmu Wschodniego, niby smoka, z którego uciętej głowy wyrastają nowe łby, nowe hydry zniszczenia.

A jednak taki potwór niczém nienasycony musiał przeżyć swój czas.

Spółeczeństwo przeniosło jego klęski cierpliwie, jako krzyż swój, pracując w cichości i krwawym pocie czoła na przyszłość, i ciesząc się w pokorze ducha nadzieją lepszéj doli.

Bo Chrześcianiin pracuje i modli się: „*Przyjdź Królestwo Twoje! Bądź Wola Twoja, jako w Niebie tak i na Ziemi.*“ I nikt się tak na świecie nie modli tylko Chrześcianiin, a Królestwo Boże przychodzi na ziemię widocznie między Chrześciani.

Przeniesienie się tylu Wazalów do grobu Pańskiego pozwoliło w części odetchnąć ludzkości, a skutkiem tego *Króleskość* wzrasta, co uważać należy za prawdziwe dobrodziejstwo na owe czasy; bo największe nadużycia pojedynczych osób nie mogły być porównane z uciemiężeniem udzielných Panów, niby drobnych monarchów. Panujący nie mógł się wdać pod żadnym pozorem w sprawy magnatów dla polepszenia doli *Ludu*, bo to była najślabsza, więc najbardziej ogrodzona przywilejami strona feudalizmu; co się pokazuje np. w dziejach naszych na

magnatach, a mianowicie litewskich i wielkopolskich, którzy najwięcej z panów polskich z feudalizmu zarwali. Wzniesienie się miast i wszystkie dobre skutki, jakie zatem poszły, nie byłyby miały miejsca bez osłabienia wazalów. Praca, zasada bytu społecznego w miastach ogrodzonych od swawoli panów zakwitła, a kapitał nabierał wartości jak ziemia; gdyż książęta i baronowie dawali w zastaw ziemię, by dostać pieniędzy na drogę. Prawo uczyło szanować cudzą własność, miarkować się w granicach obowiązków: chociaż i tu nie obeszło się bez nadużyć (charakteryzujących wieki średnie), bo Cesarze rościli sobie panowanie nad światem, królowie uważali swoje dziedziny, jako własność prywatną, i stosowano wyobrażenia z prawa cywilnego do publicznego, przenosząc je z prawa rzymskiego. Ludzkość europejska zyskiwała. Nietylko wiele gmin wiejskich czyli prostego ludu staje się miejskimi, nietylko się wyrabia w obrębach miast nowy porządek społeczny, przeniesiony potem do całych narodów, gdy Europa nowém zajaśniała życiem i nauki się odrodziły; ale się nadto rozwija przemysł i handel, nowe źródła dobrobytu, a ludzie łączą się spółnością tych bogactw, oswajają się z przedmiotami dotąd nieznanymi. Dziś ta wielka rodzina, ma prawie jedne i te same potrzeby, dziś nie odróżnić klas, nie odróżnić prawie narodów. Z porządkiem towarzyskim rozszerzały się i wiadomości jeograficzne, historyczne, a zatem poznanie natury i jej płodów, ludzi i ich religii, zwyczajów i obyczajów. Okrzesany różnostronnie wykształcony rycerz, wracał zwykle po niebezpieczeństwach oświecwszy i lepszy, z rzewnością witał domowe ognisko, i zamek dziadów, i Krzyż Chrystusa w kaplicy zamkowej, bo mu Bóg zachował życie i szczęśliwie powrócić pozwolił. Nieraz

za nagrodę trudów przyniósł palmę tylko, tylko odrobiny drzewa Krzyża S^{go}, albo doczesnych prochów męczennika, a z relikwią moralność, umiarkowanie, droższe jeszcze nad nią. Gdzie nie było wypraw krzyżowych, tam wojny podejmowane w obronie kraju narażając panów i szlachtę na ciągłe niebezpieczeństwo życia, ugodniało charakter i nadawało barwę wysokiej religijności np. u nas. Wierze to religijnej, hodowanej w takiej przedniej szkole życia, wierze a nieczemu innemu przypisać należy te obyczaje pełne patryarchalnej prostoty, pełne świętości i namaszczenia z Wysoka! Temu zaiste przypisać trzeba owe łagodne i ojcowskie niejako stosunki panów z poddanymi. Gdzie tego nie było, np. na Moskwie, która się pod nieszczęśliwe jarzmo pohańców dostała, tam charakter obywateli, panów, stał się okrutnym i niejako despotycznym w obejściu się z poddanymi. Dodajmy do zetknięcia się, ze Wschodem właściwym, ocieranie się o Carogród, poglądujący z wysokości swojego zepsucia i cywilizacyi na rycerstwo jak na barbarów, a to nam posłuży do utworzenia sobie pojęcia, ile takowe obcowanie z najróżnorodniejszymi żywiołami wpłynąć musiało na życie. Przy końcu znikły przesady fanatyczne i pod pozorem żarliwości religijnej nie dopuszczano się już nieludzkości, nie powstawano już tak na żydów i wyznawców islamizmu, owszem niektórzy kronikarze chwalać enoty rycerskie kawalerów mahometzańskich np. Saladyna. Feudalizm wpłynął mocno na Wschód nietylko przeto, że się udzielił *po części* (*), Turkom, Saracenom, Maurom; ale że

(*) Ziemie poddane przez Turków były dzielone na części podobnie jak w systemacie feudalnym, a Spahowie stanowili siłę wojenną, jak wazale na Zachodzie. Dzieci *Spahów* nie miały ziemi jak

pozakładano Królestwa, Księstwa i Baroństwa w Azyi, a nawet w Państwie Greckim po zdobyciu Carogrodu przez Krzyżaków. Od tego czasu powstaje w Państwie Greckim coraz większa mieszanina plemion różnorodnych, Łacinników z Grekami i Słowianami, z przewagą jednak zawsze pierwiastku Greckiego, którego mianowicie na Południu żadne uciemiężenia Turków w 16 wieku przygłuszyć nie mogły. Po najstraszliwszych, najdolegliwszych ciosach, zadanych Państwu podbitemu przez wybór dzieci chrześcijańskich na janczarów; w połowie 17 wieku pokazują się w górach obrońcy greczyzny, Klefty, a po 2 wiekach powstaje dzisiejsza Grecya na klassycznej ziemi świętej pamięci.

Ludzkość tak była ożywiona w walce z cywilizacją dwóch światów, że się zdawała powtarzać epokę Aleksandra W., a wyobrażenia rycerskie o honorze, religijne o jednym Bogu, naukowe o zasadzie rozumnej czyli prawowierności wiary, krążyły jak potoki elektryczne w ogromnym stosie galwanicznym. I gdyby nie ta zacięta walka na śmierć i życie, co się wyrażała nie raz w Tur-

nowe pokolenia w Sparcie, jak rozrodzone rycerstwo na Zachodzie, stąd owa żądza podbojów Sparty, Turcyi i Europy w Wiekach średnich (Wyprawy Krzyżowe). Była to jednak tylko forma feudalizmu; drużyna bowiem Sułtanów tak się różniła od wolnych Germanów, jak huńska albo mongolska. Sułtan, Han, był panem nieograniczonym, a Kunig germański *primus inter pares*. Stąd to się wywiązała walka rycerstwa z Królestwością na Zachodzie, czego nie było na Wschodzie, a co po części warunkowało dzisiejszą cywilizację Europy. Bardzo błędne jest twierdzenie, że w Turcyi lenny systemat był taki jak chrześcijański (*c'est tout comme chez nous*), gdyż tylko w części było podobieństwo t. j. co do formy. Różnica w skutkach najwidoczniejsza.

kach, nawet w Europie osiadłych; gdyby nie niska uprawa społeczna Europy, kto wie czyby Chrześcijaństwo nie było wpłynęło na Wschód (przygotowany już do tego drogą islamizmu), jak niegdyś wpłynęła Grecya na Wschód swojego czasu?! Zdaje się, że dziś dopiero, kiedy potęga i cywilizacya Europy okrąża Azyą, ludzkość gotuje się do tego aktu. Korzysta Francya z doświadczenia Rzymian panujących na Północném Afryki pomorzu — rzeczą Misyonarzy szerzyć światło rozumu z ciepłem życia, bo się inaczej nie przyjmie, i nie wzrośnie ziarno wiary Chrystusowej.

Cesarstwo Greckie łatwo być mogło zawojowane przez Krzyżaków, bo słabe było i wysiliło się do ostatka, ostatnie wyczerpało siły w czasie wypraw. Dawniej jeszcze myślą o jego podbiciu Normandowie, sąsiadujący w Neapolu. Łatwo było i Turkom pokonać już nie państwo (bo po wypędzeniu Krzyżaków udzielne trzy zostały, Serbowie się wyosobnili, Wenecya zaległa Zachodnie Pomorza w całej długości), ale gród z okręgiem. Grecya z resztą nie znalazła społecznia po Władysławie Warneńczyku, a nie znalazła już dlatego, że się wyosobniła życiem i wiarą, już że Europa tonąc zaczęła w samolubstwie od 16 wieku, i Państwa miały z samemi sobą co do roboty. — W Polsce tylko zostało i długo się przechowało poeciwe i prostoduszne przekonanie, że Turków z Europy wypędzić trzeba, gdzieindziej z tego się śmiano, a Francya łączy się z Turkiem na chrześcian, bo znikła snąc tradycyjnua pamięć zwycięstw Karola Martela, znikła z Karolin-gami, z Cesarstwem. Przeciwno Tureyi łączą się tylko wtedy narody chrześcijańskie, kiedy ta wyraźnie grozi niebezpieczeństwem, i przeniknąć usiłuje w środek Europy. Elekeyjne trony Cesarstwa, Węgier i Polski, są ba-

szta, panczerem osłaniającym pierś Europy od polhańców, a przeciw nadzwyczajnym ciosom ta sama Rzeczpospolita była puklerzem, która ze swego łona Warneńczyka wydała. Widać że Bóg nam przeznaczył obronę sprawy pospolitej Europejskiego chrześcijaństwa w najtrudniejszych razach (Chocim, Wiedeń...).

Wyprawy Krzyżowe wydały Zakony Rycerskie czyli Wojenno-Duchowne. Zakony te piękne w swojej Religjno-rycerskiej zasadzie bronienia słabych i uciemężonych, wynikły z potrzeb czasowych, i dawały pomieszczenie mnóstwu rycerstwa, a mianowicie młodszym synom pańskich rodzin, z czasem zaś stały się ogromną Europą potęgą, gdy nawet królowie i książęta ubiegali się o zaszczyt przyjęcia. Wywołane potrzebami czasu na Wschodzie, Hiszpanii i Portugalii (Kalatrawy, Alkantary i Świętego Ducha) miały ogromne znaczenie. Potem się zwichnęły w zasadzie, to łącząc się z Saracenami, to wylewając się na rozpustę, dążąc nakoniec do panowania świeckiego i t. p. Rycerstwa Francuzkiego było najwięcej, i z niego widzimy później królów na wszystkich niemal tronach Europy; Henryk Burgundzki siadł na tronie Portugalii, szereg baronów i książąt panuje w Jerozolimie i Carogrodzie, rodzina Anjou dała panujących Węgrom, Neapolowi i Polsee, a Normandowie z Wilhelmem Zdobywcą przenoszą się do Anglii z językiem i duchem Francuzkim. Z trzech Zakonów powstałych na Wschodzie dwa były Francuzkie (bo Rycerstwo Francuzkie przyjęło naprzd udział w wyprawach krzyżowych), a jeden Niemiecki. Kawalerowie Świętego Jana zajaśniali w Palestynie, świetną i nieustraszoną odwagą, pojedynczo się rzucali w tłumy, i pojedynczo je nieraz rozpędzali: liczba, niebezpieczeństwo — byłyto słowa im nieznanne, a śmierć

igraszką zapamiętałęj występującęj z granic rozumu odwagi. W dwunastym wieku ogromne już posiadali bogactwa z dobrowolnych darów, a dopiero w 1280 r. na Cypr się przenieśli. Przechodząc potem na różne miejsca, przybierali podług tego nazwy: Kawalerów Cypryjskich, Rodyjskich, Maltańskich, a zawsze na tych wyspach byli tarczą Europy, to od Turków, to od Korsarzy. Po zniesieniu ich przez Napoleona, jako ustanowienia siedmioletniego, Cesarz Paweł przyjął nazwę W. Mistrza, którego koronę złotą z prostym krzyżykiem emaliowanym widać dziś w Arsenale Moskwy. Templaryusze, których bogactwa przechodzić miały wszelkie pojęcie, po których dziś jeszcze w Paryżu, Londynie, pozostały ślady dworców, byli początkowo tak biedni, że im Król Jerozolimy dał na mieszkanie część swego dworca (Temple), a wściekłą i nieustraszoną odwagą przewyższać nawet mieli Jöhannitów: Assasynowie, mordercy najstraszliwsi, przed którymi drżało wszystko w Azji, dań im płacili. Wiara w fatalizm (przeznaczenie) nie mało się przyczyniła do tęj odwagi niepojętęj, a wyobrażenia i mianowicie tęż życie Wschodnie, tak mocno wpłynęły na ich obyczaje, że to później posłużyło za zasadę niesprawiedliwego i najniegodziwięj prowadzonego processu, jaki im w swoich sądach wytoczył *Filip piękny* francuzki, gdy naprzód więził, palił na stosach, konfiskował dobra, a potem sądzić kazał. Zakon niemiecki, czyli tak zwani Krzyżacy, powstawali z Rycerstwa niemieckiego za powodem Cesarzów, którzy zazdrościli sławy Rycerstwu Francuzkiemu. W 12 wieku, kiedy oba zakony francuzkie osypywano darami i bogatemi nadaniami dóbr, Krzyżacy byli biedni, bo gaśli przy odwadze piérwszych, a chociaż Cesarze ich popierali, chociaż Fryderyk 2 nie cierpiał Templaryuszów,

lubo W. Mistrza postawił na równi z książętami krwi, szukali jednak trwalszej posady w Europie, usiłowali ustalić się naprzód w Węgrzech, a potem w Polsce. Któżby się był spodziewał wtedy, że z tych błędnych rycerzy-drużyny Królestwo Pruskie powstanie? Wyprawy Krzyżowe powtarzały się już jak widzieliśmy w Hiszpanii, powtarzały się na granicy Germanów ze Słowianami, powtarzały się w Polsce na granicach Mazowsza. Mazowsze, nosi myśl historyczną utuloną w wypadki za Piastów, Jagiellonów i Wazów lecz mianowicie za Piastów. Przeniosłszy się w młode wieki Mazowieckiej ziemi, ożywiwszy je duchem, rozjaśniamy sobie ogół dziejów. Myśl rozwidnia przeszłość, rzuca strumienie światła na jej pomniki, na zamki i zameczyska, i proch i zwaliny, a uczucie drży, rozżarza się i rozpala duszę. Mazur kocha lasy swoje, piaski swoje, jak góral Tatry, dzieci Stepów, Ukrainę. Nasze życie rozwijało się nie na małej przestrzeni, a cudna rozmaitość je odznaczała w ciągu tylu wieków potęgi i chwały. Trudno się odjąć smutkowi na widok zatartych śladów, z leżącej w grobie przeszłości, trudno się pogodzić nie raz ze światem, i terazniejszością. A jednak piękna jest i terazniejszość dla człowieka, bo tu pole pracy dla przyszłości, a terazniejszość tyle ma prawa do zapadłych w przeszłość wieków, ile sama na przyszłość pracuje. Życie jest dla życia i na siebie pracować powinno, a nie dla żadnego zewnętrznego celu.

Wspominam nad brzegami Moskwy, pod starożytnym Kremlinem, zielone wzgórza, ścielące się po-nad Wisłą, jak fale wody zdrętwiąte i porośnięte zielonością; wspominam Zamkową górę Dobrzyńską, przechodzącą inne więkzością, a myśl płynie w głąb' ziemi, wspominam Toruń, czerniący się w mętnej dali, gdym nań poglądał

z piaszczystych okolic Gopła, biskupiego zamku w Raciążku, i zarazem staje mi na myśli rycerstwo, kwiat na bujnej niwie średnich wieków, kwiat rozwinięty z koniecznej potrzeby u nas, jak na Zachodzie. Oddawna krzewił się na Pomorzach ziemi Słowian żywioł Germański, jak rośliny ustalając piasek, aby wichry nie zamieniły tych stron odartych z klasycznych wspomnień starożytności, w zamieć bezpłodną dla świata. Życie przemysłowe, a skutkiem tego rozwinięcia porządku społecznego pokazywało się (jak było wyżej) w miastach od Po, Dunaju, Renu, do Nowogrodu W., a osady na Pomorzu od Inflant do Lubeki miały przynieść bujne żniwo ludzkości. Duch kwapił się do praw swoich, i postępował po szczeblach działania. Kupcy z Bremenu i Lubeki, pierwsi w Inflantach rozsieli ziarno wiary, założyli osady, i Zakon kawalerów Krzyżowych (reguły Cystersów), którzy od miejsca pobytu, przyjęli nazwę Inflanckich, inaczéj mieczowych od miecza, co go nosili oprócz krzyża czerwonego, na białej sukni. Mieli oni wojować dziez litewską i pruską, która zalegała Pomorza. Dla obrony od téj dziezy, (którą usiłowano podbijać bez skutku mieczem i słowem wiary w Polsce), założono i na Mazowszu zakon rycerzy Dobrzyńskich, lecz to co miało być postrachem Łotwaków, było raczéj ogniem zaczepnym, którego blask wabi, a nie straszy wilka. Konrad nie mógł wytrzymać napadów i wezwał pomocy Krzyżaków (1228), którzy mieli już nie czerwone jak Dobrzyńscy na białych płaszczach krzyże, ale czarne, pamiętne Polakom, bo wywołały już za Piastów bitwę pod Płowcami, a odcieły Pomorze, zasadę znaczenia w Europie. Odtąd rycerstwo i pielgrzymi, ciągnęli rok rocznie w te strony, jak do Palestyny, a ziemia prusko-mazowiecka rosła w zamki, ludność i miasta. Wzniósł

się sławny gród Maryi, Toruń, Elbląg, Królewiec (założony przez Ottokara Czeskiego) powstał i Gdańsk z rybackich chatek, ale się za to wszystko niemiezyć zaczynało. Toruń, dawny Tarnów Mazowiecki, stał się niejako bramą (Thor) do nowego kraju, który przedstawiał nie zachwianą opokę przyszłych widoków, i trwalszą posadę dla zapaleńców feudalnych, i nazwał się Thornem niemieckim; gród Maryi, Marienburgiem; Królewiec, Königsbergiem; Drażno, Elbingiem i t. d., a prawo Chełmińskie (Culm) mające nazwę Polską jak Szredzkie od Środy na Szlązku, było prawem miejskiem, niemieckiem przeniesionem z Dziewina (Magdeburg) do miast nawet Wschodnich potem Litwy. Kawalerowie niemieccy obrócili się na Prusaków i Litwę. Tymczasem w końcu 13 i 14 wieku, Litwa ze świętych gajów i szumiących puszczy nad Wilią i Niemnem, zapuszcza swoje zagony głęboko w Mazowsze i na Pomorza, a za nią idą mordy i pożogi, długim ogonem groźnego komety. Krzyżacy, którym już wtedy nie szło o wiarę, ale o podboje pod płaszczykiem krzyżowym, wikłają, nawracającą się Litwę w sidła intryg, a w pierś przybraną ojczyzny mierzą bolesne ciosy. Grynwald (Dąbrowa) i Tannenberg były świadkami świetności polskiego oręża, niby śmiertelnych razów kary głównej, wymierzonej bezbożnemu Zakonowi, co szydził z praw ludzkich i Boskich. Odtąd osłabli widocznie na siłach Krzyżacy, i tylko po sekularyzacyi jako lenne księstwo nasze. Prusy się wzmogły, i stanęły znowu na granicy Polski i Cesarstwa, a raczej Słowian i Niemców.

Były u nas jeszcze inne zakony rycersko-duchowne, ale już na mniejszą skalę. Tak Henryk Sandomierski i Łubelski, książę świętej i miłej nam pamięci, tak czysty jak ów Godfryd z Buillonu, wróciwszy z Wypraw Krzy-

żowych założył w Zagościu nad Nidą Templaryuszów, a Mieczysław Stary braci Szpitalnych (Maltańskich) w Poznaniu. W 12 także wieku Jaksa, pan na Miechowie, po powrocie z Jerozolimy, zaprowadził bractwo Stróżów Grobu Chrystusa, zwanych Miechowitami. Były jeszcze inne uposażenia np. Cystersów i t. p. ale nie trzeba tu mieszać zakonów czysto duchownych, które w tymże czasie powstawały z innych weale powodów, lubo także wynikały z potrzeb ówczesnych społeczeństwa. W tychże czasach, a mianowicie około roku tysięcznego (millenium) kiedy lud zabobonny spodziewał się końca świata, nastąpiły z potrzeby cnoty, różne ćwiczenia ascetyczne i praktyki pobożności, co naturalnie płynęło z usposobienia ludu, zrodziło potem zbytnie przywiązanie do form i obrzędowości w kościele chrześcijańskim przez całe wieki średnie, w części zaś trwało aż do naszych czasów (*).

Mówiąc o zakonach rycerskich, pominąć nie można szczególniejszego zjawiska podobnego do tych zakonów, a któ-

(*) W czasie kiedy filozofowie 18 wieku zarzucali naszej religii przesady i zabobony, Ojciec Śty Klemens XIV powstawał na dewocją zewnętrzną, jako na faryzeuszostwo, nadużycie co się wkradło do nas przez ciemnotę średnich wieków. Zarzut więc tak zwanych Filozofów nic nie znaczy. Oto są słowa Klemensa XIV: „Pozwoliwszy rozwijać się faryzeuszostwu, ujrzelibyśmy w Kościele pewne praktyki, nadużycia, a Religia, która jest tak piękna i tak wzniosła, stałaby się kołem przesądów.“ Dalej „ani nauka, ani majestatyczność zewnętrzna nie może stanowić zasługi Religii, ale tylko miłość Boga. Jest to zasadą naszej obrzędowości, czci (culto).“ Przełożmy to na język filozoficzny, ujrzymy zasadę Filozofii Religii (Teologii Wiary). Miłość jest harmonią myśli i uczucia, a wola idzie najprostszą drogą do pojęcia, do bytu (vom Begriff zur Existenz). Praktyka uświęca myśl i wiarę.

re społeczeństwo (bez wpływu Papieży, Cesarzów) same przez się wydało. Byłyto drużyny nad Odrą i Dnieprem. Około r. 1000 przy ujściu Odry do Bałtyku, utworzyła się Rzeczpospolita Julińska (Julin, Wolin) tu się zbierała najtęższa ludność, najdzielniejsze zuchy, którzy nie mogli wyżyć na świecie przy zwyczajnym biegu rzeczy. Jedyne w swoim rodzaju powtórzenie tej drużyny przedstawia kozaczyzna. O drużynach Wschodnich i Germańskich mało wiemy, nie wiele się nawet domyślamy. Kozaczyzna jest dla nas bliższa, a jednak tak mało znajoma; byłoto dziwne zbiegowisko ludu w położeniu nieoznaczoném, z przecuciem szczególniejszego i niepospolitego zesłannictwa na granicach, chrześcijaństwa i pohanów. Źle było ludowi za Tatarów na Rusi, źle pod panami feudalnymi na Litwie, źle Wołochom i samym Turkom, Tatarom, dlatego co tylko żyje w biedzie, tęgiego i burzliwego, wszystko się puszcza w stepy, idzie na kraj świata — na Ukrainę. Tam chwackich chłopów trzeba, tam trzeba było mołojców co się nie ulęką śmierci, a Tatarskiej niewoli, a biedy i uciemżenia gorzej się boją niż śmierci. Komu gnąć dobrze niech stęka i gnije w pokoju (myślała drużyna), ten nie wart nie lepszego nadto co mu zgotowano w domu, ale kto chce pożyć sobie, pohulać na świecie, niech kozaczy, niech hajdamaczy na Dnieprowych czajkach, nad dniewowemi wodami. Wystawiając się ciągle prawie na sztych. t. j. pod warunkami śmierci, szukano użycia chleba i wesela. Burze bezrządu i uciemżenia głuszyły ludzkie uczucia, a biedny lud prosty wysętał na kozaczyznę nadmiar swego życia, jak panowie z majoratami młodszych synów do zakonów. I kozaczyzna bo była zakonem, a jej rycerstwo bezżenne (Zaporożey) broniło nas tak długo od Turka, Tatara. Tra-

fnie schwycony charakter kozaczyzny grającej tak wielką rolę w dziejach Polski i Rosyi rzucić może wielkie światło nietylko na dzieje Polski, ale nawet na czasy rycerskie Europy, rozjaśnić same wędrówki narodów. Zakony rycersko-duchowne byłyto rzec można spójne ogniwa dwóch cywilizacyj: Chrześcijańskiej i Mahometańskiej, bo kiedy przeminął fanatyzm religijny, bratali się rycerze francuzey z Saracenami, Kozacy z Tatarami, Turkiem i Wołoszą. Pokazują się tu nieraz ludzie pojedynczy, co własny niby popierając interes, osobiste widoki, działają w sprawie ogółu z najżywszém poświęceniem w 15 i 16 wieku, tém czysto przechodowém położeniu ludzkości; kiedy wszystko było niepewne, wahające się jak owa nieoznaczona kozacka żądza krwi i bojów. Szczególne to skierowanie się działalności, kiedy jeszcze nie następuje załom dążności społecznej, nie dokonywa się zwrot wyobrażeń, widać np. w Iwoni, o którym trudno czytać w Bielskim bez wzruszenia: Bielski pisał jeszcze świeże rzeczy i ze współczuciem. Wódz ten zbiera kozaków, częstuje ich po bratersku i sam usługuje przy uczcie, a potem idzie z nimi na Turka. Otoczony przemagającą siłą, a jednak niepokonany, broni się do upadłego w okopach, a kiedy go ściskają polanie, i przetrząć się przez nich niepodobna, dzieli Iwonia co ma skarbów między wiernych druhów, co mu dotrwali do ostatniej chwili, poddaje się, wypraszając dla nich wolne przejście przez obóz, i po rozstaniu się z nimi, z płaczem i okrutnym żalem—sam daje Turkom gardło. Nie wiele się znajdzie ludzi, których nie rozrzewni podobne poświęcenie, braterskość, odwaga. Silnie się tu wyraża owa niespokojna dążność człowieka i wielkie nadzieje, zadowolenie trawiącej chęci działania, wykonywania tych praw odwiecznych, co po-

suwają człowieka w życiu po świecie, jak słońce niepostrzeżonym biegiem po przestrzeniach bez granic, bez końca. . . Wyższa zaiste wola, wyższe powodują nami prawa, wtedy nawet gdy tylko dla zaspokojenia potrzeb życia powszedniego działamy. Człowiek jest celem dla siebie, a środkiem dla świata, przeszłość zaś tak była dla siebie, i tak na siebie pracowała, jak my teraz. Bóg eudownie wiąże ją z nami, jak nas z przyszłością położywszy w zasadzie jednowieczne i niezmiennie dążenie ducha, jedną myśl, jedną siłę ciężenia powszechnego, ku ognisku wszechistnienia, siłę działającą w każdej chwili życia naszego, i w każdej dobie ludzkości. Gdybym miał talent do historycznej powieści lub dramy, wybierałbym takich ludzi jak Iwonia, epoki przechodowe pełne dramatycznego zajęcia, w nich płacz i śmiech, smutek i wesele idą na przemiany, bo nieraz ze łzą nieoschłą w oku spotyka się uśmiech wesela, promyk radosnej nadziei, nieraz jeszcze serce bije żywo i skacze z radości po gwarze biesiady lub pohulanki, a już krew płynie, szerczą się pożoگی i jęki. Zdaje się, że dziś inne czasy, zamiast poetycznego życia, nudna jednostajna proza. Tak, w istocie. . . Ale i dziś życie pełne dramatycznego zajęcia, i pełniejsze jeszcze, bo je bogaci, to liryzm uczucia, to pośród zwyczajnych nieprzewidzianych wypadków, których się dopatrzeć nie można, w zapadłych wiekach przeszłości, to nakoniec dramatyczna walka namiętności, poświęcenia bez granic, i samolubstwa bez granic.

Następują wojny Papieżów z panującymi, a mianowicie Cesarzami, co nie mało wpłynęło na skazany bieg rzeczy, na miasta, panów, lud, kierunek duchowieństwa, a zatem na stosunki towarzyskie, ustanowienia społeczne i ogólną dążność oświaty europejskiej, religijnej i filozofi-

cznej. W starożytności potęga polityczna bywała zwykle przy kaście mającej przewagę umysłową, czyli moralną, duchowną, a wszystko uświęcało bóstwo. Rząd teokratyczny pokazuje się w najczystszej formie w dziejach ludu wybranego (Historii Świętej). Siła była niejako wyrażeniem ducha, który ją uświęcał. Największy filozof byłby w starożytności patryarchą lub kapłanem, a dziś na czele Chin lub Japonii działałby musiał, jako wyrażenie ducha narodu, t. j. po japońsku i chińsku. Kiedy hordy barbarzyńskie załaziły Rzym, religia ich była krwawa i okrutna, jak nieubłagany Odyń, w majestatycznej Walhalli, jak obyczaje tych nieugłaskanych, dzikich, krwiożerczych ludów, a zatem niszcząca wszystko, przecząca, niepostępowa. Zdolna jedynie do wypiaśtowania Cymbrów i Teutonów, nosiła w łonie swoim zarody zniszczenia, co się przebija w całej mitologii, w dziejach nawet Skandynawów. Obyczaje wyrobiły się pod wpływem pierwiastku ziemnego, (jeograficznego, tellurycznego), który tak ważną gra rolę w Starożytności i Wiekach średnich (*). Obyczaje te zmienić się mogły w wędrówce

(*) Ciekawy czytelnik przekonać się o tem może, czytając dzieło Rittera „Die Erdkunde im Verhältnis zur Natur und zur Geschichte der Menschen oder alg. vergleichende Geographie.“ W drużynach najmniej rozwinięcia duchowego, i ziemia oznacza ich kierunek np. Germanów za Ren (bo Alpy wysokie), Ostgotów do Italii (przez Wschodnie Alpejskie doliny); stosunki ziemne (telluryczne dla odróżnienia od jeograficznych, jak astralne dla odróżnienia od gwiazdzistych; telluryczność bowiem i astralność wyraża wpływ ziemi i ciał niebieskich na życie) zwane inaczej ritteroskiami, są bardzo ciekawe i ważne. Widzieliśmy to w Starożytności na Wschodzie szczególnie, widzimy dziś na Austrii, która kilka oddzielnych części, dziwnym sposobem w jedno spaja; położenie jeograficzne nie po-

ludów tylko pod wpływem pięknego nieba południowej Europy, gdzie osiadły najdzielniejsze drużyny, i tym sposobem zdolniejsze były do przyjęcia wiary duchownej, lubo początkowo w uzmysłowionej postaci Aryanizmu. Dziwna, że wszystkie ludy, które się tej formy chrześcijaństwa chwyciły, np. Ostgotowie, Wissygotowie, Wandalowie... upadły, a Frankowie, stojący przy katolicyzmie, stali się narodem potężnym. Może zresztą do tego przyczyniło się sąsiedztwo drużyn germańskich, które z za Renu posiłkowały Franków, (jak później Azja z za morza Turków osiadłych w Europie), a Wissygotowie byli odciegi, Wandalów rozmięczyła Afryka. Przyjęli Frankowie w części ukształcenie społeczne, pod wpływem religii i cywilizacji Rzymskiej; srogości ich jednak pochodzącej z lasów Germańskich (gdy się wrodzona surowość z przylewką zepsucia świata cywilizowanego zmieszała) wydziwić się nie możemy, w pierwszych mianowicie wiekach dziejów Francji. Nowa po Merowingach dynastia potrzebuje uświęcenia, dla zrównania świętością religii przywiązania, a może i uprzedzenia ludu do usuniętej od tronu niedołącznej rodziny. Takiego uświęcenia Monarcha dać sobie nie

mału się do tego przyczynia. Arcy-księstwo jest niby w środku ciężkości, ku niemu spuszcza się Morawia, a przez nią łączą się Czechy, do Tyrolu i w ogóle Alp prowadzą doliny i wody Dunaju, toż do Węgier i gór Siedmiogrodu spłaszczonych od strony Węgier. Na krańcu Wschodnim i Zachodnim góry niemal prostopadłe odgradzają Mołdawię i Wołoszczyznę i Bawaryę, stanowiąc naturalną obronną granicę. Dania i Skania połączone drogą wyspową, Finlandya i Szwecya, a nawet Estlandya, Francya Północno-wschodnia, Szkocya, Walia, a w Węgrzech Siedmiogrodzkie przedstawiają w średnich wiekach uderzające przykłady stosunków tellurycznych.

mógł, bo nie był jak Konstantyn W. najwyższym pogańskim kapłanem, i prosił o namaszczenie głowy kościoła, Biskupa Rzymskiego (Papa ac Patriarcha). W nagrodę za to Papież nadany ziemską dziedzina (Patrimonium S. Petri) staje się monarchą świeckim. Dziedzina ta pomimo nadań Pepina, Karola W., Matyldy, dopiero ku końcowi 12 wieku się ustala; wpływ zaś moralny wcześniej się rozwinął, a z jakiego powodu, rzekło się wyżej w przytoczeniu Prof. Daniłowicza. Lękał się wpływu Papieży na sprawy świeckie Karol W., bo przeczuwał, że Biskup Rzymski może sobie rościć prawo do stanowienia Cesarzów, zaczawszy od obrzędu koronacyi, i tak się stało później w samej rzeczy. Karol W. zaprotestował przeciwko koronowaniu papieżkiemu, kładąc osobiście koronę na głowę swojego następcy, aby się nie zdawało, że korona szła z ręki Papieża. Cesarze poważając Papieży, jako głowy kościoła, chcieli ich uważać jak wszystkich innych Biskupów lenników Cesarstwa. Nie był jednak Papież zwyczajnym Biskupem, bo już od dawna wyżej go postawiły rozmaite okoliczności, i potem nietylko nadzwyczajnych Biskupów, ale nawet nad Biskupów I^{go} rzędu (Patryarchów) wyniosło (*). Naprzód, położenie Papieża stało się więcej niezależne we Włoszech po przeniesieniu Stolicy do Carogrodu, gdy Patryarcha Carogrodzki ulegać musiał dworowi, a inni z położenia miejscowego,

(*) Nazwa Biskupa, Metropolity, Patryarchy, Papieża, była wspólna Biskupom: Rzymskiemu, Aleksandryjskiemu i t. d. Każdy się pisał „per misericordiam Dei Papa ac Patriarcha np. Sedis Alexandrinae etc.“ ale nazwa Papieża przemogła na Zachodzie, oznaczając Władzę jedyną uświęconą tradycją kościoła, a Biskupi Konstantynopola, Aleksandryi, zatrzymali miano, „Patryarchów.“

nie mieli nawet i takiego, jak Patriarcha Carogrodu znaczenia; powtóre, przyczyna wewnętrzna, że Papież był zawsze czysty od cienia nawet herezyi, i to zrodziło tradycją kościoła o jego niemyślności, tradycją uświęconą wiekami w kościele katolickim. Do niego odnoszono się nawet w herezyach miotających Państwem Wschodniem, a tym sposobem dawano przewagę, i wpływ ogromny na sprawy duchowne Patriarchatu Carogrodzkiego. To się Patriarsze podobać nie mogło, i nastąpiło rozerwanie kościoła katolickiego w samym środku wieków średnich (połowie XI wieku). Nie dotykam tu strony dogmatycznej, bo rozstrzygnięcie ostateczne sporu w tym względzie należy do Soboru, nie pojedynczego człowieka. Kiedy Cesarze Wschodni trzymali się słabo wé Włoszech, Papieże wyjednali im uległość miast, które jednak (przy bardziej sprzyjających okolicznościach niż Teutońskie) zamieniły się z czasem w Rzeezpospolite. Kiedy Longobardowie zajęli wielkorządztwo Wschodnie (Egzarchat Raweński), a Cesarze Wschodni nie pomogli Włochom, Papież lękając się aby nie został Biskupem Lombardzkim (jak później został franeuzkim po przeniesieniu stolicy do Awinionu), wypiera Longobardów i podwójnie na tém zyskuje: raz pozbywszy się niebezpiecznych sąsiadów, drugi raz przez nabycie posiadłości świeckich. Odtąd Papieża uważać trzeba dwojako: a) jako głowę kościoła, b) jako monarchę Włoskiego. W ogóle Cesarze od przyjęcia religii chrześcijańskiej, okazywali się jej obrońcami i przez nichto Papieże do jedności skłaniali kościół rozerwany syzmą lub herezyami; sprawa religii stała się jedną z najważniejszych spraw Państwa. Powstało tymczasem pojęcie o dwóch władzach rządzących światem, tudzież, że te dla całości i zbawienia ludzi posiłkować się winny.

Cesarze Wschodni, widząc ile religia ludy zajmuje, uważali ją za dzielny środek polityki, i stałto czeza gmatwanina i skażenie wiary, sprowadzenie jej z jednej strony do racjonalizmu, z drugiej do obrzędowości. Cesarze Zachodni mieszają się tylko do hierarchicznej strony kościoła, a już wywołują oddziaływanie ze strony Papieżów, którzy działali na Państwa Zachodnie z tak ogromnym wpływem; wtedyto utworzyło się pojęcie, które dziś uważać należy jako symbol ówczesnych złotych nadziei postępu: „*Gladius materialis constitutus est in subsidium gladii Spiritualis.*“ Dziś wyraz: duchowny, zastępuje inny, malujący rozleglejsze pojęcie: duchowy?... Duchowieństwo było długo wśród barbarzyństwa i ciemnoty jedynym wyrażeniem ducha. Papież, jako głowa kościoła, a przytém sługa sług Bożych, czuje obowiązek święty, i konieczną potrzebę wywierania wpływu na towarzystwo rozkiełznane z wszelkiej władzy, i w tym celu wysyła misyonarzy do pogan; nie raz miecz Franków torował im drogę, albo przeciwnie misyonarze ułatwiali podboje, co jednakże lubo się przyczyniało do szerzenia wiary wśród Sasów, Słowian i Skandynawów, wiele paraliżowało duch łagodności Ewangelicznej. Nikt jednak nie zaprzeczy, że misye katolickie były jednem z największych dobrodziejstw rodzaju ludzkiego, przez pomnożenie liczby wiernych, przez gotowanie ludzkości Europejskiej (jak dziś ludności całego świata) do porządku społecznego, opartego na wolności chrześcijańskiej, i braterstwie nie tylko pojedynczych ludzi, ale i całych narodów. Jako monarcha Włoski działał Papież na zasadach polityki świeckiej, bo mu szło o własną całość i niepodległość, a gdy tylu wazalów, każdy mocniejszy baron (*Freiherr*), usuwał się z pod wpływu Cesarza, wypadało i Papieżowi usunąć się, przystało

wyrobić sobie położenie, z któregooby skutecznie dążyć było można do wyższych celów zbawiennego porządku ludzkości. Wzniosłe bo cele krzewić porządek społeczny, zgodniać przez religią surowość dzikich nieugłaskanych panów feudalnych, a że Papieżami było wielu ludzi prawdziwie genialnych, mężów z wolą niezłomną i widokami przynoszącemi chlubę rodowi ludzkiemu, stąd ów ogromny wpływ religii zarazem i duchowieństwa na wieki średnie. Jestto wielka zasługa Hierarchii Katolickiej, zasługa światowa, której nikt zaprzeczyć nie może, i dlatego zgadzają się w tej mierze pisarze wieley wszystkich wyznań. Jakichże środków używał Papież, dla dojścia do zamierzonego celu? takich jakie mu przedstawiało jego położenie, działał polityką jako książe Włochy, i dlatego wyparł Longobardów przez Franków, a korzystając z sąsiedztwa Normandów, (którzy zawojowali południowe Włochy i jak Węgry stali się potem lennikami Papieża) stawiał ich dla oporu Cesarzom, jako królom Lombardzkim cisionym go od Północy; poniżał dumnych Hohenshtaufenów, wiązał ligi w wojnach Włoskich, przymierza z panami przeciwko panującym, lub przeciwnie. Jako głowa kościoła rzucał klątwy na nieposłusznych, a głos jego grzmiał wśród niecných, i uderzał z Watykanu, jak niegdyś pioruny Jowisza. Wykrzykniki przeciwko nadużyciom w tym względzie są zbyt znajome, aby je powtarzać, dziś sąto już po większej części deklamacye bez znaczenia, bez myśli, zresztą niewinne, (jeśli w prostocie ducha powtarzane przez kontra-hildebrandystów) i szkodzące więcej samym deklamatorom. Gdybyśmy chcieli ubolewać nad złem i nadużyciami świata i kazać bezużyteczne, złożone z ogólników perory, dostałoby się wszystkim narodom i wiekom, bośmy wszyscy i zawsze ludźmi. W obra-

zie historycznym świata, gdzie artystą sam Bóg, idzie raczej o pokazanie mistrzowskiej dłoni Opatrzności w kierunku ogólnym, niż o wytykanie szczegółów; jak w arcydziełach sztuki nie jeden znajdzie wiele do zganienia, a znawca tylko oceni zalety. Nikt zapewne dziś usprawiedliwiać nie będzie nadużyć polityki Papieżkiej, ale niepodobna nie uznać błędnego wpływu samych klątw, które podczas największego wzrostu ograniczały potęgę Cesarzów, i kładły tamę grożącej światu chrześcijańskiemu hegemonii, straszniejszej zapewne w swych skutkach, jak hegemonia Sparty lub Aten dla Grecyi.

Bez tego byłoby nastąpiło przygłuszenie żywiołów narodowych wchodzących w skład Niemiec, żywiołów, co wyrobiły dzisiejszą cywilizacyą Europejską. Dzisiejsze rozdrobnienie Rzeszy niemieckiej ma swoją zasadę w pierwiastkach składowych, w narodowościach oddzielnych pokoleń Germańskich, które jak nie pozwoliły ostać się w jedności dorywcjemu Państwu Karola W., tak rozdzieliły Cesarstwo niemieckie na różnorodne krainy niby Stany zjednoczone, których książęta, jako członkowie jednej rzeszy, mieli obieralnego z pomiędzy siebie Cesarza. Ta książęca Rzeczpospolita pokazuje potem usiłowanie zamienienia się na szlachecką (jaką była Polska), i w 16 wieku prawa szlachty Polskiej, były ideałem marzeń panów niemieckich, rycerstwa. W kronikarzach naszych przebija się nieraz ubolewanie nad dolą Czech, i wstręt do obierania na tron Polski Cesarzów (Zamojski, szlachta) z obawy aby ci nie ukrócili praw i wolności szlacheckich, których królowie nasi niepomiarowanie nawet przymuszali bez ustanku.

Rzecz tak ważna, jak oswobodzenie się miast, nie odbyła się także bez pomocy i wpływu Papieżów. Związek

miast Lombardzkich posilkowany także był przez Stolicę Apostolską-Rzymską, a Aleksander III, postępując z największą godnością i umiarkowaniem, upokorzył Fryderyka bardziej, niż Grzegorz VII Henryka IV. Z uznaniem prawowitości bytu miast powołano do życia porządek społeczny i pracę. Mocne wrażenie budzi walka pełna charakteru dwóch stron walczących, Papieża i Cesarza, tak, że nieraz trudno się skłonić na jedną lub drugą stronę, i tylko dziejom zostawiamy do rozwiązania wielką zagadkę walki światowej. Trudno nie doznać uczucia rzewnej tęsknoty, patrząc na tragiczny koniec wszystkich Hohensztaufenów, upadających na drodze do wielkich nadziei: ich zamysły, usiłowania i walki na śmierć i życie, mają w sobie nadzwyczaj wiele żywości dramatycznej, i porywając duszę, uznawać każą w Niemczech naród nie tylko myślący, ale żyjący niegdyś całą potęgą woli, działania, czynu, potęgą Ottonów, Fryderyków, Henryków. Żal nam ostatnich Hohensztaufenów tak marnie ginących, trudno się odjąć społecznemu czytając opis tracenia młodego Konradyna jak rozbójnika, a jeszcze przez kogo? przez Karola anżujskiego, tę zbrodnię uosobioną, z którą się nierozzerwanie wiąże Nieszporów Sycylijskich wspomnienie. Papież lękał się zostać biskupem Cesarza, gdy posiadłości Normandów przeszły w ręce Hohensztaufenów, i został biskupem Francyi, po niesłychanym w świecie poniżeniu godnego lepszego losu Bonifacego VIII.

Chyliła się ku upadkowi od 13 wieku władza papiezska, nadwerżona była nie pomału i potęga cesarska; ale ich skutki przetrwały długie wieki i nie przestają wywierać wpływu na stan ludzkości aż do naszych czasów. Pierwszym wynikiem władzy papieżkiej były zakony duchowne, prawdziwe zastępy kościoła wojującego. Zasadą

powstawania zakonów były najczystsze pobudki: wiara historyczna w czasach najszczerzej pobożności i oderwania się od świata, który nie mógł zaspokoić potrzeb ducha. Jestto rzeczą niewątpliwą, że działanie jednej ostateczności budzi oddziaływanie drugiej wbrew przeciwniej, a życie rycerskie wydawało nieraz ideały pokory, miłości i pokoju. Tak Ś. Franciszek, wyklęty od rodziców za swoją pobożność i ćwiczenia ascetyczne, dał początek Franciszkanom, którzy mieli się wyrzec wszystkich dóbr ziemskich, świata i próżności jego; dumę zwyciężać przez posłuszeństwo bezwarunkowe przełożonym, i żyć w ubóstwie z jałmużny (*fratres minores*). Ś. Dominik, pochodzący ze znakomitej rodziny, *kazał* w czasie wojen albigeńskich, i dał początek Dominikanom, którym później poruczono Inkwizycją Ś. Oba te zakony podobne do siebie w zasadach, powstały z potrzeb czasu dla zbudowania wiernych, gdy duchowieństwo świeckie, żyjąc rozpustnie gorszyło wielu swoim nieprzykładnym życiem, co było jedną z pobudek przyczyniających się do herezyi na północy Włoch, w Południowej Francyi, Hiszpanii Wschodniej, Flandryi i t. d. W Południowej Francyi podówczas cudnie się rozwijało życie: kraj był bogaty, lud się miał dobrze, mieszczanie nawet mieli prawa rycerskie, a poezya kwitnęła. Pod rządem Rajmundów Tuluzkich (*Toulouse*, stolica Południowej Francyi), ukształcenie było tu zabytkiem rzymskim, gdy na Północy krzewił się duch surowy, biedny nieokrzesanych Normandów. Z jednej strony Włochy, a z drugiej Europa germańska zetknęły się w pasie Południowym obejmującym Hiszpanią Wschodnią, Francją Południową, i Północne Włochy, gdzie się ześrodkowali ludzie różnego pochodzenia, wyznania, zwyczajów i obyczajów (mie-

szanina Germanów, Żydzi, Saraceni...). Cesarz Fryderyk 2, który ludzi mahometańskiej wiary zaciągał z Afryki do swoich szeregów, dla upokorzenia Papieżów, zakładał tu z nich osady. Tu więc, jak niegdyś w Aleksandryi i Arabii Północnej, było najstosowniejsze miejsce do krzewienia się herezyi, które idąc ze Wschodu przez Alpy Wschodnie, przechowały się snąc między ludnością Słowiańską, a zresztą czas nowe rozwinął wątpliwości, prześladowanie zaś lub fanatyzm w herezye je zamieniły. Wyśmiewano tu Wyprawy Krzyżowe i Papieża, a herezye krzewiły się po wszystkich miastach Włoskich; Katolicyzm jednak przemagał nad wszystkie razem wzięte odszczepieństwa, a niemało i obojętnych było. Gdy zuchwałość doszła do tego stopnia, że się ośmielono zabić jednego Cystersa, Innocenty 3 ogłosił krucyatę na te bezbożne strony. Frankowie roześcignęli swoje zdobycze, bo z Północy się rycerstwo sypało na południe, na Gallów, którzy się odzywają za czasów Reformacyi w postaci Hugenotów, ostatecznie zaś w całej Francyi za Rewolucyi od 1789. Lat 10 trwały wojny albigeńskie, a najrozkoszniejsze strony Europy, tak okropnie spustoszone zostały, że do dziś dnia chłop w południowych departamentach terazniejszej głębszy i bardziej tępy, niż w innych stronach Francyi. Czego nie sprawiły wojny, dokonała lukwizycya Ś., wprowadzona i powierzona Dominikanom tu, jak w Hiszpanii. Innocenty 3 żałował nieszczęśliwej strony, i przeląkł się dzieła swojego, a poniżając lud, nie wytępił herezyj, które tu się od niepamiętnych czasów krzewiły, odezwały się potem za Franciszka 1 i jego następców, a nawet w 18 wieku (Wolter, Russo) w ultra-racyonalizmie się odbijają. O! nie siłę fizycznej wależyć z duchem, bo duch idzie przebojem, ale

nie morderstwem. Wiara historyczna wsięka w ziemię krwią zlaną za takie a nie inne pojęcie, i tym sposobem uwiecznia się w pokoleniach, dopóki miłość chrześcijańska nie zmyje łzami, nie krwawą ofiarą poświęcenia dalekich potomków, ciężkich win ojców. Takto zawsze srodki srogie, wiodą za sobą skutki oplakane. Młoda jeszcze była ludzkość, niedojrzałe pojęcia i chrześcijaństwo udzielało się więcej formalnie, lejąc to pojedyncze poświęcenia, to fanatyzm naprzemiany, a nie wydało jeszcze najśodsze owocu swojego miłości, pokoju, braterstwa. Społeczeństwo w ciemności wielowiekowej nie korzystało z oświaty starożytności, bo jeszcze się nie zajęto odgrzebywaniem pomników klasycznych; tylko Arystoteles pokazywał się u Arabów, szukających nauki tak między chrześcianami, żydami, jak wśród klasycznej starożytności, jak wśród ezcicieli ognia. Po upadku Arabów upadły nauki, a oświata scholastyczna nosiła barwę teologijno-filozoficzną. Pobudką jaką-taką, dającą popęd umysłowy w państwie Karolingów, był Rabanus Maurus, uczeń Alkuina, i Jan Erygen Szkot, bawiący na dworze Karola Łysego. Następcy ich marnowali siły na spory scholastyczne, jak rycerze na turnieje; kształcenie się było dyalektyczne, formalne i to jeszcze zamknięte w kaście, mało komu dostępne... I Rycerstwo i duchowni uczeni w całym blasku swoim podobni byli do świateł, co gorzały w srebrnych świecznikach i kryształowych lampach, nad otwartym grobem życia. Smutneta były czasy. Szkoły jakietakie i oświatę kastyeczną winniśmy duchowienstwu katolickiemu, o czém wyżej mówi Daniłowicz i Lelewel w przytoczeniu. Powoli wchodziło w użycie i prawo rzymskie, ale nadużywanie jego tekstu przez opaczne stosowanie prawa tywilnego do

publicznego, podało to prawo w obrzydzenie u wielu narodów np. w Anglii, miastach lombardzkich i t. p. U nas czuć się daje wstret instynktowy ku temu prawu, które bez wyższego wykształcenia, bez przygotowania, bez pojęcia go, gdy się nie przerobi w krew i kości narodu, staje się dlań trucizną, zgubną gmatwaniną. Do końca XI wieku nauka była służebnicą wiary i nie uznawała praw swoich. Dopiero Szkot Jan Erygen odróżnia filozofię od wiary, ale tak że filozofia sama ostać się nie może, i zawsze się poddaje wierze. Kierunek Erygeny pokazał się i w osobie Ojca Ś. i w znakomitym Anzelmie z Kenterbury, twórcy nowego ontologicznego dowodu bytności Boga z konieczności pojęcia o Bogu (*). W 12 i 13 wieku pokazuje się scholastycezm, zjawisko ważne i nie dosyć jeszcze ocenione; bo nie trzeba sądzić, że teologia nie pozwalała całkiem rozwijać skrzydeł rozumowi, zęglującemu po nadpowietrzném zaświeciu w rozrzedzonym dyalektyki żywiole. Rozum ten nie wprowadził nie rozwiązywał, bo nie miał doświadczenia życia, nie był jeszcze zubożony naukami przyrodzonemi; ale wyprowadzał na jaw w 12 i 13 wieku wszystkie pytania, jakie tylko mógł wymyślić do rozwiązania, a to zasługa nie mała. W bibliotekach klasztornych widzieć można nieraz dzieła Ś. Tomasza z Akwinu i Alberta W. zajmujące pulkę całą t. j. kilka dziesiątków tomów in folio: każdy z nich jest

(*) Myślę, więc Bóg jest, bo gdyby Boga nie było, nie mógłbym mieć o Nim pojęcia. Descartes wychodzi z zasady, że człowiek nie wystarcza sobie, a zatem musi być Istota wystarczająca jego wymaganiom. Pokazuje się tu dojrzałość myśli ludzkiej w zapatrywaniu się na jeden i ten sam przedmiot. Spinoza, Mallebranche, wpadają w jednostronność rozumowania.

Arystotelesem swojego czasu i sam dokonywa tego, na co przy końcu 18 wieku trzeba było całego towarzystwa Encyklopedystów. „Czyż ich podobna przeczytać?“ pytałem księdza profesora, który mnie niegdyś oprowadzał po pismach Ojców kościoła. Przeczytać trudno (odebrałem odpowiedź), ale czytać można, trzeba nawet; bo i tu są myśli, dające wiele pokarmu. Zresztą przeżyli oni czas swój, wywarli na życie wpływ jaki wyrzucić mieli, jak my dziś wywieramy wpływ naszymi widokami, i przeżyjemy czas swój. Co mnie dziwi, to, że wielu pisarzy filozoficznych in 8^{vo}, in 12^{mo} nie wiedzą co się mieści w tych dziełach in folio, in 4^{to}, i powtarzając rzeczy dawno lepiej powiedziane nie wiedzą nawet, że co mówią nie jestto nie nowego, ale stare, oklepane i zarzuty i zbijania.

Ojczyzną Scholastyki była Francya, metafizyka Arystotelesa przełożona na łacińskie pokazała się naprzód w Paryżu. Zapal religijny ogrzewał początek drugiego dziesiątka wieków po Chrystusie, kierunek mistyczny jednak i zwrot ku idealizmowi wyrodził się w Niemczech, do którego Południe Niemiec i Grecya więcej ma społeczeństwa niż Zachód właściwy. Spory dyalektyczne Nominalistów i Realistów zaczynają się w 12 wieku. Pierwsi twierdzą, że pojęcia oderwane, ogólne nie mają rzeczywistego bytu, ale są tylko nazwaniem (nominala), a nauka o nich nauką słów, wyrazów, nic więcej. W ich przekonaniu Bóg i świat niewidzialny, duchowy, nie byłyto pojęcia ogólne, ale przedmioty mające byt rzeczywisty, jak to co widzimy w świecie: dziś tak sobie prostaczek i wyobraźnia dziecienna wyobraża Niebo i Boga *zmysłowo* (Boga w postaci ludzkiej, niebo w postaci światowej). Realisci przeciwnie dowodzą, że jedynie pojęcia

ogólne mają być istotny, niezmienny (*όντος όν* Platona, Spinozy), a to co nie jest ogólnością, niby jądrem bytu, nie ma właściwie bytu czyli ma być przechodni, upłynny (*χηρόν* Platona). Tu filozofia ujęta była w najważniejszym pytaniu: idea czyli *universale* jest jedynie bytem rzeczywistym (*). Można było od razu przewidzieć, że Realisci mają za sobą prawdę, bo ich zasada była duchowa; ale wdzierając się w głąb' rzeczy, niezawodnie ściągną na siebie prześladowanie. Zapał do filozofii tak był powszechny, że po kilka a nawet kilkanaście tysięcy uczniów nauczyciele miewali. Uczniowie stanowili oddzielną rzeczpospolitą, *Status in Statu*. Z tej szkoły wyszedł znakomity swoją nauką, a głośniejszy jeszcze nieszczęśliwą miłością *Abelard*, i *Piotr Lombardus*. Pierwszy działał ogromnie na życie, walczył ze *S. Bernardem*, który go prześladował za niektóre mniemania, np. że odrzucał tak ważne w kościele dobre uczynki (*bona opera*). Uczniem *Abelarda* był równie znamienity jak on *Arnold de Brescia*, o którym *S. Bernard* mówił, że jest najenotliwszym człowiekiem w świecie, ale myśli się nie zgadzają z uczynkami jego. *Arnold* żył w czasie, kiedy nauka coraz bardziej w życie przechodzić zaczynała. Od pytań religijnych dobrał się do politycznych z kolei i dążył do utworzenia Rzeczypospolitej w samym Rzymie; padł jednak ofiarą, jak w 14 wieku *Cola di Rienzi*, a po spaleniu go prochy rzucono w *Tyber*, aby go lud nie uważał za świę-

(*) *Universale est reale*. Krok naprzód i *universale* staje się substancją Spinozy w przypuszczeniu (którego dowiść nie podobna), że *substantia*, *το όν, όντος όν est αύτο χα τος όν* t. j. ma odsiebiość (*ascitatem*), jest a se, per se. *Substantia* jestto nie *Bóg*, ale słowo. Mądrość Boża, rdzeń bytu, korzeń wszystkich rzeczy.

tego. W 15 wieku pokazuje się we Florencyi Savanarola z myślą o Rzeczypospolitej, a potem — Machiavelli i godna jego polityka od 16 wieku. W 13 wieku życie jest obudzone, i onoto przygotowało wiek 14 t. j. nowy zwrot życia i wyobrażeń, bo od 14 wieku właściwie historia nowożytna bierze początek, a w 13 się zaradza. Uniwersytet paryzki (sławny już w 12 i 13 wieku), do którego się odwoływali panujący w trudnych sprawach życia lub zatargach z Papieżami, poszedł za realizmem, a zatem obrócił się w stronę życia pełnego ducha. Krążyły już wtedy wyobrażenia, że człowiek nosi w łonie swym bóstwo, że ludzkość przedstawia ciągłe wcielanie się bóstwa czyli królestwa niebieskiego, panowanie na ziemi, wolę Bożą w woli człowieka. Szelling powtórzył myśl ówczesną, że ludzkość żyć będzie podług ewangelii Ś. Jana (Rozd. XXI, XXII). Zdanie to Amalrycha de Chartres powtórzył wówczas i Jenerał Franciszkanów Jan z Parmy. Wszystko się rwało do nowego życia. Zbliżało się snać przesilenie, ale takie przesilenie, że po nim siła żywotna zwrócić się koniecznie musiała w stronę życia, a zatem w najgorszym razie odwlec się tylko mogła dojrzałość, bujne plony, żniwo ludzkości, i w istocie się odwlekły. To co się normalnie dokonać miało na Soborach w XV wieku, odbyło się anormalnie drogą Reformacyi, która się zresztą gotowała od tylu wieków i w tylu narodach!

Jakież były skutki panowania Cesarzów w czasie ich najwyższej potęgi? Osłabienie stanu feudalnego. Dla zdrowia organizmu trzeba było nie dopuścić organizowania się nieporządkowi, i to jest treścią dziejów Cesarstwa, Anglii i Francyi. Osłabiło wazalów postawienie miast na nogi, zadały cios bolesny Wyprawy Krzyżowe. Ziemia

straciła wartość, a nabrały jej kapitały, o których naby-
 cie starano się wszelkimi sposobami. (Cesarz więzi Ry-
 szarda Lwie-Serce; król francuzki wypędza żydów, fał-
 szuje pieniądze, gubi Templaryuszów; król Angielski
 konfiskuje dobra, gwałci przywileje, zabija arcybiskupa).
 Kapitały wzniosły miasta włoskie w potężne Rzeczpo-
 spolite, a w nich mieszczenie i rycerstwo staje się klasą
 arystokratyczną przez bogactwo, bankierowie zaś monar-
 chami (Medici). Że w łonie feudalizmu tkwił zaród upad-
 ku, to się pokazuje z natury tego porządku społecznoś-
 ci na pierwszy rzut oka, pokazuje się z jego doli wszędzie
 jednakięj, upadku: cała różnica w czasie. Kiedy Wilhelm
 zdobył Anglię, gdzie nad dawną ludnością panowali już
 Anglosaksonowie, chciał mieć pewne stanowisko oparcia
 się wśród nowych poddanych, nie polegając na kilkudz-
 sięcioletniej drużynie, która patrzeć nie mogła na
 prawa korony, rosnące z umniejszeniem narodowych wol-
 ności. To mu się nie udało i postanowił panować surowo,
 aby go się bali, jeżeli już kochać nie mogli. I to się nie
 udawało; zakazywał strzelać do zwierzyny, a zabijano
 mu ludzi.

Trudniej jeszcze było utrzymać w korbach uległości
 baronów, co po kilkaset (800) zamków mieli, i tylko spól-
 na bojaźń Anglosaksonów wiązała ich z królem gwo-
 li własnym widokom. Wymogli oni na królach z czasem
 ustawę organiczną, warującą ich przywileje i wolności, a
 ta ustawa (Magna Charta) potwierdzana wiele razy, przy-
 uczyła naród do porządku stałego i niezmiennego (kon-
 stytucyjnego), który ograniczał dowolność królów Wiel-
 kięj Brytanii. Charakter rozwijania się cywilizacy Wiel-
 kięj Brytanii wyrażał duch normandzki, nie łaciński. —
 Zmiana dynastyi nie była zmianą ducha narodu angiel-

skiego (*). Wojska najemne (Brabansonii) wczesnie tu weszły w użycie, bo baronowie nastarczać nie mogli albo nie chcieli wajnom, któremi królowie w ciągłym ruchu naród trzymali. Najpóźniej zdobyto góralów w Wallis, a nad szkockiemu długo jeszcze, długo tytułarnie tylko panowali. Irlandya, podbita zdradą za Henryka II (1172) zachowała swoją narodowość aż do Kromwela, który jej zadał cios bolesny tak; że dziś dopiero pokazuje się w O'Connellu. Henryk II zamordować kazał Arcybiskupa Beketa, niedopuszczającego mu uciemiezać Anglosaksonów, mających za sobą wieki praw historycznych, praw Edwarda Spowiednika, na które przysiągł był Wilhelm Zdobywca. Panujący należą z kościołem jak z wazalami, a kiedy ulegać chcą Papieżowi (jak np. królowie Węgiersey), powstają panowie, a *Magna Charta* różnemi czasy ogradza prawa to duchowieństwa, to panów, to miast, to nawet ludu prostego (*Charta de forestis*). Łamali królowie nieraz ustawy ale nie mogli nie zrobić wazalom, którzy ich słuchać nie chcieli (**). Duch narodu angielskiego wyrabiał się przez Normandów nadających głównie kierunek narodowości, później zaś przez arystokrację anglosaksońską.

Trudniejsze było położenie Francyi, gdzie działał pierwiastek rzymski tak dobrze, jak normandzki, i wszystko się rozwikływało pod wpływem okoliczności więcej zło-

(*) Korona w 1154 r. przeszła do domu Plantagenetów, 1485 Tudorów, 1603 Stuartów, 1702 do Bruńszwickiego.

(**) Pardieu, sire comte (mówi król do barona), vous partirez ou vous serez pendu.

-- Pardieu, sire roi (odpowiada baron nie chcąc się udać na wyprawę), je ne partirai, et je ne serai pendu (ob. Guizot, Thierry...).

zonych. W czasie kiedy ludy nie rozumiały jeszcze dobrze, co to jest król, bo każdy wielki wazał był sobie królem, panował z prawami korony, a król był tylko magnatem, i naród za swoją własność uważał. — Królowie Francuzcy z domu Kapeta panowali nad kilku departamentami nadsekwańskimi. Paryż i Orlean jestto ziarno, na które narastało wszystko, jak w Polsce Gniezno i Kruświca, jak w Rosyi Moskwa i Włodzimierz nad Kłazmą. W okolicach Paryża kupiły się bandy rozbójników, a sam król, lękał się napadu wazalów w zamkach sąsiednich. — Najstraszniejsi byli książęta Normandyi, wszyscy ogniści i straszni, prawdziwe dzieci Północy. Na szczęście Wilhelm Zdobywca, godny następcą Roberta Diabła, opuszcza Francją, która bez tego nie byłaby została nigdy Francją. Odetchnął król, a samo nieoznaczone położenie jego względem wazalów, posłużyło do utworzenia nowój, nieznanój dotąd potęgi (Guizot). Byli wazale tak jak on możni i możniejsi byli od niego, ale żaden nie mógł sobie rościć prawa, jakie ciągle głosił król z tego właśnie nieokreślo-nego stanowiska względem wazalów. Pokazało się to najwyraźniej za Filipa Augusta, kiedy ten po śmierci Artura, pozwał przed sąd swój Jana bez-ziemi, króla Angielskiego, jako wazala korony, a gdy Jan nie chciał się naturalnie stawić, zabrał mu ziemię na lądzie stałym, a następcy Augusta dokonywali tego zaboru. Pierwiastek łaciński zachował się we Francyi, mianowicie południowój, z czego korzystali królowie, to wspierając gminy miejskie (dawne municipia), to krzewiąc zasady prawa rzymskiego, a zawsze chytrze, obłudnie i niegodziwie, przenosząc pojęcia z prawa cywilnego do publicznego. Kościół uciemniony od magnatów, udaje się także pod opiekę króla, a kiedy za Ludwika VI mnóstwo panów feu-

dalnych wyprawia się do Palestyny, król korzysta z tej nieobecności i kosztem ich ogromnie powiększa władzę dziedziny. Rozwód Ludwika 7 z dziedziczką Akwitanii Eleonorą (która wyszła potem za Henryka 2 Plantageneta), daje w ręce króla angielskiego Francją Zachodnią (od Normandyi do Bajonny) i nadto wpływ na lenników króleskich. Tylko chytróść Filipa Augusta, podlegającego dzieci na ojea, ocaliła Francją: gdzie ani gminy, ani duchowieństwo nie cierpiało Henryka 2, a tém mniej bezbożnego świętokradzcy Jana bez-ziemi. Grozili Augustowi wprawdzie lennicy Wschodni, widząc wzrastającą na swoją zgubę potęgę korony, i połączywszy się z sąsiednim Cesarzem Ottonem, chcieli rozebrać Francją, pokonani jednak, upokorzeni, i powtręceni do więzienia zostali. Południowa Francya po wojnach Albigensów, przechodzi z czasem na królów po hrabiach Tuluzy. Wzrost władzy króleskiej stanowi właśnie ów załam, nowy zwrot życia i wyobrażeń, spajających wieki średnie z historią nowożytną; kiedy feudalizm i hierarchia, mające dotąd własny środek ciężkości, wypadłszy ze swoich orbitów, przechodzić zaczynają w systemat planetarny króleskości, tej siły ciężenia powszechnego na długo. Ludwik IX stoi na granicy średniowiekowości i nowszych czasów: pod wpływem pierwszej nie śmie obrażać Papieżów, i odbywa Wyprawy Krzyżowe, pokazując się tak zadziwiającym bohaterem chrześcijańskim wśród Mameluków egipskich, jak dawniej pośród Saracenów Ryszard Lwie-Serce. Pod wpływem nowszych czasów nieraz on nie ulega Papieżowi, dając mu poznać z pokorą chrześcijańską, że jako głowa duchowna, mieszać się nie ma prawa w sprawę świeckie monarchów. Ludwik IX umacnia także władzę króleską, a lubo osłabia panów feudalnych bardziej niż poprzedni

królowie, polityka jednak jego była najmoralniejsza w świecie: nie go nie plami, bo co przedsiębrał, było w duchu wieku; środki łagodne tak za nim przemawiały, że nikt z jego przeciwników nie mu nie mógł słusznie zarzucić, bo sam na jego miejscu nie inaczejby postępował. Mąż-to dzielny, wzór nieskażonej prawości duszy, i czystości i świętości życia. Zarzucają mu, że oddając Henrykowi III kilka prowincyj, popełnił błąd polityczny; ale możnażto nazwać błędem, jeśli monarcha dla powiększenia kraju, nie chce brać za środki dopięcia celu odpowiedzialności na swoją duszę?! Byłyto piękne czasy rycerskie, a Machiawel i Jezuita dopiero się pokazują w 16 wieku. Ludwik Ś. wczytał się głęboko w słowa wieku, i zaprowadził porządną administracyą, ustanowił sądy króleskie, dokąd odwoływano się od feudalnych (*descas royaux et des appels*). Drobnii lennicy tulili się dobrowolnie pod opiekę króleską, dokąd uciekały się oddawna gminy miejskie. Usiłował znieść wojny domowe, pojedynki sądowe, dając przykład naprzód w swoich domenach, gdzie sądownictwo nabyło znaczenia. Juryści jednak występują w tym czasie z najniemoralniejszą dążnością w stosowaniu prawa rzymskiego, do widoków panujących. Za Ludwika Pięknego powstaje systemat centralizacyi tak gwałtowny, że wszystko zadrżało, i ruszyło się z dawnych posad.— Z nowym kierunkiem Europy pokazuje się cała niegodziwość środków dla dopięcia zamierzonych celów. Oburza się arystokracja i duchowieństwo, ale Filip wywołuje nową potęgę narodu: Stan średni (*tiérs-etat*), za pomocą którego upokorzeni zostają panowie, i hierarchia duchowna, co jednak utorowało drogę do niepodległości kościoła gallikańskiego. Panowie (*Noblesse d'épée*) opuszczali Parlament, gdzie dowolność króleska czuć im się dawała,

a miejsce tych magnatów, baronów, zastępuje nowa szlachta (noblesse de robe), mieszczenie za opłatą mogli trzymać lenności (francs-fiefs). Niesłychanym i bezprzykładnym w świecie sposobem upokorzony Papież Bonifacy 8 umarł wkrótce z żalości po hańbie swojej, a duchowieństwo uledez musiało. Niesłychane dotąd *crimen lesae majestatis* brzmieć zaczęło w uszach wazalów. W dalszym chodzie życia tenże sam kierunek się przebija. W ziarnie, zarodzie władzy króleskiej we Francyi było wiele siły żywotnej. Króleskość była koniecznie potrzebna narodom dla wyjścia z feudalnego nieładu, bezrządu; rośnie téż i za następców Filipa pięknego, chociaż ci prawie się o to nie starają, a przynajmniej niezém się nie odznaczają, coby mogło działać sztucznie na rozwinięcie kierunku danego. Dobroczynny był wzrost władzy króleskiej, ale zgubne działanie gwałtowne urzędników koronnych, co wynikało z ich niekzemności osobistej; dlatego narzędzia te chytróści i przebiegłości padają, i zwykle przy wstępie na tron nowego króla we Francyi, wieszano na szubienicy łotrów-prawników dokazujących najwięcej. W miarę wzrostu króleskości, dojrzewał świat i nie potrzebował (w osobie panujących swych przedstawicieli) kurateli Rzymu, co się ostatecznie najwyraźniej w Reformacyi pokazało. Papież, jako pan świecki, coraz bardziej tracił na swojej powadze, i nie naturalniejszego.

Różnorodniej niż gdziekolwiek rozwinęła się narodowość niemiecka, gdzie tak silny był żywioł germański i tak silnie działał wpływ Rzymu. Działanie wywierane przez Rzym na Zachód Europy, byłoby jak w Cesarstwie Greckiem najzgubniejsze, gdyby oddziaływanie ze strony Cesarzów nie było rozwinęło cywilizacyi niemieckiej. Cesarze jednak wyrażali tylko dążność jednostronną. Dla

wszechstronności trzeba było udziału ciał politycznych (korporacyj), które pozostały w duchu średniowiekowości (Rycerstwo, miasta z cechami, uniwersytetami...) i pojedynczych narodowości. Narodowości te wyrażały się na Zachodzie jak na Wschodzie Europy, W. Księstwa, na które się Ruś rozdzieliła. Nie co innego ale różnorodne narodowości wydały Halicz i Litwę, wydały Rzeczpospolite ruskie (jak włoskie) i Wielkie Księstwo Włodzimiersko-Suzdalskie nad wodami Wołgi. Nie co innego, ale różnorodne narodowości były przyczyną oddzielenia się Niemiec od Francyi, a potem podziału Niemiec na wydajne części np. Szwabia, Bawarya, Saksonia. Ze wszystkich księstw Saskie czuło najmocniej swoją odrębność do najpóźniejszych czasów (Król Saski, Książę Warszawski wytrwał przy Napoleonie, gdy go całe Niemcy opuściły). Odróżniali się oni zaraz po podbiciu przez Karola W., co się pokazuje: w pomocy daniej Lotarowi, gdy im przyrzekł zachowanie dawnych praw, zwyczajów i obyczajów narodowych; w oporze Cesarzom pragnącym zlać ich w jedno z innymi, np. za Henryka 4 i 5; w przeciwieństwie dzielnych książąt Hohenszaufenom, w powstaniu czyli raczej zdradzie Maurycego saskiego (1552). Pokolenia Fryzów i Turyngów, może dlatego że drobne, upadły na duchu i nie mogły się ostać same przez się. Obok Saksonów pokazują się Frankowie, ale mniej samodzielni, bo część się przeniosła do Gallii (Francyi), a część została w Niemczech, środek zaś stanowiła Lotaryngia, stanowiąca spójne ogniwo między Francją i Niemcami; zmieniała, niestała, wahająca się między dwoma Państwami germańskimi, jak Smoleńskie i Siewierskie, a w ogóle Ruś Biała, i Małoruś między dwoma państwami słowiańskimi. Rzecz jeszcze godna uwagi, że panowie feudalni na Wscho-

dzie Francyi łączyli się z Cesarzem, w zamiarze rozebrania Francyi (bitwa przy *Bovines* i Cesarz Otton pokonany przez Filipa Augusta). Dalej: Francya w czasie swojej największej przewagi (traktat w Westfalii i Napoleon) wywiera wpływ na zachód Rzeszy. Nie jestto tylko przypadkowość, ale spółczucie frankońskie, co się dziś nawet w drobnych państwach konstytucyjnych Rzeszy wyraża. W Południowych Niemczech Szwaby i Bawarowie tak się różnią, jak Franki i Sasy, ale do siebie więcej mają spółczucia niż do sąsiadów Północnych, względem których stoją w takiem odniesieniu, jak Belgia do Holandyi. Różnicę tę trzeba sobie koniecznie mocno wrazić w pamięć, aby nie brać Niemiec za jedność bezbarwną, jednorodną.

Te są przedniejsze narodowości niemieckie. Mniej wydatną czyli przelewną jak Frankowie barwę noszą zniemczone kraje słowiańskie, gdzie się później rozpostarły Prussy i Austria, wiążąc sobą różnorodne żywioły, jak osady Mazurów i Rusinów wiązały Litwę, Ruś i Polskę w jedną nierozzerwaną całość, na długo przed połączeniem Rusi i Litwy z koroną.

W wyborze Cesarza starali się elektorowie zawsze o najmniej możnego, a Cesarze dążyli do zgarnięcia wszystkich narodowości w jedno. Podobieństwo pokazuje się w systemacie ześrodkowania (centralizacyi) Francyi. Dążyli Cesarze do osłabienia książąt Rzeszy, której najbardziej zagroził bogaty dom Austriacki w Historii Nowożytniej. Początkowo ani tych dziedzin Habsburgów, ani wojsk stałych Cesarze nie znali; znali tylko pomoc wazalów w wyprawach do Czech, Polski, Węgier, Włoch i Francyi. Książęta i baronowie patrzyli na wzrost potęgi cesarskiej, jak panowie feudalni na króla francuzkiego, lub

angielskiego, magnaci nasi na Jana Alberta, Batorego, Władysława Wazę. Niesnaskóm panów niemieckich za Ottonów i Henryka 2, Polska może być swój niepodległy była winna: Bolesław Wielki sypał między nich złoto i pobudzał przeciwko Cesarzowi. Henryk Lew, syn Henryka Dumnego (Welf czyli Gwelf) był ostatnim przedstawcą narodowości: miał pod swoim berłem Saskie i Bawarskie, a mitrę książęcą niemiecką zamienić pragnął na koronę słowiańską w potężném państwie na Pomeranii i Meklemburgu. Kiedy drużyny jego opuściły Barbarossę pod Medyolanem, odebrano Henrykowi księstwa — zostawiono tylko ziemie dziedziczne (allodialne), z których powstało księstwo Bruńswickie, co z Lüneburg'iem przetrwało do 1714, kiedy dom ten stał się nową dynastją angielską. Kosztem księstwa Saskiego wzrosła Marka Brandeburska z księstwa Bawarskiego, (które się dostało Ottonowi Wittelsbach, głowie dzisiejszjej dynastji). — Marka Austryacka. Tak samo odłączyła się Styrya i t. p. Oto zarody dzisiejszych podziałów Rzeszy. Kiedy z wielkimi Hohenszaufenami upadła potęga, a raczej ogromne, światowe znaczenie Cesarstwa, w czasie ucierania się o berło Cesarzkie (bezkrólewie 1254—1273), wzrósł Ottokar Czeski (miał Czechy i Morawię, Austryę, Styryę, Karyntyę..... słowem najpiękniejsze strony Południowe Niemiec i domagał się jeszcze gościńca Włoch, Tyrola) i dlatego właśnie Cesarzem go nie obrano. Rudolf z Habsburgów, widząc że nie da rady Ottokarowi, przemienił zupełnie dotychczasową politykę, i położył w domu austryackim zasadę gromadzenia ziem dziedzicznych, czém się tak zbogaciła Austrya (ob. dzieło Liehnowskiego księcia o Austryi), że posiadała dziedziny, jakich nigdy nie było na świecie, nie ma i nie będzie pewno w ręku jednego

domu (Meksyk i Niderlandy, Neapol i Peru, Arcyksięstwo, Czechy, Węgry i Hiszpania, panowanie w Niemczech, wpływ na Włochy Północne i Francję Wschodnią). Ścieśniewszy się do widoków dynastycznych domu rakuskiego, Cesarze uszczuplali bez trudności prawa koronne i przywileje sypali pełną dłońią za pieniądze. W średnich wiekach kupowano sobie prawa krwią lub złotem. Za Rudolfem przemawia jeszcze troskliwe staranie o spokojność Niemiec, przyczem przyszło do walki z Ottokarem Czeskim, który umarł a posiadłości jego (prócz Czech i Morawii) Habsburgom się dostały. Za Cesarza Albrechta, chociaż odpadła Szwajcarya, pomnożyły się dziedziny; co skłoniło elektorów do wybrania Luksemburgów, którzy działając w duchu téjże polityki austriackiej, opanowali z kolei Czechy, Morawie, Szląsk i Łużycę, Markę Brandeburską i księstwo Luxemburg. Oprócz Karola IV pamiętnego *bullą złotą*, i założeniem Uniwersytetu w Pradze, zasługuje na uwagę Zygmunt, na którym gaśnie sława Luksemburgów, a zaczyna się szereg wypadków znamionujących zorzę ducha wschodzącego na widnokrąg Chrześcijaństwa. Dziwna rzecz, że w czasie uspokojenia działalności zewnętrznej, kiedy się walka Papieżów i Panujących skończyła przeniesieniem stolicy Apostolskiej do Avinionu, kiedy panowie feudalni schodzić zaczęli z wysokości swego stanowiska udzielnego, budzi się działalność innego rodzaju niemniej ważna dla ludzkości, sęto odkrycia i wynalazki w krainie umiejętności, równie jak w świecie rzeczywistym. Ruch wewnętrzny, jakiś niepokój ducha, jakieś niepewne oczekiwanie, niby przed mającą nastąpić zmianą atmosfery życia, przed polityczną burzą, pokazuje się od czasu Wypraw. Ludzkość europejska znękana wielolicznymi klęskami i różną niedolą, a je-

dnak ożywiona na duchu, szuka Jerozolimy w sobie nie-
mogąc jej wywaliżyć na Wschodzie. W 12 i 13 wieku
widać ruch w nauce, ruch w życiu, przeciwny nieraz
mniemaniom kościoła i dawnemu porządkowi Państw. —
Arnold de Brescia i Okkan pokazali się na różnych miej-
scach, krzewią się herezye Waldensów, puścizna Wscho-
du. W 14 wieku Wiklef głosi nową naukę, uchylającą
się od dotychczasowych widoków kościoła, co zubożnia
powoli Szkocję (jak dawniej Włochy) na dogmata wiary
i znajduje społeczenie, rozżarza naukę w Pradze Czeskiej,
a patryotyzm w życiu czeskim. W 15 wieku Hus, mąż
słowiańskiej krwi i imienia (*), stanął w obronie myśli,
wybijającej się na wolność wtedy właśnie, kiedy Schola-
styka najzgrabniej się rozwinęła, bo tylko sformułować
chciała naukę, rzucić pęta na życie, związać syllogizma-
mi skrzydła myśli, bujającej w górnej krainie i rzucającej
stamtąd światło na przedmioty, najżywiej obchodzące
człowieka. Mścicielem idei pokazuje się po spaleniu Hu-
sa i Hieronima z Pragi bohater narodowy Żyszka, który
wprzód jeszcze w szeregach polskich walczył przeciwko
Krzyżakom. On, jak Szwajcarowie, wydał nieprzyjaciołom
słowiańskiego imienia wojnę narodową, budził lud w imię
Boże! do zwycięstw i fanatyzmu. Lud bił, ciął, rąbał ko-
sami, żelaznemi cepami i uderzał z okrzykiem hurra na
nie!... na zastarzałego wroga, który mu nigdzie dostać
nie mógł. Mordowali się nawet bracia fanatycznie w imię
Boże! Pokonany Czech zachował historyczną, tém zja-
dliwszą im bardziej skrytą nienawiść dla domu Rakuzkie-
go i samego katolicyzmu, który się stał pokrywką ujarz-
mienia Czech w 17 wieku. Jeżeli wieki całe nie zacierają

(*) Hus, Gus, Guś (Gęś).

nienawiści rodowej, tém bardziej zagładzić nie mogą plemienną Słowian ku Niemcom. Polak, długo przedstawiciel Słowiańszczyzny, diabła w postaci Niemca maluje kuso, w czerwonych opiętych spodenkach, fraku, w stosowanym kapeluszu, ogromnej kamizeli, przy ostrogach na pazurach, i szpadzie — czasem tylko jestto djabeł wenecki w kapeluszu czarnym z piórami, krótkim hiszpańskim płaszczu i kryzach.

Tak pierwsze wielkie nadpowietrzne zjawisko myśli, pierwsza gwiazda spadająca z nieba nauki do życia, pokazuje się nad *ziemią Słowian* w XV wieku. W tymże wieku Grzegorz z Sanoka na bałamuctwa dyalektyczne już spaczoną Scholastyki. W XV wieku Jan z Kolna (Polak) przybija do Ameryki na kilkanaście lat przed Kolumbem (*). Najznakomitsze wypadki 16 i 17 wieku były poprzedzone i jakby przygotowane, przeczute na słowiańskiej ziemi. W ślady Husa poszedł Luter, za Grzegorzem z Sanoka Bakon z Werulam, za Janem z Kolna Kolumb, a za Kopernikiem — nikt! On jeden jaśnieje, jak jedno

(*) Lelewel w krótkiej *Historii Jeografii* (zamieszczonej w zbiorze pism pomniejszych jeograficzno-historycznych) pisze, że Jan Skolny (Scolnus) w służbie Krystyana Kr. Duńskiego (1476) odkrył cieśninę Anian i ziemię Labrador. W dziele *Pyteas de Marseille*, które w przekładzie Straszewicza wyszło po niemiecku 1838 r., sprostowano nazwę Jana Skolny na Jana z Kolna (de Colno), bo familia mazowiecka z Kolna wydała marynarzy znanych dobrze w marynarce gdańskiej. Znakomity Humboldt zgadza się na to, a Lelewel popiera jego zdanie nowymi dowodami w *Orędowniku naukowym*, gdzie się pokazuje, że *Jan z Kolna*, *Mazur*, po łacinie był zwany *Seduus*, po francuzku *Jean Scolne*, po hiszpańsku *Joan Scolno*.

słońce, on jeden *wstrzymał słońce, wzruszył ziemię* (*), wydał wielkiego Newtona.

Odkrycia wielkie nowych krajów rozszerzyły się z Portugalii, téj Fenicyi nowożytnéj. Obie sławniejsze przez swoje osady, niż własne dzieje, obie pokazały zamkniętemu w ciasnym kółku świata nowych ludzi i nowe kraje. Z religijném namaszczeniem wyprawiali się chrześciance na wody bez granic, rozdzielające od starego lądu, świat wielki, piękny, co Europę zbogacił złotem i chlebem życia, złotem, i chlebem nauki: co zaczynając od wiadomości jeograficznych i etnograficznych do nauk przyrodzonych, i moralno-politycznych, rozszerzył ogromnie dotychczasowe widoki. Obok téj etnograficznój zagadki, (której rozwiązanie kosztowało tyle krwi narody europejskie, tyle cierpień i męki czyscowéj Amerykę, Afrykę i Indye do ostatnich czasów w wojnach o osady, tyle milionów Negrów, przedawanych jak korzenie, cukier lub tabaka) nasuwały się inne pytania. Mahometaństwo groziło światu chrześcijańsko-europejskiemu, i tu Słowianie: Polak, Węgrzyn i Albańczyk, występują naprzód jako wojownicy Chrystusa i ratują chrześcijaństwo jak mogą, nie dają umęczyć na Golgocie odradzającéj się Europy. Rycerzem kościoła wojującego był każdy, kto działał dla postępu ludzkości: żeglarze nowe odkrywający kraje, nowe myśli badacze; bo myśli miały zapłodnić wiarę, a zie-

(*) *Wstrzymał słońce, wzruszył ziemię*

Polskie wydało go plemię.

Napis na kolegium w Płocku (dziś Gimnazjum), pod kompasem, od strony dziedzinca. Napis ten umieszczony podobno za rektorstwa pamiętnego *Rove*, kiedy myślano o wzniesieniu obserwatorium astronomicznego na wieży dzisiejszego Gimnazjum.

mie Nowego-Świata dać pole popisu ludzkości w ogromnych rozmiarach. Ze wzrostem władzy króleskiej w państwach, władza czyli raczej potęga świecka Papieżów upadła; bo już przeżyła swój czas, bo już nie potrzebna była dla porządku i jedności, a raczej harmonii świata europejskiego, mogącego sobie dać radę o własnych siłach. Sobory z XV wieku rozcięły, nie rozwiązały pytania. Może herezye w Czechach powstałe pomnożyły zawiąkanie zadania, dla uproszczenia którego spalono Husa, ale nie duch jego, nie Husytów. Zamiast rozwiązać, rozplątać, rościęto podobnie węzeł (pod wpływem polityki XVI wieku i zdarzeń zaszłych w czasie Reformacji) na Soborze Trydenckim.

Zadanie zbliżyło się pod koniec rozwiązania za Klemensa XIV, i podczas Rewolucyi Francuzkiej. Koniec nastąpi w jedności wewnętrznej kościoła powszechnego, co nam wróży proroczy głos wieszczka, historyka, filozofa, a w co wiara nasza wierzyć każe.

W krainie myślenia odkrył Kopernik systemat świata fizycznego, a Dekart, duchowego, ale hipoteza Kopernika stała się dziś apodyktyczną niezawodnością, hipoteza Dekarta utarowała drogę do najnowszych postępów filozofii i nauk (w połączeniu z Baconem). Twórca Analizy nie dał nam prawdy dowiedzionej syntetycznie, ale przy prawdzie hipotetycznej przekazał ludzkości w puściźnie Metodę analityczną, tę wszechstronną drogę do prawd kategorycznych, do szerokiego, rozległego myślenia.

Najważniejsze wypadki życia i badań średniowiekowych przeczuwane były w starożytności. Domyślano się Atlantydy i Systematu słonecznego, jak bytu Boga i nieśmiertelności duszy, przed przyjściem Boga - Człowieka. Wypadki te stanowią erę Historji Nowożytnéj i zamyka-

ją ostatecznie wieki średnie. Wielkie wynalazki w tym przeciągu czasu dokonane, sąto środki do wyrażenia ducha, kwapiącego się do życia w nowym organizmie.

Papier i druk rozszerza mniemania dotyczące się myśli i wiary, rozlewa je we wszystkie słoje społeczeństwa, rozpuszcza je, i przenika niemi wszystkie prawie narody. Bussola prowadzi po obszarach nieznanych wód Oceanu. Sztuka w grę wchodzi, taktyka wojenna się kształci, kiedy *proch* uduchowia się. Dlategoto najemne wojska zastąpiły Rycerstwo: Saraceni, Szwajcarowie, Brabansonii stoją w szeregach wojska liniowego. Administracya łączy żywioty najróżnorodniejsze, np. od Hohenshtaufenów w Neapolu. *Honor* w służbie cywilnej i wojskowej zastępuje dawny honor rycerski, którego gruntem są jeszcze Gonzalw z Korduby, Gastold de Foa, Bajard, Franciszek I, a może i wielcy kondottierowie XVII wieku, np. Walensztein słowiański (czeski) w służbie, a raczej ku pomocy *Cesarstwu*, i *Katolicyzmowi*, tym godłom postępu, i w ogóle życia średniowiekowego, które się od nich zaczęło, i na nich skończyło.

ROZDZIAŁ IV.

HISTORIA NOWOŻYTNA.

DALSZY CIĄG WIEKÓW ŚREDNICH. — ZWROT WYOBRAŻEŃ I
 ŻYCIA OD CZASÓW REFORMACYI I REWOLUCYI FRANCUSKIÉJ
 RZĄD. — LUD.

.....Die Menschheit geht fast nur über Leichen-
 hügel und Ströme Blutes zu bessern Zuständen
 über und nur zu oft muss eine Generation un-
 tergehen, um einer glücklicheren Platz zu
 machen.

K. W. Böttiger.

Jak Kopernik odkrywając nowy i wielki, piękny widok systematu słonecznego, przedstawił niejako obraz rozległego systematu wewnętrznego społeczności, tak Polska wespół z Węgrami i Cesarstwem staje się wyrazem zewnętrznym wyższości Europy nad Azyą, broniąc cywilizacyi Chrześcijańskiej od Mahometańskiej. Ludzkość idzie przebojem po drodze postępu. Całą Europę ze wszystkimi jej państwami, ich ustanowieniami społecznymi razem wziętą i wyrażającą cywilizacyę chrześcijańską, postawić naprzód potrzeba w stosunku do Islamizmu, a to będzie odniesienie najogólniejsze, pokazujące zasługę tych, któ-

rzy się stali obrońcami chrześcijaństwa, co warowało wszelkie dalsze postępy w rozwijaniu się wewnętrzném. Półacy mają zasługę światową nie dość ocenioną dotąd, a dającą im ogromne znaczenie dziejowe. I tylko Polska oprzeć się mogła Turkom, Tatarom; bo szlachta walczyła na koniach, gdy w Europie wojsko piechotne i żołdaki najemne stanowią o losie wojny. Polska w 16 wieku (inówi Prof. Granowski) (*) mogła sama jedna więcej wystawić konnicy niż wszystkie razem wzięte Państwa Europy. Gospodarowie na Mołdawii i Wołoszczyźnie, jak wazale korony, trzymali w kilkadziesiąt tysięcy konnicy pierwsze straże Chrześcijaństwa. Karol Martel w 7, Sobieski w 17 wieku stali się bohaterami całego świata cywilizowanego, bo zbawcami Chrześcijaństwa od jarzma pohańców. W dziejach nie wolno czynić przypuszczeń, bo rozumowanie usprawiedliwić tylko powinno to, co było (konieczność dziejową), a nie to co być mogło, mimowolnie jednak na myśl przychodzi, że gdyby pierwszy nie był pokonał Arabów, i pod zastoną jego ramienia nie było się wyhodowało Chrześcijaństwo, gdyby bohater Wiednia (wyrażenie ducha ożywiającego kraj przez tyle wieków) nie był przytarł rogów księżycowi, Chrześcijaństwo Europejskie doznałoby niezawodnie losu Azyatyckiego, byłoby dziś formą bez życia, hieroglifem bez myśli. W kronikach naszych, w poetach nawet (**) w uznaniu innych naro-

(*) Uczeń Rankego i Raamera, którego światłym radom wiele winienem.

(**) J. Kochanowski. O Warneńczyku mówi „grób jego jest Europa, słupek śnieżne bałwany. Napis, wieczna pamiątka między chrześcijanami.“ Wojna Chocimska Krasickiego nie godna bohaterów naszych. A ileż poezji w prostym historycznym opisie téj sprawy.

dów, byliśmy zawsze tarczą, basztą, strażnicą, pierśią zasłaniającą Europę. Są głosy co nam zaprzeczają znaczenia wszechświatowo-historycznego, w dziejach ludzkości: ale dziś gdyśmy wyszli z pod opieki cudzego zdania, sami o sobie sądzić i uczyć innych powinniśmy o dziejach naszych (*). Niemcy w oporze położonym Mon-

(*) Walenty Ladachowski (w liście pisanym do mnie z Lublina) mówi o dziele „Die Weltgeschichte aus dem Standpunkte der Cultur und der nationalen Charakteristik v. Dr. K. E. Vehse, t. j. jedną z najnowszych Filozofii Historii. Historycznym jest tylko ten naród (mówi Vehse), który wywarł znaczny i nieprzemijający wpływ na ogólne rozwijanie się ducha dziejów. Takim narodem byli w starożytności Izraelici, Grecy i Rzymianie, w nowych zaś wiekach pierwszym historycznym narodem są Niemcy, drugim Arabowie, trzecim Włosi, czwartym Francuzi, piątym Anglicy.“ Czyliż to się zgadza z tym pojęciem historycznego narodu, które nawet sam Autor dał parę wierszy wyżej? Pomieszczając Arabów w rzędzie historycznych narodów, czemuż autor odmówił tego prawa i Mongołom, których znaczenie na Wschodzie i stosunek do plemion Tureckich były takie same jak plemien Germańskich do Rzymian (Les) Istotę dziejowego narodu oznaczył Hegel (str. 435, 6), a podział jego przyjęty jest powszechnie. Dalej Autor mówi: „Historia Starożytna zaczyna się od czasów, z których mamy najpierwsze wiadomości o narodach, i ciągnie się do narodzenia Chrystusa, obejmując dzieje Izraelitów (tylko?) z którymi łączy się historia Egiptu, Fenicyi, Assyrii i Persyi. Dalej historią Greków i Rzymian, a z ostatnimi ma związek jako dodatek historia Kartaginy. Epoka wieków średnich rozpoczyna się pojawieniem Chrześcian, wędrówkami ludów i wojennymi dziełami Germanów, podkopujących budowę Państwa Rzymskiego, dalej występuje historia Arabów nadających nowy kierunek dziejom na Wschodzie, historia wypraw Krzyżowych gdzie się ścierają z sobą Wschód i Zachód, Państwo i Władza Papieżów, nakoniec rozpadnięcie się Europy na oddzielne na-

gołom przez Hohenshtaufenów, dają tej familii znaczenie dziejowe, nie bacząc, że podobny opór znaleźli oni i pod Lignicą. Zresztą hordy te przechodnie, dzikie, ale nie fanatyczne, były mniej straszne od fanatycznych Turków z mieczem i alkoranem; dość porównać losy Moskwy pod Tatarami i południowych ludów Sławiańskich pod Turka-

rodowości: Włochów, Francuzów, Anglików i t. d. Włochy i Kato-licyzm były główną działającą siłą. Trzecia epoka historya nowożytna zaczyna się od Reformacji Lutra. Reformacja jest czynem myślącego ducha przychodzącego do samopoznania, czynem wielkim, nieznanym, ani w starożytności, ani w średnich wiekach, gdzie tylko oddzielne wybrane indywidua bohaterowie, i arystokracja zjawiają się na widowni dziejów. Głównymi działaczami w tej epoce byli: 1) Francuzi jako przechowywacze średniowiekowych idei, rządu arystokratyczno-monarchicznego i katolicyzmu. 2) Anglicy uważani ze stanowiska protestantyzmu i nowszej kultury, chociaż jeszcze z Rządem arystokratycznym; nakoniec 3) Amerykanie ze stanowiska czystego protestantyzmu i demokracji. Wychodząc ze stanowiska organicznego rozwijania się historyi mam przechwałki Anglików, Francuzów, Włochów i Komp. uważających się za pierwszych, za patryotyzm chiński, żydowski. Trafne są uwagi P. Lada-chowskiego nad dziełem Dra Vehse. „Autorowi (pisze P. L.) zrobiłbym parę zarzutów. Najgłówniejszy ten, że chociaż pojmuje istotę dziejów, myśli swój wcale nie umiał przeprowadzić, dlatego też tak wielką przywiązuje, uwagę do form politycznych, mało zwraca uwagi na wewnętrzne życie ducha, skądby właściwie mógł wprowadzić zasady do charakterystyki narodów. Dalej autor nie wykazał ani praw ogólnych rozwijania się dziejowego, ani też pojedynczych zasad, na których w każdym czasie wspiera się budowa dziejów... Nakoniec autor więcej dyletant, niż gruntownie uczony, wpada w zgubną manię (co się najczęściej dyletantom zdarza), *na-ukowy liberalizm*. Między innymi wybryk liberalizmu do nec plus ultra widzę (w Tygod. literackim) w artykule rozbierającym dzieło

mi, by się przekonać kto był straszliwszy dla Europy? Obok Habsburgów stoją Jagiellonowie. Pod zastoną Polski, strzegącej bez ustanku stałego ładu od potężnego państwa mahometanckiego (co się rozpostarło w postaci obozu na zwałinach Greeyi po zdobyciu Carogrodu) i stojącej jakby w odwodzie na obronę Chrześcijaństwa w najniebezpieczniejszych razach, w czasie największego wzrostu bisurmanów na siłach. Hodowała się cywilizacya Chrześcijańsko-Europejska, dojrzewał byt społeczny i pojęcia.

Drugi lud Słowiański, Czechy, zajaśniały świetnie w Dziejach nowych. Z ich Pragi rozlało się światło w naukę, z ich Husytów siła żywotna w czyny, i żywot cały obrońców Reformacyi. Hus był zaiste większym od Lutra, a Żyszka wytrzyma porównanie z największymi wo-

Lamenego *de la Religion*. Recenzent rozbierając znaczenie dogmatów religijnych, i oddając pod tym względem pierwszeństwo religii naszej, dodaje: „*lecz zgrzeszył Chrystyanizm nadnaturalnością i cudownością*. Czyż mógł Chrystyanizm przyjąć inną formę w wiekach mistycyzmu, pogrążenia ducha w samego siebie i ogólném ja-kiémś nastrojeniu do cudowności, nadziemskości, co nawet zawsze zdarza się człowiekowi, kiedy tylko w duszy jego powstaje rozbrat z rzeczywistością. Czyli téż Recenzent jest tego zdania, że teraz przyszedł czas dla nowój, stosowniejszój naturalniejszój formy?!! (*).

(*) Podobny sąd, owoc ultra-liberalizmu naukowego, jest o dziele *O Naśladowaniu Chrystusa*, w innem piśmie naszym. Redakcyja powiada niby od niechcenia, że to dzieło siedmiowiekowe, pełne przesądów, gdy tymczasem (wyjąwszy małe usterki, i to prawie nic nieznaczące), jestto pomnik wiekopomnej, żywej, gorącej wiary z wieku Scholastyki, formalizmu logicznego. Z Ojców Kościoła Ś. tylko Augustyn podobnie pisał.

jownikami aż do pokoju Westfalskiego. Rzuśmy okiem wstecz na przejście od wieków średnich do Historji nowożytnej, aby zobaczyć na jakiej stopie stoi ludzkość, a tym sposobem ocenić godnie wpływ Reformacyi, na losy narodów. Reformacya jestto wyrażenie ducha czasu, w czém osoby grają tylko podrzędną rolę, konieczność zaś historyczna, główną. W istocie pełen słodyczy i *współuczucia* dla ludzkości Melanchton, byłzeby zdolny wstrząsnąć posady społeczeństwa, byłzeby zdolny Luter bez udziału ksiąząt łączących widoki polityczne z religijnymi? Luter, przy całej głębokości uczucia piszący paszkwile, puszczający się na drwinki z osób dla poniżenia instytucyi? Luter jest człowiek niepospolity, ale nie wielki. Umiał on korzystać z okoliczności. Porównałbym go z Konstantynem W. Odwołuję się do sumienia światłych Protestantów, do Sądu przysięgłego bezstronności twierdząc, że Protestantyzm jest wyrażeniem *tylko* analitycznego rozrabiania wiary, drugą dobą rozwijania się pełnej, żywej syntezy kościoła Powszechnego. Reformacya była zjawiskiem koniecznym, bo tylko ześrodkowaniem palących (kanoniczne *statuquo*) szkieł herezyi w jedno ognisko. Do tego się przyczyniały rade nie rade Państwa katolickie np. Francya.

Gnuśne Cesarstwo Habsburgów butwiała przeciągając się w bezczynności lub samolubnych widokach w 15 wieku. Po śmierci Zygmunta († 1437) Albrecht II karmił jeszcze śmiało i złote nadzieje urzeczywistnienia idei Cesarstwa Hohenszaufenów, ale śmierć przecięła je i nie zrobił. Następca jego Fryderyk III (*), godny potomek

(*) Był on synem Ernesta rakuskiego i Cymbarki Mazowieckiej, którą pojął Ernest 1412. Cymbarka była siostrzenicą Jagiełły.

Rudolfa Habsburskiego, pół wieku z górą siedział na tronie, a raczej wegetował niż żył. Ożeniwszy syna Maksymiliana z córką Karola Śmiałego, dał mu za nią Burgundya i sposób bogacenia się, wpływu znaczenia, za pomocą małżeństw, tak, że Karol V oprócz dziedzicznych ziem niemieckich i osad zewnątrz Europy, miał Hiszpanią, Neapol i Sycylią, z różną przewagą we Włoszech i Czechach, a nadto Niderlandy, i Burgundya z okolicznym wpływem. Pomimo takich ziem dziedzicznej massy Cesarze upadali *jako Cesarze*, a groźni byli tylko potęgą dziedziczną dla Niemiec.

I Papieże upadli w 14 i 15 wieku.

Z upadkiem tych dwóch przednich władz w świecie Chrześcijańskim, gotowały się ogromne zmiany; obie te Władze upadają prawie równieście, a przy upadku jednaki widać opór, ostateczne wysilenie średniowiekowości, potem zaś sprzymierzenie się nierozłączne Cesarstwa i Kurji Rzymskiej.

W dziwniej sprzeczności i rozerwaniu była rzeczywistość z urojonemi prawami, których kategoryjna ważność na hipotetyczną się zamienia, a coś się nowego gotuje. Papieże roszezą sobie prawa do całego świata, a *de facto* stają się nieledwie Biskupami, to Francuzkimi, to Niemieckimi. W łonie wieków średnich poczęta opozycya, rozwija się później coraz gwałtowniej przeciwko ultramontanizmowi, z początku grozi osłabieniem Władzy świeckiej Papieżom (Sobory w 15 wieku), a potem mimo oporu przyczynia się do całkowitego jej upadku (Reformacya). Papieże schodzą na stanowisko ksiąząt Włoskich w świecie politycznym, ale głowa kościoła nie przestaje wywierać wpływu moralnego aż dotąd. Dziś jeszcze dawne podania utrzymujące się w kościele katolickim na-

dają mu charakter powszechności; w kościele katolickim herezye zawsze się przyczyniały i przyczyniać będą do rozwinięcia pojęć, niby konary i gałęzie drzewa do krążenia soków, i wciągania z powietrza pożywnych pierwiastków życia; tak uważany Katolicyzm jest opoką niewzruszoną (*), i odróżnić go trzeba od Władzy politycznej, świeckiej, czasowej Papieżów, co pisarze niekiedy *Papizmem* zowią. Papizm ma oddzielną historję. Dawniej powstawano na władzę świecką Papieżów, i potępiano ją nierozmyślnie, bezwarunkowo, gdy z drugiej strony wynoszono pod niebiosa, i bezwarunkowo chwalono. W ostatnich dopiero czasach, ocenili sami pisarze protestanccy wpływ papizmu, jako instytucyi średniowiekowej, która się wyrażała w tylu wielkich mężach i nabyła znaczenia historycznego, niezależnie od religii. Katolicyzm polega nie na władzy świeckiej Papieżów (usiłowania Jezuitów np. w Austrii, Francyi, są tylko odbiciem średniowiekowości), ale na owęj potężnej majestatycznie wielkiej syntezie wiary, co analizę rozumowania przypuszcza, ale jako część całkującą.

Wybrano trzech Papieżów w 14 wieku (w trzech Państwach Chrześcijańskich) ze zgorszeniem wiernych. Stolica Apostolska poniosła znaczny uszczerbek na swojej powadze. Na domiar złego, źli i niegodni ludzie stali się hańbą, jak niegdyś wielcy i godni zaszczytem Tyary. Su-

(*) Tak Katolicyzm pojmować powinny pisma religijno-filozoficznej treści. Gdyby P. Ziemięcka w takim duchu redagowała *Pielgrzymę*, znalazłaby w nas społeczenie i gorliwe społeczeństwo. Byłoby więcej piszących oryginalnie z natchnieniem prawdy i zapadu, a dziś żywić się trzeba nędznymi przekładami, nędźniejszych jeszcze ramot.

mienie ludów budzić się zaczęło. Sławne Sobory 15 wieku, których upragniona była trzoda stęsehnionych niepokojnych o siebie wyznawców Chrystusa, sławniejszy jeszcze Trydeneki, rozcięły węzeł zamiast rozwiązać. — W 15 i 16 wieku wrzały namiętności, a tylko jedna namiętność jest skazówką prawdy, namiętność bezwarunkowego poświęcenia się sprawie dobra powszechnego. Tę *prawdziwie ludzkiej* namiętności przy rozerwaniu się Kościoła Zachodniego nie było. Nie naturalniejszego, jak owa dążność Papieżów do utrzymania niepodległości politycznej i nieulegania Soborom, owym sejmom religijnym, co zamiast monarchizmu pragną wprowadzić pierwiastek arystokratyczny i demokratyczny duchowieństwa (*)

Historia Nowożytna jest dalszym ciągiem wieków średnich, bo dwa potoki średniowiekowości do niej wpadają: Kościelny i Państwowy. Oba tworzą dwie odnogi, z których jedna kończy się na Reformacyi, druga zatrzymana o czasy Ludwika czternastego, jak o rafy skaliste, wznosi się, obiega je, i wpada do dziejów nowych dopiero za czasów rewolucyi (Francuzkiej). Od tej rewolucyi widać czas przechodowy (Revolutionszeit—alter) podobny do 14 i 15 wieku. W gwałtownych rewolucyjnych wstrząśnieniach w najkrwawszej zapamiętałości widać odwieczne prawa stworzenia. „Działanie wywołuje oddziaływanie“ (powiada autor, którego dzieło „O ukształceniu duszy“ skreślił

(*) Rozwinięcie tej myśli o Katolicyzmie uważanym ze strony *wiary* i ze strony *polityki*, zostawiam do późniejszego czasu, przy bardziej specyjalnej monograficznej pracy. Tymczasem zwrócić wypadało na to szczególniejszą uwagę czytelników, aby nie brali *wiary* i *polityki* za jedno.

M. Choroszewski), bezbożność, niewdzięczność i dumę; nienawiść, zemstę; samolubstwo, opuszczenie; celibat, rozpustę i hańbę; bogactwo, nędzę duszy, biędę i dolegliwości ciała..... Im więcej cnoty, tém mniej nieszczęścia. Danton i Roberspierr, gdzie zbrodnia pośród ludu, gilotyua, gdzie ołtarze zwalone. Oddziaływanie rzuca Roberspierra na szafot, Napoleona na skałę.

Historja Nowożytua składa się z mnóstwa epizodów najróżnorodniejszej treści. Jestto poemat rzeczywistości dziwnie piękny, i bardziej zajmujący niż nieskończone epizody Aryosta w Orlandzie szalonym, niż nawet gotyckie romantyczne wieki średnie. Tu należy wzrost Portugalii i odkrycia geograficzne namaszczone świętością Religijną. Tu walka Europy czyli ludności cywilizowanej, pierwiastku drużynno-osadowego z krajowcami w Ameryce i Indyach.

Dalszym ciągiem wieków średnich są usiłowania gmin miejskich dla wywalczenia sobie niepodległości, co się w jednym miejscu nie udało (Hiszpania za Karola V) w drugim poszło weale pomyślnie (Niderlandy za Filipa II). Nakoniec, walka książąt i rycerstwa Cesarskiego o niezależność i prawa wolnego szlachectwa, stanowi pełen dramatycznego zajęcia ustęp w Reformacyi i pod jej pobudką. Nie podobna się rozszerzać nad wszystkiém zwłaszcza, że nam idzie jedynie o uchwycenie głównej myśli i wczytanie się w słowa czasu.

Gminy Hiszpańskie dojrzały po związkach Miast w wiekach średnich. W tych gminach jest ta szczególność, że już widać wyraźnie jasne pojęcia o formach konstytucyjnych. Bohaterem walki jest *Don Juan de Padilla* i żona

jego *Marya Pancheco* kobieta genialna (*). Ona w Toledo zapalała do organizowania się gmin, ale się wszystko nie udało z powodu niezgody miast, które się swarzyły ze sobą, a w ich wnętrzu burzyła się nadto, arystokracja. Pokazało się, że stan średni (nieprzypuszczający do praw swych *ludu*) był tylko rycerstwem, szlachtą przewróconą na nice, opartą na zasadzie tymokratycznej, z dążnością do plutokracji niegodnego samolubstwa. Każde miasto chciało być rzeczpospolitą, niepodległą, i nie mogło nastąpić połączenie (święta Junta) gwoli zapewnienia sobie niepodległego bytu, na podobieństwo Szwajcarów. Napróżno siedmdziesięcioletni Biskup Zamory, utworzywszy oddział z 400 księży, rzucił się z niemi na największe niebezpieczeństwa, jak *societa della Morte* pod Medyolanem w walce z Barbarossą, jak święte hufce za Ipsylantego w Grecyi, próżno zginął don Juan de Padilla. Toledo broniło się sześć miesięcy, a potem panowali Filipowie w długim pokoju zamieszonym wewnątrz tylko przez oderwanie się Portugalii (Don Zaan de Braganza). Dzisiejsze niepokoje w Hiszpanii przypominają ów list *Don Juan'a de Padilla*, pisany do Toledo przed śmiercią z zapewnieniem, że to co zasiał nie zginie (**). Miasta walczyły przeciw arystokracji i króleskości, osłabiły pierwszą, wzmochnęły ostatnią.

Stowarzyszenia gminne w Niderlandach, powstały już pod wpływem Reformacyi. Niemniej, tu dramatycznego zajęcia jak gdzieindziej w reformacyi, i dlatego odp-

(*) *Elati animi foemina et mariti maritus. Sandoval.*

(**) O ty korono Hiszpanii, Gwiazdo Świata! o Grodzie! wolny za czasów Gotów, ze krwi ciała Twego prawego syna, odrodzą się dawne zwycięstwa, i t. d...

dniecie Niderlandów od Hiszpanii znalazło historyka w pocie; to jedno charakteryzuje doskonałej prace historyczne Szyllera, niż wszystkie krytyki. Wszędzie podczas Reformacyi widać, że coraz większa massa przyjmuje udział w sprawie nie cudzej, ale swojej własnej, i z własnego popędu. Niderlandy poważne (*Frisia non cantat*) skupują sobie prawa krwią i złotem, a króćej niż inne ludy niemieckie bawiąc nad Teologią i spekulacyami oderwanemi, wracają do życia na drogę spekulacyj handlowych, praktyki pożytecznej sobie, i innym. Pracują, gospodarują się we wewnątrz, rządząją i rozszerzają zewnątrz swoje wpływy, i spotykają się w jednych widokach z groźnymi sąsiadami (Angliją i Francją).

Wszystko co żyje poruszać się zaczyna. Hanza wysiła się ostatecznie, i upada, bo niepotrzebna już światu. Rycerstwo wysiła się ostatecznie i upada, bo również wiek swój przeżyło. Ale nie upadają książęta Cesarscy, bo w Niemczech ich byt niepodległy leżał, w naturze rzeczy od najdawniejszych czasów. Najdzielniejsi (sascy) stają w obronie reformacyi, przeciwko której występuje Cesarz, a Maurycy Saski zdradza Karola V, jak niegdyś Henryk Lew Barbarossę, i zapewnia Protestantom prawowitość ich bytu. Powstają nakoniec *chłopi*. Rzecz nie słychana! Buntem to zowią, rokoshem, wojną: ale Bóg wie, co to było. Nie bunt, nie rokosh, nie wojna, ale coś średniego, a może i wszystko razem. Nie rokosh, bo nie było prawnie zawarowanych rokoshów, jak np. w Hiszpanii, Polsce: chłopci jak niewolnicy Spartaka, praw nie mieli. Nie bunt, bo wieśniacy w Szwabii i Frankonii chcieli sobie wywalczyć niepodległy byt, jak Szwajcarowie i inne związki gminne nadreńskie. Nie wojna, bo chłopstwo, rozchukane, prowadziło raczej, koliszczyznę niż

wojnę. W samej rzeczy była, to koliszczyzna Niemiecka w takim znaczeniu, w jakim ktoś nazwał rewolucyę roku 89 koliszczyzną Francuzką. Od 13 do 16 wieku podatki i ciężary spadają powoli, całkiem na ten stan biedny, niemający najmniejszego udziału w dobrodziejstwach prawowitego bytu. Duch religijny sprzyjał uczuciu niedoli, która się wydała cięższą, gdy ją poznali, znieść zatem jej spokojnie w żaden sposób nie mogli. Jak niegdyś ludy nieokrzesane, przyjmowały wiarę kosztem niepodległości, tak teraz z odnowioną siłą moralną w sercach o prawo dla siebie wołać zaczęli poniżeni, i usiłujący się wydobyć z poniżenia wieśniacy (*). Narzekali oni w Niemczech, nietylko że im nie pozwalają obierać sobie pasterzy duchownych, ale i że nie postępują z nimi jak Ewangelia każe, z braterstwem i miłością Chrześcijańską. Na wiosnę 1525 r. powstało kilka stowarzyszeń, a powstanie to rozszerzyło się wkrótce z niepojętą szybkością nad Renem, w Alzacyi, Lotaryngii, Falen; ze *Szwabii* ku Salcburgowi do Tyrolu, Styryi i Karyntyi, przez przednie prowincye austryackie, bo co do środkowych, w tych były nieznaczne tylko poruszenia; z *Frankonii* do Turynгии, Heskiego, Saksonii i Brunszwiku. Najliczniej

(*) Ponawiane usiłowania Chrystyerna II Duńskiego w zamiarze powrócenia na tron po wygnaniu, opierają się na wieśniakach powstających przeciwko arystokracji, dla których Chrystyern był północnym Neronem. Za pomocą wieśniaków Gustaw Waza siada na tronie Szturów, a Biskupi walczą w Islandyi i samej Szwecyi, przeciwko Reformacyi. Wieśniacy sprzyjają Turkom na pograniczu Węgier, bo u Turka (mówi Bielski) nie ma pana ani chłopca; nasi Kozacy łączą się z Tatarami, a pod wpływem religii wojny kozackie i koliszczyzna powstała.

się zebrano na granicach Szwabii i Frankonii. Chłoptwo rozkazywało w Krainie między Renem, Menem i Nekarrem, i kupiło się w ogromne tłumy po kilkadziesiąt tysięcy. Stali głównie na lewym brzegu Renu, a rycerzy i miasta przymuszali do połączenia się z sobą. Nie było głowy do kierowania massami bo Giec (Götz) z musu przywozić im musiał, i działał nieszczerze. Zresztą horda, urwisy, tałajstwo, rozbiegało się pustosząc pola, niszcząc siedliska ogniem i mieczem, łupiąc miasta i klasztory, by tym sposobem przymusić panów, rycerstwo i miasta do spółdziałania. Miasta były skłonne do tego, ale się jeszcze do związku przychylić nie zdążyły, kiedy już główne powstanie w proch rozbite zostało. Mnóstwo teoryj przywozić zaczęto w owych czasach do skutku, i uderzono na wszystkie prawa historyczne, wyjąwszy Cesarza, (demagog Jan z Leiden). Wygórował pierwiastek demokratyczny w religii i polityce, mianowicie w Reformacyi Szwajcarskiej, gdzie lud był usposobiony do nauki, która się potem rozchodziła po Francyi Południowej uprawionej do jej przyjęcia, bo utłuszczonej ciałami poległych niegdyś w wojnach Albigensów, w ogóle zaś Waldensów, których podania się przechowały. — Głoszono równość, i w Turyngii, mianowicie chciano znieść różnicę stanów i wszelką władzę, by żyć niby w Królestwie Chrystusa na ziemi. Nieewangeliczne postępowanie powstańców, działających po swojemu w sprawie Ewangelii, było pierwszą pobudką uśmierzenia ich. Luter stawał w obronie Władzy jako pochodzącej od Boga, i zgadzał się tylko na wybór pasterzy duchownych, powstając na wolność ludu prostego. Zarzucano Lutrowi w owe czasy, że się zbyt przywiązywał do rzeczy świeckich i Panów, (Reformacya niemiecka była arystokraty-

czna) i wielu uczniów oderwało się od niego, bo go uważali za zdrajcę i odstępce dobra powszechnego, gdy się połączył z książętami i panami świeckimi. Każdy z tych uczniów *kazał* jak mu się zdawało, a w jednych przema- gał racjonalizm, w drugich mistycyzm. Wszyscy mieli słuszość, czyli żaden. Pour verifier l'ordre de la nature (mówi *Bernardin de St, Pierre*) il suffit s'en ecarter; pour refusez les systemes humains, il suffit de les admettre.“— Reformacya ma znaczenie li jako analiza, rozrabianie syn- tezy wiary, a zatém pod warunkiem syntezy, wiary.

Nie można rzucić najmniejszego światła na Reforma- cye nie tknąwszy rdzenia jój istoty, to jest zawiązku w łonie głębokiej przeszłości, nie zanurzywszy się myślą i uczuciem, w głąb' jój powodów duchownych.

Burzenie się umysłów w 14 i 15 wieku było widoczne. Nauki, szkoły stawały się słowem życia, bo nie samym chlebem żyje człowiek. Język i literatury narodowe kwi- tnąć zaczynały, a uprawa ich była warunkiem przelania ducha czasu w massy, za pośrednictwem później wynale- zionego papieru i druku. Sarkano mocno na zbytki i na- dużycia obojój władzy, a wiara żywa, i pobożność głę- boka, prawdziwie ludzka, podnosząca duszę człowieka do wysokości jego przeznaczenia, nie mogła przestać na ze- wnętrznęj czci bóstwa, i drobnych ascetycznych prakty- kach religijnych. Drobiazgi nie pozwalają człowiekowi podnieść się do pełni prawdziwej pobożności (mówi Oj- ciec *Śty Klemens 14*). Bigoterya czyli pobożność fałszy- wa jest najszkodliwsza religii, bo podaje łatwy sposób jój wyśmiania i poniżania. Najważniejsze pytanie w cza- sie Reformacyi było to, na którem utrzymał się *Augustyn Śty*, pytanie o Duchu Łaski, Duchu napętlającym czyny nasze, bez którego i *dobre uczynki* martwe, płonne są jak

wiara bez uczynków. Trzeba pamiętać, że w owe czasy ciemnota zalegająca Europę poniżyła duch ludzki, kalając go przesądami i zabobonami, krępując szczegółnostkami obrzędowości i praktyk religijnych, do których się zwykle przywiązują ludzie straciwszy czystą, żywą wiarę dziecięcą, a nie będąc w stanie rozjaśnić jej sobie rozumem. Dziś, gdy nauki przyrodzone, moralno-polityczne, filologia i filozofia tak poszły w górę, i tyle nam do oświaty pomogły, łatwiej za pomocą nauki przyjść do uznania pierwiastkowości religii. Dawniej przecuciem wznosił się człowiek nad przesady, ale go samo uczucie zwodziło, i ztądto owe nieskończone herezye. Już Hus powstając na duchowieństwo zbałamucone dostatkami świeckimi, zwracał się ku dogmatowi Łaski. Dogmat ten zajmował najpiękniejszych ludzi swojego czasu na granicy wieków średnich, i Historji nowożytnej. Nikt nie rozwiązał pytania, które było w związku z odradzającą się oświatą i życiem Europy. Kościół zwracał się raczej ku celom życiowym, i *kazał* ubóstwo, dobre uczynki, życie wzorowe, co było pobudką tworzenia zakonów od najdawniejszych czasów w średnich wiekach. Winą słabości ludzkiej ustanowienia te zwiehnięte zostały... Nie wolno winić Religii o błędy i ciemnotę ludzką, która była wpływem całego życia Europy.

Że Reformacya była potrzebą ogółu, najlepiej się pokazuje z jednych i tych samych wyobrażeń, krążących między stronnictwami przeciwnymi. Gdyby było szło tylko o *rzecz samą*, t. j. pogodzenie się w duchu i prawdzie, nigdyby nie nastąpiło rozerwanie kościoła. Jakże nieraz było blisko zgody, to pod wpływem Melanchtona, to za Adryana 6, to przez zgadzanie się niejednokrotne na Sobór powszechny, to przez dysputy miejscowe (Colloquium

charitativum nawet później w Polsce za Władysława 4), aliści zawsze zamiast łagodności, umiarkowania i stodyczy ewangelijnej powstają namiętności, uniesienia, surowość i wzajemne odstrychnięcie pod wpływem widoków politycznych, czy to świeckich, czy hierarchicznych. — Przedmiot to ciekawy, i żywo zajmujący każdego komu nie obojętna sprawa Wiary, kto się zastanawia i rozważa, jakim przemianom *historycznym* ulegała Religia Ojców jego.

Reformacya poczęta w łonie narodów od dawien dawna, dziwném zrządzeniem Opatrzności wydała skutki nader ważne, stając się jednym z najprzedniejszych działaczy życia państwowego. Tak było w Niderlandach i Niemczech, a mianowicie Północnych, tak w Czechach, Anglii, Szkocyi, Szwajcaryi, a nawet Francyi Południowej, i Hiszpanii Wschodniej. Co najważniejsza, to że uśpione prawa historyczne obudziły się, niby pod wpływem wstrząśnienia elektrycznego. Wywołane na jaw, wprowadzone do życia państwowego, stanęły do walki z całą siłą żywotną, a chociaż się nie ostały, jednak wyrobiły nowe życie, miarkując i ustalając plastycznie władzę króleską, dotąd mniej więcej nieoznaczoną (nawet w Anglii i Polsce). Władza króleska oddawna dążyła do ukorzenia arystokracji feudalnej za pośrednictwem miast, a dopiąwszy w swoim przekonaniu zamierzonego celu, ukorzyła i gminy: były one środkiem, *nie więcej*, do rewolucyi francuzkiej. Arystokracya jednak była przygłoszona, ale nie zniszczona, i dopiero w 16 i 17 wieku widać wszędzie dążność monarchów do ostatecznego jej ukrócenia. Nawet w Polsce, gdzie się tego najmniej spodziewać można było, dla nieograniczonej wolności szlachty, pokazały się usiłowania chociaż bezskuteczne za Ol-

brachta i Batorego. Przedstawcami tego nowego kierunku Europy byli: Filip 2 w Hiszpanii, Jan 2 w Portugalii, Henryk 8 w Anglii, Krystyan 2 w Danii, Jan 4 Groźny w Rossyi. Rzecz godna uwagi, że niektórzy z tych Monarchów surowi względem arystokracji, byli łagodni dla ludu prostego. Ostateczne rozwinięcie się władzy monarchicznej odbywa się w 17 i 18 wieku np. za Ludwika XIV we Francyi, Fryderyka IV w Danii i t. d., a mianowicie pod wpływem nowych mocarstw, pokazujących się na scenie Europy w 18 wieku: Pruss i Rossyi.

Nie wiadomo co by się było stało w Niemczech, gdyby był Karol 5 poszedł za Reformacją; to jednak pewna, że ci co szli za nowym zwrotem, wzmogli się w ogromną potęgę, np. Kromwell, Elżbieta, Elektor Wielki, przeciwie Sztuartowie, Habsburgowie. Reformacja przyczyniła się do nowego zwrotu ludzkości: to dając nowy pęd wyobrażeniom od wieków głucho tętniącym w życiu, ale teraz dopiero wydobytym na zewnątrz, jak lawa buchającego wulkanu przez rozdartą paszczę potocznego biegu rzeczy; to wywołując do życia coraz więcej słoików społeczeństwa, tak, że Reformacja bierze się nieraz za demokracją, jak katolicyzm za króleskość. Filip 2 uważał za synonimy wyrazy: buntownik, rewolucjonista, protestant. To pewna, że gdzie książęta i w ogóle arystokracja stanęła w obronie Reformy, a naród był do niej przygotowany, tam się udało powstanie, gdzie zaś jednego z tych warunków niedostawało, niepomyslnie poszło, i nadzieje zostały marzeniami, a rozruchy przytłumione. W ogóle arystokracja gra tu wielką rolę, bo staje w obronie przywilejów swoich przeciw króleskości. Już w powstaniu gmin hiszpańskich za Karola 5 spółdziałaczem Don Juana de Padilla był arystokrata znakomity Hernan-

do de Avalos hrabia *Tendilla*, ojciec Maryi jego żony, a czas niejaki działał Don Pedro Giron syn hr. Ureny, lecz później przeszedł na stronę króla. Jeszcze znakomitsi ludzie przyjęli udział przy powstaniu Niderlandów. *Wilhelm Orański* poważny, głęboki mąż rady i czynu, z charakterem władzy. On jeden stanął nie raz za naród cały. Pamiętne jest jego domaganie się w imieniu stanów państwa, aby Filip 2 wyprowadził wojska swoje z Niderlandów (*). Książę Oranii był głową, a sercem związku Filip Montmorency hrabia von *Hoorne*. Nie mniej, a może i więcej pamiętny jest Lamoral (Amurat) książę Gaveren hrabia von *Egmont*, mąż pełen geniuszu wojennego. Dwaj ostatni padli ofiarą wściekłości Alby, jak rodzina Sturów pod Chrystyernem w Danii. Powstania w Niderlandach rozdmuchały tyraństwa Alby, dumnego arystokraty, który wyrzucał nieraz na oczy okrucieństwa Filipowi, co mu jednak nie przeszkadzało do podbicia Portugalii i tyraństw, pastwienia się w Niderlandach. Za rządów Alby tysiące emigrowały z kraju, a dobra wychodźców były konfiskowane. Nastąpiło straszne i niestychane prześladowanie. Pamiętny jest *sąd krwawy* niejakiego Wargasa, którego zasady były tak dobre (mówi *Van der Vynkt*) jak jego łacina (**). Straszny *podatek* nałożony został i w Brukselli

(*) Filip na samym wyjeździe do Hiszpanii na to domaganie się księcia Oranii, wstrząsnawszy go za barki, wyrzekł z gwałtownością, że nie stany, ale sam książę chce wyprowadzenia wojsk jego (No, no los estados, ma vos! vos! vos!). Wilhelm widząc, że nie ma co robić, życzył mu z najzimniejszą krwią, z największą obojętnością, szczęśliwój podróży.

(**) Haeretici *fraxerunt* templat, boni nichil *faxerunt* contra, ergo debent omnes *patibulare* (t. j. wisić, być powieszonemi),

nie chciano nie przedawać, aby nie płacić (*), tak że głód czuć się dawał. „Prędzej zgaśnie księżyc i słońce niż ja od *podatków* odstąpię,“ wyrzekł Alba, i to się stało hasłem oderwania Niderlandów. Z nadzwyczajną wytrwałością broniły się miasta, chociaż głód był taki, że myszy jedli. Walczyły nawet kobiety. Wojna tylko uleczyć mogła rozjątrzenie ran zadanych przez księcia Alby. Nic nie pomogło łagodne działanie *Don Juana*. W 1579 r. prowincye północne zawiązały związek obierając za godło 7 strzał i zgodę, t. j. napis dziś znany na dukatach holenderskich. Kiedy książę Oranii padł pod 3 kulami nasadzonego mordercy, ostatnie jego słowa były: „Boże zlituj się nademną, i nad tym biednym ludem.“ Holendrzy dali sobie radę, lubo nieraz głód i niezgoda szarpały upadłych na duchu. Justyn Nassau, naturalny syn Wilhelma, poświęcił dla kraju dobra swoje, a osobiście działał jako Admirał Zelandyi. Duch wojenny tak się rozwinął w Niderlandach, że np. miasto *Ostende* odpierało długo Hiszpanów, chociaż ludność wymarła; obrońcy miasta poddali się, a Hiszpanie po wielkich stratach wszedłszy do miasta, znaleźli gruzy, i zwały zamiast ludności.

Arystokracya francuzka nie mniej wycierpiała, i nie mniejszy był opór, a większe klęski Protestantów francuzkich (Hugenotów). Już za Franciszka I wielu *heretyków* padło ofiarą, a prześladowania nie ustawały pod następcami jego Henrykiem 2, Franciszkiem 2, a mianowicie Karolem 9; wtedy to zginął znakomity Kondeusz Antoni ojciec króla Nawary (Henryka IV) i admirał Kolini (teść

(*) Podatki były pobudką powstania w Anglii, Stanach Zjednoczonych Ameryki, i we Francyi: od tego się zaczęły te trzy wielkie rewolucye polityczne.

księcia Oranii). Śmierć ostatniego była hasłem noey Śgo Bartłomieja (1572). Po niegodnym Karolu IX następuje bohater katolicki przy oblężeniu Roszelli, odważny w młodości Henryk, krótko król Polski, a potem niedołężny i niekzemny monarcha francuzki, na którym zgasł dom Walezyszów (*Valois* 1589). Ponieważ żywioł demokratyczny wiązał się z protestanckim, kiedy więc Henryk 4 (*Bourbon*) został katolikiem, a przez to się połączył ze stronnictwem arystokratyczném, umiarkowanie wytrąciło miecz z rąk Protestantów na czas niejaki, a Francya pod wielkim monarchą, i wielkim ministrem (*Sully*) wznagać się zaczęła, i gotować do przodkowania w Europie. W ogóle wspomnienia opozycyi żyły tylko właściwie w Południowej Francyi, i dlatego pokazywały się tam tak często zaburzenia pod płaszczem religii. Przy końcu 18 wieku przeciw republikanom powstają Lyon, Marsylia i wiele innych, a *Toulon* się poddaje Anglikom, a *Vandée* organizuje wojska opozycyjne przeciwko rewolucjonistom. Protestanci przykrywając widoki polityczne religijnemi, rozdmuchali tylko nienawiść katolików, czego ostatecznym wyrazem było zniszczenie edyktu Nantskiego za Ludwika XIV. Polska przedstawia w tym względzie podobieństwa w niepolitycznym, i nieludzkim wypędzeniu Aryanów, i prześladowaniu późniejszym Dyssydentów.— Kalwin poświęcił dzieło swoje Franciszkowi 1, i listował z Zygmuntem Augustem; ani Francya jednak, ani Polska nie mogła się stać protestancką, jako państwa narodowo-katolickie t. j. bez ducha opozycyi stanowiącej *status* in statu w Niemczech, Anglii, a nawet Szkocyi. W czasie, kiedy w Europie krew się lała za wiarę, w Polsce tolerancya tak wielka była, że nawet ludzie przebiegli, sztucznie protestantyzm wprowadzić chcieli. Korzystając

z nadużyć, oppozycya katolicka nie tylko zachowała statu quo, ale przecięła związki z uczoną Europą, wprowadziła Jezuitów i wszystkie kłeski, jakie ci ze sobą przynieśli. Krok to był wsteczny, byłoto przygotowanie smutnego panowania Zygmunta III, który uległ wpływowi Jezuitów, a niedołężnością swoją przygotował swawolne panowanie szlachty od Władysława IV. Nie potrzeba było u nas smutnego utrzymywania wiary Ojców, bo ta była tak naturalną, tak nierozzerwanie spojona ze staropolską enotą, że wyrzec się jój nie mógł naród. Najlepszy daje przykład tylu znakomitych domów, co (mówiąc językiem kronik) napiwszy się błędu heretyckiego, wróciły się na łono wiary katolickiej. Katolicyzm warował ówczesne życie narodów, które się wyhodowały pod jego błogim wpływem, a najmniej doznały złych skutków. Ale religia w ręku nieprawych ludzi, stała się narzędziem nie-enoty, fanatyzmu, i zgubnej ciemnoty. Fanatyzm był tém straszliwszy, im więcej przybrał barwy starj a pocziwej wiary, pobożności a dobrych chęci. Wiadomo znającym dzieje Francyi do jakiego stopnia lekkomyślności, i do jak niegodziwych kroków posuwał się kardynał Retz uważając katolicyzm wprost za środek podburzania umysłów. Złe skutki pokazały się u nas tém dotkliwiej, że wiele rodzin udzielnych zgasto za Zygmunto w na Litwie, Mazowszu i w koronie, a kiedy w Europie króleskość średniowiekowa na monarchie nowożytnie się zamieniła, u nas byłaby mniej ograniczona króleskość w harmonijnej zgodności z narodem zbawienne owoce przyniosła. Na nieszczęście fanatyzm rodził ciemnotę, ciemnota swawolę i prześladowanie wyznań w katolickich, i ścięśnienie woli króleskiej, i oderwanie się kozaków, za czém poszedł długi szereg niedoli i upadku kraju. Nie dopuściła podobne-

mu fanatyzmowi krzewie się we Francyi baczność i wszechstronne oko wielkich ministrów. Ryszelię uderzał na protestantów jedynie jako na stronnictwo polityczne. Ludwik XIV prześladował ich ze szkodą państwa, gdy mu się pozorna łagodność nie udała, a *Mme de Maintenon* podzegała gorliwość pobożnego na starość króla. Walka arystokracji zeszlęj z wysokiej wyłączności feudalnej na stanowisko partyi dworskiej, z króleskością zajmując wielką część dziejów Francyi. Walka ta podobna do wzbierania i opadania morza: raz stawia wysoko arystokracją mianowicie w czasie rejencyi lub słabych monarchów; drugi raz króleskość, która zwycięża. Zawsze cierpią klasy niższe, na których ciążyło podatkowanie, chociaż nie miały własności gruntowej. Stara szlachta znacznie się przeredziła, bo najznakomitsi ludzie ginęli najczęściej nie swoją śmiercią w utarczkach stronnictw, a kilkadziesiąt tysięcy (czemu trudno uwierzyć, a jednak szczerą prawdą), zginęło w pojedynkach w kilku dziesiątkach XVII stulecia, na granicy wieków średnich i nowożytnych. Zewnętrzna polityka Francyi była pełna oględności, i zależała od wielu warunków. Dziwiono się, że Ryszelię prześladując Protestantów we Francyi pomagał im w Niemczech, posiłkując Gustawa Adolfa szwedackiego. Właściwie nie tu dziwnego, bo minister-kardynał wdział i tu i tam stronnictwa polityczne, dobijające się w walce o wiarę nie prawdy dogmatycznej, ale bytu politycznego. Ryszeliemu szło o poniżenie domu Habsburskiego, a w tym celu nawet Franciszek I łączył się z Turkami, chociaż dla pokazania gorliwości (!) palił heretyków na stosach za wiarę. Baczność, przezorność, sprężystość i umiarkowanie znamionowały mniej więcej wielkich ministrów francuzkich (Sully, Richelieu, Mazarini,

Colbert, Turgot, Neker). Ryszelię naśladował Ksymenesa, który po śmierci Ferdynanda katolickiego, w 80 roku życia trzymał w uległości dumnych grandów hiszpańskich. W 70 roku odbył wyprawę przeciwko Maurom na afrykańskie Pomorze. Sprzyjał naukom ile mógł sprzyjać wielki inkwizytor arcybiskup Toledu, kardynał, ale i spowiednik Izabelli. Miał on następców i w Hiszpanii, chociaż późno w kardynale *Alberoni* kolosalnym polityku swojego czasu, w awanturczym *Ritgerda*, Holendrze z fantastycznym charakterem Hiszpana; w hr. *Aranda* co jednej nocy wywiózł Jezuitów z całej Hiszpanii (31 Marca 1767), nakoniec w znakomitym *Pombalu*. Ministrowie ci pokazują nam, co znaczy osobistość w dziejach. Francya winna im zachowanie do czasu od losu Anglii t. j. rewolucyi, na którą się nieraz zanosilo we Francyi przed XVIII wiekiem. Pewny porządek, ład, tor oznaczony, potęga czasowa na zewnątrz, ceremonialność i formy klassyczne w życiu i literaturze: oto były owoce jakie statu quo wydaje we Francyi w XVII i XVIII wieku. — W XVI wieku kiedy Włochy przodkowały Europie w oświacie klassycznej, Francuzi uważani byli jeszcze za barbarzyńców, a oświata krzewić się zaczynająca za Franciszka I, dopiero za Ludwika XIV wydała dojrzałe owoce. Spółcześnie prawie bo po śmierci Filipa 2 następuje najpiękniejsza pora wzrostu literatury hiszpańskiej (Lopez de Vega, Kalderon). Polska stała jeżeli nie wyżej to na równi (*) z najoświecieńszymi narodami Europy w XVI wieku, a jej usiłowania prawodawcze nie

(*) Wychowanie pod kierunkiem cudzoziemców lub za granicą było podówczas jedynym środkiem wykształcenia.

ustępują żadnemu narodowi, niektóre zaś przewyższają. (Czacki).

Jak literatura, tak polityka Francyi jest, że tak powiem, światową, europejską. Pokój Westfalski, dokonany pod przeważnym wpływem polityki Ryszelięgo, poniżył dom austriacki, a Rzeszy nadał pewne ustalenie plastyczne i zależność od Francyi. Mocarstwo to powiększywszy o trzecią część swoje dziedziny, było w podobnym niemal odniesieniu do Rzeszy książęcej, jak za Napoleona.

Jak Ludwik XI utorował drogę, którą poszedł Franciszek I, ostatni rycerz i król średniowiekowy, od niego bowiem zaczyna się nowa era króleskości, nowa monarchia europejska, która w całym blasku zajaśniała w czasach Ludwika XIV; tak Henryk 7 przygotował Anglię dla Henryka 8. Arystokracja normandzka (jak francuzka) wyginęła w wojnach domowych, a miejsce jej zastąpiła, anglo-saksońska, która się jednak nie dość jeszcze umocniła, i dlatego Henryk 8 nie znajdował oporu, i działał całkiem samowładnie. Król się oderwał od Rzymu dlatego, że mu Klemens 7 nie chciał dać rozvodu, a obrażony przez Lutera, (który go nazwał osłem za radę spalenia Reformatora niemieckiego), stał się samodzielną głową kościoła (*caput supremum Ecclesiae Anglicanae cum omni modo auctoritate errores haereses et abusus in eadem reformandi*). Klemens VII popełnił błąd nie do darowania, lękając się narazić domowi hiszpańsko-austriackiemu (Katarzyna angielska była krewna Karola 5). Jeżeli który naród, to angielski byłby mógł zostać katolickim, pomimo to, że Wiklef uczył tu w 14 wieku, a w czasie Reformacyi napływało mnóstwo reformatorów z Niemiec i Szwajcaryi. Mimo to Henryk VIII wydał 6 nietykalnych artykułów wiary, które pokazują, że Reforma króleska

czysto konwencyjna była, bo zachowano prawo, chociaż je krwawem nazwano (the bloody statute). Przyjęły się wprawdzie wyobrażenia reformacyjne, bo miały przeznaczenie zawarowania konstytucyi angielskiej, ale to nie były wyobrażenia kościoła anglikańskiego, który tak się stał nienawistnym Purytanom, jak katolicyzm wracający się ze Sztuartami. Bądź co bądź kościół Konwencyjny stanął na własnym wrębie za Elżbiety, związki z Rzymem zerwane ostatecznie, królowa uznana za Głowę kościoła, i hierarchia od niej zależała.

Za Henryka 8, Anglia stała w takim odniesieniu względem Europy, że od przechylenia się jej na tę lub ową stronę, losy Zachodu zależały. Kardynał Wolsey już *brał pieniądze* kupejąc przychylnością Henryka, bo Wielka Brytania długo była państwem drugiego rzędu, nim wystąpiła, działając przez siebie, i dla siebie. Za Karola I upór ulubieńca króleskiego uwikłał Anglię w wojnę, a kiedy przyczyną jej było dziwactwo, kaprys, nie wigcój, Kanclerz tak opisywał stan Europy: „Papież, dąży do przewagi duchownej, Austria do świeckiej, Szwecya uwikłana w wojnę z Polską. Rzeczpospolita Holenderska zajęta handlem i sobą, protestantyzm w Niemczech prawie zniszczony, tylko Francya i Hiszpania biją na Anglię.“

Przed burzą Rewolucyi angielskiej głucho szumiała niechęć parlamentu: król nakładał dowolnie podatki, a panowie bogacili się, i używali. Na dworze panował blask i przepych zewnętrzny (poselstwo Ossolińskiego do Angli), a o dobro pospolite mniej dbano, sam tylko *Wertworth* (hr. Strafford), który od parlamentu odstąpił, i przeszedł na stronę króla, stał się duszą rządu, a z nim *Laud*, Biskup Londynu, a potem arcybiskup Kanterbury. Temu *Laud*owi nie udało się poruczone mu od króla przetwo-

rzenie obrządków kościoła szkockiego na wzór anglikańskich, bo same kobiety zażarcie się oparły nowościom. Z tego powodu powstał Kowenant (związek wiary zawarty jeszcze 1580, a odnowiony 1637): rozległy się dzwony po górach i dolinach, a lud nie wiedząc o sobie stał wszędzie pod bronią. Zgromadzenie Lordów (jak *Notables* za Ludwika XVI) na nic się nie przydało, a parlament zwołany stanął w opozycyi, i żądał ukarania nadużyć hr. Strafforda. Król słaby, podpisał wyrok śmierci, bez względu na wszystkie zasługi Strafforda. Było to hasłem zguby Karola I. Walka jego z Parlamentem nie równa była, bo ile razy król stawiał opór, zostawał bez środków, a ile razy z musu ustępował żądaniom, Parlament coraz go bardziej ograniczał. Wojna tylko mogła rozstrzygnąć spory i rozgraniczyć w konstytucyi W. Brytanii, prawa króla i Parlamentu. Wojna ta skończyła się królobójstwem. Byłato jednak zbrodnia oligarchii nie ludu, jak we Francyi. Oliwier Kromwel stanął na czele wojska, i pod wpływem jego ustanowiona kommissya z rozdrażnionych osobistą nienawiścią (Fairfax, Ireton, Kromwell...) osądziła na śmierć Karola I niemal bez wiedzy narodu. Przy oskarżeniu mówiono, że lud jest najbliżej Boga (under God), a Parlament przedstawia naród i jako najwyższa władza (supreme authority of this nation), stanowi prawa obowiązujące. Karol I, pokazał w czasie oskarżenia wiele mocy duszy, nieugiętości, i więcej charakteru niż w ciągu życia. Nie uznawał prawowitości sądu, a *silę nieprawą* (mówił) *mają i złodzieje i rozbójnicy*. Kiedy się nie chciał tłómaczyć, a prezes sądu, w purpurowej odzieży, oświadczył mu, że bez względu na jego osobę zapadnie i bez tego wyrok, Karol I odrzekł z godnością: że nie ma co mówić, a idąc na

śmierć wyrzekł pamiętne słowa: „Ani ja, ani Parlament niewinien, ale podżegacze; na mnie jednak ciężą Sądy Boże, i niesprawiedliwa ręka sprawiedliwość wymierza. Oby się upamiętali przez żal, i Bóg darował wrogom moim! Oby znaleźli dla państwa drogę pokoju! Umieram jako Chrześcianin, w wierze Ojców moich.“ — W czasie krwawego Protektoratu Kromwella, który miał wielu nieprzyjaciół, a jak niegdyś August w Rzymie, nie chciał przyjąć w Rzeczypospolitej korony, Irlandya ucierpiała najwięcej, i Kromwelowi winna swoje do dziś dnia poniżenie, z którego O'Connel dźwignąć ją usiłował. Skutki rewolucyi (angielskiej i francuzkiej) pod względem politycznym i religijnym były prawie jednakie. W rządzie terroryzm gorszy od największego despotyzmu, a zewnątrz potęga Rzplitej; co do religii, we Francyi panował fanatyzm niewiary, a tu wiary występnej, rozpasanej. Od r. 1653 małżeństwa zawierane były bez księdza, tylko przy świadkach przed Sędzią Pokoju. Skutkiem wyuzdanej wolności bywa najstraszniejszy despotyzm wojenny, który dokuczał i Anglii, i Francyi za Napoleona. Anglia jednym aktem nawigacyjnym zgubiła handel holenderski. Dwie możne Rzeczypospolite utrzymać się przy sobie nie mogły, i nastąpiła wojna, którą przeczuwali bracia *de Witt* jak Napoleon wojnę z Anglią za Konsulat. Ze strony Hollandyi wystąpili dwaj wielcy żeglarze: *Tromp* i *Ruyter*, nastąpił pokój. Anglię jednak trawił ogień działalności, którą Kromwel zwrócił na zewnątrz, wypowiedziwszy nową wojnę Hiszpanii, która już wycieńczona była, a teraz musiała jeszcze dochody z handlu swojego przekazać Anglii. Po śmierci Oliwiera, i zrzeczeniu się steru rządu Ryszarda Kromwela, syna jego, powrócił na tron Karol 2, syn Karola I.

Potrzeba, dobro Anglii wymagało monarchy, bo się lekano nieładu; chciano tylko ograniczyć panującego po powrocie mu tronu, aby obwarować wolności narodu angielskiego. W ogóle zmiany dynastyczne w Anglii miały na dobre ustawę rządową (konstytucyjną), kształcąca się od dawien dawna na ziemi brytańskiej: Za Karola 2 dostali Anglicy *Habeas Corpus*, a wezwany na tron po wygnanym Jakóbie II Sztuarcie (napróżno szukającym pomocy na dworze Ludwika XIV) Wilhelm 3 orański, Statuter holenderski, rozszerzył prawa konstytucyjne, i zawarował wolność druku. Jestto króleskość konstytucyjna, wbrew sprzeczna dotychczasowej angielskiej, i nieznaną do owych czasów w Europie. Byłto cios dla Ludwika XIV i jego monarchii. Anglia rozszerzyła osady swoje i handel kosztem Hiszpanii, Portugalii, Francyi i Holandyi, a lubo (wydzielając z łona swojego pierwiastek demokratyczny, zostawiając zaś arystokratyczny) straciła osady w Ameryce, stanęła wszakże w rządzie pierwszych mocarstw Europy z głosem stanowczej przewagi, jak później Rossya.

Prussy niemniej zasługują na uwagę, bo niemniej ważną grały rolę na stałym lądzie, a mianowicie w Niemczech. Do środka prawie 17 wieku były tylko ziemie Hohencollern i Elektorstwo brandeburskie, a Prus nie było wcale na świecie politycznym. W 17 wieku wojna stała się głównym warunkiem bytu Państw, zasadą potęgi wielkich kondottierów: hr. Mansfelda, Bernarda Sasko-wejmarskiego, Wallenstejna, Gustawa Adolfa. Wallenstejn tak myśli o królestwie dla siebie, jak Bernard, jak Gustaw Adolf o Cesarstwie protestanckim na Północy; dwaj ostatni jednak umierają, a Czechy, o których myślał Wallenstejn, powstały i upadły ze swoją narodo-

wością i literaturą. Powstanie Czech wróżyło coś podobnego jak powstanie Niderlandów, ale niezgoda sprawiła, że wszystko upadło. Większość nie chciała Rządu republikańskiego, ale monarchicznego i obrano królem Falcgrafa reńskiego, który upadł niedołążnością, i jeszcze własne stracił dziedziny. Była myśl obrania królem Elektora brandeburskiego, ale nie przysłała do skutku. Nie wiadomo co by się było stało, gdyby zamiast Fryderyka 5, obrano Fryderyka Wilhelma; to pewno, że elektorowie brandebursey pokazali się chytrymi i biegłymi politykami, chociaż godnymi monarchami swojego czasu. Fryderyk *Wilhelm*, wielki (jak ktoś powiedział) polityk, stał się zasadcą Pruss. Prof. Granowski w *Rozbiorze Historji Pruss Stenzel'a* tak tę epokę przedstawia: Pokój Westwalski nie na długo uspokoił Europę, Szwecya potrzebowała wojny, która była warunkiem jej nienaturalnej, sztucznej wielkości. Elektor brandeburski był zawsze w ogniu, a zawsze się trzymał środka, chociaż jeszcze Gustaw Adolf mówił swojemu krewnemu, Jerzemu Wilhelmowi, aby nie szedł średnią drogą, jeżeli chce zbawić siebie i ziemie swoje, bo zbawienie leży w ostatecznościach. Ziemie Hohencollern rozdzieliły się na 2 części: brandeburskie i pruskie, a Luteranie wyraźnie się cieszyli z niepowodzenia Kalwinistów czeskich, jak arystokracja cieszy się z upadku demokracji. Jerzy (Georg) chociaż protestant, stał na stronie Cesarza, a będąc w polityce wrogiem protestantyzmu, w domu radził o jego potrzebach. Byłato neutralność pełna niekzemności, a gdy nadto dziedziny jego rozerwane zostały przez obie walczące strony, wychylił do dna kielich upodlenia goryczy, i umarł. Wtedy, gdy część jego posiadłości była w ręku Szwedów, druga w ręku Cesarzkich, musiał dodawać

wojska Cesarzowi, zasiłków pieniężnych Szwedom, a znosić wyrzuty stron obu. Za to Elektor Wielki, chytry, ostrożny, a przytém zuchwale śmiały, wymagał takich nagród, że się nań oburzyła Austria, Szwecya, Francya, i księżęta Rzeszy, i w r. 1640 gotowi byli działać przeciwko niemu spólnemi siłami. Przebiegły Elektor nietylko umiał odwrócić burzę, ale otrzymał nawet niemal, wszystko, czego żądał, a kiedy księżęta, co więcej ucierpieli, na mniejszém przestali, on się jeszcze uskarżał, że go ukrzywdzono. Przebiegłość polityki jego pokazała się jeszcze lepiej, kiedy go potém (1654) Szwecya do spóldziałania używała, ukazując na Polskę, i przedstawiając pole łatwego i pewnego zaboru jój orężem, i przyrzekając mu część zdobyczy, a zato wymagała tylko, *portów na pruskiem Pomorzu*. Byłato rzecz niecierpiąca zwłoki: nie można było zostać neutralnym, a działalność mogła być zgubną. Polska jeszcze dość potężna była, aby ukarać swego wazala za złamanie przysięgi wierności. „Elektor Wilhelm (czytamy w pamiętnikach Paska) bardzo się nam grzecznie stawiał, we wszystkich okazjach akomodował się, częstował, po polsku chodził.“ (1658). W najlepszym razie ustalenie się Szwedów przy morzu czyniło Prussy nazawsze państwem drugiego rzędu. Karol 10. był już sam przez się groźnym, i niebezpiecznym sąsiadem, a chodziły nadto wieści, że nabywa od Polski prawa na Prussy, sama zaś Rzeczpospolita mu pomoże przeciwko Elektorowi. Cóż robi Fryderyk Wilhelm w tak przykrém położeniu? trudno uwierzyć! Oto w ciągu pięcioletniej wojny, pięć kroć przechodzi z jednej strony na drugą, a za każdą razą wyciąga dla siebie pewne korzyści. Od niego zależy rozwiązanie wojny, bo Polska i Szwecya dla niego walczą. Karol Gustaw przyrzekł mu

tytuł króla i część Polski, jeśli z nim związek zawrząc zechce. Już wtedy myślano o rozbiórce krajów (Polski, Pruss, Hiszpanii, Austrii); polityka Europejska demoralizuje się coraz bardziej. Od rozbioru Polski (*) jednak cofnął się pierwszy Elektor, bo wolał znużoną i osłabioną Rzeczpospolitą mieć za sąsiadkę. Zawsze wierny powziętym zamiarom, nigdy nie dbał o moralność środków, nie wierzył nikomu, i jemu mało kto wierzył. Takie to były czasy, taki wiek, taka atmosfera polityczna. W czasie kiedy siły wojenne były wszystkiém, Fryderyk Wilhelm miał niewielkie, ale wcale nie złe wojsko. Najświetniejszy okres w jego panowaniu przypada między r. 1671 i 1679, kiedy *stanowczo i z pewną godnością* występuje na scenę świata politycznego *po raz pierwszy i ostatni*. Trzeba wiedzieć, że w owym czasie nie było w Europie ani jednego Ministra Spraw Zagranicznych, któryby nie brał pieniędzy od Francji. Brali Elektorowie i książęta Rzeszy, brali Ministrowie angielscy, a nawet najszlachetniejsi ludzie (*lord Sydney*) dla zapomożenia się do walki z królem swoim, brał nakoniec Karol 2. który przedał za miliony Dunkierkę, nabytą krwią angielską, a za pieniądze chciał przyjąć katolicyzm, t. j. zaprowadzić w całej Anglii. Tylko Fryderyk Wilhelm oparł się tej powszechnej pokusie, i nie tylko się nie unióżł do brania złota, ale nadto pomagał Rzeczypospolitej holenderskiej przeciwko Ludwikowi XIV, bo tam na czele Rządu stali zaeni Republikanie, dla których złoto także nie miało wartości. Za powodem Fryderyka Wilhelma, który się naprzód ukazał ku pomocy Rzeczypospolitej, powstała Hiszpania, Austria, a

(*) Do rozbioru miał przystąpić Cesarz, Szwecya, Brandenburg i Rossya. Aleksiej Michałowicz wojował Litwę, a Małorossya się poddała Rossyi (Kozaczyzna).

potém nawet Anglia zmuszona szemraniem narodu. Tym sposobem Europa zatamowała na Południe drogi zamiarom Ludwika W. Sam Elektor wrócić się musiał dla obrony posiadłości swoich, które napadli Szwedzi; pobił ich z daleko mniejszym wojskiem pod Ferbellinem, a ta bitwa ma znaczenie ogromne, bo położyła zasadę potędze Pruss, a Szwedów poniżyła na czas niejaki w oczach Europy, Elektor działał tu poraz pierwszy dla idei i przestał na sławie. . . Mówiono pod ten czas w Wiedniu: „*Caesari haud placere regnum Vandalicum ad mare Balticum exurgere.*“ Dopiero jednak w 18 wieku z Prussami wiązą się dzieje, a raczej losy Niemiec, to jest w wiek od czasu, jak ziemie domu brandenburgskiego, rozproszone od Renu do Niemna, zwały się w jaką-taką całość.

Rossya. Wspomniało się wyżej o Rusi w podziałach i grupowaniu się udzielnych księstw w wielkie księstwa. Jedno z takich W. Księstw, było Moskiewskie. Nad wodami Wołgi, gdzie dziś Moskwa w nieznanym sęczy się korycie, a Klazma w gliniastym wysokim płynie łożysku, za lasami na Suzdalu, powstały w 13 wieku osady przeniesione z Rusi. Miasta Włodzimierz nad Klazmą, i Moskwa stanowią środek, na który narosło potem tyle ziem, jak Paryż i Orlean, jak Gniezno i Kruszwica, stały się jądrem nowego państwa. Do Piotra W. nie było Cesarstwa Rossyjskiego, były tylko ziemie Moskiewskie czyli Wielkorossya, ziemie Tatarskie, zdobyte na ucieleściach Rusi, i Małorossyjskie czyli Ukraina zadnieprowska. We 3 wieki od początku chronologicznej historii Rusi (mówi prof. Pogodyn) pokazuje się mimojzdem wiadomość o miasteczku biednym w okolicach Suzdalu, w stronie dzikiej, nieplodnej, za lasami, daleko od pola działania na Rusi, od dróg nawet, przy zbiegu trzech rze-

czek, z których jedna już płynie pod ziemią, druga wysycha, a trzecia tylko przez sztukę się utrzymuje. Jestto miasteczko Moskwa. Byłoto tak nieznaczone miejsce, że w ciągu 200 lat nie słyhać o niém w kronikach; chyba jaki kniaź udzielny przypadkiem przez nie przejedzie, drugi stanie dla zawarcia tajemnego sojuszu. Długo nie miała Moskwa kniaziów swoich własnych, a nawet w testamentach o niej nie wspominają W. książęta na Suzdalu. Dopiero kiedy Ruś cała dostała się pod jarzmo Tatarów, a liczba kniaziów pomnożyła się, i na Północy Rostów, Twer, Suzdal miały swoich władyków, a nowym dziedzicom ziemi nie stało, jak feudalnym panom na Zachodzie, młodszy syn Aleksandra Newskiego, Daniel, dostał biedną Moskwę w udziale. Zdawało się wtedy, że Twer przodkować będzie na Północy, bo to miasto leżało nad Twercą i Wołgą w sąsiedztwie Nowogrodu, Smoleńska i Pskowa; oddalone było od Mongołów, i w kwitnym stanie. Kniaź Twerski, jako najstarszy w rodzie, miał być W. kniazem, ale Jerzy (Georgij) stanął na zawadzie: w ciągu dwuletniego pobytu w Ordzie, zyskał przychylność Hana Uzbeka, ożenił się z jego siostrą, i dostał W. Ks. Włodzimierskie na Suzdalu. Ustąpił kniaź Twerski, ale nie mógł znieść obojętnie krzywdy, i poniósł wojnę Suzdalsko-moskiewskiemu. Za to padł ofiarą w Ordzie. Orda burzy Twer za pomocą Jerzego, który na ezele Mongołów pustoszy miasta swojego wroga, i staje się pierwszym księciem Północy. Nie zostaje atoli w Suzdalu, ale przenosi się za Moskwę, gdzie leżał ojciec i brat jego, gdzie się przeniosła i głowa kościoła. Wtedy dziedziny jego graniczyły z Ks. Smoleńskiem, a Moskwa była w równej niemal odległości o promieniu 180 — 200 wiorst od Tweru, Jarostawia, Włodzimierza, Kaługi i

Tuły. Jakimś szczęśliwym instynktem, w takim śródku obrano stolicę, bo Piotr W. z całym swoim geniuszem podówczas byłby wybrał Moskwę. Przez Włodzimierz mogły się rozszerzać wpływy na wolne Rzeczypospolite dotykające pomorza. W. książę zbierał dań dla Chana, i sam się z tego bogacił np. Kalita. Moskwa rosła w siły, a W. Książę w powagę, nie było tu bowiem ograniczenia władzy panującego jak na Zachodzie, ale bezwarunkowe posłuszeństwo; to zaś stało się później zasadą rządu Monarchicznego nieograniczonego, i dzisiejszej potęgi Rosyi. Już Symeon Dumny mianował się kniazem wszech Rosyi, chociaż tylko małą jej część posiadał. Gedymin w gramotach do Stolicy Apostolskiej pisał się królem Litewskim i Ruskim (1323), druga część Rusi spolszczyła się, i połączyła z koroną, a trzecia stanowiła wolne Rzeczypospolite na Północy. Wzmogła się Moskwa, kiedy Tochtamysz, gotując się na Tamerlana, dał Wasilowi Nowogród niższy, Meszczere, Murom, i inne miasta na Wschód ku Woldze. Tamerlan i Edygej były to ostatnie strachy mongolskiej potęgi; od tego czasu Moskwa płaciła im daninę nie regularnie, i przemyślała o wydobyciu się z pod jarzma tatarskiego, słowem, czynem, modlitwą i nadzieją. Ale im bardziej przeradzały się chmury od Wschodu, tém straszniejsza burza, gęstsze i czarniejsze obłoki zataczały się od Zachodu, i groziły Moskwie, zbierając się nad nią od strony Litwy. Gedymin zawojował Ruś, mądry, przenikliwy (mówi prof. Daniłowicz) pojmujący lepiej niż wszyscy jego poprzednicy stan Litwy, zawierał sojusze z Kniaziami, żenił synów swoich z ich córkami, i brał w posagu całe udziały, a kniaziom przenoszącym się na Litwę rozdawał ziemie jak swoim wazalom, i dał początek feudalizmowi na Litwie.

Olgierd zapuścił się ku Moskwie, a Witold zająwszy Smoleńsk, garnąc cheiwie Północne Rzeczpospolite, rwąc Księstwo Twerskie, groził Moskwie, warował ją, nawet sobie wymawiał jako nagrodę, wspomagając Tochtamysza przeciw Tamerlanowi. Życie Państwa było na włosku, a dziedziny ścisnęły się przed zdobywcą Litwą po Ugrę w Guber. Kałużskiej, t. j. do stuwiorstwowego promienia. Przykre było położenie W. Kniazia Wasila Wasilewicza, oddanego w opiekę krewnego swojego Witollda, ale same okoliczności tak się ułożyły, że odwróciły niebezpieczeństwo. Twer i Razań, naturalni nieprzyjaciele Moskwy, jako udzielne księstwa osłabły. Witold, ledwie zacząwszy działać na Północne Rzeczpospolite, umarł, a na nim kończy się, i gaśnie groźna wielka sława Litwy, której rozgłośnie wtedy imie bladło powoli. — Nowogród Wielki, pragnący się uchylić z pod wpływu W. Księcia, nie miał jeszcze Marty Posadnicy. Orda się burzyła, i wybierała po kilka na raz Chanów, żadnego więc nie słuchano. Trudno się wdawać z resztą w szczegóły; dość powiedzieć, że wojny domowe, walki wewnętrzne, wszystko to umacniało W. Księcia, i gotowało posady przyszłej potęgi. Gdy centralizacya na Zachodzie, np. we Francyi, tyle przedstawiała trudności, tu ześrodkowanie Państwa w osobie Monarchy „(l'état c'est moi)“ odbywało się szybko: padali kniazie udzielnicy, Mongołom rzadko dań płacono, rozszerzył się wpływ na Rzeczpospolite, a wolne miasta Nowogród W., Psków, Wiatka, przyjęły namiestników z ręki Cara. Iwan groźny położył kres burzącej się arystokracji, dla której był srogi, a księztwa udzielne zajmowano przez wszystkie sposoby (prawdą i nie prawdą), bo od tego zależało znaczenie W. Księstwa. Gdy do Litwy przybywa Marta Posadnica po wie-

kopomnym oporze swoim, w zamiarze przyłączenia Rzeczpospolitej mniejszej do większej i Kurbski, z Litwy przynoszą się kniaziowie pograniczni do Moskwy. Polska połączywszy się z Litwą, stała się nieprzyjaciółką naturalną W. Księstwa, a że pograniczne Wschodnie miasta, i okolice były zbyt oddalone od głównej stolicy (Krakowa), odpadły więc za Jagiellończyków naturalną siłą ciężenia, gdyż Litwa bez Korony nie zawsze się oprzeć mogła. Dopiero kiedy stolica posunęła się ku środkowi (Warszawa) wróciły się znowu do Litwy Smoleńskie i Siewierskie grody (Zygmunt 3, Władysław 4). Ześrodkowanie w Polsce odbywało się przez dobrowolne sojusze, poparte siłą oręża dzielnych Monarchów. Tak ze starożytną Lechią (Małopolską i Wielkopolską) łączy się Mazowsze, Ruś, Litwa, Prussy, Inflanty, różne drobne księstwa, i mało że nie Szląsk, Czechy, Szwecya, Rosya i Węgry. Zauważył trafnie K. Wł. Wójcicki, że kiedy na tronach Słowiańskich Czech i Węgier zasiedli Jagiellonowie, czyniąc Chrześcijaństwu nieocenioną przysługę przez obronę od Turka, nie myślano o powszechnem państwie słowiańskiem. W istocie różnorodności nie dopuszczały tego. Myślano tylko o federacyi czyli związku, np. za Batorego z Moskwą, gdzie typ rozwijania się państwowego był inny, narodowość inna. Za Iwana Groźnego, który zmieczył dumną arystokracją bojarów i kniaziów, i panował już samowładnie jako Monarcha dziedziczny i nieograniczony. Batory piastując berło polskie, i rozgłaszając sławę potomków Ryngolda i Gedymina po najdalszych zakątkach słowiańskiej ziemi, był ograniczony Sejmem, i wolą Szlachty. Myśl o federacyi zaczęła się od Religii, ale napróżno Possewin Jezuita działała na Moskwie jak później w Szwecyi. Moskwa zo-

stała wierną obrządkom Wschodnim, które ją czyniły dziedziczką upadłego Carogrodu. W 15 wieku za Jana 3, prawie spólcześnie z upadkiem Państwa Wschodniego, córka Cesarza Greekiego Zofia przenosi pojęcie Cesarza na W. Księcia (Cara), a za tém idzie dwór, herb i formy Cesarstwa, do czego się przyczyniło ówczesne zetknięcie się W. Księstwa z Mołławią, która sięłąkała Polski, i wcho-
dzila w związki z naturalnemi jej nieprzyjaciołmi, jak póź-
niej Pruski wazal Korony. Przygotowało to znaczenie polityczne W. Księstwa, które w 16 wieku (nie mogąc się posuwać ku Zachodowi, i owszem zagrożone z tej strony od Polski) posuwa się ku Wschodowi przez Kazań i Sy-
bir, a w 17 ku Południowi przez Ukrainę. Walka między Rzeczpospolitą i Cesarstwem równoważy się, a potem Rossya groźną się staje Polsce, osłabionej przez oderwa-
nie się Ukrainy, i wojny Szwedzkie; nakoniec niszczy nie-
przyjazną sobie potęgę, i posuwa się w 18 wieku ku Eu-
ropie przez Polskę i dwa jej morza. Potęga Rosyyi i Piotr W. sąto synonimy. Monarcha ten podróżował po Euro-
pie. Zwiedził mianowicie Holandyą i Anglią, pilnie się przypatrując porządkowi tych krajów, wrócił i postano-
wił Państwo swoje, uczynić podobnym na lądzie i morzu. Co postanowił tego dokonał, uprzątając bez żadnego względu napotykanę przeszkody. Wczytał się on w duch swojego narodu, a znajdując go uległym i wytrzymałym na najtęższe zmiany, przetworzył z gruntu Państwo, wprowadził porządki, zwyczaje i ubiór europejski, ujął wszystko w karby Administraeyi cywilnej, wprowadza-
jąc tu dyscyplinę na wzór służby wojskowej, z której brał wzór do administraeyi, sądownictwa i hierarchii spo-
łecznej (czyiny). Ponieważ tu chodziło o śmierć i życie starego i nowego porządku rzeczy, walka więc wewnę-

trzna i zewnętrzna była na śmierć i życie. *Strzelcy* buntują się jak niegdyś Pretoryańcy: Piotr W. ich niszczy, a wyrok na nich wykuty na wieczną pamiętkę, widzieć można dziś jeszcze w Moskwie. Karol 10, Gustaw chciał zająć Pomorze Bałtyku w sąsiedztwie Pruss, Karol 12 miał je w sąsiedztwie Rossyi. Geniusz polityczny Piotra W. pokazuje się w żelaznej jego woli dostania pomorzów nad Bałtykiem i Euxynem: to go wciągnęło w zapasy ze Szwecyą i Turcyą, zapasy które w 18 wieku ukończyły się poniżeniem dwóch potężnych mocarstw na Północy i Południu Europy. Bitwa pod Póltawą była tém dla Rossyi, czém dla Pruss pod Ferbellinem: obie zgubne dla Szwedów, bo w walce z Prussami stracili sławę oręża na ćwierć wieku, tu zaś upadli bez powstania. Potęga Szwecyi przeniosła się do Rossyi, która odtąd wpływać zaczęła na sprawy Europy. Osłabiona Polska w wojnie ze Szwedami, straciła godność za Sasów, a gdy jej wazal (Prussy) stał się potężnym Monarchą przy wzrastającej zewsząd, a groźnej republikanom potędze, utrzymać się nie mogła, gdy Cesarzowa Katarzyna ujęła się za Dyzunitami i wdała się w sprawy Polskie, jak niegdyś Gustaw Adolf w sprawy Niemiec. Co do Szwecyi zauważyć trzeba, że wielkość jej była tylko przechodowa w Europie, i niemal podrzędna: to bowiem Francya używa Gustawa Adolfa za narzędzie dla poniżenia Cesarstwa, to Karol Gustaw występuje jakoby dla Pruss, a sam Karol XII ledwie nie był użyty przez Hiszpanią, (Alberoni) dla poniżenia Francyi. Rosssya i Niemcy nie dały się znówu łączyć Polsce z Francyą, i to sprawiło, że ani jeden kandydat popierany przez Francyą w 17 i 18 wieku nie siadł na tronie Rzeczpospolitej, ale panowali trzej Augustowie. Na schyłku wieku XVII, Europa spokojna była po wyba-

wieniu Niemiec od Turcyi przez Jana III pod Wiedniem, po upokorzeniu Ludwika W. i Szwecyi. Anglia zaczyna wywierać wpływ na sprawy Europy. W 18 wieku Prussy tu główną rolę grają. Elektor W. był wielkim politykiem, ale nie miał znaczenia z całym państwem swoim w Europie, i raz tylko wystąpił na widownią świata politycznego w stanowczej chwili, zniszczył on całkiem arystokracją, która sobie chciała wyrobić położenie tak niepodległe, jak szlachta polska, magnaci, taka Oligarchia byłaby zgubiła Prussy. Fryderyk 3 namiętnie lubił przepych i bogactwa: na dworze jego odbijała się wystawność dworu Ludwika W. Jako król, pod nazwą Fryderyka I, daje on przytułek nankom, i tu się zbierają wyparte z kądinąd prześladowane talenta, a założony przez niego Uniwersytet w Halle takiego nabył znaczenia w 18 wieku, jakie miał Wittemberski w 16. Monarchowie Pruscy dali dzisiejsze naukowo-kosmopolityczne znaczenie Prusom: dziś Berlin jest *par excellence* stolicą, Prussy państwem nauk. Po Fryderyku I nastąpił Oryginalny Fryderyk Wilhelm I niecierpiący zbytku, żyjący jak Cynik, on przy fajce i piwie odbywał ze swymi Ministrami narady, werbował żołnierzy po całym świecie, choć mu za to oficerów wieszano, i zostawił synowi 70,000 wojska i 10,000,000 talarów gotowizny w Skarbie. Arystokracja upadła, podniósł się stan średni, administracja szła porządnie, kraj się zagospodarował. Był to jedyny król Pruski, który nie cierpiał uczonych, werbował im uczniów z prelekcji w Uniwersytecie, groził szubienicą za rozmowienia (Wolfowi), a nadwornemu błaznowi dał mnóstwo tytułów uczonych, zacząwszy od Doktora Filozofii, drugiego zaś zrobił Rektorem Uniwersytetu w Frankfurcie, z przyczyny pociesznej jego figury. Sam nie umiał

żadnego języka ani nawet niemieckiego, a syna bił nie raz za jego chęć do nauk, której nie mógł pojąć. Syn ten jednak przeszedł ojca: dał przytułek uczonym, i tym sposobem przywiązał ich do siebie, czemu winien miano *Wielkiego*. Lubił literaturę francuską, przejął wyobrażenia filozofii materyjalnej, i wyrabiał wiersze, pisał prozą dzieła w tym języku. Odniósłszy wiele pięknych zwycięstw, stał się bohaterem narodowym Niemiec, i wyobraźcielem ich potęgi. Śmierć Karola 6 pociągnęła za sobą następstwa, które całkiem prawie zmieniły postać Europy. Fryderyk 2 pojął dążenie wieku materyjalnego, i przysłuchiwał się tętniącemu życiu jego, czuł wzrost nowych wyobrażeń, czuł i postanowił otrzymać wszystkie korzyści, jakie wyciągnąć można było z tego położenia Europy. niesprawiedliwe zajęcie Szląska było pierwszym dziełem wojennym jego. Francya wychodząc z zasad dawniej polityki, powinna była stanąć na stronie Fryderyka, a przynajmniej przeciwko Austrii; zapomniano jednak polityki Ryszelięgo, i Francya stanęła (pod wpływem Kaunica i *Mme Pompadour*) na stronie Austrii. Prussy miały być rozebrane między mocarstwa sąsiednie, do których należała i Saksonia. Fryderyk 2 (1756) uderzył naprzód na Sasów, gdzie August 3 i Brühl nie uradzili, i zajął Drezno, pobił Sasów a 14,000 zabranych do niewoli przymusił do przyjęcia służby. Prussy były ciągle zajęte przez nieprzyjaciół, których kosztem, (a mianowicie Saksonii i Meklemburskiego) Fryderyk utrzymywał wojska swoje; w 1757 ruszyła się nań Austria, Rossya, Francya i Szwecya. Bitwa pod *Rosbach* okryła sławą króla Pruskiego, a Francuzi, jak Szwedzi pod Półtawą, stracili sławę oręża do rewolucyi r. 89; to jednak jak chwilowy związek z Anglią skojarzony przez Pitta

(starszego) nie wiele pomogło: bo jeżeli wojna siedmioletnia znękała związkowych, Prussom dała się jeszcze bardziej we znaki. Posiadłości Fryderyka zajęte były przez nieprzyjaciół: Pomerania przez Szwedów, Szląsk przez Austryaków, Westfalia przez Francuzów, a mieszkańcy Pruss Wschodnich, (które w rozbiórze przypadły na Rossyę) już przysięgać mieli Imperatorowej Elżbiecie. Tym czasem Piotr III przeszedł na stronę Fryderyka W., i ocalił go: Prussy stały się państwem przeważnym w Europie. Król poeta, filozof, wiele robił złego, a w dobrém nawet poświęcał ludzi instytucyom, dobro poddanych względem finansowym, pomijając niegodne, a nawet krwawe czyny, jakich się przy rozbiórze sąsiedniej Polski dopuszczał. Zawarł on związek z Katarzyną II i zwracał uwagę Imperatorowej na Turcyą, chcąc ją odwrócić od Europy, potem zaś dał początkowanie do projektu rozbioru Polski (*). On był pośrednikiem między Austryą i Rossyą, które się na rozbiór zgodzić nie chciały: przemógł jednak wpływ Henryka brata królewskiego w Petersburgu, Kaunica i Józefa II w Wiedniu, i nastąpił zabór 1772. Na pochwałę Fryderyka tylko to powiedzieć można, że stanął w obronie Bawaryi, która się utrzymała przy drugiej linii Wittelsbachów, gdy Austrya zagarnąć je chciała. Fryderyk II był wielkim bohaterem swojego czasu, politykiem jak Elektor W., a zresztą najnie-moralniejszym Monarchą swojego czasu, człowiekiem bez wiary, Boga i sumienia: dlatego między innymi wyrzekł

(*) Projekta rozbioru krajów widać w 17 i 18 wieku, ale to były tylko projekta, np. myślano o podziale Hiszpanii, Austrii, Pruss. Myśl podziału Polski była całkiem nową, nadzwyczajną w Polityce Europy. Rossya zajęła Ruś białą, li jako wynagrodzenia.

się nawet swego Anti-Machiawela, napisanego w młodości.

Dom *Lotaryński*, ze wstąpieniem na tron Austrii, nie marzy o światowych podbojach Habsburgów, o światowym panowaniu Hohenszaufenów, nie ma wspomnień ani dziedzicznych nadziei domu Austriackiego. Dom ten gaśnie naprzód w Hiszpanii, a następnie (w 40 lat) w Austrii, co było powodem dwóch krwawych wojen o następstwo tronów dziedzicznych, które się zachwiały i osłabły, od czasów wojny siedmioletniej, w której arystokracja tak podupadła (powiada *Michelet*) wyszła na jaw, podniosła się wielka myśl *Ludu*. W wyprawach do Ameryki przyjmuje udział arystokracja już nie w swojej sprawie, młody Markiz *La Fayette*, baronowie pruscy ze szkoły Fryderyka II, *Waedlke* i *Steubau*, *Kalbe* Wilhelm hr. *Zweibrücken*, *Kościuszko*, *Puławski*, *du Portail*, *Knox*, *Lincoln*, i wielu innych ze szlachty walczy przeciwko przywilejom. Wyobrażenia o wolności przyniesione z Ameryki wyrodziły się w swawolę, a lud francuzki, w czerń zbrodniami skalaną, a demagogia w despotyzm wojenny. Z mostu na *Lodi* gruclnęła sława korsykanina za Alpy. Sława ta olbrzymieje po olbrzymiej bitwie pod *Arcoli*, i obok Rzeczypospolitej Francuzkiej staje Cyzalpińska na dawnych Longobardów (podbitych przez Karola W.) dziedzicach, gdzie się szerzyły Hohenszaufenów podboje, gdzie rosły jabłka niezgody od 15 wieku. Za Cyzalpińską, Rzymska, Liguryjska, Partenopejska, Lemańska, Helwecka i tyle innych. Genialny, dumny i śmiały Republikanin, Tryumwir, Konsul, Imperator, siada na tronie Burbonów, ale na dwóch przeciwnych krańcach Europy rozbija się jego potęga, o Pireneje i Moskwę. Patrząc na pomnik pod Borodynem przypominamy sobie wyrzecz-

nie, a raczej prorocstwo znakomitego Pitta o Napoleonie: że despotyzm wojenny, ma po sobie panowanie nader nie długie. Z Napoleonem jednak (jak mówi Michelet) nie upadła wielka myśl *Ludu*. Cesarz Aleksander, Monarcha nieograniczony, powołał Senat francuzki manifestem swoim dla ułożenia Konstytucyi, „*bez której Francuzi obejść się nie mogą*“ (*). Anglia była wzorem dla Francyi i Ameryki. Rządy monarchiczne nieograniczone utrzymują dziś równowagę w Europie z konstytucyjnymi. Hiszpania, która za Napoleona pokazała ogromną siłę żywotną dla odrodzenia się ze swojej słabości, waha się dziś między dwiema ostatecznościami. Izabella 2 jak Ferdynand VII nie może jej zaspokoić, bo Hiszpania, „*jestto planeta, co wypadłszy ze systematu słonecznego Europy, i nie ulegając sile powszechnego jej ciężenia, krąży nieoznaczonym biegiem, i krążyć będzie, dopóki nie znajdzie swojego środka ciężkości.*“ (Redkin). Na Wschodzie Europy przebijają się ta sama myśl *Ludu* w emancypacyi poddanych ze stanu rzeczowości przez wolę Monarchy (**). Zastanówmy się chwilę nad Ludem. W dotychczasowym rozwijaniu się ludzkości widzieliśmy całość wielką, prostą, przypuszczając ogromną podstawę ukrytą w cieniu swego ogromu, jak ziemia nasza: na tej podstawie wznosi się cała budowa społeczeństwa. To *Lud*, którego siła żywotna, praca, krew i życie posunęło, i posuwa ludzkość po drodze postępu. Nie tylko demokratyczny Beranżer śpiewa: *Le peuple c' est ma Muse*, bo lud jest przedmiotem zajęcia Monarchów i mężów stanu, największych dobroczyńców ludzkości w życiu potocznym, największych

(*) Własne wyrazy Cesarza Aleksandra w Paryżu.

(**) Ukaz 1842 r. ma znaczenie historyczne w Rosyi.

uczonych, najznakomitszych badaczy natury, i społeczeństwa. W ostatnich czasach pierwiastek ludowy nabył nawet prawowitości bytu, i stanął *de jure* obok arystokratycznego w monarchiach, wprowadzony został do dziejów. Społeczność ta, czyli rówieśne prawo obywatelstwa obu żywiołów walczących ze sobą od wieków, rozróżnia wybitnie starożytność, i wieki nowe. Kiedy piętno wschodniości starło się z Grecyi, widzieliśmy w rządach republikańskich anograficznie rozwijające się dwa pierwiastki: arystokratyczny w królewskiej Rzeczpospolitej Sparty, i demokratyczny w Atenach. W Rzymie pierwiastki te wykształciły się chronologicznie w walce Patrycyuszów i Plebejów; ale i w Grecyi i w Rzymie upadły, bo tylko mała część ludzi była przypuszczona do praw obywatelstwa, i udziału w życiu państwowem. Macedonia i Imperium zastąpiły Rzeczpospolite, które się pokazywać zaczynają w gminach miejskich (przechowanych w municypalnościach starożytnych) i feudalizmie. W Cesarzkiej Rzeczpospolitej Germanów Cesarz, jako przedstawiciel Rzeszy, wyrażał pierwiastek monarchiczny, panowie feudalni, arystokratyczny, a demokratyczny gminy miejskie; nadto zaś dola poddaństwa zmiękczona była wpływem wiary i znośniejsza od niewoli starożytnej. Nieograniczona Króleskość Rzymska utrzymać się nie mogła na Zachodzie, w tym względzie zastanawia walka Papieżów z panującymi. Arystokracja, lękając się wzrostu znaczenia Papieżów, położyła w Niemczech tamę wpływowi świeckiemu Kuryi; toż było w Anglii; we Francyi królowie za pomocą miast opierali się Kuryi i poniżyli arystokratów, a potem i miasta, dopóki nie nastąpiło oddziaływanie, a w skutek tego upadek Monarchii, i Restauracja. Byłoby to samo nastąpiło w Niemczech, gdyby

Cesarz stanął był na stronie Protestantów, ale że nie stanął, wzmocniła się więc przeważnie, i ostatecznie Rzesza książęca, a pierwiastek arystokratyczny przeszedł na monarchiczny, to absolutny (Bawarya, Prussy), to konstytucyjny; monarchia zaś cesarska została nieograniczoną. Gminy miejskie walczyć musiały za byt swój z Cesarzami i Feudalizmem, ale utrzymać się nie zdołały, bo je arystokracja miejska zgubiła; nie wszystkich bowiem mieszkańców miasta do praw obywatelstwa przypuszczały. Oprócz Szwajcarów, (którzy jeszcze za czasów Rewolucyi Francuzkiej krwią bronili w górach swoich demokratycznych starych zwyczajów, w tych prawie miejscach co niegdyś przeciwko Austryakom, to jest: w Glarus, Szwyc i Unterwalden) nie utrzymały się powstania miast nad Dunajem i Renem, chłopów w czasie Reformacyi, ani na stałym lądzie, ani na wyspach. W Brytanii ludność niechętna opuszczała Europę, i w Ameryce rozwinęła urządzenia demokratyczne, które się na starym lądzie w żaden sposób utrzymać nie mogły. To co do pokolenia romano-germańskiego. W Państwach słowiańskich, zostających początkowo w gminorządztwie, rozwinął się pierwiastek arystokratyczny (Ruś, Polska, Czechy, Węgry). Władza Monarchiczna ustaliła się dorywczo na Rusi i Litwie, a niezmiennie w Rosyi, gdzie arystokracja słabła w miarę, jak w Polsce wzrastała z uszczerbkiem władzy króleskiej. Byłto stosunek zupełnie odwrotny. Wzmagającą się przewagę panów czyli starszej braci równoważyła szlachta, a przysłowie: *szlachcic na zagrodzie* i t. d. potwierdzała nieraz *de facto*, nie tylko *de jure*. Prussy, gdzie arystokracja jak w Polsce się rozwijała, wzniosły stan średni, a ukorzyły szlachtę, którą znowu podnosi Fryderyk II jako podporę tronu, bo poeta-

filozof lubił poezją w słowach, a przywileje prozy w czynach. Józef II usiłujący gwałtem krzewić instytucje liberalne, podniósł niższą klasę, ale arystokracja przy cesarskości, na wysokości średniowiekowej została, w ogóle w Europie wszystko się wszechstronnie rozwijać pragnie, a trzy pierwiastki społeczeństwa: monarchiczny, arystokratyczny i demokratyczny, których prawowitość przyznana, rozwijają się dziś obok siebie równie, miarkowane tylko różnicami podług państw, w których się różnorodnie wyrobiły. W zamiarze tego umiarkowania, niby równowagi politycznej wewnętrznej każdego Państwa w szczególności, zaprowadzone zostało w najnowszych czasach urządzenie zbrojne naksztalt wojska. Urządzenie to służy dla bezpieczeństwa wewnętrznego; jak wojsko dla zewnętrznego. Jestto Policya. Powstała ona we Francyi, gdzie od początku miała na dobre (za Napoleona) utrzymanie spokojności w czasie burzących się stronnictw politycznych. Policya należy do najważniejszych dziś urzędów. Zamiarem jej jest zachowanie *statu quo*, nietylko ukracając wszystko, co już wybucha i grozi zachwianiem istnjącemu porządkowi rzeczy, ale uprzedzając, i przecinając to w zarodzie. Na katedrach uniwersyteckich pokazuje się wyższe daleko pojęcie politycy (Mohl); jestto nauka obejmująca prawa człowieka, jako *oppositum* praw obywatelskich. Jestto skutek obudzonej myśli *ludowej*. Wychodzi ona z zasady, że Państwo udarowawszy pewną, uprzywilejowaną liczbę osób prawami i mieniem, kosztem innych, (co się w każdym kraju historycznie wyrobiło) troszczyć się powinno o tych co nie mają, dla własnego bezpieczeństwa. Biedni, jako Indzie, mają prawo do pomocy państwa; grożą mu bowiem inaczej *pauperyzmem*. Stądto powstają owe zakła-

dy publiczne, mające na dobre życie, zdrowie, utrzymanie, i wychowanie narodowe. Tu się w ogóle odnosi: dobrobyt i oświata ludu, tu więc należą wszystkie zakłady dobroczynne publiczne, o których pisze Dežerando. (De la bienfaisance publique. 4 vol.). Tu należy Policja wyższa (la haute Police) mająca na dobre odwrócenie wszystkiego, co nawet z daleka grozi bezpieczeństwu istniejącego porządku, i dlatego oprócz wszystkich władz ministeryalnych, gra tu rolę ważną Cenzura rządowa, która zwraca uwagę na moralną czyli duchową stronę, na myśli i wyobrażenia.

Nowe potrzeby obudzone w Państwach nowożytnych, wydały wiele nauk dotąd nieznanych, np. Statystyka, Ekonomia polityczna i Finanse, Prawo Narodów, nie mówiąc już o naukach przyrodzonych rozszerzających się z postępem odkryć jeograficznych. Może nie odrzeczy będzie zauważyć, iż widoki ogólne kosmopolityczne, albo się tam rozwijały, gdzie nie było historii ojezystej, a zatem i narodowości, np. w Prusach; albo w czasie rozprzegającego się porządku społecznego jak niegdyś w Grecyi i Rzymie, np. we Francyi i t. p. Nie było w Prusach historii krajowej, i powszechną naprzód się zajęto. Puffendorf, Wolf, wykładają prawo narodów i filozofię, którą do najwyższego stopnia formalizmu łoicznego Hegel tu doprowadza, gdy Ritter także w Berlinie wyklada ze stanowiska filozoficznego, dotąd nieznanego, Jeografią porównawczą, Baumer i inni Historję uprawiają. Statystyka powstała w czasie wojen, wstrząsających Europę od 16 wieku, i wojny rozwinęły także taktykę wojenną, lądową i morską. Co do nauk matematycznych, rozwinęły się nieznanie Starożytności gałęzie, a mianowicie od czasów Dekarta, Jeometrya analityczna, prawdziwa filozofia mate-

matyki, tudzież Jeometrya wykreślna (descriptive) nowa prześliczna synteza, poezya nauk matematycznych. Jak Statystyka wydoskonaliła się, gdy ją oddzielnie od Jeografii uprawiać zaczęto, a sama Jeografia natém zyskała, tak Ekonomia polityczna posunęła się szybko w górę, oddzieliwszy się od nauk tak zwanych Moralno-politycznych, i wyosobniwszy się z ogólnych widoków filozoficznych. Pomimo jednak, że ta nauka bujne owoce wydała w Anglii, Francyi, Włoszech, Niemczech, a nawet i u nas (Skarbek, Cieszkowski), pomimo tego, że prace Ekonomistów (Ad. Szmitha, Malthusa, J. B. Say'a...) do najwyższego stopnia ją doprowadziły, dziś powstaje nowy zwrot téj ważnej nauki pod wpływem Socyalistów. Nowy ten zwrot, jak dotychczasowe rozwijanie się Ekonomii politycznej, jest w związku z nowym syntetycznym zwrotem Filozofii od czasów Hegla, do którego umiejętności filozoficzne od Dekarta analitycznie się rozwijały, i dlatego tyle hipotez, zamiast syntezy pełnej życia, wydały. Prace analityczne Ekonomistów będą jednak zawsze zasadą dalszego postępu nauki, której synteza nie prędko jeszcze nastąpi; dowodem *assocjacye Fourier* i *St. Simona*, oparte na zupełnie materyalnych widokach. Nie miano tu względu na duchową stronę człowieka, a nauka i dobre obyczaje (mówi Dežerando) są prawdziwym kapitałem, religia szkołą ludzkości, wychowanie publiczne rosą skrapiającą, i ożywiającą jęj niwę. Spółeczeństwo jest stanem naturalnym człowieka, a wiara historyczna przedstawia ciągłe wcielanie się ducha w postacie doczesne stworzenia. Nietylko w naukach, ale i w życiu w czasie rewolucyi Francuzkiej, jak za reformacyi, nie rozwiązano węzła, rozcięto go tylko i położono hipotezę, zamiast syntezy. Ubóstwiano *lud* ale nie pojęto postępnego rozwi-

jania się *Ludzkości* na polu Historji; dlatego zbitrzono
 władzę świecką, i duchowną, trony i ołtarze, a zaczą-
 wszy od królobójstwa, skończono na zbrodni wśród *Ludu*, i
 despotyzmie wojennym republikanina. Lud jest chlebem
 powszednim dziejów, bo w nim żywa, gorąca wiara oj-
 ców, siła fizyczna i moralna, zwyczaje i obyczaje każde-
 go narodu płoną, jak niezgasły ogień Westy i Żelaza,
 pod egidą i na bugaju, na świętych błoniach życia; w nim
 myśl prosta, nieskażone uczucie i poświęcenie; w niej za-
 sady dostępnej wszystkim mądrości, poezji i sztuki na-
 rodowej. Obyczajowość (*Sittlichkeit*) ludu jest własno-
 ścią gruntową cywilizacji, postępu czyli raczej rozwija-
 nia się ludzkości. Mylili by się jednak, ktoby sądził że
 lud jestto tylko *lud prosty*, i temu ludowi prostemu chciał
 przypisywać wyłączność postępu, jak to się w wysko-
 kach ultra-liberalizmu przebija. Lud prosty jest częścią
 całkującą społeczeństwo, jego konieczną postawą. Za-
 sługę ludu stanowi to, że wydał z łona swojego dzisiej-
 sze urządzenia społeczne; byłoby więc niedorzecznością
 sądzić, że lud się ostać może bez dzisiejszych bogactw
 życia i nabytków cywilizacji, owszem przypuścić go trze-
 ba, ile możliwości, ile historyczne rozwijanie się państwa
 pozwala, do udziału życia i cywilizacji. Przypisując wy-
 łączność historyczną ludowi, zabić znaczenie wyższych
 pokładów społeczeństwa, i nie považać arystokracji, zna-
 czenia talentów zasługi, to czyste szaleństwo; to zamiast
 zastarzałych nowe, naleciałe przesady. Z drugiej strony
 wyłączna historyczność arystokracji, jest po tylu wie-
 kach doświadczenia uprzedzeniem, a raczej uporem nie-
 wartym zbijania, a nawet myślą naiwnie głupią w dzi-
 siejszem pojęciu organicznego rozwijania się życia ludz-
 kości. W ogóle, *Ludzkości* pojąć nie można uważając ją

tylko w dzisiejszym rozwinięciu, bo każde *dzisiaj* jest analizą czyli rozrabianiem się wiecznej syntezy zasad, zarodków życia. Dlatego A. Cieszkowski ma wielką zasługę, bo pokazał, że przyszłość jest całującą częścią, a raczej organem, dołączy się do rozwinięcia się organizmu dziejowego. — W istocie, aby pojąć całość dziejów, trzeba do dzisiejszej rzeczywistości, wyrażonej plastycznie w *statuquo*, życia państwowego, dodać życie społeczne (*sittlich*) wewnętrzne duchowe ludzkości t. j. uczucia i myśli, liryczną stronę ducha, z której się epos dziejów w przyszłości wyłoni. Zawsze na początku było *słowo*, a potem dopiero *ciałem* się stało, i tak będzie na wieki wieków na świecie.

Z dziejów ludzkości przekonamy się, że tu są prawa odwieczne i stałe, jak w naturze; owszem dzieje się jedynie wcielaniem ducha w naturę. Dlatego kończymy je zdaniem, od którego zaczęliśmy rozwijać pogląd na życie, to jest poznajmy prawa natury *w samym jej sercu, a pozyskamy ten sam bieg co ona*, bieg, chód, postęp, a raczej rozwijanie się błogie, spokojne, uroczyste w każdej chwili życia.

Z dziejów ludzkości (niemających żadnego celu zewnętrznego) przekonamy się, że w potocznym upływie życia, mieści się wiele, wiele godności, i tę poznać tylko i ocenić trzeba; że nawet w organicznym ustroniu domowego pożycia, przejawiają się odwieczne, wolne, i konieczne prawa świata, a zatem wielkość człowieka, godność jego nie od zewnętrznych i przypadkowych okoliczności, ale od niego samego zależy, wystarczyć więc sobie powinien w społeczeństwie, gdzie go postawiła Opatrzność. W każdym położeniu życia duch nieśmiertelny roztacza

swoje ubłogosławienie, i usiłuje podnieść człowieka do godności wielkiego jego powołania, zesłannictwa na ziemi, a zatem uczynić go spokojnym, szczęśliwym, a to nawet wtedy, kiedy się chwieje jak bańka powietrzna, drży jak listek od wiatru potocznych trosk życia i tęsknoty. Tylko poznając odwieczne prawa *wolnej konieczności*, czując że najwięksi przed nim i z nim na świecie, są tacy jak on ludzie, ludzie z jednym i tym samym przeznaczeniem, potrzebami i władzami ducha, przestaje człowiek na tym czém jest, bo czyż nie dosyć na świecie rozwikłać zarody życia w sobie samym i poznawać, dokąd to wszystko dąży? zaspokajając konieczne potrzeby swoje, a wszystkie władze ducha wprowadzać w grę życia? A jeśli nam zimny wicher wątpliwości, głupstwa lub złości do duszy zawieje, pryśnie w oczy zawierucha niedobrego życia i straconych korzyści; wtedy, uznanie samo, sama wiedza o tramie w oku własném ucisza burzę sumienia, a żal religijny i tęsknota za dobrem, do którego człowiek zawsze jest skłonny, gładzi winy nasze i nowym ogniem rozplomienia iskrę ognia niebieskiego z zimnego popiołu ziemskiej słabości lub złości. Samo usiłowanie stania się tém, czém być powinienem, czyni mnie spokojnym, szczęśliwym, bo godnym przeznaczenia swego. W saméj słabości naszej ileż ludzkiego!

Ogląd dziejów ma na dobie ziemię całą i ludzkość całą, bośmy wszyscy dzieci jednego ojca, a cała ziemia jest gminą, gromadką, której rozdzielać nie powinny waśnie graniczne ani nienawiści narodowe. Wojny są tylko wymierzeniem wyższej sprawiedliwości; wyższej, bo wymierzając ją człowiek sam się poświęca. Kiedy nas ziemia ubrała w ciało, duch się pokazał w milionowych postaciach. Uznanie rodu ludzkiego jako jednéj wielkiej rodzi-

ny jest konieczne, bo tym tylko sposobem rozjaśnia nam się prawda wieczna i jedna, niby w przedmiotowym obrazie ducha ludzkiego. Ginią miasta i państwa, ginią dzieła ludzkie ścierając się powoli z powierzchni ziemi; ginią pojedyncze ciała ziemskie i ciała ludzkości, a ludzkość, stworzenie czy ginie? Nie! bo widzialne postacie naszych braci, to ziemia, nie więcej, to powłoka ludzkości, to ciało dla ducha, co się poczuł w sobie w najdoskonalszym ustroju ciała ludzkiego. Podstawa to tylko życia, stanowiska, oparcia się dla godniejszego polotu w górne strony ska-deśmy zesłani. Ludzkość nie sąto ciała rozdzielone geograficznie pod wpływem etnograficznym lub konwencyjnym; duch bowiem zacieśnić się nie może do samolubstwa ludzkości Europejskiej, uprzywiliowanych stanów, kształtu czaszki, barwy ciała; duch ludzkości obejmuje wszystkie ludy i wszystkie słoje społeczeństwa. Wiara historyczna w jedności rodzaju ludzkiego ledwie przeczuwana w starożytności, która się zacieśniała wyłączością kastową państw i stanów, zawitała na ziemię z wiarą Chrystusa. Bóg-Człowiek, ogłosił nam największe prawdy teoretyczne stworzenia (Trójca, Wcielenie), a wychodząc z nich pokazał panowanie duchowości, prawdę zawiasową Chrześcijaństwa, pokazał żeśmy dzieci jednego ojca, bracia w duchu i prawdzie. Największa bo prawda praktyczna, panowanie nad sobą. Duch jest zaiste wszystkim, on myślą stworzenia. My powstajemy z gliny z téjże saméj ziemi, co okrywała ojców naszych w nią ubranych. W prochach pradziadów tak się duch świata rozwija, jak żył niegdyś w nich nawet bez wiedzy, uznania. Młodość nasza jak młodość ludzkości, gdy człowiek wolny, swobodny, puszcza się na wolę wiatrów, nie podgarnia wypadków, a nim myśl dojrzeje, natura i bieg życia

już ją wychowały. Natura tak się w nas niezależnie rozwija, cały bieg organiczny ciała, tak jest od nas niezawisły, nawet nam nieznan, jak ziemia, jak świat cały. Tylko powierzchnię świata dotykamy, tylko bezpośrednio uczucie jedności łączy nas z ciałem, a tajnie, dla nas niezgłębione, podobnie na wieki zostaną w nieznurtowanych wnętrzościach ziemi, w niepojętej tkance ciała naszego, która się wloskuje, nieskończenie umyka z pod samego mikroskopu, jak kropelki krwi naszej. Ciało jest tylko bodźcem, dotykającym duszy, a zresztą duch nieśmiertelny niezależnie się od prochu ziemnego rozwija.

Ileżto razy wola, pod wpływem boskości, bujała w słabym ciele! Ile razy człowiek wznosił się nad cierpienia ciała i katusze! Ile żałobnych kwiatów w kronikach kościoła widać za poświęcenie i krew męczenników! A te równianki, wianki ubłogosławienia, co je ludzkość złożyła u stóp męczenników myśli, nauki, życia. Takto słabe ciała, nieraz się nad te ziemskie wznosiły padóły, w promiennym wieńcu anielskiej potęgi. A jakże często znowu w najtęższym organizmie słabość się i zniewieściałość gnieździła? Czyż dziś w klasycznej Hellady krainie, nieszczęśliwy Turczyn nie gnije? A w starowiecznej Latynów dziedzinie, wśród pomników zgrzybiatej wielkości i sławy, wśród marmurowych pałaców, w tych grodach, co niegdyś mężów woli i potęgę wiary widziały w swoim objęciu, co zapalały Petrarke i Danta i wieszczą Jeruzolimę śpiewaka Pańskiego, nie lazaron że to gnije? Duch co nas każdej chwili podnieść zdolny nad świat, nad nas samych, i wtajemniczyć w potęgę Bożą, kiedyśmy sercem i duszą boskie poczucie woli w sobie uczuli, duch ten, mówię, niech tylko błysnie, a jak iskra elektryczna zaraz zagrzmie i jak grom pada na styrane życie potoczne,

odświeża powietrze i ożywia świeżością człowieka, budzi go z letargicznego uśpienia.

Praca zawsze i wszędzie jest zasadą życia. Miarkowanie chęci, kształcenie uczuć, rozwijanie myśli, uprawa woli, wszystko to przypuszcza pracę, nie mówiąc już o utrzymaniu życia, obowiązkach względem społeczności, w której żyjemy. Jest jednak w pracy jakaś ponęta, lubość, rozkosz duchowa; bo wprawianie w ruch, grę sił naszych, ma w sobie coś dziwnie odpowiadającego przeznaczeniu rodu naszego. Jestto jeden z węzłów łączących ludzi po bratersku, znajduje się bowiem w związku z tém wieczném dążeniem do czegoś, co się nigdy urzeczywistnić nie może. To nam tłumaczy specyalne zajęcie się tém lub owém, jako konieczność wewnętrzną, bez względu na przedmiot zajęcia, jedynie dla zaspokojenia natury ludzkiej. To nam tłumaczy błędy, i czezość ludzi niezem niezajętych. To nam tłumaczy, nakoniec ten boski przejaw błogości, jakiego się nie doznaje żyjąc bez celu, a który tylko błyska po pracy, i staje się porciechą, a przynajmniej ulgą w nieszczęściu. Tak cała ludzkość pracuje. Najpiękniejsze zasady nie wystarczą do życia bez pracy, bo dzieci Adama żyć muszą w pocie czoła na świecie, a praca uzupełnia życie, i prowadzi do zasad najprawdziwszych, bo najogólniejszych, więc istotnych.

Północ i Południe nie sprzyja pracy, rozwijaniu się człowieka; dlatego Europa przodkuje światu wespół z Ameryką, a jój duch jest duchem świata, rozwinięciem światowém cywilizacyi i życia.

Duch ten krążył po ziemi jak potok elektryczności, i krążyć będzie do skończenia świata.

Ledwie dzieci Azyi poczuły swą siłę, aliści rozpraszają się po osadach Fenicyi, Kartaginy, Grecyi i Rzymu,

a wody śródziemne zabelają się pianą statków od pomorza Azyi mniejszej i Egiptu, po słupy Herkulesa, po za Gades, na kraj świata. Słońce wyziewy co oddzieliwszy się od ziemi, mają spaść na nią w postaci deszczu i rosy. — I oto Aleksander W. z Cezarem, i Krassem. I oto leją się, sypią się dzikie ludy na pruchniejący Rzym, aby splukać jego nieczystość, i przyjąwszy chrzest wiary, wracają znowu na Wschód w wyprawach krzyżowych po chrzest wiadomości, poznania. Tymczasem tysiącletnie państwo Wschodnie, potomek tysiącletniego Rzymu, co go wykarimiła wileczyca, oddaje ducha Europie, a czarny dwugłowy orzeł Carogrodu, unosi się odtąd nad Kremlem i Kitajgrodem. Zachód po tysiącletniej nocy żyje pełnością życia, a nadmiar sił rozprasza (jak niegdyś Wschód) po osadach nad dwoma Śródziemnymi oceanami. Jeżeli ważna była wędrówka narodów z Azyi do Europy, ważna powódź Arabów, Turków, Mongołów i t. p., nierównie ważniejszych skutków spodziewać się trzeba z osad wyszłych z Europy, do obojga Indyj, Azyi, Afryki, Oceanii i Ameryki. Wychodnie zawsze oddziaływali na część ziemi, która ich wydała, chociaż to następuje prędzej lub później: tak drużyny na Wschodzie zawiązały państwa Azyatyckie, Grecya na Wschód działała, Macedonia na Wschód i Grecyę, Rzym na to wszystko, a na Rzym Germanowie, a na cały Wschód, Europa.

A dziś któraż część ziemi nie przedstawia nam licznych posiadłości Europejskich, których przewaga nad krajowcami jest tak przeważna, że niemal grozić zaczyna zupełnym zniszczeniem ludności pierwotnej, jak niegdyś drużyny, i osady kapłańskie plemienia Kaukazkiego krajowcom niebiałym. Narody z imionami historycznymi na polu odkryć geograficznych rozpostarły się po Oceanii.

Anglia w połączeniu z Hiszpanią, Portugalią, Francją otoczyła Afrykę i południową Azyę. Rosyja szerzy się ogromnym pasem przez Kaukaz, Syberyę do Azji i Ameryki. Francya zapuszcza się w Północne Pomorze Afryki. I gdzież zresztą nie przenikają posiadłości Europejskie, a z niemi światło wiary? Pod nazwą osad Europejskich rozumiemy i osady z osad, np. anglo-amerykańska Liberia i t. p., i osady narodów przejmujących cywilizacyę Europejską, która jest cywilizacyą światową, np. ottomańskie.

I któż dziś nie pomyśli o odwrotnej cywilizacyi, nie tylko do Azji, ale do wszystkich części świata? O wyprawach krzyżowych Nowego Świata?

I któż dziś nie pomyśli o odwrotnej cywilizacyi do ludu prostego, najniższych pokładów społeczeństwa, jak ludów nieoświeconych, surowych i dzikich?

Wiara dziejowa przedstawia nam dla rozwikłania natury ludzkiej pęk wiary, i kwiat rozwinięcia myśli. *Uczucie, myśl, wola, czyn*, uświęcają prawdę zasad; dlatego, w oddzielnym ustępie powiemy o *Religii*, a w zakończeniu Słowa Życia o *Filozofii, Historji i Życiu*.

ROZDZIAŁ V.

RELIGIA.

DROGIM CIENIOM

ś. p.

SALOMEI Z MILCZYNSKICH MAJORKIEWICZOWÉJ

MATKI MOJEJ

ś. p.

ALFONSY KANIGOWSKIEJ

zgaślej z powszechnym żalem w kwiecie wieku, których
wspomnienie, jak zamarła przeszłość świata, żyje w duszy
i zostanie na zawsze aniołem-stróżem moich myśli i
uczuc — poświęcam.

Świeć się nam w sercach domowa pamiątko!

Ów syn o! Matko! ledwie przeżegnany

Błogosławieństwem Twojem, buja w dumie

I służy Panu, i chwali jak umié.

I pomnę, pomnę Matko! zem sierota,

Jestem jak ongi bogobojny, cichy,

Pośród zamieci ziemskiego żywota,

Pomimo pokus cielesnych, i pychy,

Nieomamiony przy Chrystusie stoje!
Wciąż się sprawuję jako dziecię Twoje.

B. Z.

Religia i Filozofia sąto najwznioślejsze przedmioty badań dla myślącego o prawach natury i społeczeństwa, bo Religia, bo Filozofia, są nawet tam, gdzie ich nie widać. Napełniają one całą naszą istotę światłem czystym i jedynym, przyświecając w wędrówce przez świat i życie wśród różnej doli, i nakoniec śmierci; prowadzą do najwyższego wzniesienia się w życiu narody, i ludzi pojedynczych. Mówię tu o religii i filozofii w całości dziejów rodu naszego, a nie o tej lub owej sekcie, w tym lub owym czasie. Biada temu, kto bez światła filozofii, śmie stawać w obronie religii, jako wiary powszechnej rodzaju ludzkiego; trzykroć biada temu co pisząc o filozofii, jako najdroższej puściźnie ludzkości po myślącym duchu, nie pojmie znaczenia Religii i jedną z nich nazwie służebnicą drugiej. Z owoców ich poznać je. Nie słuchajcie żadnego ludzkiego uczucia, myśli, woli, czynu, to *dzieci myśli*, Apostoł zaś prawdy i życia powiedział: *Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozumem.*

Namienilo się wyżej o rozwijaniu się religii i filozofii oraz wzajemnym związku, wpływie i odniesieniu ich do życia narodów i pojedynczych ludzi w *starożytności*. Tu o Religii Chrześcijańskiej mówić będziemy. Religia od najdawniejszych czasów wychodząc z bytu rodzinnego, a następnie rodu, plemienia, stawała się powoli wiarą całych narodów w zasadach ogólnych, w szczególności zaś każde plemię, rodzina, miała swoje bóstwa opiekuńcze, ulubione zwierzęta na Wschodzie, symbole i t. p., niby

domowe bogi, *sacra gentilitia*. penaty, lary. Pojęcie bóstwa wypływało z przekonania osobistego (podmiotowego), i koniecznie się ograniczać musiało na pewnej liczbie, na pewnym odrębnym narodzie, co się pokazuje i u Izraelitów, których *Jehowa* był Bogiem Abraama, Izaaka, bogiem narodowym, nie zaś powszechnym, ojcem świata całego, Bogiem Chrześcijańskim. Mitologia Wschodnia ślicznie się rozwinęła u Greków i Rzymian, ale nadeszła dla nich pora straszego wątpienia, prawdziwie głębokiej niedoli religijnej, mimowolnej nie wiary w bóstwa starożytne. Straszniejsze jeszcze, bo pełne rozpaczyc zaslepiającej zwątpienie, i niewiarę religijną widać w świecie Północnym (Skandynawia). W Grecyi przed jej upadkiem jaśnieją wielkie imiona, głoszące w filozofii Boga, i nieśmiertelność duszy, jako zasady życia ludzkiego. W Rzymie widać to samo. Jestto namaszczenie narodów umiarkujących przez wybrańców Bożyc, niby patryarchów Grecyi i Rzymu. W największych jednak filozofach, przy upadku świata starożytnego, widać rozerwanie myśli i życia. Byli oni głosem ludu. Wtenczasto niestworzonosc w całej doskonałości swojej wcieliła się w postać *Zbawcy Świata*, i raz na zawsze zawiekowała odtąd w religii *przedmiotowej* przeczuwanej przez Proroków, a uświęconej krwią Męczenników, i postępem Ludzkości.

Nieskończoność wcieliła się w postaci człowieka najdoskonalszego na ziemi: *Boga-Człowieka*, który jak Adam mieścił w sobie ludzkość całą, i wyjął prawdę ze krwi i kości, z serca ludzkości, pokazując ją w sobie. Co dotąd było niewidome w ludzkości, jako ideał napełniało piękne serca, wielkie dusze; to się stało widomym, wcielonym w *Chrystusie*. Serce uczyło, a Zbawca świata pokazał na sobie, jak gardzić cielesnością, mieniem świata tego, i

wielkością doczesną, pychą, szatanem zguby. Pokora, czyli święte i pełne miłości uczucie *Boga*, jest początkiem mądrości, końcem życia.

Wiara *Chrystusa* jest wieczną zgodą *mysli i życia*, bo Chrystus sam był razem prawdą i życiem.

Nieskończoność zawiekowała w Religii ale nie w *Filozofii*. Pamiętajmy na to aby nie pomieszać wyobrażeń, bo i inaczej srodzebyśmy się pomylić mogli; mogliśmy przyjść do mniemania, że jak jest religia Chrześcijańska Katolicka, tak i Filozofia. Wyrażenie Filozofia Chrześcijańska Katolicka, jest przenośne, jak np. Filozofia narodowa niemiecka i t. p. Filozofii Chrześcijańskiej nie ma na świecie, jak nie ma żydowskiej, mahometańskiej i t. d. Ojcowie kościoła zaraz w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa, rozwiązywali wiele pytań religijnych odnoszących się do życia, a wiara ich, jak w ogóle wiara pierwszych wyznawców Chrystusa, pokornych, ubogich, dzieciątek kościoła tak była żywa, że nie dopuszczała wątpliwości względem prawd Nowego Zakonu. Chrystus Pan przemawiał do ludu prostego, nierozwiniętego, nieusposobionego do myślenia filozoficznego.

I aby rzeczy swój prostaczkom dowieść
 Snuł przezroczystą świecą przypowieść,
 Która jak woda rąbkiem przyobleka
 Tajone duszne nagości człowieka.

A w skutku tego, jak mówi dalej poeta:

Uczucie, które zmroziły niesnaski
 Topnieje oto w słońcu mojej *Łaski*.

Rozum czyli raczej rozsądek pełen prostoty wśród potrzeb biednego pracowitego życia, polegał ciągle na wierze wzrastającej żywo w świętem, a świętem podaniu

pośród milionów. Filozofia mogła się obudzić przy warunkach koniecznych dla jej życia i postępu. Filozofia wieczna jak świat i życie, rozmaita jak świat i życie, odbija je w jasnej przezroczystej toni swajego uznania. Ruch, postęp jest zasadą Filozofii, która dąży do wyrozumienia czyli pojęcia Ducha Bożego w dziełach Stworzenia, pierwszej bezwarunkowej przyczyny, w odniesieniu do zjawisk świata i życia. Jest to najwyższe wzniesienie się Istoty rozumnej, a zatem następuje po zaspokojeniu pierwszych potrzeb człowieka w czasie, kiedy naród postąpi znacznie na drodze cywilizacyi powszechnej, a mianowicie oświaty naukowej. Do badań filozoficznych trzeba nadto pewnej swobody umysłu, do której wzniesić się nie mogą narody z cywilizacją zwichniętą, przesądami ustaw społecznych, lub niemogącą się rozwinąć wszechstronnie pod wpływem przeważającym tego, lub owego kierunku ducha. Do pierwszych należą narody Wschodnie. Dlatego nie może być filozofii wschodniej, ani żydowskiej, ani mahometańskiej, bo tu jeszcze wszystko zlane z życiem, a myśl się nie uznaje, a chociaż się poczuwa do świadomości, widać tam jedynie szarpanie się rozumu, np. u Maurów ognistego jak rumak arabski, ale mało opracowanego i wykształconego, bo tu wola zbyt niedołężna, zbyt zniewieściata, aby się wyrwać miała z objęć natury, wyrobić się, uprawić. Do drugich należą, np. Rzymianie, Anglicy, gdzie życie polityczne przemaga wszystkie inne względy, i do jednego ogniska sprowadza wszystkie siły ducha, dlatego Filozofia w Anglii, Rzymie, nie ma przedsiębiorczości (Selbstständigkeit), i mieć nie może, bo narody te nie poczuły potrzeby myślenia jako myślenia (an und für sich). Kto wpatrywał się w postęp dziejów życia i myśli rodu naszego, ten się przekonał, że filozofia szła zawsze na równi z religią, i roz-

wijała się w miarę kształcenia się ostatniej. W starożytności państwa pierwotne powstawały pod warunkami ziemnymi, pod wpływem natury (Naturstaaten) wynikając z zasad konieczności fizyologicznej, a zatem dojrzewały, i rosły jak ludzie. Wiara wrodzona człowiekowi, bo ją odebrał z życiem, jako węzeł łączący Stwórcę ze stworzeniem, szerzyła się ze wzrostem, a raczej krzewieniem ludów. Ludy te, łączyły się religią naturalną przez starożytne święte podania, jak w państwa pierwszej doby rozwinięcia jednością ludzkiej natury. Jakaś odrębność życia i wiary, oparta na podmiotowości, oddzielała od siebie narody. Dopiero Chrześcijaństwo przedstawia wiarę przedmiotową rodzaju ludzkiego: wiarę, która właśnie dlatego, że obejmuje wszystkie wieki i wszystkie narody, każe kochać Boga nadewszystko, bliźniego jak siebie samego, i dlatego modlić się za nieprzyjaciół. Nie jestto wiara odrębna, samolubna, ogólność plemienna narodowa; ale wiara miłości, braterstwa, ogólność światowa, i dlatego w modlitwie codzienniej wołać każe do Stwórcy w imieniu ogółu stworzenia: „Ojcze nasz!“ Nie jestto wiara odrębna, powtarzam, nie jestto wiara samych tylko Chrześcian, ale całego rodu naszego, i dlatego nie stoi na równi z innymi religiami, ale wyższa nad nie dojrzałością, i dlatego boska, jedyna, powszechna. Nie rozumieją ci wielkości powołania Chrześcijaństwa, którzy dla podwyższenia wartości naszej wiary poniżają inne. Religia pełna łagodności nie przychodzi burzyć, ale budować. Poniżać kogoś, jestto walczyć fanatycznie ogniem i mieczem ducha, niby mieczem alkoranu, co się nie zgadza z duchem ewangelii, ani jój wyznawcom przystoi. Wszakże wszystkie religie nie są niewiarą, ale wyrażają owszem potrzebę wiary. Herezye nawet sąto usiłowania ducha ludz-

kiego, do stworzenia czegoś, coby zaspokajało budzące się ciągle potrzeby wiary, a jako takie nie zasługują na ponížanie, ale owszem na wykazanie ich rzetelnego stanowiska z miłością prawdy, i tym sposobem postawienie się w prawdziwém świetle w dziejach Religii i Filozofii; bo ani jedno błędne nawet usiłowanie ducha myślącego, ginąć nie powinno w dziejach myśli, jak błędy samego życia, zbrodnie nawet nie giną, ale przechowują się w dziejach. Jeżeli w piszących nie widać częstokroć umiarkowania, i wszechstronności poglądu, pochodzi to ze świeżych niedawno jeszcze drażnionych, a dotąd nieuspokojonych namiętności, a zatem ze słabości ludzkiej. Jestto dzieciństwo rozumu! Apostoł zaś ogarniający uczuciem i wiarą świat, powiedział: „Bracia! nie stawajcie się dziećmi rozumem, ale bądźcie dziećmi złością, a rozumem doskonałeni bądźcie.“ Każe on się nawet modlić rozumem mówiąc (Do Kor. I. R. XIV. w. 14): „Bo jeślibych się modlił językiem, duch mój się modli, lecz rozumienie moje bez użytku pozostaje.“ Módlmy się więc rozumieniem.

Jak wszystkie ludy téj ziemi, uważane za dzieci jednego ojca, za jedną wielką rodzinę, stanowią ród jeden, a tém samym są przedmiotem jednej i téj samej Historii Powszechnéj; tak wszystkie religie stanowią jedną wielką religię obejmującą świat cały, a tą jest religia Chrystusa. Kościół powszechny jest artykułem wiary powszechnéj, i postulatem powszechnego rozumu, a gdy między Chrześcijaństwem, a religiami Wschodu, dogmat stanowi różnicę, odszczepieństwa więc co się wywiązały ze swarów o dogmata Chrześcijańskie, uważać można za ogniwa spójne Chrześcijaństwa, ze wszystkiemi religiami objawionemi. Chrześcijaństwo zaiste stanie się powszechną wiarą, gdy w życiu narodów będzie li religią miłości

braterstwa, jak było w pierwszych wiekach kościoła dla gromadki wiernych. Ta to wiara, a nie co innego przerebiła najszczytniejsze pojęcia, do jakich się wzniosły ledwie najrzadsze genjusze starożytności, w tkankę potocznego życia biednych prostaczków. Lud nie pojmuje zabójłości filozoficznych, nie wdaje się w zaciąkanie oderwane od życia, ani sobie nawet wyrozumować zdoła, dlaczego wierzy, ale wierzy, czuje potrzebę żywej wiary. W tym skarbcu, świątyni najwznioślejszych prawd, do jakich rozum ludzki wzbic się zdoła, leży najdroższa po ojcach puścizna. Tych skarbów, tych złotych nadziei przyszłości, strzeże nie smok stugłowy, nie szatan jak zaklętych skarbów, ale miłość wszechogarniająca.

Ojcowie kościoła w walce z poganami, i własnymi dziećmi odrywającymi się od kościoła musieli się opierać na rozumie, odwoływać się doń, i usprawiedliwiać filozoficznie znaczenie Chrześcijaństwa. Filozofia historii poczęta na łonie starożytności, urodziła się dopiero pod wpływem Chrześcijaństwa. Sąto pierwsze usiłowania filozofującego rozumu na drodze wiary. Usiłowania te odróżnić trzeba od innych prac, noszących na sobie piętno boskie namaszczenia: pisali w czasach niedojrzałości filozofii, a zatem błędzili jak ludzie, i badań ich filozoficznych, nie można brać za jedno z powagą ksiąg świętych. Jestto czysto ludzka powaga, przeświecająca jednak w niektórych rzutach filozoficznych prawdziwie Bożem natchnieniem, świętością, i nietykalnością prawdy, opartej na niewzruszonej opoce wiary. Tak w listach świętego Pawła czytamy myśl szczęśliwie wielką, myśl przeczuwaną w starożytności, ale dopiero w Nowym testamencie wypowiedzianą jasno i bez ogródki. Jestto myśl o jedności rodzaju ludzkiego, zasada filozofii dziejów. Bóg Chrze-

ściański nie jest narodowym Bogiem Hebreów, ale Bogiem świata całego (*), Ojcem naszym.

Dłgie, długie upłynęły wieki, a rozum ludzki ani życie do wysokości téj myśli domierzyć nie mogło, dziś nawet ją podziwiać trzeba, i uważałbym ją za objawienie, natchnienie Boże, gdyby nawet nie w piśmie Świętém wyrażona była. Święty Augustyn, ten boski Plato Chrześcian, jeden z największych ojców kościoła, napisał między innymi dzieło teosoficzne o historii, dzieło cudnie piękne, wychodząc z zasady: *omnis pulchritudinis fons unitas est*. Byłato pierwsza próba filozofii historii, zadziwiająca na owe czasy, ale ledwie napomykająca wysokie pojęcie Pawła Ś. W smutnym czasie niedoli i klęsk rodzaju ludzkiego na granicy 4 i 5 wieku, kiedy Chrześcijaństwo jako religia Państwa, dopiero co się ustalać zaczęło, święty Augustyn usiłuje usprawiedliwić opatrność, dowiesć że wszystko co się dzieje pod słońcem, dzieje się nie igrzyskiem ślepego fatalizmu, ale z dopuszczenia Bożego, w skutku praw odwiecznych i stałych, a zresztą niepojętych wyroków Bożych. Świat starożytny ginie przez gniew Boży: widok teosoficznych wieków średnich. Ojciec Ś. Klemens XIV, wynosząc pod niebiosą Ś. Augustyna, zarzuca mu tylko brak wszechstronności w wykształceniu filozoficzném, co się w saméj rzeczy mocno czuć daje, w rozumowaniu potępiającym świat starożytny (pogański), będący niby tylko objawieniem gniewu bożego. Ścieśnienie to widoku, znizzenie się, czyli raczej zejście od całej ludzkości do jedynéj nielicznéj trzódki wiernych, a potępienie, skazanie reszty na gniew boży, wy-

(*) Izali Bóg tylko Żydów? a za tóż nie Poganów? Owszem i Poganów (List Ś. Pawła do Rzym. Rozdz. III w. 29).

raza widok czysto teosoficzny, ale nie odbija tój wszystko ogarniającej miłości, co tak przemawia do najzimniejszej duszy w listach Pawła Ś., tak nas porywa i unosi z całą ludzkością do podnóża tronu Boga Ojca powszechnego. Dzieło Ś. Augustyna pokazuje duch wieku, w którym było pisane. Ujęta tu jest odrębność *ludu wybranego* i przeniesiona do kościoła wiernych, ściśle odróżnianego od świata, jako status in statu. Widoki teosoficzne, a raczej hierarchiczne odbiły się jeszcze w wielkim utalentowanym pisarzu kościoła Bossuet'cie.

Dzieło Ś. Augustyna: *de civitate Dei* (*Miasto nowe*, mówiąc językiem Apokalipsy, czyli *świat duchowy*, wyrażając się filozoficznie) może być uważane ze stanowiska wyższego, tłumacząc widoki teosoficzne na język dzisiejszy. Zdaje mi się, że dotąd w krytyce tego dzieła nikt się nań z tego stanowiska nie zapatrywał. Wiadomo nam, że jak Izraelici spodziewali się królestwa Messyasa w postaci potężnego państwa ziemskiego, tak samo *Królestwo Boże, Królestwo Niebieskie* przedstawiało się pierwszym Chrześcianom, jako coś odrębnego od ziemi. Nie pojmowano wtedy dobrze, że świat niewidzialny, potężne mocarstwo ducha, urzeczywistnia się w świecie.— Najważniejsza to prawda Chrześcianaństwa, prawda zasadowa, na której się cała ludzkość obraca. Nadając wyrażeniu Królestwo niebieskie, miasto Boże, znaczenie świata duchowego, który w samej rzeczy ma jedynie byt rzeczywisty, wyłączny, i w odrębności swojej wszystko pochłania (*); zastępując wyrażenie pogańskie *Gniewu Bożego* nicością czyli raczej upłynnością (*μηδὲν*) tego, co się

(*) Uznanie tego bytu widzimy w starożytności w pojęciach Platona i Arystotelesa (το ὄν, ὄντος ὄν).

samo przez się ostać nie może (*); będziemy mieli daleko jaśniejsze wyobrażenie o znaczeniu dzieła Ś. Augustyna. W każdym razie jeżeli dzieło świętego Augustyna nie jest wszechstronne pod względem filozoficznym, nie mogło niem być w czasie upadającej oświaty, gdy nabytki starożytności stać się nie mogły mieniem Chrześcijaństwa, i dlatego mąż tak wielkiej świątobliwości, i nie mniejszej nauki, a przytém genialny, nie zdołał jeszcze odsłonić Mądrości Bożej, co tak cudnie zajaśniała, i w rozwinięciu Wschodu oraz starożytności klassycznej. W przeciwną ostateczność wpadali uczeni Aleksandryjsey, a mianowicie głęboki ale przesądny Filon Żydowin. Filon upatrywał związek między rozwinięciem Grecyi i Nowym Testamentem, między wszystkimi filozofiami i religiami, ale urobiwszy sobie poprzednio widoki stronne, chciał wszystko (nawet Chrześcijaństwo, stanowiące wyższą dobę rozwinięcia) sprowadzić do świętych ksiąg Hebreów. Niech to będzie dla nas nauką, jak badacz filozofii wolnym być winien od naprzód urobionych widoków (uprzedzeń, przesądów), jak się lękać nie powinien do jakich go wypadków doprowadzi badanie, inaczéj kępuje swobodne rozwijanie się myśli, tamuje chód jój ku prawdzie, lub zbija z drogi postępu na bezdroża obłąkania, a nawet drogi nieprawości. Któż wie czyby Filon Żydowin, czyby Spinoza nie wzbił się wolnym polotem ducha,

(*) W tém znaczeniu mówi Paweł Ś-ty (Do Rz. R. I. w. 18): „Bo gniew Boży objawia się z nieba na wszelką niepobożność i niesprawiedliwość ludzi tych, którzy prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymawają.“

Korzystałem ztąd bardzo wiele z *Odczytów Szellinga*, którego widoki filozoficzne tak są jasne, proste, głębokie co do *objawienia*.

ku wysokiemu przeznaczeniu Chrześcijaństwa, gdyby jeden i drugi nie podwiązał skrzydeł geniuszowi jednostronnością widoku, przez co oba doznali w upadku swoim losu Ikara, i nieprawdą (prawdą stronną) się zabili. Tak samo jak Filon, błędzili Gnostycy zamierzający połączyć Chrześcijaństwo, ze wszystkimi religiami Wschodu. Ani wątpić, że tu (jako w najważniejszej części życia ludzkiego) jest węzeł wewnętrzny, jedność głęboka zespolająca promienie światła w ognisku, ale nie związek pozorny, zewnętrzny, pochodzący z wychwytywania tego lub owego podobieństwa leżącego na powierzchni, bez zanurzenia się w głębinie życia i ducha. Neo-Platonizm zarwał także z Chrześcijaństwem nie mało, i przez to jego widoki stają się nieraz głębokimi, i wprowadzają w zadziwienie. Neoplatonizm stanął do walki z Chrześcijaństwem, pożyczając jego własnej broni duchownej; upadł jednak, jako systemat wiary, bo widoki jego były nieczyste, siła pożyczana. Nie odrywał od życia dla życia (jak wiara nasza) ale odłączał człowieka od jego ciała, tej świątyni ducha. Rozwód ducha z ciałem był tam chorobliwem zerwaniem nie związku ale harmonii; gdy w Chrześcijaństwie duch się odrywa od świata, zapiera się ciała dlatego, aby wola najwyższa była *jako w niebie tak i na ziemi*. Świat duchowy nie miał się nigdy urzeczywistnić w życiu, które chorobliwie doń się wznosiło w Neoplatonizmie, i w tém się pokazuje cała niższość, całe ubóstwo jego formy, niebędącej prawdą i życiem. Jakież ogromne jednak bogactwa myśli roztaczają się w tych przelewach od drżenia Chrystianizmu w objęciach Mistyki, Symboliki, do ostateczności Neoplatonizmu! Ile nauki, ile pokarmu dla umysłu, pociechy dla serca, na widok tryumfującej prawdy naszej boskiej wiary. Wpływ Neoplatonizmu odbija się

w Orygenesie, który wiele zeń przejął, mianowicie w tłumaczeniu, t. j. objaśnieniu pisma Ś., co odrzucili późniejsi ojcowie kościoła. Uważał on Chrześcijaństwo za najpóźniejsze, a zatem najdoskonalsze, najdojrzałe rozwinięcie dziejów rodu naszego. Głębiej jeszcze wniknął w tę myśl genialny Klemens aleksandryjski, który Poganom dowodził tej prawdy, i usiłował pokazać jedność rozwinięcia się ludzkości. Symbolizm tych wielkich ojców kościoła wywiera wielki wpływ na innych (S. Ambroży), a nawet na sztukę średniowiekową (gotycyzm, architektura, i rzeźbiarstwo).

Tymczasem herezye na łonie samego kościoła powstawały i opadały, jak fale morza bijące oniewzruszoną opokę, na której Bóg-człowiek zbudował kościół. Dziwna a raczej naturalna rzecz, że herezye tém burzliwsze były, im więcej doznawały oporu i prześladowania. W istocie! duch prześladowania, tak przeciwny ewangelicznej łagodności i stodycy, osadzał prawdziwe rafy podwodne, tamujące wolny pęd i swobodne rozwijanie się prostej, a serdecznej wiary. Inkwizycya święta i stopy, gubiły ludzi w imię Boże. *Exsurge Domine! judica cansam tuam*, napisano na zamku inkwizycyi w Sewilli, a zapomniano, że deszcz i słońce, są równie dla złych jak dobrych, a gniew Boży jest głosem ducha.

Aby pojąć ile możności najlepiej znaczenie Chrześcijaństwa *duchowe*, wniknąć trzeba w naturę ludzką i w nią szukać osnowy odrodzenia się człowieczeństwa w *duchu* i *prawdzie*. Dla poznania praw ogólnych nie dość szukać ich w myśleniu, trzeba uważać człowieka w najpotoczniejszym biegu życia, w naturze kształcącej się na drodze dziejów. W oglądzie dziejów, od pierwozęcia rodu ludzkiego aż po nasze czasy, widać całość wielką, prostą.

Człowiek jak proszek śród téj całości. Gdzie się kończy badanie, tam się zaczyna życie, domowe pamiątki człowieka, historyczna wiara ludzkości. Życie przypuszcza zasady już wyrozumowane, a przynajmniej przeczute, i my wracamy z wędrówki badań po obszarach natury, i wiary dziejowej ze słowem życia zgodnym z uczuciem wewnętrznym i wiarą ojców, wiarą Chrystusa, wracamy chętnie do rodzinnej strzechy, do zatrudnień życia potocznego; ale w darze domowym Bogom, domowym ogniskom naszym, niesiemy korne uczucia swojej małości, chęć zaparcia się samych siebie, i niesienia krzyża swojego. Myśmy proszkiem, niczym prawie na ziemi, a ziemia, a systemat słoneczny proszkiem, niczym prawie w tym oceanie przestrzeni, gdzie ciała niebieskie krążą w harmonii, nie już jak owa muzyka niebieskich sfer Pitagora, ale jak brzęczące komary w szarej godzinie letniego wieczora; gdzie droga mleczna podobna proszkom pływającym w jasnym potoku promiennéj wiązki światła słonecznego, gdzie nareszcie świat cały jest proszkiem, okruszyną wypadłą, odwianą z łona *Niestworzoneści*. A jednak człowiek ginący w tym niepojętym ogromie, jest znowu olbrzymem nieporównanej wielkości względem tych żyjątek, dla których kropelka rosy lub deszczu, zawisła na chwiejącym się listku lub trawce, jest wolnym oceanem, po którym bujać mogą swobodnie, bez końca, mare liberum mikroskopowego świata.

Niepojęta doskonałość zastanawia w dziejach natury. Człowiek jednak w stanie natury zwierzęcej, jest istotą najniedoskonalszą. Spójrzmy na świat wyspowy, na krańce i puszcze Afryki, Azji i Ameryki, na Północne podbiegunowe strony znanego świata, samej Europy, gdzie ziemia ani klimat nie sprzyja wydobyciu się czło-

wieka z niewoli przedsobnej natury. Spojrzyjmy na Eskimów, Samojedów, Hottentotów, Buszmanów, Negrów, a ze wstrętem odwrócimy oczy od tych ludów zwanych dzikimi: to ze rdzawą barwą ciała, długimi niestrzyżonymi włosami, pokaleczoną ozdobami twarzą, a nieobciętemi pazurami; to z czarną twarzą, wydatną gębą, i grubemi oddartemi wargami, wśród których przetyskuje tém więcej rażąca białosc zębów, a włos do szerści podobny, kędzierzawy na głowie, rzadki na brodzie. To jeszcze nic. Ale wejdźmy do ich mieszkania, przypatrzmy się ich ubiorowi, tym potrzebom najpięrszym człowieka. I oto przed nami stworzenie w ludzkiej postaci, okryte niewyprawna skórą dzikiego zwierzęcia, karmiące się przegnilymi rybami, w nędzném siedlisku. Mieszkanie nie ma podobienstwa nawet do pełnej odpowiednich wymiarów budowy bobra, pszczoły: jestto prosta jaskinia lub kilka kołów wbitych ostrokregów, przyrzuconych trawą i gałziami z otworem do dymu u góry. A wewnątrz żadnych prawie sprzętów, chyba pęcherz lub muszla z wodą, a nad ogniskiem na kiju piecze się ropucha. Oczy biednych czerwone od dymu, brudne, zakopcone twarze, a wiecznym towarzyszem łuk, strzały, lub węda na ryby. Miasta z chat ciągle walących się wyglądają jak obozowiska, a łodzie z kory drzew osmalone lub otłuszczone, przedstawiają sztukę w kolebce. Biedni ci ludzie, oddychający zemstą, pełni są zemsty i gościnności, zabobonności i pogardy śmierci. Dodawszy do dziwnych, a niekiedy krwawych wybryków ich swawoli dziecinna chętkę strojenia się, cacek, błyskotek rażących, a przynajmniej wyrazistych barw odzieży, będziemy mieli napomknienia do utworzenia sobie pojęcia o człowieku w stanie natury. Pytam się tedy jakie ten człowiek wyobrażenia o Bóstwie

mieć będzie? Zmysłowe, cielesne, obrazowe. Będzie to religia rosnąca dziko bez uprawy duchowej. Każda wyższa zdolność poetyczna może tu stworzyć objawienie, to jest wiarę uduchowioną sztuką, a wyrażoną plastycznie w symbolach. Qui potest capere, capiat. Nie każdy, owszem rzadki wczyta się w słowa, symbole wiary historycznej, i pojmie ją w duchu, i prawdzie nawet podmiotowej mitów. To dziecy. Wziąwszy znowu w społeczeństwach ukształconych, najniższe pokłady, stoje, t. j. klasy, które się zdają jeżeli nie żyć na łonie natury, to przynajmniej w przybliżeniu do jej pierwiastkowej prostoty, widzimy to samo dzieciństwo wyobrażeń myśli i życia, te same wybryki swawoli w brzydkich i sprośnych nałogach. Kto się na lud prosty patrzy nie tylko z jego poetycznej strony, ale i z prozaicznej, potocznej; kto widział bójkę chłopstwa odurzonego trunkiem, chłopstwa co się krwawi, tuzuje i sini w karczmie, albo na kiermaszu pod gołym niebem kłonicami zabija; kto widział dymną litewską chatę, lub czarną ruską świetlicę, i ludzi okrytych łachmanami, z nogami owiniętymi w szmaty i łyka, mieszkających nieraz w obrzydliwej kałuży z trzodą chlewną, dziećmi w barłogu; kto nakoniec widział żydostwo niechlujne, na pół nagie, przenikające oburzeniem, litością i wstrętem po naszych miasteczkach, ten nie powie, że mieszkanie czarne, okopcone dymem, podzielone ze zwierzętami i ptastwem domowym, pełne duszącego gorąca w lecie, a zaduchu w zimie, jest zgodne ze stanem natury. Widząc drzwi służące za otwór dla dymu i ludzi, leżankę zamiast pieca, a na niej w zimie gromadę nagich dzieci, i biedaków schorzałych z nieczystych chorób, życie bez chleba po kilka tygodni, i dłużej, kobiety ślamazarne, rozlaźle, niewyczesane ani umyte,

roznamane i przyboś; ludzi patrzących nurkiem, jakby się zjeść chcieli, niechętnych, nieżyczliwych, a przytém do najwyższego stopnia chytrych i nieszczerých, ubliżałbym Opatrzności przypisując im stan natury, czyli raczej, nazywając to stanem normalnym.

To człowiek, igrzysko Boże, pan swojej woli, nie położył jęj wędzidła i żyje ostatecznością, nie miarkując się niczém, prócz konieczności fizyologicznej życia. Naturą człowieka jest ograniczenie się, umiarkowanie. Tylko praca nad sobą, panowanie ducha nad wszystkim, wznosi i ugodnia narody i pojedynczych ludzi i całe klasy społeczeństwa powołuje do dziejowego życia, i znaczenia na świecie. Z tego stanowiska zapatrując się na ludzkość, uznać potrzeba konieczność despotyzmu wschodniego, feudalizmu zachodniego, kast, i uprzywilejowanych klas społeczeństwa, słowem wszystkiego co się rozwinęło historycznie, i przygotowało dzisiejszą ludzkość do poczucia siebie w całości, i uznania nad sobą, czyli raczej w sobie, wyższych praw natury duchowej. Czarują nas ideały dobra, piękna, i prawdy, bo tylko w nich duch ludzki widzi odbicie swych nieśmiertelnych przymiotów. Smuci nas znówu konieczność swawoli, złego, szatańskich pokus, bo to unikezemnia i poniża człowieka we własnych oczach i przed innemi. Nie na marzeniach jednak, nie na płaczliwości polega życie nasze, ale na uznaniu konieczności i działaniu w jęj duchu, by nie stracić rzetelnych życia korzyści. Odradzać się bezustannie w duchu i prawdzie, jest przeznaczeniem człowieka, i z tego kiedyś ścisły rachunek zdać przyjdzie.

Godząc się z koniecznością, która w dziejach ludzkości zawsze jest wpływem woli Bożej, a zatem rozumną, wolną, usprawiedliwić powinniśmy dogmat wyższy, kry-

tyką praw, t. j. filozoficzną rozumową nie faktyczną, rozsądkową. Te same prawa natury co nam tłómaczą samą ostateczność rozpusty, swawoli, nie mniej rzucają światła na życie ascetyczne pustelników, surowe obyczaje pierwszych Chrześcian, i uwielbiać nam ich każą. Spotykamy tu mężów wielkiego uczucia, geniusze woli, zasługujące nie mniej, a nawet więcej może na uwielbienie, jak geniusze myśli. Jeżeli systemata filozoficzne rozjaśniają nam dzieje ludzkości (i dlatego dzieje myśli weszły w ostatnich czasach do Historji), niemniej rzucają światło dogmata opracowane w pismach ojców kościoła, i odszczepieństwa. Dzieje kościoła stać się powinny całą częścią Historji, która bez myśli jest jak człowiek bez głowy; bez wiary, jak człowiek bez serca, uczucia. W ostatnich czasach mniej dbano o wieki średnie, od których się odezwało życie; poniżano wszelkiemi sposobami wiarę, bo religia hierarchicznym wpływem swoim ciążyła nad myślą, i bując jej nie dozwalała swobodnie, wolno, bez końca. Dziś jeszcze w niektórych pisarzach odbija się niechęć ku historyczności, i niewczesna bojaźń hildebrandyzmu; powoli wszakże przechodzi ta doba odpadnięcia, oderwania się od przeszłości, przeczenia; doba wywołująca swoją przesadą zbutwiały pietyzm i staroświeckie praktyki mistyczne. Jesteśmy właśnie na stanowisku zwrotu, kiedy namaszczenie życia uczuciem, myślą i wolą, jak błogosławieństwo Ojca Ś. z Watykanu, spływa już nietylko z bazyliki Ś. Piotra, ale ze sklepienia żywej, niebieskiej wiary w duchu odrodzenia się Apokalipsy. Wiara ta płynie wprost z życia do życia.

Męczeństwa w sprawie nauki głoszącej braterstwo ludzi, miłość Boga w miłości bliźniego, a nadewszystko owo zaparcie się samego siebie, odrodzenie się przez

chrzest w duchu i prawdzie, zastanowić nas przedewszystkiem winny. Niepojęte są wyroki i sądy Boże. Wszystko przemawia za prawdą życia okupioną krwią tylu świętych męczenników, zacząwszy od Zbawiciela naszego, co żył i umarł na krzyżu, aby dać świadectwo Temu, który Go posłał, Ojcu Powszechnemu, i Wierze Powszechnej. Dowody te historyczne, faktyczne, egzoteryczne, jakże silnie przemawiają za prawdą, i świętością Boskiego początku Nauki Chrystusa? Dotąd religia była ściśnioną czią rodziny, plemienia, narodu. Rzymska, pogańska powstała za Cesarzów ze zbiorowych religij narodów podbitych, których Bóstwa narodowe dostały prawo obywatelstwa w Rzymie. Religia ta najpowszechniejsza, nie była jednak światową, ale narodową, Rzymską. Religia Chrystusa, którego wizerunek na równi z innemi Bogami przyjęty został do Panteonu, wzniosła się nad inne wewnętrzną siłą prawdy, i wydała męczenników, wydała ludzi świętych, których surowość życia, niepodobna do naśladowania, zadziwia nas i buduje, przenikając czią i uwielbieniem prawdziwie religijném dla ŚŚ. Pańskich, uwielbieniem, jakie się budzi w sercu człowieka na wspomnienie tego, co dlań najświętsze na ziemi.

Jezus Chrystus życiem swoim urzeczywistnił ideał doskonałości tkwiący w sercu naszém, a nauka Jego ujęła świadomością życia prawdy przeczuwane od najdawniejszych czasów stworzenia, i uczyniła je mniemaniem wszystkich. Była religia światowa, co się najżywiej maluje w pismach wielkiego jej Apostoła Ś. Pawła. Religia ta, głosząc prawdy dla wszystkich dostępne, wyjmowała je niejako z serc ludzkich, z duszy, a umiarkowanie, t. j. panowanie nad sobą, położyła za zasadę najprzedniejszą. Nim przystąpimy do wykazania znaczenia

esoterycznego (wewnętrznego) prawd wiary, posłuchajmy Ś. Pawła. Nic rzewniejszego, i bardziej poruszającego nad słowa następujące, dowodzące najwyższej znajomości serca ludzkiego:

„Wiemy, iż zakon jest duchowny, a jam cielesny, zaprzędany pod grzech. Albowiem co czynię nie rozumiem; bo nie co dobrego chcę, to czynię; ale złe którego nienawidzę, ono czynię... Albowiem chcieć przy mnie jest, ale wykonać dobre nie znajduję... Bo nie czynię dobrego, które chcę, ale złe którego nie chcę, to czynię. A jeśliż czego nie chcę to czynię, już to nie ja czynię, ale grzech który we mnie mieszka. Znajduję tedy zakon, gdy ja chcę czynić dobrze, że mi jest złość przyległa. Albowiem kocham się wespół z zakonem według *wewnętrznego* człowieka, lecz widzę inszy zakon w *członkach* moich, sprzeciwiający się zakonowi *umysłu* mojego, i biorący mnie w niewolę... Nieszczęsny ja człowiek, kto mnie wybawi od *ciała* tój śmierci? *Łaska Boża* przez Jezusa Chrystusa Pana naszego“ (*).

Dogmat Łaski jest prawdą zawiasową naszej wiary. Dogmat ten wyrozumował, i, że tak powiem, opracował Ś. Augustyn, którego następcą i godnym przeciwnikiem *materyalizmu*, jak tamten herezyi, był pełen prawości, świętobliwości i charakteru Klemens XIV (Kardynał Ganganelli). Wszystkie prawie odszczepieństwa uderzały najbardziej na dogmat o Trójcy i Wcieleniu, bo rozum ludzi uważał naprzód dogmat faktycznie, i racjonalnie usprawiedliwić chciał Objawienie, wychodząc z wiary

(*) Później to rozjaśni się w duchu zasad filozofii Objawienia Szellinga. Naprzód zobaczyć trzeba jak historycznie rozwijał się Dogmat *Łaski*.

w pole rozsądkowości. Dziś te wielkie prawdy zawiasowemi się pokazały w poglądzie na świat i życie. Uważanie tajemnic Wiary, jako prawd najwyższych w świecie pierwszych praw stworzenia, staje się najdzielniejszą ich obroną.

Piękny jest widok owych mędrców starożytnego świata, zatapiających się w prawach natury człowieka, śledzących bieg ciał niebieskich, poznających ziemię i rzeczy stworzone; ale spaniały i majestatyczny, rzewny i przenikający do duszy widok tych mędrców Nowego Świata, mędrców Chrześcijańskich, co pełni ducha Bożego, żyli w pustyniach na łonie natury. Jakże budujące jest do dziś dnia, i nigdy być nie przestanie, owo głębokie osamotnienie życia błogosławionego Pawła Pustelnika, życie w Tebaidzie, w przeciągu niemal całego wieku! A święty Antoni nauczający tysiące, każący umiarkowanie, panowanie nad sobą, a zatem pracę i modlitwę! Tysiące opuszczały wtedy świat podupadły na duchu, tysiące w głębi Egiptu, Tebaidy, poświęcały się rozmyślaniu nad sobą, czuwaniu nad sobą, życiu pokutnemu, duchownemu. Życie ascetyczne długo jeszcze było potrzebą ludzkości wśród jej klęsk i niedoli. W życiu tym wyraziło się najdobitniej wydatne piętno ducha, odróżniające wiarę Chrystusa od innych, i dlatego ojcowie kościoła nie szczędzili zachęty, i nie mogli się odchwalić takiego życia. Te pochwały i zachęty były wyrażeniem swojego wieku; duch czasu i pierwszych Chrześcian tłumaczy wszystko. Dziewice i wdowy pokazują się także w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa w bezżenności; chociaż Apostoł powiedział: „A o pannach nie mam rozkazania pańskiego, ale radę daję...” (VII, 25). Ś. Antoni (żyjący w III i IV wieku) był ojcem Ascetów, i bractwo z kilku

tysięcy zgromadził. Od zakonników żyjących w bractwie czyli zamknięciu klasztorném odróżnić trzeba Anachoretów (samotników), między którymi widać prze-rażające przykłady surowości. — Wielu z nich wybie-rało sobie mieszkanie w przepaściach i na szczy-tach gór, w gęstwinach drzew, lub na urwiskach skał, w pieczarach podziemnych, grobowiskach, a nawet na stepach. Pamiętać trzeba, że to nie byli księża, nie du-chowieństwo; ale ludzie opuszczający świat, w którym nie mieli odpowiedniego sobie żywiołu, ludzie świeccy pragnący się zagrzebać w samotności, panować nad so-bą, unikać złych myśli i chuci cielesnych, słowem za-przeć się samych siebie, i nieść krzyż swój, t. j. upra-wiać w woli swojej Wolę Bożą. Nie obeszło się później bez ostateczności, i widzimy, np. sekty kaleczące ciało (biezownicy), co wywołało zakaz Kościoła; ostateczność bowiem nie jest umiarkowaniem, ale fanatyzmem bonzów, derwiszów Wschodnich. Na Wschodzie miękkość i krwa-we cierpienia dowodzą nieumiarkowania ludzkiej natury, co się odbiło, i na Chrześcijaństwie w Azji i Afryce. Cele Ascetów w piaszczystych pustyniach były z gliny, pia-skowca lub kamienia skalistego, a potem dopiero, kiedy religia Chrześcijańska stała się państwową, wznosić się zaczynają wspaniałe zabudowania, pod świętym znakiem krzyża: świątynie, klasztory, domy dla pielgrzymów i inne dobroczynne zakłady. Kościół Ś. Zofii w Carogro-dzie, Ś. Piotra w Rzymie, Ś. Pawła w Londynie, i owe arcydzieła architektury gotyckiej w niezliczonej liczbie na Zachodzie. W kościele pokazała się obrzędowość ma-jestatyczna, bogactwo ozdób, ubiorów, światło, muzyka, śpiew i obrazy. Konstantyn W. (321) pozwolił duchowieństwu dziedziczyć nawet dobra nieruchome, lecz za-

kazano później, gdy nadania tak liczne były, że w przeciągu pół wieku, dziesiąta część nieruchomości przeszła do Kościoła. Święty Anastazy przeniósł zakony do Rzymu ze Wschodu, w końcu IV wieku, a stąd Marcin, Biskup Tourski do Gallii. Z początku szedł tu każdy dobrowolnie i mógł wychodzić kiedy mu się podobało. W V wieku zaczęto ograniczać wyjście z zakonu, a w VI opisano niektórymi warunkami zakonników. Święty Benedykt z Mureyi wymagał ślubu: *conversionis morum, obedientiae, stabilitatis loci*. W VIII dopiero wieku zakonników uważano za duchowieństwo. W tym czasie nastąpiły i dziesięciny i odpusty.

Obok tej prawowierności, rozwijały się i odszczepieństwa. Odszczepieństwo jest tak naturalne, jak wątpliwość przy wierze w pojedynczym człowieku. Odszczepieństwa krzewiły się, bo leżały w naturze ludzkiej. Sam Chrystus przepowiadał prześladowanie nauki swojej, i mówił o fałszywych prorokach: „z owoców ich poznacie je.“ Zdaje się, że Chrystyanizm wywołał wszystkie wątpliwości, na jakie tylko mógł się zdobyć rozum ludzki, i wszystkie zwalczył, wszędzie wyszedł zwycięzko w duchu i prawdzie. Były naprzód sekty, pragnące utrzymać dawne obrzędy Mojżesza, jako warunek konieczny religii (Nazareńczycy i Ebionitowie). Widzieliśmy już Gnostyków, którzy oprócz innych błędów tém jeszcze grzeszyli, że wiedzy przypisywali wyłączność, a zatem sobie pełną wyższość nad innych, gdy powszechność, dostępność, jest warunkiem nauki Chrystusa, Kościoła powszechnego. Manicheizm (jak później Spinozizm) i Aryaństwo, więcej niż inne sekty zagroziły Katolicyzmowi. Nie trzeba nigdy spuszczać z uwagi, że religia nasza czysto duchowa, ma na dobre harmonię duszy i ciała, a zatem

przywiązuje znaczenie wielkie do ciała, i dobrych uczynków, w które się wciela duch nieśmiertelny. „Nie wiecie iż jesteście Kościołem Bożym, a duch Boży mieszka w Was. A jeśli kto Kościół Boży zgwałci, zatraci go Bóg. Albowiem Kościół Boży święty jest, którym Wy jesteście.“ (Do Kor. III, 16, 17). Tymczasem w III wieku pokazuje się wśród Magów Perskich uczony Manes (Mani) pragnący (jak Filon Żydowin w teorii) połączyć w praktyce Chrześcijaństwo z Zoroastryzmem; co się jednak nie udało i udać nie mogło, bo chociaż religia Zoroastra jest najwyższym stopniem rozwikłania się pojęć religijnych na Wschodzie, przedstawia jednak dualizm, gdy religia Chrześcijańska tylko jeden początek duchowy przypuszcza, dlatego właśnie religią przedmiotową na wieki wieków zostanie. Zasadca Manicheizmu mianował się *pocieszycielem* przepowiedzianym przez Chrystusa, i przypisywał sobie wyłączność, odrębność gnostyczną, a co najokropniejsza, zmysłowość, t. j. ciało i uczynki uważał za rzecz obojętną. Myśl o *pocieszycielu* znalazła stronnika nawet w wielkim pisarzu kościoła Tertulianie. Mówiliśmy gdzieś o kierunku Orygena i Klemensa Aleksandryjskiego. Dogmat czysty, niepokalany, niczem nie skażony, chował się w Kościele katolickim. Zastanawia nas nie pomału głębokie pojęcie znaczenia łagodności i słodyczy naszej wiary (która się potem w Inkwizycyi świętej zatarła) w Biskupach, ujmujących się za heretykami, i niedających prześladować biędnych, kiedy Petroniusz Maksym ukarał Pryscyliana za krzewienie nowej sekty w duchu Gnostycyzmu i Manicheizmu. Byli to Biskupi wiekopomnej dla świata pamięci: święty Ambroży Medyolański i błogosławiony Marcin Tourski. Najwięcej (jak się namieniło) herezyi, zrodziły dogmata o Trójcy S.

Trynitarzów było wiele oddziałów. W związku z dogmatem o Trójcy ale z większymi skutkami w życiu praktycznym, rozwijały się herezye z powodu Bóstwa Chrystusa. Jedni mieli Chrystusa *jedynie* za człowieka Łaski, drudzy przeciwnie *jedynie* za Boga nie za Człowieka, i w człowieczeństwie widzieli tylko złudzenie. To wywołało z kościoła symbol wiary (Wierzę). Duch badań spekulacyjnych, transcendentalnych szerzył się mianowicie na Wschodzie, skłonniejszym do rozmyślań. Tertulian, Kłemens Aleksandryjski i Orygenes chcieli utrzymać dogmata wiary czyste jak kryształ, ale w samych objaśnieniach przejmowali się tajemniczością wieku (mystyka). Na Zachodzie przeciwnie, kierunek był czysto praktyczny, usiłowano przygłuszyć mędrkowania Gnostyków, zwrotem ku moralności, wychodząc z zasady: „Z owoców ich, poznacie je.“ Niemoralność duchowieństwa była później przyczyną odszczepieństw Waldensów, Albigenów, Husytów, i w ogóle Reformacyi. Przyczyny rozerwania się kościoła Zachodniego były faktyczne, i dokonano reformy pod wpływem polityki. Jedność nie inaczej nastąpi, jak na drodze historycznej, gdy się namiętności uciszą, a polityka umilknie przed głosem prawdy w odrodzonym społeczeństwie. Oczyszczało się pod wpływem Chrześcijaństwa wielobóstwo pogańskie, które jeszcze utrzymać pragnął przy życiu Julian Odstępcą, i cieszył się nierozważnie w obłędzie starożytności, z niezgód rozdzierających Chrześcian. Herezye powstawały jedne po drugich na łonie kościoła. Pelagiusz twierdził, że grzech Adama nie ciąży na nas (*), a zatem nie potrzeba odkupienia; he-

(*) Niech czytelnik uważa ciągle, że herezye uderzały zawsze na stronę historyczną (faktyczną), bo w czasie młodości umysłu

rezyja ta trwała długo jeszcze w wiekach średnich. Najważniejszy, i że tak powiem zawiasowy dogmat, na którym się Chrześcijaństwo całe obraca, jest dogmat Łaski. Znalazł on wielkiego obrońcę nie tylko w świętym Augustynie, ale i w wielu ojcach kościoła na Wschodzie. Pierwszy Sobor w Nicei (325) pod wpływem Konstantyna W. pokazuje głęboką przenikliwość tego Monarchy, pragnącego utrzymać potęgę jedności kościoła, i poddać go państwu. Cesarze jednak, postępując samowolnie, nie zdołali utrzymać jedności wiary, co się udało Papieżom, wolnym zawsze nawet od cienia herezyi, i dlatego niemylnym w podaniu kościoła. Symbol wiary Nicejski znalazł przeciwników. W V wieku Nestoryanie odróżniając w Bogu-Człowieku naturę Boską i ludzką, nazywali Maryę, nie Bogarodzicą, Matką Bożą, ale Matką Chrystusa-Człowieka; to bowiem zdawało się pozornie bardziej przemawiać do przekonania. Skoro jednak rozum ludzki błędnie zaczyna, idzie szeregiem nieskończonym ku ostateczności i wątpliwości, przeczenie samo przez się upada, i zbijać ich nie potrzeba. Tak Eutyches wpadł w ostateczność przeciwną, i przypisywał Chrystusowi li Boską naturę (Gnostyków wpływ). Byłyto dwie ostateczności. Nestoryanie zaczęli być groźnymi kościołowi, bo ich nauka uzmysłowiła (pod wpływem dogorywającej starożytności) dogmat wcielenia, i całe prowincje pociągała za sobą. Sobor w Efezie (431) potępił patriarchę Nestoryu-

ludzkiego działa najwięcej strona dziejowa ludzkości. Mojżesz rozmawia z Bogiem, widzi krzak gorejący, Ewa rozmawia z Wężem-kusicielem (szatanem), i zrywa owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Święto prawdy wcielone, uzmysłowione, dostępne ogółowi, symbole głębokich, przenajświętszych praw świata.

sza, sama zaś sekta szukała sobie gruntu pogańskiego, i przeniosła się do Persyi, Arabii, Chin, Indyi, i dotąd jeszcze są Nestoryanie w Syrii (Chrześcianie chaldejscy). Nie tak się rzecz miała z Eutychem; Sobor bowiem w Efezie (449) usprawiedliwił go (wpływ Wschodu). Sobor ten nazwany przez Leona Cesarza tłuszcą rozbójników (latrocinium Ephezinum) nie był uznany, i nowy nastąpił w Chalcedonie (451). Eutyches przepadł ze swoją nowością, a stronnicy jego potępionej nauki, przechowali się w krainie gnostyki i mistycyzmu, wizyonarstwa, Egiptcie. Tam utworzyli kościół Koptów czyli Jakobitów (od VI wieku). Oprócz tych dwóch herezjy wywiązała się trzecia, godząca obie eklektyzmem zewnętrznym (jakby z dwóch fałszów mogła się złożyć prawda), i przyjmująca przy dwóch naturach Chrystusa, jedną wolę (Monoteleci). Sobor trullkański potępił Monoteletów, którzy się zachowali w górach Libanu, i później pokazują się pod nazwą Maronitów (od VIII wieku). Oto są przedniejsze formy powykrzywiane, spaczone, w jakich się wyobrażenia Chrześcijaństwa dostawały Wschodowi. Pomijam herezye bez skutków historycznych, lubo nie bez znaczenia filozoficznego (Donatyści, Półpelagianie...), aby się przypatrzeć arianstwu, które bardziej jeszcze niż Nestoryanizm lub Manicheizm, zagroziło prawowierności katolicyzmu. Od Konstantyna W. do Teodozyusza W. krzewiło się Arianstwo; przeciwnicy symbolu wiary nicejskiego, przyjmowali całkiem lub w części naukę Aryusza, co przedstawiając ją w przyłudzającej i dostępnej ogółowi postaci, pociągnął za sobą nie tylko pojedynczych ludzi, ale monarchów i całe narody. Zważywszy, że Arianstwo (trafiające do przekonania przez uzmysłowienie dogmatu i pozorną racjonalność do przekonania tłumów,

czerni) tak się rozkrzewiło ogromnie, dziwić się trzeba, dlaczego upadło, i nie przytłumiło katolicyzmu? Wewnętrznej, duchowej sile katolicyzmu przypisać trzeba, że zawsze wychodził zwycięsko, nawet przy nadużyciach i zgorzeniu płynącym od trędowatych, podających wodę żywą; Aryanizm zaś nie tylko upadł, ale nadto potiągnął za sobą do upadku narody Aryańskie, np. Ostgotów, Westgotów, Wandalów. . . Pokolenia Germańskie katolickie wzniosły się wysoko (Frankowie, Cesarstwo), i ze słowiańskich co katolicyzm przyjęły (Polska, Czechy, Węgry) (*).

Dziwna rzecz, że herezye Chrześcijańskie zachowały się do dziś dnia na Wschodzie, wśród ludów więcej zmysłowych, a wśród ludów barbarzyńskich ówczesnej Europy przetrwały nie długo (**). Cóżto znaczy? oto, że wyższe rozwinięcie człowieka, wyższa cywilizacya społeczna tylko pod warunkiem religii czysto duchowej przyjąć się i krzewić w ludzkość może. Samo Mahometanństwo (tamu-
jące postęp Chrześcijaństwa—Mahomet jest prawdziwym

(*) Sprawdziły się słowa Apostoła: „A mowa moja i przepowiedanie moje, nie w przyłudzających mądrości ludzkiej słowech, ale w okazaniu ducha i mocy: aby wiara wasza nie była w mądrości ludzkiej, ale w mocy Bożej. A powiadamy mądrość między doskonałemi, a mądrość nie wieku tego ani książąt wieku tego, którzy się każą; ale powiadamy mądrość Bożą w tajemnicy, która zakryta jest, którą Bóg przeznaczył przed wieki ku chwale naszej, której żaden z książąt wieku tego nie poznał: bo gdyby byli poznali, nigdyby byli Pana chwwały nie ukrzyżowali“ (do Kor. Roz. II, 4, 5, 6,...)

(**) W ogólności, t. j. jako wyznania panujące, bo w szczególności jako herezye pokątne, trwały od czasów Apostołów do Reformacyi nieprzerwanie.

prorokiem *przeszłości*, pogaństwa podążającego za wiarą Chrystusa) uważać trzeba nie inaczéj jak za ogromne odszczępiénstwo, które jak wielkie herezye (np. Aryanizm) stanowi spójné ogniwo z naturalnemi religiami Wschodu. Ciekawe byłoby porównanie Mahometaństwa z innemi sektami wschodniemi, i pod względem dogmatycznym i moralnym. Dobre uczynki (modlitwa, post, jałmużna) przeszły do Islamizmu z naszej religii; toż jedność Boga, nieśmiertelność duszy. Nauka Chrystusa mająca w sobie coś w najwyższym stopniu ludzkiego (i dlatego właśnie Boska), stawia nas w możności sądzenia o innych wyznaniach Chrześciańskich i niechrześciańskich, które nasza religia przypuszcza będąc całkiem duchową, a zatem najdoskonalszém rozwinięciem wiary. Apostoł stojący na granicy starego i nowego świata, powiada: „Dałem wam mleko na napój, nie pokarm, boście jeszcze nie mogli; ale ani teraz jeszcze możecie, bo jeszcze cielesni jesteście.“ (III, 2). Chrześcianin, jako człowiek *duchowy*, pojmuje wszystkie stopnie uznania się ducha ludzkiego, „a sam od nikogo nie bywa rozsądzon... a człowiek *cielesny* nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego; albowiem głupstwem jemu jest, i nie może rozumieć, iż duchownie bywa rozsądzon“ (II, 14, 15). W istocie, żadne wyznanie niechrześciańskie, nie domierzyło do wysokości wzniesienia się Chrześcianina w ducha i prawdzie, Chrześcianina myślącego swobodnie, myślącego niezależnie od powagi zewnętrznej, myślącego z potrzeby wewnętrznej ducha nieśmiertelnego, tego pierwiastku nierozdzielnego Bóstwa. Uczeń Arabscy, za panowania Maurów w Hiszpanii, wznosili się do myślenia filozoficznego w duchu Arystotelesa (Awerroes...), wznosili się doń i mędrzy Wschodu po wielokroć razy, ale ulegli wpływowi powagi, jak filozofia

scholastyczna. Wszystkie herezye Mahometańskie, i systemata filozoficzne Wschodnie (ile można miarkować z tego co dotąd wiemy) najwięcej jeżeli wydały negacye, wracając się nieraz do religii naturalnej. Łatwo to sobie wytłómaczyć, bo religia zawarowana zmysłowością, lub ostatecznościami, nie mogła dogodzić wymaganiom myślących, wymaganiom ducha, w którego dziedzinie myśl się rozwija.

Bojaźń Pańska znaczy w języku filozoficznym dążenie do doskonałości czyli przedmiotowości w myśleniu i życiu. Bojaźń Pańska (mówi pismo) jest początkiem mądrości, a największa pokora maluje się w dziełach największych Apostołów i ojców pisarzy kościoła (ś. Paweł, ś. Augustyn, Fenelon...). „I byłem ja ze mdłością i z bojaźnią i ze drzeniem wielkiem u was (pisze Apostoł do Koryntów) albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami. . . Przeszedłem nie z wyniosłością mowy albo mądrości, opowiadając wam świadectwo Chrystusowe.“ Wielcy Pisarze religijni sąto geniusze, a przynajmniej talenta niepospolite, mężowie silnej woli, głębokiego ducha, myśliciele pierwszego rzędu, pełni niepospolitej nauki i świątobliwości życia; dlatego słusznie ich zowią ojcami świętymi, ojcami kościoła. Tu należą mianowicie: Bazyli, Grzegorz nazyański, Anastazy, Chryzostom, Hieronim, Ambroży, Augustyn, nawet Bernard i Tomasz a Kempis, a w nowszych czasach Fenelon i Klemens XIV. Oni nam rozjaśnili prawdy objawienia, i pokazali że te są wyjęte z serca ludzkiego, z ducha naszego, zgodne z naturą i wiarą historyczną. Natura rzeczy i doświadczenie, nauka dojrzała w ciągu tylu wieków historycznego rozwijania się Chrześcijaństwa, są prohierzym kamieniem prawd religijnych (transcendentalnych) dla człowieka myślącego.

Święty Jan Ewangelista powiada: „A duch jest, który świadczy, że Chrystus jest prawdą.“

Któż w życiu błędząc nie raz jeden, (kto nigdy nie błędził i jest bez grzechu, niech na tę myśl kamień rzuci), znalazłszy pomoc w moralności Chrześcijańskiej, nie schylił czoła, i nie ugiął kornie myśli nawet przed dogmatyczną stroną tajemnic wiary? Przeczuwał on wtedy że tu się odbijają najświętsze prawa bytu, i że tak rzekę przeglądają się dzieła stworzenia, duch ludzki. I ja to przeczuwałem, alem się nie domyślał co to za prawa, dopóki światło filozofii nie oblało tych praw jasnym potokiem myśli, i nie podwoiło błogiej rozkoszy wiary, przez myślenie. I dziś synteza wiary katolickiej jest dla mnie prawdą, jedyną prawdą historyczną. Z tego stanowiska patrzyłem na religie naturalne Wschodu, na odszczepieństwa religijne w Chrześcijaństwie, a zatem i na wielki wypadek historyczny, przygotowany przez herezye średniowiekowe, i zasady hierarchiczne świeckie i duchowne. Jestto Reformacya.

Oddzielenie się Kościoła Wschodniego i Reformacya sąto dwa wielkie wypadki, których przyczyny leżą w życiu, i są *czysto-historyczne*. Zauważyć trzeba, że nie dogmata ani małżeństwo księży, były przyczyną rozerwania jedności Kościoła. Kościół katolicki przypuszcza także małżeństwo księży, język, obrzędy i zwyczaje narodowe, np. u Utrakwistów w Czechach, Greków Unitów. Celibat księży katolickich jest jedną z form moralności ewangelijnej (do Kor. VII, 1, 2, z uwagą na 9, 25). Powody historyczne, wpływy polityczne, działały na zasady hierarchii związanej ściśle z życiem średniowiekowym. Kiedy

się ciemnota po wojnach feudalnych przejaśniać zaczęła, pryskały z ogniska wiary iskry myśli, która się znówu rwała do życia w postaci herezyi, jak w pierwszych wiekach Chrześcijaństwa. Piotr de Waldo, Arnold de Brescia, Okkam, Wiklef, Hus, stanowią ogniwa herezyi od czasów Apostołów do Reformacyi. Herezye krzewiły się w średnich wiekach we Włoszech, Szwajcaryi, Niderlandach, Francyi, Hiszpanii i Szkocyi; najważniejszy skutek tego rozkrzewienia okazuje się w zobojętnieniu klas wyższych (indyferentyzm religijny), które później usługiwały się religią, t. j. katolicyzmem i herezyami, jako dzielnymi narzędziami polityki, gdy Reformacya zawitała między Ludami.

Reformacya XVI wieku dokonała się nie tylko w Europie, ale i w Azji. To zastanowić powinno. Wielkie zmiany, czyto religijne czy polityczne, odbywają się w całej ludzkości, dowodząc jak na dłoni, że jakiś tajemniczy związek łączy Pogaństwo i Chrześcijaństwo, że jakiś wielki działacz duchowy, porusza ród nasz po drodze postępu. Widzieliśmy już, że Manicheizm łączył religię Zoroastra z Chrześcijaństwem, Aryaństwo chciało nas połączyć z Islamizmem, a Islamizm ze Wschodem. Jednak między wiarą Mahometa, rozwiniętą pod wpływem Chrześcijaństwa (jak filozofia Aleksandryjska), a między religiami Wschodu jest jeszcze wielka różnica, i właśnie w czasie Reformacyi Europejskiej, pokazuje się Indyjska, t. j. usiłowanie połączenia Mahometaństwa z religią Bramy. W samém Mahometaństwie odradzają się z nową siłą oddawna usłpione sekty. Turcy walczą z Persami, a wyznawcy Profoka z koranem i mieczem, szerzą zabory w ludyach, gdzie się i Buddyzm odradza. Wtedyto i w Europie powstaje Reformacya. W Niemczech znak

dany, a za tą pobudką następuje rozbiór racjonalny, i nieskończone rozrabianie wiary. Luter pragnie ograniczyć analizę, rozbiór, ale żadna siła wstrzymać nie może, ciągle wzburzającą myśl. Luter był tylko jednym organem, jednym kraterem buchającego rozumowaniem wulkanu. Jużto powstają sekty zbliżające się do Starożytności, jużto mistyki i gnostycyzmu, sam Arianizm się odżywia. Dogmat o Trójcy Św., i Wcielaniu był przyczyną największych herezji, których nienawidzili sami *Ewangelicy-Protestanci*. Unitarze i Socynianie prześladowani powszechnie, znaleźli przytułek w kraju, gdzie tolerancja wiary trwała dopóty, dopóki Jezuita, dopóki widoki samolubne i polityczne, nie wywołały fanatyzmu przeciwko Dyssydentom i Szymatykom, ciemnota później jeszcze bardziej zaślepienie powiększyła. Duch analizy wywołał mistycyzm (Jakób Böhm), który się odbił w największych myślicielach (Descartes, Malebranche) i do dziś dnia odbija, ile razy racjonalizm wpada w ostateczność czy materializm (Encyklopedyści), czy idealizm (lewa strona Hegla). Niech będzie co chce, niech jak kto chce rozumuje, na to jednak zgodzić się z nami musi, że analiza coś warta tylko pod warunkiem syntezy, rozumowanie, wątpliwość, pod warunkiem wiary, twierdzenia. Do wiary zaiste dążyły owe sekty surowe, przedstawiające ostateczność wręcz przeciwną rozwolnieniu życia, nawet mistyczne, zabijające myśl biegającą samopas na drucie racjonalizmu. Melancton stał na granicy z jednej strony między katolicyzmem a reformacją, z drugiej między Lutrem a Kalwinem, który złagodził i umiarkował demokratyczne zasady Zwingla. Gdyby polityka nie domieszała się była do spraw wiary, nigdyby było nie przyszło do rozerwania się Kościoła

Rzymskiego. Polityka niemniej sprawiła, że Ewangelicy w Litwie i Koronie z Kościołem Greckim połączyć się nie mogli, lubo pragnęli (*). *Colloquium Charitativum* za Władysława IV, mające na dobre połączenie Katolików z Protestantami, nie doszło ze wzajemnej obu stron, a weale bezzasadnej, fanatycznej niechęci. Hierarchiczne zasady, a więc i jeszcze polityka, zerwały również pojednanie Protestantów Niemieckich z Rzymem, za czasów Melanctona i Adryana VI Papieża, męża rzadkiej łagodności. Jeśli Reforma była wypadkiem koniecznym, światowym, mogła się dokonać w innej postaci; widoki hierarchiczne nie dopuścili jej się rozwinąć na Soborach drogą Konserwatywizmu kanonicznego w 15 i 16 wieku. Reformę, jako wypadek światowy, poprzedzający porządek konstytucyjny Zachodu, pojmwano tak dobrze w Rzymie, jak w Wittembergu. Króleskość, arystokracja i demokracja, miały się tak do siebie w 16 i 17 wieku, jak Rzymska Kurya, Luter z Melanctonem, Zwingliusz z Kalwinem i Knoksem, względem siebie. Reformacja nie jest skutkiem niewiary, ale owszem potrzeby żywej wiary w ducha i prawdzie, a ta pod wpływem ciemnoty średniowiekowej osłabła. Panowały wtedy dla braku oświaty przesady i zabobony, tak złe jak sama niewiara, a może i gorsze; gdzie zaś herezye przeszły, zostawiły po sobie dziwne zubożenie religijne, np. we Włoszech, Francyi Południowej, i Szkoeyi. Ciemnota zaiste, nie co innego, rodziła z jednej strony herezye i upór, z drugiej prześladowanie. Pokazuje się to najwydatniej we Włoszech, gdzie arystokracja była najwymyślniej i jeśli tak rzec można najwykwintniej zepsuta, rozpustną. Wtedy

(*) Ob. Węgierskiego str. 473—499.

artystyczne uczucie stanowiło wszystko, i dlatego poezya i sztuki piękne tak bujnie zakwitły we Włoszech. Sztuki piękne, wykształcenie estetyczne, stały się spójnym ogniwem, Starożytności i Nowego świata. Barbarzyńcze okuty w zbroję rycerską, nie rozumiał co to jest nauka, ale lubił pieśni o miłości i bojach, nie był nieczuły na uroczyste obrzędy religijne, muzykę, malarstwo, architekturę. Uprawa literatury klasycznej, warowała oświatę nowożytną. Postęp był niepodobny bez przerobienia u siebie nabytków starożytności. Klasycyzm przytłumiwszy po części narodowość, złączył się z nią takim sposobem wydał klasycyzm nowożytną we Francji, na którą Rzym politycznie i religijnie wpływał najwięcej. Ślepe naśladownictwo klasyków Francuzkich rozlało się po całej Europie. Życia średniowiekowego, pierwiastków tkwiących w narodowości germańskiej, jeszcze nie pojmowano, bo od niego za powodem Reformacji odrywać się zaczęli ludzie, a ostatecznie za powodem rewolucyi, której przeznaczenie powszechne przepowiedział Mirabeau. Reformacja dokonała swojego dzieła, i skończywszy analizę racjonalną, poczuła potrzebę syntezy. Rewolucya sprawiła, że po wiekach przesądów i ściekłowierstwa, nastąpiły przesady niewiary. Nareszcie katolicka Francja ukonstytuowała się z wolnością wyznań (*), a w Niemczech pokazuje się pierwiastek Germański w spo-

(*) Zmieniono artykuł: „que la religion catholique, apostolique et romaine, etait la religion de l'etat“ jednogodnie w Kommissyi, gdzie 17 członków było katolików, a jeden tylko protestant. Dupin czyni przytém uwagę, „touts etajent animes d'un sentiment religieux, mais hommes politiques en même tems, que religieux, tous voulaient assurer la liberté de conscience, empêcher, qu'un

sób przeważający. Romantyczność tu i w Anglii zakwita, średniowiekowość zajaśniała pięknnością życia, które się w jej łonie poczęło. Zaczęto odgrzebywać wszystko zbutwiałe, i przy dotychczasowych kalendarzach, królów i wojen (jak ktoś nazwał historią) obok przywilejów książąt i panów, wychodzą na jaw powoli pieśni i podania ludu, kroniki zawierające dzieje klasztorów nieuprzywilejowanych i wyznań religijnych, wyobrażeń towarzyskich. Teraz dopiero wszechstronność faktów w duchu Bakona myśl wzbogaciła, i można było wznieść się do praw ogólnych, filozofii dziejów, religii natury, i samej myśli ludzkiej, uprzywilejowane wyobrażenia wyhodowane pod kuratelą powagi, odbijają się głucho dziś jeszcze, i dziś jeszcze tętnią, ale tym słabiej, im słabszy oman po oddalającym się grzmocie.

Największych ludzi w czasie reformacyi zajmował dogmat *Łaski*, czyli środek usprawiedliwienia się człowieka przed Bogiem, życie duchowe, życie prawdziwe. Nietylko zakonnicy po klasztorach Niemieckich (Luter), nie tylko nauczyciele po szkołach włoskich wywoływali to pytanie, ale w samej kuryi rzymskiej, zajmowało to najuczestniejszych kardynałów. — Pamiętne będzie na zawsze w dziejach kościoła, piękne oratorium *miłości Bożej*. — W Rzymie za Tybrem w niewielkim kościółku, Ś. Piotra niedługo przybytku, zbierało się wyższe Duchowieństwo katolickie na modlitwę, i rozmowę o przedmiotach wiary i życia. Myliłby się ktoby sądził, że tylko tak zwanych

seul culte ne devint dominant et prevenir toute invasion nouvelle du clergé dans les affaires de l'état“ Duchowieństwo, jako hierarchia, jest częścią hierarchii państwa, i jako taka w sprawy ogółu polityczne się nie wdaje.

Reformatorów obchodziły myśli, co się poczęły w łonie tyłu wieków. Papieże, kardynałowie, biskupi, i najpierwsi ludzie żywo się zajmowali pytaniami tak blisko dotykającymi, odradzające się społeczeństwo. Wiadomo co Leon X powiedział o Lutrze, gdy ten się odzywać zaczął (Che fra Martino avena bellissimo ingegno) (*) stronnie, przesadnie pojęta ważność dobrych uczynków (bez których zresztą wiara jest martwa) wywołała mnóstwo sekt mistycznych i wizjonarzów. Walka wyobrażeń, i starcie się umysłów wydały w ogólności bardzo wiele dobrego, nie tylko pod względem teoretycznym, ale i w praktyce. Dość wspomnieć o przekształceniu szkół pod wpływem protestantów i jezuitów współbiegających się z nimi. Tu należą rozsądniki (Seminaria) katolickie oświaty religijnej, utworzone przez ludzi wielkich, przenikających głęboko duch czasu, np. kardynałowie, Karaffa i Richelieu, Ignacy Lojola. Rozsądniki te wydały najpiękniejszą i najoświeceniszą część duchowieństwa katolickiego wyższego, np. we Francji (Bossuet, Fenelon, Massillon, Mascaron, Flechier) położyły tamę krzewieniu się protestantyzmu przez oddziaływanie ze strony katolicyzmu (jezuici), i wydały Apostołów (Ś. Franciszek Ksawery) co w Indiach i Japonii siali ziarno wiary, krzewili nauki i gotowali drogę misjonarzom do narodów przesądnych (Chiny, Wschód), i nieoświeconych (dziecy, Oceania).

Co Luter zrobił na polu teologii, to Dekart na polu filozofii, otwierając żyłę nowego źródła, powątpiewań.

(*) Tak samo o Wolterze sądził Klemens 14, i rozumiał dobrze duch jego, miał uznanie jego widoków, kiedy mu Wolter *Ma-hometa* przypisał.

Twórca analizy matematycznej był tylko wyrażeniem ducha rozbiorowego wieku. Luter z Dekartem i Bako-
nem, uznali i wyłożyli ze świadomością zasady wieku, a
rozszerzając widoki świata umysłowego, tak się przy-
służyli ludzkości, jak Kolumb rozszerzający systemat zie-
mi, Kopernik wyjaśniający prawa świata słonecznego, co
utorowało drogę Newtonowi i Herszłom. — Filozofia
wszakże myśl tylko zaspokaja, wnikając w istotę, treść,
jądro bytu; religia obejmuje więcej, bo sam byt w naj-
pełniejszej mierze. Wiara wszystkie pokłady bytu spó-
łecznego, najdrobniejsze sprawy życia przenika, i dlatego
znajduje się w najbliższym związku z największymi prze-
mianami na świecie (Religia na Wschodzie, Mahometań-
stwo, Reformacya, Rewolucye: angielska i francuzka),
które były zarazem religijne i polityczne. Reformacya
wstrząsnęła z posad wielowiekową budowę hierarchii
duchownej, i dotknęła dogmatów wiary i moralności
Chrześcijańskiej, nie przeniknęła wszakże wskróś prawd
na których się same dogmata oparły, na których spoczy-
wają tajemnice stworzenia, byt Boga, i nieśmiertelność
duszy. Dokonała tego Rewolucya francuzka. Wstrząsnę-
ła ona odwieczną budowę hierarchii świeckiej na Zach-
odzie i wszelkiej wiary. Duch analizy politycznej, religij-
nej i naukowej, dziś się przesilił, przeszedł stanowisko
zwrotu i dogorywa, jak biedna synteza ogrodzona powa-
gą pedantyzmu i przywilejów. Na łonie samego katoli-
cyzmu wzrasta geneza jasnój, czystej, żywej wiary. Ka-
tolicyzm przypuszczając analizę (co się pokazuje w pi-
smach ojców kościoła, a nawet w scholastyce, dopóki ta
się nie zwichnęła, i nie przeszła od życia do bezużyte-
cznych szperań, formalnego zaciekania się, igraszki wyo-
brażeń, wyskubującego słownictwa i czezej gadaniny)

trzymał się zawsze syntezy bogatęj żywotem, potęgą prawdy. Zarzucają katolicyzmowi nietolerancyą, i ta w istocie czuć się dawala w wiekach średnich, ale jestto ogólna wada ludzka, i zasługuje na wymówkę w czasie ciemnoty. Luter i Kalwin, obrońcy tolerancyi religijnej, gdy ich zasady się rozkrzewiły stali się prześladowcami, i palili tak dobrze na stosach swoich przeciwników, jak Inkwizycya. Nietolerancya dziś jeszcze zachowała się w Anglii, dziś, w 19 wieku! Kiedy umilkną stronnictwa, ucihną swary i niesnaski zagorzałstwa, uspokoją się namiętności polityczne, wtedy człowiek działa w duchu i prawdzie.

Nie lękajmy się upadku prawdy w nauce przed błędem, w życiu przed wandalizmem, bo prawda opiera się na takich zasadach jak świat cały, i trwać będzie jak świat długo, i dłużej jeszcze, kiedy świat nasz widomy, jak zmięta i wytarta suknia zwietrzeje i utonie, pograży się, zniknie w przepaścistęj toni wiekuistości, zanurzy się w niestworzonosc z której się począł. . . . Prawda jest wieczna i jak Bóg jedyna, a tylko życie prawe, pełne poczciwości, życie opromienione pięknem i dobrem, najpełniejszém, bo najrzeczywistszém jęj wyrażeniem, odbiciem jest. Niegodna człowieka lękać się o prawdę, a tém mniej przystoi pojmować ją fanatycznie i popierać ją, podtrzymywać przez wszystkie godziwe i niegodziwe sposoby, w przekonaniu, że cel środki uświęca. Jest-że to prawda, co się o byt swój lęka? To cień fanatyzmu prawdy, prawda cielesna, nie zaś duchowna, ludzka, której jak człowieka zabić nie można, chyba jęj ciało, postać historyczną. Stwórca pełen wszechmocy cierpi złe na świecie, cierpi przez miłosierdzie, przez dobro, potęgę, cierpi choć mocny słabego przygniecie; dla złych i po-

dłych, jak dla pełnych enoty, poświęcenia, prawości rose z niebios spuszcza, i nieraz tęczę w obłokach rozwinie, bo czuje, bo uznaje, że w każdej godzinie strzaskać ją może piorunem własnej nicości, zaparcia się siebie samobójstwem. Śmiesznie byłoby lękać się, aby kto nie dowiódł, że bytu nie ma. Nie palą nikogo na stosie za takie myśli, a wszakże to większa herezya, nad wszystkie herezye religijne. Nie powstajemy na otwarty sceptyzm o bycie ciała, a to zasada wszelkiej wiary. Przywiązujemy się do mniejszych rzeczy, a większe spuszczaemy z uwagi. Tak Rabini żydowscy mniej przestrzegają przepisów Mojżesza, więcej talmudycznych przepisów, za które klątwy rzucają. Jestto zabytek średniowiekowości, kastowości wschodniej, z której się ludzkość otrząsa powoli. Nie lękajmy się o dogmata pełne świętości, a tém mniej starajmy się popierać je gwałceniem przekonania, bo prawda przetrwa, i żyć będzie na wieki wieków, a choćbyśmy nieprawdą nawrócili świat cały, przekleństwo nas czeka. Jakże to głęboka prawda Pisma świętego, odszczepieństwa, jak każde złe być muszą, bo wszystko co jest w człowieku, w zarodzie rozwinąć się musi, (więc i wątpliwość) uzewnętrznić w świecie. Wady i namiętności leżą w naturze ludzkiej; nad złemi litować się tylko można, i modlić się za nich, nie wolno zaś, nie godzi się nienawidzić, prześladować odstępców (Juda 9). Nie płaczmy zresztą nad niewiernymi, złemi, ale płaczmy nad sobą. Dobro, świat, prawda, nie zginie, ale my sami zginąć możemy, przez złości nasze, przez namiętności nasze, i dlatego *żyjmy*. Niech *życie* będzie najświętszą zasadą, *suprema lex esto*. Można i trzeba wytłómaczyć złych i odszczepieńców od wiary. Można i trzeba wytłómaczyć ludzi, i ustanowienia społeczne powstające na

nich z żarliwością (Ś. Bernard, Inkwizycya święta). Rzeczą jest ludzką wpadać w ostateczność, co wybaczyć trzeba mając wzgląd na przekonanie każdego, uważając rzeczy ze stanowiska historycznego, to jest względnie, lub filozoficznego czyli bezwzględnie. Świat nigdy bez nadużyć nie będzie (słowa są Ojca Śgo), bo nadużycia, jeżeli nie w tém to w owém, a zawsze gdzieś być muszą. Niedoskonałość jest udziałem ludzkości (Lettere del Ganganelli). Nieomylność kościoła, jestto jego wszechstronność, baczność, i oględność, aby niepopęłnić niewynikłości. Każde prawo wyraża stanie, zachowawczość (konserwatywizm), i ruch, postęp jakikolwiek, (a tém bardziej radykalny) przypuszcza tylko pod warunkiem konieczności, a cóż dopiero mówić o kanonie kościelnym wyrażającym coś nieruchomego, opartego na niewzruszonej opoce. Przypuszcza on nowość, zmianę postępową, jedynie pod warunkiem nieodbitęj potrzeby, czyli historyczności. Co może zrobić katolicyzm pojęty w duchu i prawdzie, jak daleko zajść może na drodze postępu, pokazał to Klemens 14, prawdziwy Chrześcianin filozof, jeden z największych mężów, jakich ludzkość wydała, a Kościół widział w Świątyni Pańskiej na straży przy ognisku prawdy, rodu ludzkiego, świętej wiary ojców naszych, i na ołtarzu poświęcenia. Jestto prawdziwy uczeń Ojców Kościoła godny następcą Ś. Pawła, i Augustyna Ś., ale jako Filozof *discipulus supra magistrum* względem ostatniego. To rzeczywiste uosobienie człowieczeństwa i ducha miłości ogarniającej świat cały, i więcej niż świat bo wszechogrom istnienia w przedwiecznym jego początku i słowie, które się ciałem stało. Jestto człowiek prawdziwie wielki, bo z najżywszém uznaniem wielkości ludzkiej, i pokorą Chrześcianańską. Ojciec Śty Klemens 14 odróżniał zawsze

ze świadomością głębokiego historyka i filozofa, położenie i znaczenie swoje, jako Papieża, Głowy Chrześcijaństwa Katolickiego, i jako Monarchy Włoskiego. Ubolewał nad losem Jezuitów, a zniósł ich, bo mu to nakazywała wiara historyczna i sumienie, nie był jednak królewskim rewolucjonistą jak Cesarz Józef II, bo miał uznanie różnicy kościoła powszechnego od jego hierarchii, zmieniającej się podług miejscowych potrzeb, i narodowości. Kościół powszechny utrzymuje braterską jedność wiary i miłości rodu ludzkiego, i jest siłą ciężenia powszechnego, a zatem przypuszcza się w każdym Państwie jako zasada, i gra w nim taką rolę, jak wiara w pojedynczym człowieku. Nie człowiek jest dla wiary, ale wiara dla człowieka, tego małego świata, co w ciele swoim zesrodkował cały ogrom dzieł stworzenia, a w duchu nosi obraz i podobieństwo Boga. Wiara przypuszcza się jako zasada, jak myśl, jak uczucie, jak wola, a zatem (jako część) ulegać musi całości, t. j. duchowi wielonemu, człowiekowi. Papież jest głową widomą kościoła niewidomego, dla nadania jedności dogmatowi, religii jak Sobory. Kościół znówu będąc ustanowieniem społecznym, jest częścią składową hierarchii, każdego narodu. Myśl papieżów przywodzenia państwowemu, zjednoczenia politycznego świata, była myślą historyczną, zbawienną dla ludzkości, a zresztą zakrawającą na marzenia Henryka IV o monarchii, czyli rzeczypospolitąj powszechną — europejską. O zlanie wielkich mass narodu w jedno, różnemi czasy myślano, ale podobne mieszaniny stają się zgubą narodów, i szkodą postępu ludzkości. Widzimy w Azji ogromne massy, a cóż z nich przyszło ludzkości? Święto napótsenne olbrzymy ze złotą głową, brązowym tułowem, żelazną dłonią, a na glinianych nogach. W każdym

razie postęp i rozwijanie się kościoła, jako ustanowienia społecznego, ściśle się wiąże z postępem samej ludzkości. Państwa sąto narzędzia Opatrzności, bo każde jest kościołem, świątynią Bożą żyjącą. Religia duszą państwa. Jakże wspaniały widok, pogląd Klemensa 14, który podobnie do wielkiego Fenelona, zanurzył się w nurtach ludzkości, i bujał śród jej toni, i z tądto owo namaszczenie, owa pism jego pełnia. Łatwo sobie wystawić dlaczego tak zwycięzko szedł Rottek śród protestantów, dlaczego w stolicy Pruss, Szelling postępuje tak uroczyscie, tak majestatycznie na drodze Filozofii, objawienia. Klemens 14 stanowić będzie początek epoki w dziejach kościoła powszechnego, epoki syntezy równie ważnej, jak analiza Reformacyi niemieckiej, i Rewolucyi francuzkiej. Stanowiska te dotąd jeszcze niepojęte, bo za blisko nich stoimy, bo dopiero dojrzewa zaród, za ich sprawą poczęty. Epoka, w której żyjemy brzemienna przyszłym płodem, czuje tylko życie jego, jak Matka; czuje to każdy w chodzie wypadków, których życie jego jest częścią, a tego poczucia się, tego (że tak powiem) przeczuciowego napomknienia dość do życia, na drodze postępu. Co znaczy myśl, nadzieja w życiu pojedynczego człowieka, toż w epoce, a co każdy z nas zrobi pod jej wpływem toż i ludzkość cała. Bóg tyle chce ile człowiek, który dostał rozum i wolną wolę na bugaju życia. Czego chce człowiek, tego ludzkość, która jest normalnie rozwijającym się człowiekiem. Postęp ludzkości, jestto postęp ludzi, a każdy pojedynczy człowiek rozwijając harmonijnie, wszechstronnie życie swoje, przyczynia się najdzielniej do postępu ludzkości. Praca, łzy, pot krwawy, cierpienia i śmierć sama, stanowią warunki postępu, czyli raczej rozwijania się człowieka, coraz doskonalszego, coraz

dzielniej rozwikłującego, to co leżało w zarodzie, w głębi jego istoty. Niwa dziejów utłuszcza się i uprawia przez stopy trupów, potoki łez, krwi i ciężką robocizną w pocie czoła, na polu prac obowiązkowych. Co się z nami dzieje, to jest zarazem udziałem ludzkości, bo człowiek jest częścią świata, i dla świata snąć potrzebne jego cierpienia. Najpiękniejszą zasadą Chrześcijaństwa, dowodem świadczącym o boskości jego pochodzenia jest owo (*) wzniosłe się poddanie Woli Opatrzności, zaparcie się samego siebie, wyparcie się chrestne szatana dumy, miłość Boga, czyli zamiłowanie Jego woli, a przeto miarkowanie własnych usposobień i chęci, w przekonaniu że:

Im lepszą jesteś cząstko stworzenia,
Tém mocniej czujesz jego cierpienia.

Tym tylko sposobem człowiek zachowuje prawość duszy, dopełnia przeznaczenia świata, jako cząstka jego, jest obrazem Boga na ziemi, i szczęśliwy, chociaż ze łzawém okiem i westchnieniem bolejącej duszy, bo spokojny, bo nie ma sobie nic do wyrzucenia. Promień duchem, nawet najpotoczniejsze sprawy życia, uduchowniać celowością nawet materyalne dążenie wieku, miejsce, powołania, oto jest zakres naszego działania, warunek postępu, oś na której się obraca koło ludzkości, jak w tych ogromnych ciałach niebieskich, co nam świecą śród pogodnej nocy, podnosząc oko i duszę ku niebu, każda cząsteczka, proszek, okruszynka z proszku odwiana, przedstawia całość jej, siłę i materyalną obłogę, tak w narodach ludzkości, a może i tyłu światach bez liku, granie i końca każda rozumna całośćka jest osobiście, w swojej

(*) Mat. R. X. 37, 38. Marek VIII, 34..... List Jana II, 14, 15.

jaźni (Iehleit) obrazem i podobieństwem Boga, ześrodkowaniem sił ziemnych w ciele, spromieniowaniem sił duchownych ludzkości, a przytém wszystkiém ubarwiona narodowością, różem własnej ziemi. Bo jak słońce co nam przyświeca, choć samo białe, jednak oblewając jasnością siedlisko człowieka, wdzieczy ziemię, i wody i niebo milionowemi barwy, gra pryzmatycznie w blasku różnowzorój tęczy, cieniach kamienia, rośli i zwierzęcia, tak duch boży jawiąc się w bieli całej ludzkości, rozbarwia się i rozpryskuje w narodowości, w pryzmacie zwyczajów, obyczajów, wiary, języka i miejscowości. Nie dość na tém, i promyk kolorowego światła narodowości odbija się w pojedynczych ludziach, i łamie się w tych środkach, i tu się ostatecznie przejawia duch Boży w całym majestacie, okwitości bogaetwie i wdzięku ad majorem Dei Gloriam, jak nasi ojcowie mawiali.

Człowiek środkuje w sobie dzieła Stworzenia, od niego się więc zaczyna, i na nim się kończy słowo życia, nauka, i życie. Życie to jednak utrzymuje się tylko pod warunkiem walki, bo królestwo niebieskie, panowanie ducha nie jest państwem wschodniém uśpienia, ale miejscem walki. Nie mniemajcie (mówi Zbawiciel Świata) żebyśmy przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz. Dlaczegoż to? bo świat leży w złem i nieprawościach, a kaźden Apostoł godniemu tylko pokój głosi. Wchodząc w dom pozdrawiajcie je mówiąc: pokój temu domowi. A jeśli by on dom był godny przyjdzie nań pokój wasz, a jeśli by nie był godny, pokój wasz, wróci się do was (*). Duch zawsze zwyciężyć i panować musi nad ciałem, bo wszystko co się narodziło

(*) Mat. X, 12, 15.

z Boga, zwycięża świat (*), albowiem wszystko co jest na świecie, jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu i pycha żywota. A świat przemija i pożądliwość jego, lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki (**). Śmierć, walka wieczna, waruje życie i zwycięstwo. Śmierć to rzecz straszna. Ludzie giną w przepaści, ludzie jak my. Ale braterstwo, tożsamość ludzi, co budzi społeczeństwo nasze, karmi zarazem niebieską ambrozyą nadziei, i w samej śmierci, życia szukać każe. Śmierć nas wiąże z Bogiem z umarłymi, śmierć każe cześć rzeczywistość wyższą nad nasz świat zjawisk doczesnych, przemijających jak obłoki na niebie, i ugodnia człowieka, i uświęca konieczność życia, a wolność naszą nie w swawolnej woli pojedynczej, lecz wolnej rozumnej i koniecznej woli Bożej składa. Jestto nie krwawa Ofiara Izaaka na stosie całopalenia, sąto cierpienia Joba, krew Mahabeuszów. Cała przeszłość, wszystkie ludy zmarłe ciałem, żyją w nas, a życie ich: wyższe, historyczne. Powłoka ciała z drogiej nam istot opada, próżność i miłość własna ginie, a wiekuistość Boża przejawia się jeszcze za życia przy rozważaniu wielkich prawd śmierci. Radość tu smętna bo same przymilenie śmierci wydzierają mimowolnie z piersi westchnienie. W tej Apokalipsie człowiek odtwarza w sercu swoim widoki Apostoła. I widziałem niebo nowe i ziemię nową, albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia już przeszła, a morza już niemasz. Oto przybytek Boży z ludźmi. A oni będą ludem Jego, a sam Bóg z niemi będzie Bogiem ich. I otrze Bóg wszelką łzę z oczu ich, a śmierci dalej nie będzie, ani smętku, ani krzyku, ani bo-

(*) List Ś. Jana V, 4.

(**) Tamże II, 16, 7.

leści więcej nie będzie, iż pierwsze rzeczy przeminęły. Stało się. Jam jest alpha i omega, początek i koniec. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła wody żywota, kto zwycięży, odziedziczy to, i będę jemu Bogiem, a on mi będzie synem (*).

Wszyscy ludzie w duchu i prawdzie równi są jako dzieci jednego ojca, który jest w niebiesiech. Jestto prawda ogłoszona z wysokości niebios, z wysokości religii czysto - duchowej. — „Bo którzykolwiek duchem Bożym rządzeni są, ci są Synami Bożemi. — Boście nie wzięli ducha niewolstwa znowu ku bojaźni, aleście wzięli ducha przywłaszczenia za Syny, przez którego wołamy Abbas (Ojciec), albowiem ten duch świadectwo daje duchowi naszemu, iż jesteśmy Synami Bożemi (**). Zapłataćcie kupieni, nie stawajcie się niewolnikami ludzkiemi (***)“. Prawo obywatelstwa rozwijało się w klasycznych narodach starożytności kastycznie, a cały ród ludzki dzielił się na dwie połowy wolnych i niewolników. Omnes homines aut liberi sunt, aut servi (****). Człowiek jednak (powiada najnowsza filozofia na duchowności oparta), i nasza boska religia nie jest rzeczą, i nie da w siebie wmówić, że jest rzeczą (*****). Nie rzeczowość

(*) Z objawienia Ś. Jana Roz. XXI.

(**) Do Rzym. VIII. 14, 6.

(***) Do Kor. VII. 23.

(****) Just. I. Tit. 3. Dig I. 5 L. 3.

(*****). Ob. Antropologie und Psychologie z Michelet str. 517.
(Die Persönlichkeit).

niewolników uznali uczeni (*), uznali i Cesarze (**). Prawo Rzymskie odznaczające się fikcją doskonałą przedstawia jednak brak wynikłości w zapatrywaniu się na niewolników. Wróg zabrany na wojnie, a nie zabity, stawał się własnością (Dig. I, 5, 1, 4) *ex jure gentium* (Dig. I, 1, 1, 4) bo nie zabijając wroga, odkładamy śmierć jego nadal, warując sobie prawo zabicia, przyswajając więc sobie jego osobę. Czy jednak to się zgadzało z prawem natury, czy człowiek może odkładać śmierć cudzą, aby się pastwić nad swoją ofiarą, to jeszcze potrzebuje dowiedzenia. Słowianie początkowo nie znali niewolników, a jeńców uważali za druchów, *ex jure gentium* u Rzymian powstała niewola, a pod wpływem teokratycznym u Germanów. Wywód ludzi od bóstwa przeszedł w ogólne przekonanie, a nawet zasady filozoficzne największych mędrców starożytności. Ograniczano wszakże fikcyjną rzeczowość niewolników, i pozwalano im zanosić skargi na obywateli. Poeta maluje nam niewolnika, co jak pies przykuty do bramy urwał się z łańcucha i pobiegł do Pretora na skargę (***). — Jestże w tém choć trochę sensu? człowiek — rzecz, obywatel — zwierzę! *Jus Quiritium*, ultra-formalizm rzymski zbija się prawowitością w *Jus Gentium*. Rzeczowość sama przez się upada. Ró-

(*) Seneka (de Clement I. 18. Epi. 47) Ulp. fragm. lit. XX. §. 16. Plin. X. Epis 30—40. Fit. Liv. XXVI, 47, X. L. III. 16. Tacit. Annal. II, 30.

(**) Dig. I. tit. 6, l. I. §. 2; l. II. Divus Hadrianus Umbricium quondam matronam relegavit, quod ex levissimis causis, ancillas atrocissime tractasset.

(***) Ovid. Amor. I. 6 v. I. Ef. Dig. lit. 12, l. 1, §. 1. Seneca de benef. III. 22.

wność braterska ludzi jest podstawą rozwijania się Państw Chrześcijańskich.

Zasadą społeczeństwa jest rodzina, a pierwszą władzą, która od Boga pochodzi, jest władza ojca-patriarchy. Zasadą znowu rodziny jest małżeństwo, prawdziwe i jedyne status in statu, co się wydatnie pokazuje na Rzymie. Prawnicy rzymscy dają nam prześliczne sakramentalne pojęcie małżeństwa (*divini et humani juris communicatio-consortium omnis vitae*). Związek małżeństwa ze stanem społeczeństwa pokazuje się najlepiej w czasie wielkich zmian ludzkości. Beżenność była prawdziwą zarazą przy upadku Rzeczypospolitej. Kiedy obyczaje były pełne skażenia i zmazy niewinności, kiedy trybuny i forum Rzymskie plamiły się rozpustą córek monarszych za Cesarstwa; wtedy religia Chrystusa głosić zaczyna czystość, a małżeństwo, jako sakrament uświęca. Nie zawierano małżeństw w czasie rewolucyi w Anglii i Francyi, a pomieszanie stosunków majątkowych i osobistych, oddzielenie prawa od moralności sprawiły, że małżeństwo za prosty kontrakt uważać zaczęto. Kodex Napoleona nie oparł się duchowi analitycznemu swojego czasu, i dlatego przedstawia kalectwo najgłówniejszej zasady prawa rozumowego t. j. rozerwanie prawa i moralności religijnej, pod względem małżeństwa. Zapomniano o jego świętości od najdawniejszych czasów. Zapomniano, że małżeństwo jest rozsądnikiem enoty, wiary, dobrych obyczajów, a szkołą przyszłych obywateli. Życie domowe Greków i Rzymian było ściśle związanem z publicznem, a kiedy ostatnie upadło, nie było już żadnej pociechy w ustroniu domowem, na łonie rodziny. Chrześcijaństwo mające odrodzić całe człowieczeństwo, przetworzyło na-przód w duchu i prawdzie człowieka pojedynczego, i mał-

żeństwo, a resztę dojrzałości zostawiło czasowi. Zasady chrześcijańskie małżeństwa są tak wydatne, że stanowią najważniejsze i najwybitniejsze znamię cywilizacyi społecznej Europy. Wielożeństwo niknie z wielobóstwem, poddaństwo żony i dzieci z niewolą od czasów Ewangelii, która tak troskliwie zwraca się do małżeństwa (Do Kor. VI, 13—20. VII, 1—5, 25). Poligamia i niewola dziś jeszcze trzyma Wschód na drodze stagnacyi i obskurantyzmu, bo gdzież się ma rozwijać godność człowieka, gdzie kwitnąć cnoty obywatelskie? wśród niewolników, eunuchów i odalisek seraju? „Dziś postęp zależy na niepodległości rodziny, która się stała wśród rewolucyj politycznych jakby oddzielnym państwem, w którym człowiek spoczywa po burzach towarzyskich, doznaje niezmięnej słodyczy najszlachetniejszych uczuć serca, może ocalić szczęście domowe po rozbiciu pomyslności publicznej.“ (Lerminier Ph. du Droit L. II, c. 3). W istocie! tu w każdym razie zachowują się zarody przytłumionego nieprzyjaznymi wpływami postępu, i przyszłego rozwinięcia.

Przystępujemy nakoniec do rzucenia światła na dogmata wiary naszej w duchu Filozofii Objawienia (*). Pierwsze przyczyny wszystkiego na zawsze dla nas zakryte zostaną, i w tej myśli mówi Pismo: „Zagubię mądrość mądrych, a rostopność rostopnych odrzucę. Gdzież mądry? gdzie doktor? gdzie badacz świata tego? Izali nie głupią uczynił Bóg mądrość świata tego? Albowiem, iż w mądrości Bożej, świat nie poznał Boga przez mą-

(*) Pomimo naszego uwielbienia dla Szellinga, którego nowe stanowisko filozoficzne, tak jest zgodne z duchem szkoły dzisiejszej historycznej, nie mogliśmy pójść całkiem za nim tam, gdzie bliższa prawda niż filozofia nowo-sellingiańska.

drość: podobało się Bogu przez *głupstwo* przepowiadania zbawić wierzące. Ponieważ i żydowie cudów się domagają, i Grekowie mądrości szukają, a my przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego żydom w prawdzie *zgorzeniem*, a Grekom *głupstwem*... (do Kor. I, 19). Niech się żaden nie zwodzi. Jeśli kto zda się być mądrym między wami na tym świecie, niech się stanie głupim, aby był mądrym.“ (Do Kor. III, 18)...

Zastanawia tu słowo *głupstwo*, powtarzane w podobnym znaczeniu nieraz w Piśmie Ś. Głupstwo położone jest za warunek mądrości. Tak w innym miejscu za warunek wejścia do Królestwa Niebieskiego położone jest stanie się dzieckiem. Dogmatyka to wyższa ukryta w najprostszych, najprzystępniejszych dla ogółu wyrażeniach.

Chrześcijaństwo ma znaczenie światowe, i stanowi erę w rozwijaniu się ludzkości. Panowanie Chrystusa jest: panowaniem ducha. Znekana ludzkość niewolą ciała, panowaniem szatana, ducha ciemności, przychodzi w Chrześcijaństwie do uznania, że nie ciało, nie zło, grzech jest naturą człowieka, ale siła wyższa nad ciało. Nauka Chrystusa o tyle wpłynęła na wolę, o ile rozjaśniła uznanie, ale rozjaśniła tym światłem *nadprzyrodzonym*, światłem doskonałości, które jest razem prawdą i życiem. Nie ustało zło, nie znikły grzechy na ziemi; ale śmierć, zło, pożarte są w zwycięztwie ducha i prawdy. Bóg-Człowiek głosząc prawdę przedmiotową, krzewiąc zasady moralności najczystszej, najświętszej, bo opartej na naturze ludzkiej, stał się prawdziwym zbawcą rodu ludzkiego i odkupicielem naszym z niewoli grzechu t. j. nieprawości i błędu. Jak Chrystus umarł ciałem i zmartwychwstał, tak i my ciałem umrzeć mamy, aby powstać z martwych, odrodzić się w duchu i prawdzie (do Rzy. VI, 1—13).

Umrzeć ciałem, *uznać* nad sobą panowanie ducha, jest to największa i najmilsza Bogu niekrwawa ofiara. Do takiego uznania podniosły się wielkie genjusze starożytności, ale się ludzkość odrodzić nie mogła; bo to uznanie nie mogło się przyjąć w ogóle społeczeństwa, a co więcej nie było siły, woli, *władzy wykonania, urzeczywistnienia w świecie tego uznania*. Zbliżano się do prawdy, przeczuwano ją; ale tylko Bóg-Człowiek pokazał prawdę i życie, bo sam był prawdą i życiem. Przetworzenie społeczeństwa, zaczęło się od przetworzenia rodziny, uświęcenia małżeństwa, a to się opierało na przetworzeniu człowieka. Bóg-Człowiek jest ideałem człowieka, najdoskonalszym wzorem życia, wyrażeniem woli Boga, woli duchowej, bo duchowość jest boskością. Człowiek każdy jest obrazem i podobieństwem Boga, bo duch jego nieśmiertelny jest duchem Boskim. Ale w naturze ludzkiej leży zaród swawoli, nieumiarkowania, złego; zaród ten jest przeciwny boskiemu pierwiastkowi człowieka, a wrodzony mu, jako siła ciężkości materii, a instynkt zwierzęcia. Pierwiastkiem tym przeciwnym jest siła cielesna, *duch przeciwieństwa*. Pojęcie szatana, ducha złego, diabła, jest nieodłączne od natury człowieka. Pismo Święte zowie go księżciem, bogiem świata tego i mówi o jego aniołach: „Jeśli byśmy rzekli, (mówi Jan Święty), iż grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas nie masz... (List I, 8). Kto czyni grzech, z diabła jest: gdyż od początku diabeł grzeszy. Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieło djabelskie (List II, 8). Ponieważ Chrystus przyjął na siebie naturę ludzką (*), przeto ulegać

(*) Albowiem to w sobie czujcie, eo i w Chrystusie Jezusie, który będąc w postaci Bożej, nie poczytał za drapiestwo, że był róż-

musiał pokusom do złego, jako człowiek; co się wyraża w słowach Pisma Ś., że był kuszony od ducha złego, szatana (Mat. IV, 1, 3—11. Marek I, 13. Łuk. IV, 2—13). Zauważymy tu, że aniołowie służyli Chrystusowi na puszczy, to jest duchy dobre, nie szatańskie, a zatem to, co być powinno, nie to, do czego prowadzą człowieka pokusy. Anioł Stróż człowieka ma takie znaczenie w życiu, jak aniołowie na puszczy w czasie pokus Chrystusa. Religia kładzie nam za obowiązek doskonałości Chrześcijańskiej, abysmy się stali prostemi, jak dzieci, których aniołowie oglądają oblicze Boga w Niebiesiech, bo jeszcze nie uległy pokusom niewinne stworzenia. W tém samym znaczeniu mówi Chrystus o sobie: „Za prawdę, za prawdę mówię wam, ujrzycie Niebo otworzone i *Anioły Boże* wstępujące i zstępujące na Syna człowieczego.“ (Ew. Jana I, 51).

„Na to się okazał Syn Boży, aby zepsował dzieła *djabelskie*,“ dzieła szatana, księżęcia, boga świata tego. Jezus Chrystus był początkiem (Ewang. Jana VIII, 25) niestworzonym, to jest nie z tego świata (tamże 23) i dlatego nie miał woli swojej, ale wolę Tego, który go posłał t. j. wolę Ojca, Ducha, nie stworzenia. Przeciwnie żydzi (t. j. ludzie z tego świata, ludzie idący za ciałem, nie za duchem) mieli wolę niedołęzną, cielesną, swoją, i dlatego Chrystus o nich mówi: „Wy z ojea diabła jesteście, a pożądlivość *oja* waszego (t. j. ducha złego czyli cielesnego, nie ducha boskiego, niestworzonego, który jest prawdziwym ojcem naszym, a wola jego wolą naszą być

wnym Bogu: ale wyniszczył samego siebie wzięwszy postać sługi (t. j. naturę ludzką, postać stworzenia, niewolnika grzechu) stawszy się na podobieństwo ludzi. (Do Filip. II, 5—7).

winna jak była wołą Chrystusa) czynić chcecie. On był *meżobójcą od początku* i w prawdzie się nie został, bo w nim niemasz prawdy.“ Szatan był pierwszą pobudką grzechu pierworodnego, siła więc złego ducha w człowieku od stworzenia trwająca, uosobioną została w postaci djabła, szatana. Duch ów zły, siła cielesności dochodziła do najwyższego stopnia za czasów Chrystusa, który przyszedł rozwiązać dzieła cielesności, i dlatego widzimy tylu opętanych od ducha złego (daemoniaci). Jestto przesilenie się pogaństwa, czyli mówiąc własnymi słowy Szellinga: „Śąto konwulsye umierającego pogaństwa, którego zasadą szatan był.“

Szatańska ta siła cielesności, pokazuje się mianowicie w świecie przedmiotowym, t. j. społeczeństwie, gdzie duch się przedmiotowo rozwija, a zatem potęga, majestat, prawa jego tu najczęściej gwałcone bywają. Człowieczeństwo, to jest natura ludzka, inaczej się rozwinąć nie może, jak w towarzystwie, społeczeństwie, i dlatego właśnie społeczeństwo ludzkością, człowieczeństwem się zowie (*). Gwałcić te prawa społeczeństwa, majestatu, zwierzchności duchownej jest dziełem szatańskim (Juda 8, 9. Piotr (2) II, 10), bo prawa społeczeństwa równie są święte i nietykalne jak prawa natury; natura bowiem uduchowia się pod wpływem wiary i potęgi duchownej człowieka. W tych prawach natury ludzkiej mieszczą się wszystkie obowiązki człowieka względem innych, a zatem i względem siebie, gdyż człowiek stworzony jest dla rozwikłania te-

(*) Sittlichkeit znaczy po niemiecku społeczność i obyczajowość. Obyczajowość jest to samo co człowieczeństwo, to jest: to co w nas ludzkiego, godnego człowieka (humanitas), a co bez społeczeństwa, zewnątrz towarzystwa rozwikłać się nie może.

go co w nim jest, a sam bez pomocy innych, przeznaczenia swojego dopełnić nie może. Kto zaś wypełnia obowiązki miłości bliźniego, ten już jest godnym życia, zesłannictwa swojego, bo powiedziano: „Kto miłuje brata swojego, w światłości mieszka, a zgorzenia w nim nie masz.“ (List Jana II, 9—11).

* * *

Prace i kłopoty łożone dla wylania się na zewnątrz nie zaspokoją człowieka. Jedyne, prawdziwe szczęście, jakiego tu na ziemi doznać możemy, jest zlanie, przyjęcie w siebie tego wszystkiego, co wielkie, Boże, niezienne. Nieraz ten świat, na który chcielibyśmy rozsypać chojną ręką skarby, stanowiące treść naszą, daje czuć słodycz bytu bez żadnego celu zewnętrznego: uznanie tej słodyczy w prostocie ducha i wiary, podwaja rozkosz istnienia. Nieraz znowu świat dręczy człowieka, a Chrystus błogosławi wtenczas udręczenia zewnętrzne. Cudne to błogosławieństwa, i nieznanie starożytnemu światu (Mat. V, 3—16). Ludzie przestający na sobie, mający cel i środek w sobie, są światłością, solą świata. Powinniśmy modlić się, i dobrze czynić w skrytości, nie odznaczać się i nie wyróżniać, niczém a niczém od innych; pracować nad teraźniejszością, a nie troszczyć się zbyt o przyszłość. Ojciec niebieski wie, czego nam potrzeba, „nie troszczcie się tedy o jutrze, albowiem jutrzejszy dzień sam o się troskać się będzie. Dostyc ci ma dzień na swój nędzy.“ (Mat. VI).

Zasadą życia wewnętrznego, przestawania na sobie, jest błogie przeświadczenie o nieśmiertelności duszy. Przeświadczenie to jest potrzebą człowieka i płynie z całego życia, z całego ducha ludzkiego, nie zaś z rozumowania

lub doświadczenia. Dlatego wiara nie dowodzi go, ale ogłasza jako wyrok przez podobieństwa (*) i przypowie-

(*) Bochwic powiada, że duch człowieczy nieśmiertelny, indywidualnym (niepodzielnym) jest pierwiastkiem Boga. Gdyby człowiek nie miał całkowitego, niepodzielnego pierwiastku Bożego, nie byłby obrazem i podobieństwem Boga. Objawienie i duch człowieczy jedno znaczy: dlatego prawdy objawione, nie mogą być przeciwne duchowi ludzkiemu rozpatrującemu się w naturze, którą wychowała i wypiastowała pod wpływem wiary historycznej, dowodzącej najmocniej jedności i braterstwa rodu ludzkiego. Piękne jest wyzreczenie Bochwica: „A odtąd, gdy mój rozum pogodziłem z przecuciem i artykułami wiary Chrześcijańskiej, stanąłem na opoc. pewny, że żadne burze i namiętności tego świata, obalić i zachwiać go nie zdołają.“ Filozofia w odniesieniu do religii tak się Autorowi: Obrazu Myśli, przedstawia: „Filozofia nietylko jest potrzebną, ale jest ona wypełnieniem woli Bożej; mam nawet powiedzieć, że filozofia jest objawieniem się Objawienia Bożego... Filozofia jest nieocenionym zarobkiem ludu, który przez nią przychodzi do coraz jaśniejszych wyobrażeń, i do coraz rzeczywistszego poznania objawienia Bożego; ale każdy człowiek, chcący je w samym źródle wyczytać, nie może przestać na wiadomości filozofii czyli ludzkiego objawienia, ale obowiązany jest wyczytywać się w samo Boże objawienie, czyli otworzyć myślą swoją duszę swoją, i ufniej własnym sądem wyczytywać Boże przykazania i naukę prawdy i wolę Bożą.“ Aż miło czytać słowa płynące z duszy do duszy. P. Bochwica nie podobna nie poważać, i zarazem nie pokochać, nie wyrazić dłań publicznie prawdziwej wdzięczności za stawanie w obronie rozumu i wiary. *Przegląd Naukowy, Biblioteka Warszawska*, niesprawiedliwie potępiają Bochwica ocenionego przez Libelta i w. i. Nie przeczę, że w niektórych miejscach pism jego czuć się daje brak czytania się w przedmiotach filozofii, mianowicie nieobeznanie się z najnowszymi postępami, owszem zwróciłem na to uwagę prędzej niż inni (ob. *Przegląd Warszawski* z r. 1841, T. I, str. 139—143. Ks. Hołowiński pisał później (Tygod.

ści: „Za prawdę, za prawdę mówię wam: jeśli ziarno pszeniczne wpadłszy w ziemię nie obumrze, samo zostawa. Lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi (Ew. Jana, XII, 25). I Apostoł Paweł święty (Do Kor. XV). „Co ty siejesz nie bywa ożywiono, jeśli pierwój nie obumrze. Nie siejesz ciała, które ma być, ale gołe ziarno, a Bóg daje mu ciało jako chce, a *każdemu nasieniu własne ciało*. Tak

Petersb. z r. 1842 N. 8), ale nie podobna nie cenić w szanownym ziomku rzadkiego usposobienia filozoficznego. Pan Bochwic jest w piśmiennictwie naszym przedstawicielem potrzeb nielicznej, myślącej części czytającej powszechności, i zaspokaja te potrzeby jak może, a zatem usterki nawet jego są mniej rażące. Kocham Bochwicę nawet tam gdzie się z nim w żaden sposób zgodzić nie mogę; bo jeśli nie zawsze widzę w nim filozofa, zawsze człowieka pełnego rozsądku, myślącego, z piękną duszą, wiarą żywą, płynącą z bezpośredniego poglądu na siebie, i dlatego zdaje się, że wprost z serca wyjęta.

W obecnym ustępie rzucam kilka uwag dla rozjaśnienia: *Obrazu Myśli*. Na str. 55 pisze P. Bochwic, że filozofia już się zjednoczyła w wielu artykułach z wiarą objawioną, nabierając tym sposobem jasności dla pospolitych umysłów dostępnej, i wyłoży zapewne tradycję pisma, iż: „*utworzył Bóg człowieka z mułu ziemi, i natchnął w oblicze jego dech żywota, i stał się człowiek w duszę żywiącą*.“ (II, 7). Zdanie to jest jedném z najważniejszych wyrzeczeń Genazy i obchodzi równie teologa jak filozofa i naturalistę, dlatego je wykładamy. Cóż więc znaczy, że człowiek *stał się duszą żywiącą?* czyli *w duszę żywiącą?* *Dusza żywiąca* w księgach *rodzaju* znaczy to, co P. Bochwic zowie *duszą instynktową, organiczną, powszechną*. Dowody na to łatwe. Dość porównać różne miejsca, a mianowicie tam, gdzie mowa o dobach (dniach) stworzenia: 1) niech wywiodą wody płaz *duszę żywiącą*, ptastwo nad ziemią; 2) niech zrodzi ziemia *duszę żywiącą* według rodzaju swego; 3) stał się człowiek *duszą żywiącą*. W trzeciej dobie czyli dniu stworze-

zmartwychstanie. Bywa wsiane w skazitelności, powstanie w nieskazitelności. Bywa wsiane w sprosności, a powstanie w chwalebności. Bywa wsiane w słabości, a powstanie w potężności. Bywa wsiane ciało cielesne, a powstanie ciało duchowne... Stał się pierwszy człowiek Adam w *duszę żywiącą*, pośledni Adam w *ducha ożywiającego*... Pierwszy człowiek z ziemi, ziemski; wtóry

nia, „ziemia zrodziła trawę i ziele dające nasienie i drzewo rodzajne,“ a zatem musiała być już podstawa dla roślinności, t. j. ziemia, powietrze, światło. W samej rzeczy w trzeciej dobie stworzenia, oddzieliły się wody, jak w drugiej *niebo* od ziemi, a pierwszej światło od ciemności. Najwcześniej z całego świata organicznego pokazują się *rośliny*, o czym nas przekonywa nauka o skamieniałościach (*). Potém idą zwierzęta *wodne* i *powietrzne*, a mianowicie *morskie*, a za temi dopiero *lądowe*, które najwięcej potrzebują do życia, nakoniec człowiek. Nauka zgadza się z porządkiem podania Genezy. *Dusza żywiąca* (to jest władze organiczne istot obdarowanych ruchem i czuciem) pokazuje się w czwartej dobie stworzenia w istotach żyjących w wodzie, powietrzu i ziemi. Sam człowiek powstał z *mulu ziemi*, a zatem był duszą żywiącą według rodzaju ziemi, t. j. miał władze intelektualne, przemysłowe właściwe organizmowi zwierzęcemu, dopóki Bóg nie natchnął w oblicze jego tehu żywota. Dech, duch żywota, jest technieniem samego Boga, a nie natury. Odróżniać zawsze trzeba pojętność zmysłową, która jest spólna człowiekowi z niemymi stworzeniami, od *rozumu*, *uczucia* i *wolnej woli*, które są człowiekiem, technieniem Boga nieśmiertelnym, co nie ginie z ciałem i duszą żywiącą. Jestto dusza nieśmiertelna.

Na stronie 81 i 82 Autor *Obrazu Myśli* mówiąc o duchu świa-

(*) Równie głębokie widoki jak w księgach Rodzaju, ale mniej czyste, zawiera Edda Skandynawska. Uczony naturalista nasz P. W. Zborzewski mówił mi, że w Pieśniach Ossyan'a pokazuje się wielka znajomość zjawisk natury.

człowiek z nieba, niebieski... Ciało i krew Królestwa Bożego osiągnąć nie mogą, ani skaza nieskazitelności osiągnie.“

Pierwsze i ostatnie przyczyny są dla człowieka tajemnicą, wielką tajemnicą stworzenia. Wielkie to zagadnienie rozwiązuje życie ludzkie, wiara historyczna. — Wszystko jest zawarowane zmysłowością, ciałem; bo „nie pierwój, które duchowne jest, ale które cielesne, potem które duchowne. Oto tajemnicę wam powiadam (mówi Wielki Apostoł): „Wszyscy wprawdzie zmartwychwsta niemy, ale nie wszyscy odmienieni będziemy.“ Co to znaczy? Nie wiecie! i ja nie wiem. Życie nam na to odpowie, ten więciej: Żyjmy więc! bo inaczej nie poznamy najwa-

ta, chce dowieść, że duch (czyli jak dziś mówią Myśl) rozwijający się w świecie nie jest iskrą bóstwa. Byłaby to prawda, gdyby ci, co ich P. Bochwic krytykuje, a do których i ja chcę należeć, rozumieli *duch świata* tak, jak Autor Obrazu. Nie o to jednak gra idzie, bo mówiąc o duchu, czyli myśli rozwijającej się w świecie, przyjmujemy *duch*, *myśl*, zawsze w takim znaczeniu, jak mówiąc, że się *myśl*, *duch* P. Bochwica przebija w dziele jego pracy. Że *duch świata*, *myśl*, *idea* *poczuwa się* w szeregu stworzeń, od prochu do człowieka, jest to wyrażenie uzmysłowione, obrazowe, używane w dzisiejszym języku filozoficznym, który lubi brać przenośnie i porównania z natury. Wszakże i w Piśmie Świętym wiele rzeczy przedstawia się malowniczo, plastycznie. Bryła ziemi nie wie czym jest, a tym bardziej czym może być, jak pióro ani atrament, nie wiedzą jaką *myśl* wyrażą na zewnątrz — *myśl* jednak, ta sama *myśl*, co przychodzi w człowieku do uznania i wiedzy o sobie samej, pociągnęła proch ziemny do roślin, owadów i zwierząt, a siły mechaniczne przerobiła w chemiczne i nakoniec żywotne, zwierzęce, i ludzkie. (Porównaj Obraz Myśli str. 84).

źniejszych prawd życia. Życie ożywia naszą wiarę, a bez niej samo martwe jest.

Zakończmy ten rozdział z Poetą:

Dla szczęścia świata pokolenia rosną,

Których skroń zdobić chwała wieków będzie.

(A. Zdzarski).

ZAKOŃCZENIE.

ROZDZIAŁ JEDYNY.

FILOZOFIA, HISTORIA, ŻYCIE.

FILOZOFIA.

...czas wezwać filozofii z głębi ducha naszego, i wysnuć ją z istoty naszego jestestwa, żeby upłodniła, ożywiła myśl, żeby wzbudziła zapal do częstszego pisania, i gruntowniejszych rozmowań.

M. Mochnecki. O lit. Polskiej w wieku XIX.

W XIV wieku budzić się zaczynają na Zachodzie literatury narodowe, i już odtąd myśl ludu nie zagasza, ale płonie coraz żywszym blaskiem (*). Wiek XV stanowi przełom życia i myślenia, ale forma w nim przemaga. W XVI dogorywają stare przesady ze starém życiem, na-

(*) Myśli się budzą w czasie wypraw Krzyżowych, co pochodzi z tarcia się wyobrażeń różnorodnych. W miarę opadania form przenikano w głąb' rzeczy, do treści, prawdy. Z jakąż rozkoszą czytamy dziś jeszcze w Dekameronie Boccaccia myśli śmiałe, którym się dziwimy w powiastkach (Novella I, II, III, VI i w. i.).

łogami rycerskimi; sztuki piękne kwitną, scholastyka upadać zaczyna, a filologia pełna życia się zieleni. Filozofia, po różnych usiłowaniach eklektyzmu w XV i XVI wieku, dopiero na początku XVII powstaje z martwych po odrodzeniu się ludzkości; i swobodnie, analitycznie, jak ludzkość rozrabiać się zaczyna pod wpływem dwóch mężów genialnych: Bakona i Dekarta. Nie było jednak filozofia angielska ani francuzka, jak dziś filozofia w Niemczech nie jest niemiecka, jak ogólna oświata Europy nie była narodową, chrześcijańską, ale światową. Filozofia wschodnia, grecka i rzymska, nie były to także filozofie narodowe, bo Wschód, Grecya i Roma, środkowały w sobie życie i oświatę całej ziemi, a filozofia ich przedstawiała jedyną i prawdziwą filozofię ludzkości. Z Chrześcijaństwem miana narodowe giną, a pod wpływem chrztu myśli, odrodzenia się z ducha, rozwija się filozofia scholastyczna we Francyi, a potem i u innych narodów. Nikt jednak nie nazwie tej filozofii francuską, niemiecką, polską, włoską, chyba w przenośnym znaczeniu, chyba biorąc kraj za wyrażenie ogółu (*). Francyi należy się właściwie pierwszeństwo początkowania filozoficznego w Europie, jak Niemcom pierwszeństwo dojrzałości w rozumowaniu. *Descartes* należy do całej Europy, nie tylko do Francyi. Podróżował on po całej niemal Europie (był i w Polsce), przebywał zaś w Holandyi i Szwecyi. Dekart i Bacon urodzili się w drugiej połowie wieku XVI. Za ich życia dokonał się nowy zwrot wyobrażeń we Francyi,

(*) Kiedy Hegel pisał do Voss'a, że chce aby filozofia po niemiecku mówiła, nie miał pewno na dobie filozofii narodowej niemieckiej, ale ogólną, jak była ogólną w Grecyi, Chrześcijaństwie w wiekach średnich.

Anglii i Niemczech, tam pod wpływem Katolicyzmu, tu Protestantyzmu. Duch analityczny czyli rozbiorowy obu tych mężów, wyrażał wielką dążność do syntezy-przerodzenia i postępu nauk. Dekart i Bakon wczytali się w ducha swego czasu, a oba genialni, gruntownie uczeni, nie wiedząc o sobie, do jednego celu dążyli; bo jedne mieli potrzeby, a że każdy je zaspokajał po swojemu, a każdy był twórczym, nadali więc dwa wydatne kierunki filozofii nowożytniej. Różnemi szli drogami, ale cel jeden mieli, i dlatego do nich zastosować można przysłowie: *les beaux esprits se rencontrent*. Nie jednak pozorniejszego nad tak zwane *bons mots* Pisarzy francuzkich (np. Dežeranda), kiedy porównywają np. Bakona, Dekarta, Newtona, Leibnica ludzi genialnych, których jednak (powiem nawiasem) porównać ze sobą w żaden sposób nie można. Bakon w 16 roku życia napisał w Uniwersytecie dziełko przeciwko filozofii scholastycznej. Weześnie bardzo począł się w jego głowie plan przekształcenia wszystkich nauk (*Instauratio magna*). Drzewo nauk Bakona (chociaż w przerobieniu) mieści się na czele Eneyklopedyi francuzkiej XVIII wieku, tém przedostatniem słowie analizy rozpoczętej przez Dekarta i Bakona. Dziś prawa natury i ludzkości, ujęte w swęj treści, w rdzeniu prawdy i życia, stanowiąc mają wyższą syntezę, syntezę pełną życia, rodzącą prawdę (genezę) czyli co na jedno wyjdzie syntezę połączoną z analizą, analizę w nieskończonej całości swojej rozwijającą się z zarodów, niby pąk, kwiat, i owoc, z całą siłą przeradzania się, niby śmierć pożartą w zwycięztwie, bo tryumf życia i śmierci razem. Pierwociny przekształcenia z gruntu nauk niby program, prolegomena, przygotowanie, przedstowie, puścił Bakon w świat w 20 roku życia, a nad rozrabianiem naukowości całe

życie pracował. Zamiarem jego było przeniknąć wskrós cały ogrom wiedzy, przedstawić ogląd całego obszaru umiejętności, idąc drogą *doświadczenia* i *analogii* wbrew scholastyce, która zamiast doświadczenia — *powage*, zamiast analogii podawała *sylogizm* (*). Bada on szczegółowo władze nasze, i przekonywa się, że tylko różnostronne, i często ponawiane doświadczenie daje prawdę przedmiotową, a przez to samo rozum ludzki przetrawia się i czyści. Doświadczenie stosować się powinno równie do tworzywa (materji) jak ducha, ale sam Bacon na wewnętrzną, duchową stronę mniej zwracał uwagi, a więcej na zewnątrz, bo w świecie przedmiotowym li przedsobnym, widział najpłynniejsze źródło prawdy. Może to nam po części rozjaśnia nieszlachetny charakter w życiu Bacona, jako męża stanu. Nie mógł on zaprzeczyć tego, że prawda jest i w duchu ludzkim, ale nie widział tam snadź ogromnej, żywotnej potęgi stworzenia; kiedy twierdził, że umysł zwrócony na siebie, snuje jak pajak myśli wiotkie; wszystkie zaś siły jego pokazują się najlepiej w tłumaczeniu natury, (ob. Wiśniewskiego: Metodę Bacona tłumaczenia natury).

Posłuchajmy teraz Dekarta, który mówi co następuje: Nauki składając się, i powiększając postępowo z mniemań wielu ludzi, nie są tak bliskie prawdy, jak proste rozumowanie człowieka rozsądnego. Byliśmy pierwsi dziećmi niż ludźmi, długo więc nami powodowali rodzice i nauczyciele, wpajali mniemania najeczęściej wbrew sprzeczne, sądy więc i zdania, wyobrażenia nasze, nie były tak czyste jakiemiby były, gdybyśmy się byli sami powodo-

(*) Filozofia XVIII wieku trzyma się tychże źródeł poznania, co Bacon, ale ścieśnia pojęcie *doświadczenia*.

wali rozumem swoim. Nie widzimy jednak aby zwalano wszystkie domy w mieście dla odbudowania piękniejszych, ale każdy swój dom przekształca jak mu się zdaje. Tak i o odnowieniu państwa, zmieniając wszystko od gruntu, ani o przekształceniu naukowości lub porządku szkół, człowiek prywatny myśleć nie może. Od mniemań przeciwnie jakie miał od urodzenia, może odjąć jedne, aby je zastąpić lepszymi, inne zostawić, gdy je usprawiedliwi rozum. Wcale inaczej rzecz się ma z ogółem rzeczy publicznych. Te wielkie ciała zbyt są wycieńczone aby je można było wznieść po zwaleniu albo utrzymać wstrząsnawszy, bo upadek ich zawsze jest ciężki. Co do ich niedoskonałości, które koniecznie w takiej różnorożności być muszą, albo je zwyczaj zmniejszył albo wiek poprawił, a zawsze one są znośniejsze niż zupełna odnowa.... Nigdy nie byłem za temi umysłami niespokojnymi, co niepowołane do sprawowania urzędów, mają na dobre jakąś zmianę w sprawach państwa. Moim zamiarem jest tylko odnowienie własnych myśli, i oparcie się na węgielnym kamieniu, który jest moją własnością. Podobają mi się to com zrobił: pokazuję więc wzór mój, nie dlatego jednak abym każdemu iść za nim radził. Ci, którym Bóg udzielił więcej zdolności, będą może mieli wznioślejsze zamiary.

Jak człowiek, co idzie sam śród ciemności, umyśliłem iść tak wolno i tak bacznie, abym przynajmniej nie upadł, chociażby mój chód był nader powolny. Nie chcę odrzucać żadnego mniemania, chociażby to nieprawdziwe było, a wcisnęło się do mojego umysłu, dopóki nie dojdę do prawdziwego poznania wszystkiego, jak mi mój rozum pozwoli.

Ala jakichże się trzymać przepisów? Wiele praw dostarcza wiele wybiegów, a mniejsza liczba, byleby je zachować ściśle, uszczęśliwi naród. Ja sobie skreśliłem 4 następujące prawidła: 1) Nie nważać niczego za prawdziwe dopóki to się naocznie takim nie pokaże, t.j. chronić się najtroskliwiej skwapliwości i uprzedzenia: to tylko przyjmować eo jasne, o czém wątpić nie można. (Bakon to samo wyraził, mówiąc aby nie wierzyć powadze, i szkole). 2) Trudności wzięte pod rozwałę na tyle podzielić części, ile potrzeba dla ich rozwikłania. (Bakon: śledzić naturę cząstkowo rozbirowo). 3) W rozbiarach tak dokładnie wszystko wyliczać, roztrząsać i obejrzyć aby być pewnym, że się nic nie opuściło. (Bakon: analizować czyli doświadczać dopóty: dopóki nie wyczerpiemy wszystkiego, a wtedy dopiero wnioskować, wyprowadzać analogią). 4) Prowadzić porządek swoje myśli, zaczynając od przedmiotów prostych i łatwych do poznania, aby się stopniowo wznosić do poznania coraz zawilszych i trudniejszych: szykując podług porządku. Tego prawidła syntetycznego, które jest niejako uwieńczeniem, zwarciem analizy Dekarta, nie ma u Bakona, który nie zna wyższej jedności genetycznej ducha, jak to się w *Novum Organum scientiarum* pokazuje, dlatego wyborny jest tylko do pokazania, np. prawnikom w *Legumleges* (Aforyzmach) drogi do zasad, naturaliscie drogi do poznania natury.

Myśle, więc jestem, powiedział Dekart. Przyznaje on tym sposobem siłę ducha przekonywającą o rzeczywistości bytu: siłę téj wierzyć trzeba, bo wątpić o niej niemożna, ona bowiem wątpi, więc jest źródłem, i zaprzec się sama siebie nie może. Jestto bład organiczny Dekarta, że bytu czyli rzeczywistości istnienia nie uznaje bezpośrednio, ale za pośrednictwem myślenia. Jakże przyjsć

do pojęcia świata, t. j. czy świat jest? zapytuje on siebie. Może jaki zły duch stworzył te widziadła, które nam się snują przed oczyma? Może one są tak znikome jak to co widzimy we śnie, w gorączce? Nie! bo Bóg (*) jest doskonały, więc mądry, dobry..... a więc nie mógłby nie chciałby nas zwodzić: a zatem co się miota przed zmysły nasze jest prawdą przedmiotową, ma być rzeczywisty. Zauważyć tu trzeba, że świat poznajemy tak bezpośrednio, jak się bezpośrednio przekonywamy o bytności Boga: wiara zaś w świat, postawiona niżej wiary w Boga i duszę nieśmiertelną, prowadzi do oderwania się od prawdy. Dekart oparłszy wszystko o Boga, sądził, że wszystko objaśnił, gdy w samej rzeczy zakołował się tylko w dowodzeniu. *Mallebranche* i *Spinoza* wpadli w błędy przywodząc widoki Dekarta do ostateczności. W istocie! dawno już zauważano, iż zasady *Mallebransza* prowadzą do Spinozyzmu, a język nawet zbliża się do języka Spinozy! *Mallebranche* powiada: „L'univers n'est qu'une emanation de Dieu — nous voyons tout en Dieu — tout ce que nous voyons est Dieu seul — Dieu seul fait tout ce qui se fait-il est lui-même toute l'action et toute l'operation, qui est dans toute la nature, en un mot Dieu est tout l'être et le seul être.“ *Spinoza* mówi: *Praeter Deum neque dari, neque concipi potest substantia.*“ Biorąc z Dekartem, *Mallebranszem* (a zatem i *Spinozą*) Boga za pierwszą przyczynę wszystkiego, przypuścić byśmy musieli, że każda

(*) Jak *Arzelm* dowodził bytności Boga z pojęcia JEGO, tak i Dekart. Bóg jest doskonały dlatego, że ja niedoskonały, a pojęcie nieograniczonej doskonałości jest konieczne, więc się przeczystwianić musi w Bogu, Istocie Nieograniczonej Doskonałości.

odmiana duszy i ciała, każdy ruch w świecie pochodzi wprost od Boga.

Kiedy dusza chce czego, Bóg (jako pierwsza i jedyna przyczyna ruchu) sprawuje poruszenie w ciele; gdy znowu ciało odbiera wrażenie ze świata zmysłowego, Bóg wzbudza w duszy wyobrażenie odpowiednie. Jestto nonsens. Jeżeli znowu każde bezpośrednio objawienie się, jest cudem, wszystkie funkcyje organiczne są cudami. — W takim razie porządek naturalny jest niepotrzebny, a ekonomika stworzenia nie warta; bo na cóż stwarzać tak sztuczny, tak cudnego kształtu organizm ludzki, kiedy Bóg mógłby działać wprost na glinę? na cóż te naczynia włoskowe, systemat muskularny, nerwowy? i t. d. I to więc jest absurdum. Bóg wypełniając zamiary nasze, byłby spółnikiem działań, więc winowajcą złego, jeżeli zaś będzie bezpośrednią przyczyną samych zamiarów, zaprzeczmy sobie wolnej woli. Jestto niedorzeczność prowadząca do fatalizmu. Dalej: jak wytłómaczyć zřeczność, którą wprawa daje, a której ciało nie nabędzie żadnym innym sposobem, jak wytłómaczyć głupstwa ludzkie, szaleństwo i obłąkanie, jeżeli Bóg udział w tém wszystkim przyjmuje, jako pierwsza przyczyna? (*).

(*) Zdaje się, że te zarzuty dostateczne są aż nadto do pokazania czytelnikom, że Pani Ziemięcka (uważająca Dekarta i Mallegbransza za największych filozofów) myli się sama albo (jeżeli się nie myli) chce czytelników poprowadzić do Spinozyzmu, t. j. niewiary w Boga, do bezbożności pod płaszczykiem pobożności. Ponieważ przekonani jesteśmy, że Redaktorka Pielgrzyma najpiękniejsze ma zamiary i najlepsze chęci, mimowolnie więc przychodzimy do wniosku, że jęj stanowisko filozoficzne nie warto, chwalcę więc P. Ziemięckięj, sąto ludzie nieznający się na rzeczy w przedmiotach

Nie mogę pojąć jak można nie wierzyć w świat jak Mal-lebranzś śmiało wyrzec: „dotychczas nie pokazano dobrze (t. j. nie dowiedziono), że jest tworzywo i ciała, a sama wiara tylko objawia nam te wielkie tajemnice, których-byśiny bez niej pewno nie poznali.“ I dziwić się tu do-piero, że byli ludzie co nie uwierzyli w Boga, kiedy filo-zof nie chce w świat wierzyć, co jest widoczniejsza, co wypływa z bezpośredniego, zmysłowego na świat po-glądu.

Po Bakonie i Dekarcie pokazuje się trzeci geniusz rzadki i wszechstronny, *Leibnitz*. Jak starożytni zaczął on od

filozofii. Pielgrzym oceniony jest nader trafnie w Przeglądzie Nau-kowym (T. I. r. 1842, str. 202—4). Co do samej Redaktorki, nie-ujmując jej zdolności pisarskich, wyznać trzeba, że do filozofii nie ma najmniejszego usposobienia, t. j. zdolności filozoficznych naj-mniejszych, żadnych. Kochamy, poważamy ludzi religijnych, ale nie-podobna znieść tej dumnej mieszaniny filozofii z teologią co ją Ba-kon nazwał *filozofią przesądną*, a pod którą się podszywają ludzie próżni—ludzie co słabą głowę, i słabsze jeszcze rozumowania kry-ją szatą objawienia. Gardzenie postępem nauki, pomiatanie praca-mi mężów zasłużonych w ludzkości na wieki, pokazywanie wyż-szości przez zaprzeczanie ich zasług, sprawia więcej niż oburzenie, więcej niż pogardę nieuctwa — uśmiech politowania nad dumą nie do darowania, i wyrokowaniem bez zasad — kobiecością, dzieciń-stwem sądu naukowego. Na polu nauki pracować trzeba mozolnie i długo, aby zamiast chleba nie dawać kamieni, a zamiast ryb, wę-żów. Można się zabrać do uczenia innych z najlepszym sercem, najpoczciwszą wiarą, dobrymi chęciami nawet... Ale czyż dziś mo-żna przestać w nauce na dobrych chęciami, na sercu, na wierze — dziś, po tylu wiekach doświadczenia, po tylu jednostronnych usi-łowaniach na drodze prawdy w życiu i nauce? Prawda jest owo-cem całego życia nie tylko nauki i dlatego, aby mieć zasadę my-slenia *żyć* trzeba: *vitam impendere vere*.

rozważania *istoty*, którą uważał za zasadę bytu, a siłę za wybitne jej znamię, bez którego samej istoty pojąć nie można. Siła czyli energia prawdziwa jestto entelechia (*). Entelechia nie jestto możność, bo możność potrzebuje pobudek *zewnetrznych* do przejścia w tło życia, do przerobienia się w rzeczywistość, jestto raczej coś pośredniego, zespolającego możność i samo działanie zawsze i wszędzie, niby świat stworzony, niby duch człowieka. Leibniz utrzymywał, że pomysł jego tłumaczy wszystkie pierwsze prawdy przyjęte przez dekartystów, w części bez dowodów, w części (jak to się pokazało) wychodząc z zasad opacznych. Organicznym błędem ich było to, że ruch, działanie kładli niejako zewnątrz stworzenia, i stądto wypłynęła nauka Spinozy, który widział Boga w naturze (panteizm nowożytny). Podług Leibnica każda okruszynka stworzona, ma w sobie pierwszą przyczynę swych przemian, i tylko przez wzajemną działalność miarkuje się i ogranicza, że tak powiem prawowitość ich działań, działań wywierających wzajemne oddziaływanie. Dajcie mi tworzywo i siłę, wyrzekł Dekart, a stworzę świat. Leibniz chciał do tego siły spójnej dwom światom, t. j. istot prostych, monad, atomów mających w sobie siłę, energię, entelechią, której urzeczywistnienie widać w szeregu stworzeń, gdzie z jednej pierwotnej, przedświatowej, niestworzonej potęgi, wszy-

(*) Nomen *entelechiarum* imponi potest omnibus *substantiis simplicibus* seu *monadibus creatis* (t. j. istotom). *Monada* Leibnica posiada *entelechią* jak ciało siłę ciężkości, tak, że jedno bez drugiego być nie może. *Monas* jest *substantia simplex* jak u Arystotelesa, ale *creata*, a zatem nie *a se, per se* jak u Spinozy. Bogactwo pojęć znamionuje Leibniz.

stko się stworzone, warunkowe, wysącza. Jestto właściwa zasada naszego bytu, niezmiennosc śród przepływu życia i śmierci, a zatem w ludzkości prawa człowieczeństwa odwieczne i nieprzedawnione, słowo życia w naturze i wierze dziejowej, jaźń (Ichheit) w człowieku.

Zauważyć tu trzeba, że podział dwóch światów jest więcej loiczny niż rzeczywisty. Leibnic na wzór Atomistów starożytnych, uważa istoty proste jako pierwowzory i pierwozęcia złożonych w *Monadologii*, co go prowadzi do pokazania zasad bytu w harmonii przedustawowej (praedestinata) przedświata. Nie tu miejsce rozszerzać się nad rozbiorem tych zasad.

Oto w lekkich zarysach dogmatyzm służący za zasadę rozwijania się filozofii w nowszych czasach, po odrodzeniu się nauk. Pod następcami tych trzech znamienitych geniuszów dojrzewały ich zasady, przyprowadzone do ostateczności upadały i wynikały znów inne. Wieki materialne (17 i 18) pod wpływem niemoralnej polityki wydały godne siebie zasady. Sensualizm, jak zaraza płynący niewidzialnymi strumieniami w powietrzu życia, sączył się w ludzi, i przenikał zasady odbijające to życie. Po eklektyzmie poprzedzającym Reformację, i spótcześnie z zamętem eklektycznym, gmatwaniną starożytnych, pokazało się mnóstwo mistyków, wizjonarzy, jak grzybów po deszczu. Mistycyzm XVII wieku powstał nie bez zasady, kiedy sceptycyzm z obalonych zasad Dekarta i Bakona wywiązywać się zaczął, przez doprowadzenie ich dogmatyzmu do ostateczności, a zatem do upadku. Zateśknili ludzie do Boga; rzucili pośrednią drogę analizy, która sama do niczego nie prowadzi, i w bezpośrednio-

ści poznania, w naturze i duchu, prawdy szukać zaczęli. Rozbierać szczegółowo tego zwrotu wyobrażeń, a raczej życia nie będziemy. Napomkniemy tylko, że uczniowie Dekarta stają się mistykami z idealistów. Tu uczeń Bema każe wierzyć, że miał objawienie o prawdziwości nauki swego mistrza. Tam syn Wanbelmonta staje się naturalistą mistykiem, a po życiu skołataném burzami, wylewa się na ówczesne przesady († 1699). Z Francuzów, zasługuje na uwagę *Poiret* († 1719) mistyk – spiritualista, którego widoki podobały się bardzo ludziom tkliwym, i odbiły się w Fenelonie, w wielu książkach do nabożeństwa. *Poiret* utrzymuje, że zasadą mistycyzmu jest słabość rozumu, i rozpusta woli, stąd potrzeba szukania prawdy drogą wiary, cnoty, drogą łaski. Widać tu zwrot całkiem praktyczny do religii. Zwrot ten dochodzi do ostateczności w Swedenborgu, którego nauka zrodziła sektę religijną, cierpianą w Anglii w końcu 18 wieku. Swedenborgiści kładą szczęście w wierze, która dla ludzkości wszystko poświęcać każe, a nowego Jeruzalem szukają w Afryce. Zasadca ich miał być pośrednikiem dwóch światów, uczył się niby od Aniołów, a czego się nauczył, objawiał ludziom w dziełach pisanych po prostu, tak, że go bardzo czytano, i z wielkim zapalem. Niektórzy uważają, że to był stary łgarz wierzący we własne kłamstwa, zdaje się, że wierzył sam we własne umidła, które sobie stroił jak wizyonarze aleksandryjscy, i illuminaci średniowiekowi.

Dzisiejszy mistycyzm wywołała także ostateczność sceptycyzmu w uczuciach Hegla, a mianowicie tak zwaną *lewą stronę*. W dążności sceptycznej to było godnego uwagi, że niektórzy pisarze, mianowicie w walce katolików z protestantami, umyślnie budzili niedowierzanie

nauce, opartej na rozumie, i pokazując dumne roszczenia jego, kazali szukać ucieczki w religii. Byłto czas, kiedy się trzymało zasady, że cel środki uświęca, niepomiąc słów Zbawcy rodu naszego, który powiedział; „choćbyście świat cały nawrócili nieprawdą, przekłeci jesteście.“ Mylność tej zasady (jeżeli umyślną chytrą i obłudą zasadą nazwać można) pokazała się w sceptyźmie XVIII wieku, kiedy materyaliści, ślizgając się nawet po powierzchni przedmiotów, pokazali dumne roszczenia wiary, i na tej samej drodze doszli do smutnych dla człowieka wypadków. Ta to przyczyna skłania u nas niektórych piszących, do poniżania filozofii niemieckiej, i moglibyśmy dojść do niedorzeczności mistycyzmu i sceptycyzmu, gdyby potężne oddziaływanie najzdolniejszych pisarzy, nie tamowało szerzącej się zarazy pietyzmu, najzgubniejszego dla wiary prawdziwej, i życia. Paskal, mąż z sercem i głową, stanowi przejście od sceptycyzmu do mistycyzmu. Ma on społeczenie dla tych co wątpią, ale sam wątpliwości znieść niemoże, bo wielkie dusze potrzebują wiary. Radzi on, jak Dekart, wątpliwość dla przekonania się o rzeczy, a gdy sam widzi niepewność nauki (w czasie formalizmu, encyklopedyźmu zewnętrznego) rzuca się w objęcia wiary. Ale czyż ślepo wierzyć można? zapytuje siebie „*Je crois par ce que c'est absurde et encore je crois, par ce que c'est injuste,*“ mówi, pragnąc żywej, jasnej wiary, i dla ożywienia, rozjaśnienia jej sobie, pracuje nad utworzeniem systematu religijnego, do którego dążyli pierwsi Ojcowie Kościoła. Rozum idzie znowu na pomoc wierze, w której wyłącznie Paskal szukał zbawienia, ale rozum nie był dostateczny wtedy do znalezienia jedności, znajdował tylko sprzeczności (antynomie). Dopiero po przejawie *Boulanger'a*, *Strauss'a*, *Feuerbach'a*, pokazuje się

Filozofia Objawienia. Paskal, dla pokazania znamion wiary prawdziwej, dowodzi fałszywości wszystkich innych religij: trzeba było pokazać ich prawdziwość względną, jak wszystkiego co historyczne. Przeciwno Dekartowi wystąpił i *Huel* (Huecyusz) z początku zwolennik jego. Przeciwno Dekarta i Mallebransa, *l'Abbé Foucher*. *Vico* we Włoszech pisał także uwagi nad Dekartem, którego był zwolennikiem. *Muratori* powstaje na sceptyzm, ale bronią rozsądku i wiary, bez podniesienia się do owej godności rozumowej, która rozpuszcza w sobie *antynomie*, nie niszcząc ich prawdy względnej. Kardynał *Ganganelli* uderza na materializm, sceptyzm i mistycyzm, bronią łagodności ewangelicznej, i bezpośredniego uczucia wiary: jestto jedyny filozof włoski.

Wogóle wiek XVIII, zwany filozoficznym, rozwinął się pod wpływem trzech geniuszów, a mianowicie: Dekarta i Bakona. Leibnie bowiem na nasz dopiero wiek XIX więcej wpływać zaczyna. Z nauki Bakona (który znalazł więcej społeczenia od spiritualnego Dekarta, dającego metodę, analizę, wątpienie), wyciągnięto zasadę, że doświadczenie jest *wszystkiem*, *wszystkie* urojenia są tylko przekształconém uczuciem tworzywa (materji). Gasfendy zastosował tę zasadę do kosmologii czyli nauk przyrodzonych, Hobbes do nauk moralno-politycznych. Powstaje nowa psychologia pod piórem Lokka (*) i Kondyllaka, i zastosowanie jej czyli przeprowadzenie przez cały obszar wiadomości ludzkich w Encyklopedyi, dziełach Woltera, i niezliczonych tuzinkowych pisarzy XVIII wieku,

(*) Nie znam lepszego dzieła do rozjaśnienia sobie zwrotu filozofji materialnej nad rozbiór Lokka przez Cousin'a, ob. *Ecole sensualiste* (Cours de 1829). *Cousin* ma wielkie znaczenie historyczne.

gdy najwięksi nawet odjąć się temu kierunkowi nie mogli. (Montesquieu pisze, oprócz swego arcydzieła *o duchu praw*, *Lettres turques*, *Lettres persanes*, i staje się wzorem dla następnych powierzchownych analistów). Chociaż jednak Bacon daje początkowanie materyalistom, Dekarta postawić można na czele filozofii nowoczesnej; w jego bowiem zwrocie analitycznym rozrabiano ciągle filozofię nowożytną w 18 wieku, nie wyłączając Kanta i jego kierunku. Dla łatwiejszego obejrzenia oddzielnych dróg, jakimi szła filozofia, dzielimy ogląd na części pojedyncze.

I.

Hipotezy Dekarta utrzymać się we Francji nie mogły, ale zasługują na uwagę, o ile rozwinęły duch rozbiorowy, analityczny. Przed Kondyllakiem jeszcze, widziano wielką korzyść metody doświadczalnej Bakona, krzewiącej się bujnie we Francji. *Kondyllak*, przedewszystkiem zasługuje na szczególną uwagę, bo on położył prawdy zasładowe, kamień węgielny nowej nauce, bo jego *Loika* jest osią obrotu materyalizmu. Materyalizmu jednak nie stworzył ani Kondyllak, ani żaden Encyklopedysta, kierunek ten wywiązał się z życia, i był odbiciem jego w myśleniu, wyrażeniem całości w części, choroby gnieźdzącej się w ciele, w pojedynczym organie.

Rozrabianie szczegółowe filozofii na tém zależało, że się zastanawiano nad rozbiorem władz ludzkich. Kondyllak pierwszy, zwrócił się do tłumaczenia ich pochodzenia. Bez niego (jak to się zaraz pokaże) nie byłoby powstało arcydzieło materyalizmu: *System Natury*. Czucie filozoficzne Kondyllak bierze za podstawę, zasadę, ośnowę,

pierwoczęcie wszystkich władz naszych. Wszystko co jest w człowieku: myśl, uczucie, wola, jest tylko przekształconém czuciem fizyczném, od którego zależy *duchowość*. Kiedym się zaczął uczyć filozofii, i opracowałem sobie loikę Kondyllaka (była to pierwsza loika, którą czytałem) niezmiernie mi się podobała wielka jasność, i prostota wykładu. Nie domyślałem się wtedy, że Kondyllak tłumaczy tylko warunki zewnętrzne pojętności zmysłowej, spólnej człowiekowi ze zwierzętami, a o poznaniu mówi formalnie jak *Wolf* (*Vernünfftige Gedanken... Halle 1719*): mydli więc oczy, a nie tłumaczy. Wielu jednak dało sobie zamydlić oczy. Oto jest systemat sławnej *Loiki*, której zasady przebijają się we wszystkich dziełach Kondyllaka i zwolenników jego, a w ogóle materjalistów XVIII i XIX wieku.

Wszystkie zmysły są przekształconém czuciem. Każde *wrażenie* pochodzi od uczucia, a zatem ze świata zewnętrznego. Kiedy zwracam się do jakiego przedmiotu, zastanawiam się nad nim, uczucie moje nazywa się *uwaga*. Uwaga staje się *pamięcią*, jeśli przedmiot nie jest przed nami obecny, a przedstawiamy go sobie. W tém przedstawianiu sobie przedmiotów, jeśli ich jest więcej niż jeden, upatrujemy podobieństwo ich lub różnicę, stąd *porównanie*, stąd *sąd*, który jest tylko innobytem uczucia. — Myślenie jestto *uwaga*, *pamięć*, szereg *porównań*, *sądów*, jestto więc *uczucie* nie więcej. Myślenie przedstawiające nam obrazy, zowie się *wyobraźnią*. *Rozumowanie* jestto wywód myśli czyli szereg myśli. *Rozum*, będący zbiorem tych wszystkich władz, jest więc naturalnie (podług Kondyllaka) czuciem. Toż uczucie wola. A to dlaczego? Potrzeba jest brak zmysłowy rzeczy, do której przywykliśmy, której używamy dla zadowolenia tego eo nam wro-

dzione z ciałem. Większa potrzeba jest *niespokojnością*, dolegliwa niespokojność *smutkiem*. Potrzeba zwracająca siły nasze do przedmiotu zewnętrznego, nazywa się *chęcią*, a to jest *czuciem*, jak *niespokojność*, *smutek*, *namiętność*.

Oto Metafizyka dostępna dla dzieci, ale pozorna. Dla czego? Bo nie tłumaczy nam poświęcenia bezwarunkowego, nie wynikającego z potrzeb zmysłowych, ale płynącego z zasad wiary dziejowej. Nie wytłumaczył Kondyllak bezwzględnej myśli odnoszącej się do najwyższych stosunków naszych z Niestworzonością, bez żadnego odniesienia do ziemi, bez żadnych pobudek ze strony czucia zmysłowego. *Loika Kondyllaka*, napisana w takim duchu powierzchowności, dla nas (na żądanie Kommissyi Edukacyjnej) nie mogła zrobić nie złego przy staropolskiej Ojców naszych wierze, owszem zaspokajała potrzeby czasowe wieku encyklopedyjnego. Przeciwnie, we Francyi przywiedziono te zasady do ostateczności, i na chwilę zniszczono wiarę w Boga, nieśmiertelność duszy. Uderzono z największą zapamiętałością na katolicyzm, na wszelką religię objawianą, którą uważano (jak wszystkie ustanowienia społeczne) za dowolną, konwencyjną, a pełną przesądów niegodnych człowieka. Wszystko w *Encyklopedyi*, gdzie jest wiele bardzo pięknych rzeczy, nosi jedną barwę, odcień nastrojonej dążności, która dla tego właśnie, że nastrojoną, napiętą sztucznie była, a zatem nienaturalną, upaść musiała. Działał tu mianowicie *d'Alembert* sławny matematyk, i ognisty ale wahający się, zawieszony między niebem a ziemią, duchem i materją — *Diderot*. W duchu Encyklopedystów pisze *d'Argence*: Philosophie du bon sens, *Lameltrie* zaś nie jedno dzieło, gdzie dowodzi, że to, co zwykle duszą zowiemy, jest tylko własnością organizmu.

Najgroźniejsze jednak, najstraszniejszym materializmem tchnące dzieło było: *Systemat Nature* czyli *Prawa świata fizycznego i moralnego*. Ledwie poczciwcy nie ukamionowali piekielnego autora za tę pracę: na szczęście autora nie było. Zwolennicy jego zasad piszą we wstępie, że to jest arcydzieło rozumu ludzkiego (*). W wydaniu, które mam przed sobą, przypisuje się szanownemu starcowi *Mirabaud*, który był ze swojemi zasadami bardzo szczęśliwy, i dożył późnego wieku (**), a dzieło swoje jako *Testament* światu zostawił.

Inni twierdzą, nie bez zasady, że *Mirabaud* jest pseudonizmem barona *Holbacha*, ale nie wiadomo z pewnością, kto jest autorem. Mojem zdaniem, prawdziwym autorem *Systematu Nature* jest wiek 18, a napisał pierwszy lepszy z tylu pisarzy, i gdyby nie napisał jeden, to drugi: owszem pisało wielu to samo pod innemi formami w innych dziełach. Jestto zjawisko konieczne. Co *Kondyllak* o władzach człowieka, *Lameltrie* o duszy, *Helwecyusz* o interesie powiedział, co nowsza Fizyka, co Encyklopedyści wyrzekli, to wszystko mieści się w dziele, o którym mowa. Mieści ono w sobie nadto znajomość serca ludz-

(*) Autor (pisze wydawca w przemowie do wydania londyńskiego 1777) semble avoir voulu se surpasser lui-même dans cet *Ouvrage* le plus hardi et le plus extraordinaire que l'esprit humain ait osé produire jusqu'à présent.

(**) Bez dowodów można powiedzieć, że to jest zmyślenie. *Wolter* i inni fałszują nader często byty (fakta) historyczne, i mówią o rzeczach niebywałych, jakby historyczność mogła nam dać prawo do sądenia podług woli. Historia o tyle zasługuje na wiarę, o ile się zgadza z naturą ludzką, bo wiara historyczna jest tylko wędrówką natury ludzkiej.

kiego, i tę miłość prawdy, zamiłowanie dobra powszechnego, które znamionują pisarzy ówczesnych. Na nieszczęście jedno uprzedzenie, zacięty upór w zdaniach własnych, myśl podłożona pod to wszystko, wszystko psuje. Jestto uprzedzenie niewiary, gorsze podobno od przesądów wiary, jestto myśl (*arrière-pensée*) zburzenia wiary historycznej, t. j. religijnej i społecznej. Że jednak wszystko to było koniecznym wyrażeniem wieku, i tam, gdzie było pisane z przekonaniem, miało nawet po sobie prawdę względną, trzeba więc przystępować do krytyki z bezstronnością, i umiarkowaniem, jakie jedynie słowo, prawda życia natchnąć może.

Trzeba być nadzwyczaj ostrożnym w sądzeniu o innych, bo prawda nie dlatego jest prawdą, że jej ktoś broni, ale przeciwnie dlatego jej bronimy, że jest prawdą, i sama przez się ostać się może. Ze wszystkich nieprzyjaciół filozofii XVIII wieku, wielki *Ganganelli* najjaśniej patrzy na rzeczy, bo to był jeden z największych ówczesnych geniuszów, wielki człowiek, wielki ojciec kościoła, i filozof. On wyrzekł pamiętne, i dotychczas nauczające słowa, że gdyby mu przyszło zbijać zdania materialistów, takby postępował, żeby ich nie obraził, a musieliby się zgodzić z nim na jedno. Trafnie nasz Gołuchowski mówi, że oni nie tém bładzili, iż wychodzili z materializmu, ale że na nim poprzestali, i dalej się nie wzniesli. Pracowali oni jednostronnie, to prawda, ale właśnie przez to samo pracowali dla prawdy, bo posuwając wszystko drogą przeczeń (*negacji*) do ostateczności, przyspieszyli sami upadek twierdzeniom jednostronnym, a zatem dojrzałość filozofii, żniwo doświadczenia.

W starożytności przy upadku Grecyi, tak samo prawie było z Sofistami, bo rewolucya Francuzka ma wiele

podobieństwa do upadku Grecyi i Rzymu, ale Francya, jako Państwo Chrześcijańskie nie upadła, Chrześciane bowiem odradzają się zawsze, w duchu i prawdzie. Wszystkie napady na zepsucie obyczajów we Francyi niewczesne są, bo nie uznają siły konieczności historycznej, wolnej. Francya musiała mieć wiele ducha i prawdy dla odrodzenia się. Prawdę wyrzekł Napoleon, że „większość ludzi cnotliwa, bo inaczej żadna społeczeństwo ostaćby się nie mogła.“

Zastanówmyż się bezstronnie, a raczej wszechstronnie nad *Systemem Natury*. Autor wychodząc z zasad loiki Kondyllaka, zbija dotychczasowe pojęcia o Bogu i nieśmiertelności duszy, a na ich miejsce daje nowe aby niepowiedziano, że bierny, niszczy, a nie stawia, nie buduje. Aby dać pojęcie o sposobie jego rozumowania przytaczaemy np. jego zbijanie bytności Boga, jako istoty rozumnej: „aby mieć rozum (intelligence) (*), trzeba myśleć, aby myśleć, trzeba mieć wyobrażenia pojęcia (idées), aby mieć pojęcia, trzeba mieć zmysły, a że Bóg zmysłów nie ma, więc nie ma i pojętości, czyli nie ma Go wcale.“ Istoty (mówi autor w innem miejscu), które przypuszczamy *zewnątrz* natury (au dessus de la nature) albo odróżnione od niej, będą zawsze urojeniem, o którym niepodobna nigdy utworzyć sobie prawdziwego pojęcia, *równie jak o miejscu*, jakie zajmują, i ich *sposobie* działania.“ Z tego czytelnik sądzić może, że ów najstraszliwszy materyalizm nie jest tak straszny, jak się zdawało. Dziś np. po odróżnieniu

(*) Intelligence znany rozum, bo wówczas nie odróżniali władzy pojętości zmysłowej od duchowej (rozumu umysłowego i rozumu zmysłowego).

pojętości zmysłowej od duchowej możemy się zgodzić z autorem, że Bóg nie ma pojętości zmysłowej, nie mając zmysłów; ale w najprostszem pojęciu o Bogu, mieści się pojęcie bezwarunkowości, niestworzoności, a zatem ani *miejsce*, ani warunkowy *sposób* działania. Dzieci tylko i ludzie prości, wystawiają sobie niebo *jako miejsce zewnątrz ziemi*, aniołów ze skrzydłami, piekło ze smołą i siarką gorejącą, djabłów z rogami i t. p. Samo pojęcie Boga, Ojca i Syna, jako przeniesione ze stosunków ludzkich, Duchu Ś-go jako gołąbka, jest zmysłowe; prawdziwe zaś pojęcie o Bogu jest w nas wrodzone, a nie nabyte, bo świat je rozwija, ale go nie daje.

Oto treść dzieła:

Ruch i materya są wieczne i nierozdzielne od siebie, człowiek ulega tym prawom, co i inne stworzenia. Życie jest skutkiem materyi, jak siła ciężkości i t. p., a wypadkiem połączenia ruchów koniecznych, zależących od przyczyn zewnętrznych i wewnętrznych (części stałych i płynów ciała). Rozum jest władzą materyi. Człowiek jest środkiem świata, a zatem skoro co ujrzy podobnego do swego sposobu widzenia, odnosi to do przyczyny tak rozumnej jak jest sam. Stąd pojęcie o Bogu, którego nie ma, (widzieliśmy wyżej dlaczego?!). Władze nasze są różne, stąd nierówność ludzi. Przymioty moralne zależą od ciała, i płyną z temperamentu. Człowiek dąży do szczęścia, do zachowania życia, i stąd jego chuci: lubi przyjemność, lęka się nieprzyjemności, a wola jego ogranicza się pożytkiem lub szkodą. Nierozsądnie jest opierać moralność na pobudkach nie materyalnych. Cnota jest naturą człowieka, trzeba więc być enotliwym, działać dla dobra innych. Wszystko zależy od organizacyi, i wyobrażeń *nabytych* natógów, usposobienia. Sława zachęca do

enoty, która nas przeżyje, i jest potrzebą ludzi wielkich i t. p.

Gdy Helweceusz napisał *De l'esprit*, wyjął z mniemań krążących w towarzystwie, z serca samolubnego, prawdę względną. Coraz więcej zwracano się do życia, bo tworzone nawet katechizmy moralności naturalnej, (Volnej). Nauka od czasów Ludwika XV prześladowuje głupotę arystokracji francuzkiej, zepsucie obyczajów duchowieństwa, jak za czasów wielkich herezjy Albigenów, Hussa i Lutra; powstaje na przesady średniowiekowe, i nie wierzy w historyczne rozwijanie się ludzkości (Wolter). Nie było już względności na trwający porządek rzeczy, jak za Dekarta; on radził zacząć od przekształcenia siebie, wiek XVIII od przetworzenia społeczeństwa. W samej zasadzie jednak wątpienia o wszystkim (doświadczeniu) tkwił zaród zepsucia, i zaczęto nie dowierzać samemu doświadczeniu (sceptyzm nowoczesny, Hume). Pod wpływem Lokka i Kondyllaka, jednostronnie się rozwijały pojęcia, jednak z samej natury rzeczy wywiązały się nowe widoki rzeczy: wielu śród toni materjalizmu, brnąć zaczęło ku idealizmowi. Już Kondyllak powstawał przeciwko nadużyciu zasad myślenia, jak Luter przeciwko nadużyciom wiary, ale oba nie mogli przeszkodzić, aby nie wyciągano wniosków loicznych z ich zasad. Analiza wezbrała, i nie jój rozlewu wstrzymać nie mogło, tylko własne wyczerpanie. Kondyllak poważa prawdy religijne, jak Dekart, chociaż z ich zasad wyrodził się ateizm i panteizm, gdy je doprowadzono do rozwinięcia ostatecznego. Byli jednak pisarze, co woleli być nieloicznymi, niż się wyrzec wiary serdecznej, poważania świętości. Tak *Bonnet* nie wierzył, że dusza ludzka różni się od zwierzęcej tylko doskonałością organizmu, którego badaniu

poświęcił się uprawiając nauki przyrodzenia. Kochał on serdecznie cnotę, wierzył szczerze w nieśmiertelność duszy. Tu należy *Montesquieu*, który przypisując *zbyt wiele* warunkom ziemnym, uznawał wszakże historyczność, duchowość, związek organiczny rozwijania się. Byli tacy co godzili Dekarta i Lokka. Znalazł się nawet w ojczyźnie Paskala i Fenelona obrońca spirytualizmu, wśród powszechnego zepsucia. Byłto J. J. *Rousseau*, w którego jednak widokach nie ma wynikłości loicznej i jednej organicznej wskrós przeprowadzonej myśli, ale się pokazuje poważanie dla świętości *ludzkiej*, miłość ludzi, i żywa wdzięczność dla Stwórcy. On ustanowienia społeczne uczynił dowolnemi, umównemi, kontraktowemi, np. państwo, rodzinę. Co do Woltera, byłto talent niepospolity, miał dowcip wielki, ale słabą głowę, czyli raczej usposobienie filozoficzne, i dlatego to *Dictionnaire philosophique* budzi uśmiech, wywołuje go nieraz nawet w samotności na usta myślącego. Przeprowadził Wolter zasady materializmu przez literaturę, i szkodził wiele, ale i pomógł Chrześcijaństwu, bo przyspieszył upadek materializmu. Zdaje się, że i dziś przeznaczeniem *lewicy Hegla* jest przygotowanie upadku dogmatyzmowi formalnemu Filozofii absolutnej, bo *forma* jak *materya*, sąto pierwsze doby rozwinięcia: najwyższa harmonia jest wiek harmonii, to jest rzeczywistości, wcielenia ducha, Słowa.

II.

Metoda doświadczalna pod wpływem Loka i Kondylaka doszła do wypadków, które się nie zgadzały ze zdrowym rozsądkiem narodu Angielskiego (Hume). Hartlej

zasługuje na uwagę przez to, że wywodząc pojęcie ze zmysłowości, nietylko nie przeczył duchowości, ale owszem czuł jej bezpośredniość. Mędrkuj jak chcesz (powiada) o materji i ruchu, łącz je, -rozdzielaj jak chcesz, a nie więcej nie wydadzą nad ruch i materją. Przypuszcza on prawa, zasady pierwotne, których ani dowodzić ani zbijać nie można. Myśl tych zasad, prawd bezpośrednich stracili następcy Hartleja, który dlatego (jak Kondyllak we Francji) oświadczał się przeciwko wnioskowi wynikającym z jego zasad zmysłowości. Szereg materyalistów, kończy największy sceptyk na ziemi, Hume. Pragnął on zburzyć zasady wszelkiej wiadomości poznania: wątpił o doświadczeniu, o sile wątpiącej. W skutku takowego zwątpienia ogólnego powstaje mistycyzm religijny, jako druga ostateczność. Hume wywołał Kanta, stanowiącego epokę w analizie nowoczesnej. Lecz aby pojąć dążenie filozofii niemieckiej, trzeba poznać zasady stanowiące jej przechodowe od materyalizmu, ogniwo.

Powstała w Anglii szkoła, która położyła tamę rozpazaniu myśli. Duch spokojny i badawczy odznacza naukę filozofii w Anglii. Sam Hume, burząc z gruntu zasady prawdy przedmiotowej, poważał uczucie. W tym duchu działa *szkoła szkocka*, i powoli uchyla się od materyalizmu. *Dobro, piękno* wśród samej zmysłowości odróżniać zaczynają, i tu się odzywa *uczucie* (nie *czucie*), to jest siła moralna, w której się mieszczą zarody *myśli i woli*, uczucie niezawarowane zmysłowością, pierwsza doba rozwinięcia się ducha. Tym sposobem *Ad. Smith* rozwinął naukę o *sympatji*. *Fergusson* z egoizmu, interessu Helweccyusza wyprowadził prawo *zachowania się*, a z sympatji Smith'a prawo towarzyskości, i te dwa prawa ujął w wyższej jedności *postępu*. Co to znaczy? zobaczymy lepiej w *Histo-*

ryi. Postęp znaczy *rozwijanie się*. U Fergussona jestto jeszcze pojęcie nieoznaczone, równie jak u Wolfa (*), nieoznaczone zaś dlatego, że *wola* postawiona jest w zależności od przypadku (indyfferentyzm) i konieczności (determinizm), a powinna wychodzić z tego co jej treść, jądro, substancją stanowi, to jest poznania wpływającego na wybór, czyli wolne oznaczenie się woli. Tu należą Preis, Reid, Oswald. — Zwracali filozofowie Angielscy szczególniejszą uwagę na moralność, i w ogóle życie praktyczne, któremu zagrażały wypadki filozofii materialnej. W tym względzie odznacza się mianowicie Diugald Stiuart (Dugald-Stewart). Za tymto kierunkiem poszedł Śniadecki, któremu zasług na polu filozofii w żaden sposób przeczyć nie można, jeśli poznamy rzeczy w jasnym i białym świetle prawdy, inaczéj kaleczylibyśmy jeden ważny organ rozwinięcia się filozofii w pracach szkoły Szkockiej, co zburzyła zasady Lokka, Kondyllaka, i Materyalistów. W téj uczelni dopiero duch odzyskuje odwieczne prawa swoje, a zmysłowość ustala się powoli w stanowisku sobie właściwém, stając się szatą Stworzenia, rozłogą ducha, bugajem, świętymi błoniami życia, kościołem, którego sklepieniem niebo, przysionkiem ziemia, a kapłanem człowiek, a modlitwą życie, myśl, uczucie, wola.

Módlmy się więc każdej chwili — żyjmy!

(*) Postęp opiera się na czterech cnotach Kardynalnych (zasadach) religii naszej.

III.

Gdy się to dzieje we Francyi i Anglii, w Niemczech tymczasem wywiązuje się coś głębszego. W ojezyźnie Lejbnica i Wolfa nie mógł się krzewić sensualizm, bo lubownik i wielbiciel filozofii Francuzkiej (Fryderyk II) stanowi tylko wyjątek.

Kiedy opaczne rozumowania uderzą na życie, a człowiek zbić ich nie umie, ani im wierzyć nie chce, nie może, odwołuje się wtedy zwykle do serca, do serdecznego umysłu, który mu daje najlepsze rady. Co w człowieku, to i w ludzkości. Niemcy, równie jak Anglicy, postawili wbrew materyalizmowi, uczucie moralne, bezpośredniość ducha, myśł serdeczny (Gemüth), i trzymali się (jak w naszych czasach Francuzi np. Cousin), umiarkowanego eklektyzmu.

Tu należą: Tennemann, Plattner, Garve, Meiners, i inni. Namienilo się wyżej, że rozrabianie cząstkowe filozofii zależało na badaniu i rozbieraniu władz człowieka. Tak było we Francyi, Anglii i Niemczech, gdzie dzieła przedniejsze przedstawiają tylko badania psychologiczne (u nas Sniadeckiego Filozofia umysłu ludzkiego) rozbiór analityczny dla wykrycia zasady. Rejd, i Diugald-Stiuart rozbadywali zasady Huma, ale dopiero Kant, zagłębiwszy się w szczegółowy rozbiór władz duszy (krytyka czystego i praktycznego rozumu, Antropologia) wyprowadził na jaw jak Dekart, jak Bakon, jak Lejbnic, zasadę syntetyczną, od której się zaczynają prace rozbiorowe systematyczne, nowoczesne, znane pod nazwą *Filozofii Niemieckiej*. Każdy przyszedł do syntezy za pośrednictwem analizy, ale, że przyszedł zawcześniej, przeto synteza była biedną, nie dojrzałą, lubo bogatszą, dojrzałą od poprzedzają-

cych. Kant przyszedł do wypadku, że prawda przedmiotowa, to jest sama w sobie, tak jak jest w istocie, w samej rzeczy (das Ding an sich) poznana być nie może. Probiernią czyli miarą prawdy jest człowiek, to jest sumienie podmiotowe powszechne. Stądto owo prawo moralne: działaj tak aby postępowanie twoje mogło być miarą (prawodawstwa powszechnego) dla wszystkich. J. K. Szaniawski był wyobrazicielem Kanta, i położył za zasadę filozofii co następuje: „Wszelki byt jest tyle tylko rzeczywistym względem nas bytem, ile się o nim przez władzę poznania przeświadcamy; w nas więc samych jedynie znajduje się ostatnia probiernia bytu i prawdy, i niepodobna nam się posunąć za obręb subiektywnej niezawodności.“ (Co jest Filozofia). Rozbiór analityczny w duchu kantyanizmu, musiał także znaleźć u nas społeczenie, i Ks. Dowgird napisał loikę, którą już dziś jak krytykę rozumu Kanta mało kto czyta. Chwytano się u nas w ogóle wszystkiego, co się zdało potrzebnem, i pisano mianowicie loiki. Nie mówiąc już o téj, co Kondyllak dla nas napisał, o *Radach przyjacielskich* i innych pracach filozoficznych. J. K. Szaniawskiego, i Jana Śniadeckiego. Cyankiewicz pisał myśli z Lokka o rozumie ludzkim, ktoś (Warszawa 1818) psychologią empiryczną i loikę podług Snella. Narbut trzymał się Wolfa (Wilno 1766), Jaroński *Kieswettera* (dziś jeszcze przetłumaczył go T. Sierociński), i Fryese'go, Przeczytański X. Pijar wielce zasłużony, zdolny i pracowity, jak większa część tego szanownego Zgromadzenia — Kondyllaka i Dezeranda.

Co do filozofii tak zwanéj niemieckiej, mało ona znalazła u nas społeczenia, jakkolwiek obrabiano ją w piśmiech czasowych (Kremer, Dembowski), prawdę powie-

dział Redaktor Przeglądu Naukowego, że namby jeszcze potrzeba dzieła elementarnego (*), któreby wprowadziło niepoświęconych do tój świątyni prawdy, Kościoła powszechnego myślących. Prace Libelta i innych po pismach czasowych, wiele się przyczyniają do oswojenia ogółu mniej wicęej z tém, co się na świecie naukowym filozoficznym dzieje. *Roczniki* Lewestama były pięknym pomysłem, bo przewodnikiem w kształcie konsekwentnie przeprowadzonego systematu filozoficznego, *koniecznym u nas, gdzie wszelka naukowość jakby w odmęcie* jest jeszcze porzucaną, gdzie każdy niemal autor, na odrębniej, lecz *niczem niewytkniętej* postępuje drodze (**).

(*) Skimborowicz w Piśmiennictwie Krajowém przy oglądzie Filozofii.

(**) Nie mogę tu się odjąć chęci przytoczenia wyjątku z listu światłego ziomka, którego zdanie wielce poważam. Nam łaknącym filozofii, a do jój głębin nieusposobionym, potrzeba ją dawać niby kawał drewna w rękę; jak obejrzm z tój i owój strony, zajrzyemy jój następnie w serce. — Są wprawdzie zdania, że nam jeszcze nic a nic jój nie potrzeba... ale to są gadaniny bez zasady... Niech więc gadają poczciwe dusze, co im się podoba; wierzę, iż co mówią, pochodzi z najlepszego serca, ale można mieć wzrok bardzo krótki, choć inne zmysły potężne będą. Wprawdzie wykład Filozofii sam tylko formalny, niby szematowy, niewielom, bardzo niewielom jeszcze u nas dostępny, tém samém mało przynosiłby pożytku; *ale przedmioty życia wypełniane duchem filozofii, dającój się w nich coraz bliżej poznawać, są prawie konieczne* (*). Od nich lżej potém będzie wznosić się do oderwań, chociaż to nie przeszkadza usposobionym już głowom przebywać w ich krainie; ja mówię o większej części myślącój publiki. (J. A. Janiszowski).

(*) To właśnie skłoniło mnie do poświęcenia kilku niesięcy pracy na napisanie obecnych Rzutów Filozoficznych w postaci Słowa Życia. Obowiązkiem prawnika: Vitam impendere vero.

Kant uważa człowieka czyli podmiotowość za środek prawdobrania. Przypomnijmy sobie, że tak samo było za Sokrata w starożytności po Sofistach. Ludzkość zatoczyła tylko nowe koło postępu, mówiąc językiem *Vico*. Kant stoi w takim odniesieniu względem Materyalistów, w jakim Sokrates względem Sofistów. Fichte nie słusznie podobno ma przydomek niemieckiego Platona, bo słuszniejby Szellinga nazwać można było Platonem, jak dziśbym go nazwał Neoplatońskim (Warszawa 1845). Hegel więc będzie Arystotelesem nowożytnym. W istocie, w pismach tego znakomitego filozofa wiele jest pokarmu dla ducha, a jeżeli trudno dziś czytać Arystotelesa, korzystać powinniśmy z Hegla: w samej rzeczy, mędrzec Berliński kształcił się równie jak jego następea Szelling, na Starożytnych. Sprawiedliwość jednak, pomimo wdzięczności dla Hegla, wyznac każe, iż to jest tylko *metoda*, nie słowo życia. Ludzkość od czasów Platona i Arystotelesa zatoczyła ogromne koło postępu, a dziś, kiedy się wszystko podnosi do życia, do wszechstronności rozwinięcia, niedostateczna *myśl czysta* Hegla, *entelechia* Arystotelesa, Lejbnica: dziś trzeba Słowa życia w duchu natury ludzkiej, wiary historycznej (*), trzeba wiary obok rozumu.

(*) Obacz Dodatek o pierwszej zasadzie Filozofii.

Kant uważa człowieka za podmiotowość za siebie
 prawdziwą. Przeprowadzając siebie za tak samo było za
 Sokratesa w starożytności po Sokratesa. Ludzkość zaczęła
 za tylko nowe kółko postępu, mówiąc językiem tego Kant
 stoi w takim odniesieniu względem Materialistów, w ja-
 kiej Sokrates względem Stoików. Pochylenie nie stawało
 podobno, ma przydomki niemieckiego Platona, bo sta-
 ła się Szellinga nazwać można być Platona, jak
 dzisiaj go nazwał Neoplatonizm (Warszawa 1813).
 Hegel więc będzie Arystotelesem nowożytnym. W isto-
 tnie w piśmie tego znakomitego filozofa wiele jest po-
 karmu dla ducha, a jeżeli trzynaście Arystotele-
 sa, korzystając powinnimy z Hegla: w samej rzeczy, na-
 dając Berński kształcił się również jak jego następcę
 Szelling, na starożytnych. Sprawiedliwość jednak, ponie-
 mo wyliczoności dla Hegla, wzniesła, iż to jest tylko
 metoda, nie słowo życia. Ludzkość od czasów Platona i
 Arystotelesa zaczęła ogromne kółko postępu, a dziś kie-
 dy się wszystko podnosi do życia, do wszechświatowości
 rozwinąć, niedostateczna myśl była Hegla, całości
 Arystotelesa, i filozofia: dziś życia słowa życia w duchu
 natury ludzkiej, wiatry historycznej (*). Trzeba wiarę obok
 rozumu.

(*) Obać Dohadek o pierwotnej zasadzie Filozofii.

stawia niejako typy, sfoje, pabomknienia, dla niwotzenia
pocpa o rozwikrywaniu się tego, co leżało odwiecznie
w porządku stwotzenia, a natomiast, dla niwotzenia
pocpa o rozwianiu się ludzkości (Historja porzeczna
wylaczajac Naturae, czyli raczej przypuszczajac ja-
ko podwainy, wyrob życia). Cala trudność zachodzi tu
co do dziejow starowiecznych pierwsiotkowego świata,
kiedy ludzie byli w stanie nie tylko wytworzyć koniecznie-
ści historyczne, ale i w sposób naturalny, a dzie-

HISTORIA I ŻYCIE.

Upatrzność tyle...
cznych, nie nam właśnie do życia potrzeba. Szły te
przeć, imię ziemi, już w swoim
wzrostach, podanach i wie-
rzewotne (mity), przechowywały
się w...
Gdy namiętność się obudzi
Słum ją zimno, skryj od świata!
Gdy powinność Ciebie wzywa,
Umrzćj za nią.....
Ludwik Sowiński.

Co było w świecie, stało się w ludzkości, to jest przedmiotem Historji w znaczeniu najrozleglejszém (Historia Naturae). Dzieje wzięte w tém znaczeniu (przedmiotowém) o tyle są dla nas ważne, o ile o nich wiemy (znaczenie podmiotowe Historji); bo dzieje w znaczeniu przedmiotowém bez naszej wiedzy, na nicby nam się nie zdały, czyli raczej nie ma ich dla człowieka, a w znaczeniu podmiotowém, czyli Historia bez zgodności z przedmiotem, byłyby fałszem. Zamiarem Historji jest pokazanie rzeczy, jak są; przelanie prawdy ze świata w umysł człowieka. Historia nie obejmuje całkiem wszystkiego co tylko było w świecie i stało się w ludzkości, ale przed-

stawia niejako typy, słoje, napomknienia, dla utworzenia pojęcia o rozwikływaniu się tego, co leżało odwiecznie w porządku stworzenia, a mianowicie, dla utworzenia pojęcia o rozwijaniu się ludzkości (*Historya powszechna*, wyłączając *Naturalną*, czyli raczej przypuszczając ją, jako podwalinę, wzrąb życia). Cała trudność zachodzi tu co do dziejów starowiecznych pierwiastkowego świata, kiedy ludzie żyli, i rozwijali się podług praw konieczności fizyologicznej, wtedy bowiem nikt nie myślał o dziejach. Opatrzność tyle nam zostawiła śladów historycznych, ile nam właśnie do życia potrzeba. Ślady te przechowały się jużto na skorupie ziemi, już w ziarnie ducha dziejów, zwyczajach, obyczajach, podaniach, i wierze historycznej. Podania pierwotne (mity), przechowały się mianowicie w tradycjach religijnych, których objaśnienie (jak zauważył Szelling) jest rozszerzeniem historyi. Krótkie wyrzeczenia różnego rodzaju, przysłowia, gadki, powiastki i pieśni ludu, zachowały z tradycyjną mądrością życia zdarzenia wydatniejsze między ludźmi. Doświadczenie wieku bogaciło się rozmaitemi wiadomościami praktycznymi, jedyną świata pierwotnego nauką, i to dało między innemi początek Historyi, której najwyższą zagadką, jak i wszystkich wiadomości, było opowiedzenie i dowiedzenie się (Erkundigung). Płynie to z ciekawości człowiekowi wrodzonej. Taką jest *Historya starożytnych*, którzy nie szukali prawdy, ale przyjemności, zaspokojenia, ciekawości w Historyi. Dlatego to bywalecy, podróżnicy, główną u nich grają rolę, np. Herodot. Przekonanie, nie było wtedy potrzebą ludzi, i ani od Herodota nie żądano dowodów, ani on od kapłanów Egipskich, którzy łudzili go baśniami, widząc łatwowiernego i ciekawego. Dlatego to wierzono bajkom Herodota i Li-

wiusza, a uważano za kłamcę, np. Pyteas'a z Marsylii, który pisał o północnej Europie rzeczy niepodobne do prawdy, a jednak prawdziwe (Lelewel). Czasem historyk miał na dobre poprawę rodaków, np. Tuceydydes, Tacyt (w Germanii). W ogóle mówić o dziełach przodków dla budowania potomości, jest zamiarem starożytnych (Liwiusz); zamiarem szlachetniejszym już, niż zaspokojenie próżnej ciekawości. U Cycerona *Historia* jest już *magistra vitae*. Prawda jednak na tém nieraz cierpiała, bo nie prawda, ale zbudowanie dziełami przodków było zamiarem piszącego, i dlatego, pozwalano sobie szcerbić samą prawdę; np. Liwiusz (Niebuhr). W Starożytności, i to jeszcze było główną przeszkodą rozwinięcia się Historii, że każdy pisarz obejmował tylko własny naród, a inne o tyle tylko, o ile z nim związku miały. Grek pisał o Grecyi, Hebrajczyk o Żydach. Rzymianie, Grecya, Hebreowie (nie mówiąc już o Wschodzie) mieli siebie za ludzkość całą, lud wyłączny, wybrany. Dla Hebreów wszyscy byli niewiernymi, dla Greków i Rzymian wszyscy barbarami. Wielcy historycy, nawet inni pisarze, filozofowie, poeci przeczuwali związek narodów, a przynajmniej nie zacieśniali się do jednego; np. Tacyt, Cycero, Horacy. Ten sam związek narody czuć zaczynały, gdy go urzeczywistniły podboje Aleksandra W. i Rzymu (*Jus Gentium*); ale dopiero Chrześcijaństwo łącząc w jedno światłem wiary narody, połączyło je w duchu i prawdzie. Uznany związek rodu naszego (Ś. Paweł) urzeczywistniał się odtąd przez osady Chrześcijańskie, i dlatego odkrycie nowych krajów nosiło na sobie piętno namaszczenia religijnego, jak same misye. Chrześcijaństwo jednak nie mogło przynieść błogich owoców, bo ciemnota powszechna i klęski ludzkości tamowały jego dojrzałość. Wieki średnie formalnie tylko

rozwijały naukę, a w Historii zacieśniano się do kronik i skrótów, o 4 Monarchiach (Martinus Polonus). Z łaski dziejów Kościoła i Historii Ś-tój, zaczynano od początku świata, i to było nieświadome wyrażenie jedności rodu ludzkiego. Dopiero w nowszych czasach *Bossuet* występuje z dziełem, gdzie się odbija wyraźniej myśl o jedności chodu ludzkości, myśl o urzeczywistnieniu się, o przyjsciu Królestwa niebieskiego na ziemię; ale jeszcze pojęta ze stanowiska teozoficznego, jak za czasów Ś-go Augustyna (*De Civitate Dei*). Zacieśniono się do Kościoła (mieszając Kościół i Królestwo Niebieskie) w przekonaniu, że *Kościół* wyższy jest nad *Państwo* (Staat), chociaż w Państwie dopiero urzeczywistnia się rozwinięcie wszystkich władz człowieka, a zatem widoki Opatrzności. *Vico* wznosi się wyżej i w cudownej harmonii porządku społecznego, w budowie języka, religii, rządu, widzi prawa stałe, niezmiennie, a w postępnym doskonaleniu się ludzkości, jedne i te same koła obiega. Jestto pojęcie nierównie rozleglejsze, ale w owym wirowaniu, krążeniu dziejów ludzkości, widać tylko podobieństwo zauważane między starożytnością i wiekami nowymi (*); ale *Vico* nie ujął treści, jądra postępu, czyli raczej chodu ludzkości. Pochodziło to ze stanu ówczesnej filozofii, t.j. formalnej analizy Dekarta, którego *Vico* był zwolennikiem. Może za blisko stojąc reformacyi, nie ocenił jej znaczenia, równie jak znaczenia Chrześcijaństwa w ogólności, bo to się dopiero w całym świetle Filozofii pokazuje od czasów Rewolucyi francuzkiej. Co do form bytu

(*) Jeszcze to zauważył Machiawel (Machiavelli) w uwagach nad Liwiuszem. Machiawel było geniusz: jako uczoney i polityk podobny do Bakona.

społecznego, te się bezwątpienia powtarzają ciągle; ale (widzieliśmy to wyżej w Religii, Filozofii i Rządzie) treść oprawna w te ramy ciągle się rozwija, na coraz większe rozmiary rozrasta, i dojrzewa bez ustanku. Że się ludzkość rozwija, na to dziś już zgodzić się potrzeba, bo to wykazują najróżnorodniejsze prace na polu historycznym (Voss, Kreuzer, Niebuhr, Müller, Beck, Luden, Spittler, Les, i w. i.) a Szlegel przedstawia tylko zabytki poglądu teozoficznego, który i gotyzmem i romantyzmem przeżył swój wiek, i dzisiejszego już pojąć nie może. Już *Turgot* w mowie o postępie rodu ludzkiego wykląda wiarę historyczną, która śród powszechnego zepsucia odzywała się w niejednej duszy Russa, lubo encyklopedyczność powierzchowna owego czasu, nie pozwalała mu ujrzeć ziarna cywilizacyi, a Wolterowi fakta, myśl, drzewa, las zasłoniły (O obyczajach). *Condorcet* rozwinął (ile mógł na owe smutne czasy powierzchowności) myśl postępowego kształcenia się rodu naszego, a pisał z wiarą, bo w niedoli, ucisku i prześladowaniu, osądzony na gilotynę. Duch ludzkości podług niego tak się rozwija, jak duch człowieka pojedynczego, a postęp jest wypadkiem rozwinięcia się wielu osób w towarzystwie. Czekając śmierci w więzieniu z rąku zbrodniarzy, wierzył w postęp śród rozpadającej się ludzkości we Francyi. I sam Napoleon, najdoskonalszy wyobraziciel ducha wieku, wyrzekł: Większość ludzi cnotliwa; bo inaczej żadna społeczność ostaćby się nie mogła. *Iselin*, *Wägelin*, *Lessing* byli wyobrazicielami myśli o postępie rodu ludzkiego w Niemczech; ale byłato myśl nieoznaczona, jak i pod piórem pisarzy francuzkich. Nie zdawano sobie jasno sprawy z tego, na czém ów postęp zależy. Myśl wrzała, jak życie samo; człowiek przezuwał prawdę postępu, pojmował, że w walce dzie-

jów postęp być musi, że dobro zawsze zwycięży; ale nie pojmował, że dążenie jest przeznaczeniem ludzkości, środkiem i celem, nie pojmował życia wewnętrznego, rozwikłującego bezustannie to, co ma w sobie zarody wyższego dążenia, rozwinięcia. Życie zaiste, nie jest tylko pustemi kręgami form społecznych zataczających się i powtarzających w ludzkości, jak myślenie, nie jest tylko ezczym syllogizmem, zdaniem, porównaniem: ale je napętnia duch żywy, wieczny, odlewający się w organizmach żywych, wiecznie dojrzewających, nie skamieniałych, nie skryształizowanych, ustalonych raz na zawsze. Kiedy pod wpływem filozofii Lokka i Kondytlaka, rozwiniął się rozbiór analityczny zewnętrzny w świecie naukowym (jestto piętno wybitne encyklopedyzmu XVIII wieku) odbiło to się i w Historji. Encyklopedia powtarzała wszystko, co kiedykolwiek powtarzano o Historji i rozrabiano na nowo wszystkie dawne pojccia. Zacieśniono znowu Historję do Cycerońskiego *Magistra vitae* (*), a Wolter (Des moeurs) wychodząc z tego stanowiska dowiódł, że nie ma historyi, bo nie ma nic ważnego, godne-

(*) T. Szezeniowski w *Przygotowaniach* trzyma się jeszcze tego przestarzałego mniemania, na zasadzie słabój, że Magister dixit. „A teć jest cel własny czytania historyi, które nam zalecają mądrzy, że nietylko są świadkami czasu, święcą prawdy, matkę pamięci, ale téż mistrzynię życia naszego;“ pisze Bielski, ale pisze w XVI wieku. Nasi kronikarze pisali jak historycy rzymscy *res gestae*, to jest dzieła przodków, co gdyby kto teraz wszystko uważył pilnie (mówi Bielski) .. Pan Bóg je to wie, jakaby wdzięczność onym zmarłym przodkom swoim pokazywać każdy z nas to miał? Ozłocłoby, ozłocłé groby ich, a kostki ich za święte sobie mieć, i tąz drogą za nimi iść, jeśli bychmy chcieli być prawdziwemi syny ich, a nie za wyrodkami i t. d.

go uwagi. W istocie! nie odpowiada godności historyi uważanie jęj li za skarbnicę wiadomości, i nadto wpadamy w sieć zawikłania, bo każdy szuka tu czego innego, co niszczy wszelkie pojęcie Historyi, i w tym względzie ma słuszość Wolter. Dlatego długi czas upłynął, a nie się ważnego na tój drodze dobić było niepodobna. Jedni uważali na ogrom tylko, i to było powodem przyznania zbyt wielkiego znaczenia dziejowego, np. Mongołom i t. p. (*), a nawet wprowadzenia do dziejów narodów niedziejowych Azji i Afryki (Schlosser). Inni znowu uważali jedynie na wpływ wypadków na życie dzisiejsze (Schiller), co się także ostać nie może, bo są wypadki, które dziś nie wydały, ale wpłyną dopiero na przyszłe życie. — Wypadek światowy, jak np. Rewolucya 1789 r., nie wywarł jeszcze wszystkich skutków, jakie przygotował. Wiek XVIII jednak, depeząc powagę, chwając się, że historia nie będzie już dlań kalendarzem imion, katalogiem wojen i innych osobliwości w porządku chronologicznym opisanych, rozszerzył istotnie zakres dzie-

(*) Pominąć tu nie mogę bezimiennego historyografa rossyjskiego, którego widoki filozoficzne we względzie historyi przytacza Professor Szewyrew w *Historyi Literatury*. Mówi on tylko o Monarchiach, i od Assyryjskiej, a potém Perskiej przechodzi do Rzymskiej (pomijając Grecyę i Rzym za Rzeczypospolitęj, jako anomalie historyczne). Rzym zaczyna się od Konstantyna W., a po upadku Cesarstwa Greckiego, występuje nowe Państwo, t. j. ojczyzna historyografa Rossya, dziedziczka Wiary i Cesarstwa Wschodniego. Zachód więc jest tu znowu anomalią z przyczyny łatwej do wytłomaczenia, t. j. niewiadomości autora. Co tu jest nauczającego, to owa jednostronność, w którą wpadali długo i pisarze Zachodni, uważając tylko Imperium Niemieckie, t. j. świat Germański, za jedyny przedmiot Historyi.

jów przez badanie Wschodu (Oryentaliści, Hammer, Sylvestre de Sacy, Gesenius), i ustanowień społecznych. — Zwracać zaczęto uwagę nietylko na wypadki polityczne, ale język, literaturę, nauki i sztuki, handel, rząd, religię. Że jednak to wszystko uważano za rzeczy dowolne (konwencyjne), w przekonaniu, że ta lub owa forma może być swawolnie lub podług upodobania zmieniana, to pochodziło z formalizmu ówczesnej filozofii encyklopedyjnej zewnętrznej. Dziś dopiero rząd, religia, filozofia, ustanowienia społeczne, nawet handel (Heeren, Carl, Ritter), uważany za objaw konieczny ducha, i dlatego na zasadach wszechstronnych odtwarzają dzieje wiecy badacze. Filologia stała się niezbędnym warunkiem i podporą postępu (Hermann, Böckh, Bopp..), a z Grimmami starożytności podstawą badań historycznych (Eichhorn, Guizot, Thierry, Lelewel, Maciejowski, Szafarzyk).

Dopiero z nowym zwrotem filozofii od czasów Kanta ku syntezie (Kant nosi na sobie jeszcze piętno przechodowe analizy i encyklopedyzmu) pokazuje się wydatniej związek rozwijania się dziejów czyli bliższe dokładniejsze oznaczenie postępu. Pisemko Kanta o *Historyi* (Idee zu einer allgemeiner Geschichte im weltbürgerlicher Absicht) zjawilo się (1784) spólcześnie z dziełem Herdera, którego rozbiór mamy w dziełach Kanta. Tu to zajaśniała w całym blasku, i bogactwie faktów myśl: że postępek jest to właściwie *organiczne rozwijanie się*, a zatem wszystko w czym się duch wyraża nie jest dowolne, ale konieczne, rozumne. Świat i ciało, jest naczyniem, narzędziem, sposobem, formą wyrażenia, a raczej wolnego, rozumnego, koniecznego oznaczenia się ducha (*). W duchu zawiera-

(*) Wolność i konieczność biorę za wyrazy spólczesne: bo konieczność rozumna, jest wolna. Ob. Część I o harmonii konieczności i swawoli w człowieku.

ją się odwieczne zarody rozwinięcia, owe normy, pierwotzory wszystkich rzeczy na świecie, owe λόγοι mędrca Stagiry, tłumaczące eudowną odpowiedniość, między duchem i światem. Tajemny związek łączy wiek XVIII z XIX, analizę z syntezą, wątpliwość i wiarę. Bogactwo analizy i wątpliwości, przyczynia się do ożywienia syntezy, i wiary w duchu, i prawdzie. Już Herder Wschodowi w dziejach przyzwoite miejsce naznacza, a Filozofia Historii przyjmuje teraz za przysionek rozwijającej się myśli. (Cieszkowski nie pojął w swoich przygotowaniach [Prolegomenach] Wschodu, i dla tego nawet pisząc o Filozofii Jońskiej, przyzwoitego jej miejsca nie oznaczył). Myśl rozwijania się organicznego nie była jeszcze pojęta dobrze za czasów Herdera i Kanta, który nie przynosił nowej prawdy *przedmiotowej*, ale ją sprowadzał do podmiotu, czyniąc zależną od umysłu, czyli raczej sumienia. Na tęto podmiotowości polegając, łączono w imię rozumu wszystko, co było dotąd przedmiotowe, historyczne. Widoki Kanta doprowadzone do ostateczności przez Fichtego w jego jaźni (Ichheit), widoki niezmiernie piękne, najzgodniejsze z moralnością, ale stronne i zbyt zależne od osobistości, pokazywały świat w postaci wolności czyli Chrześcijaństwa (Ich), i niewoli czyli pogaństwa (Nicht-Ich). Żyjemy w czasie walki, a potem ma nastąpić okres zgodności rozumu i wiary, ogólności i pojedynczych roszezeń samolubstwa. Szelling przyszedł do jaśniejszych widoków, i na drodze historycznej rozszerzył wszystkie pytania. On się stał podwaliną dzisiejszej filozofii, bo zauważył odwieczną i konieczną równość natury i ducha, ale przytém tożsamość (Identitäts philosophie) (*).

(*) Piszę o tém, czemu Szelling dał początek a czego jednak sam nie rozwinął. Niedostateczność swoich widoków pokazywał

Odtąd myśl rozwijania się organicznego Historyi, jak żar rozplamiona na żagwiach nauk historycznych, na polu śród łąk i strumieni wody żywej, nabyła takiej wszechstronności (po przejawieniu się Hegla, Thibaut, Savigny, Eichhorna, Guizot...), że sobie trudno wystawić i pojąć coś wszechstronniejszego, a to najlepszy dowód dojrzałości społecznej. Po nieporozumieniach szkoły historycznej i filozoficznej, nastąpiła zgoda w Szkole *historycznej*

— sam Szelling w *Filozofii Objawienia*. Od Kanta przewrotnie postępowano na polu filozofii do Hegla, bo wychodzono z Niestworzoneści, t. j. Bezwarunkowości doskonałej czyli zera, to bowiem co nie ma żadnych warunków, nie może być przedmiotem filozofii. Byłyto igraszki *Absolutyzmu*. „Sądzono (mówi Szelling w *Philosophie der Offenbarung*), że filozofia powinna zaczynać od tego, co miało być rzeczywiste (ein Seiendes, ὄντως ὄν), i z této zasady wyszła filozofia tożsamości. Uważała ta filozofia Potęgę nieskończoną za zasadę, tak, że proces loiczny, czysto rozumowy wewnętrzny w myśleniu, brany był za samego Boga. Proces ten na niższych stopniach uważany za niedoskonały, na końcu się pokazał doskonałym.“ Tym sposobem w Bogu, jako Subjekcie bezwarunkowym, Szelling widział zgodność różni warunkowej. W Idealizmie Hegla, który się zwrócił w stronę ducha (intellektuelle Anschauung) odbija się *jaźń* Fichtego. „Dziwna to jest (mówi Szelling), że w filozofii Hegla Absolut dwa razy jest rezultatem, bo z niego wychodzi i do niego wraca.“ Kiedy Hegel w loice okazał być *idei*, zaczyna od niej i uważa za początek dla objaśnienia świata. Koniec więc, wypadek staje się początkiem. Absolut, dlatego właśnie, że jest absolutem (to jest nie ulega żadnym warunkom) nie może się uzewnętrznić, oddzielić od siebie, dlatego właśnie, że jest absolutem i ma w sobie wszelki innobyć (das Anderssein). A jakże dopiero Absolut może się stać zasadą ruchu, postępu, kiedy w sobie zawarł wszelki ruch, wszelki postęp, będąc czemś ostatniem i najwyższem.“

opartej na zasadach filozoficznych, i do téjto szkoły należą najwięksi spótcześni historycy, teologowie, prawnicy we Francyi i Niemczech (Anglia nie jest dziś klasyczną ziemią nauki, lubo klasyczną saméj *historyczności*, jak równie przemysłu i handlu), u nas największy i jedyny Europejski prawnik-historyk W. A. Maciejowski. Dzieje są organizmem, jak sama natura, a początek, byt czysto filozoficzny każdego narodu, stanowi niejako spójne ogniwo natury i dziejów. Naród nie jest dziełem przypadku, ale wynikłością wyższej konieczności, która byt jego namaszcza, uświęca. Duch narodu wyraża się w jego języku, religii, ustanowieniach spótcznych, podaniach i t. p. Nie działa on w oderwaniu, ale wlany w ciała pojedynczych ludzi wyrażających pewną dążność, jeden ton w pewnym ogólnym zwrocie, i każdym szczególném położeniu życia. Nie nauka więc, nie to lub owo położenie człowieka, stanowi wartość jego, ale wszechstronność rozwinięcia władz, bogactwo życia praktycznego, dobro własne i bliźnich zawsze i wszędzie. Zwrot, kierunek ducha czyli wprawienie w grę jakiegóś szczególnéj władzy, stanowi dziś podziały historyi, niby doby wieku ludzkiego, niby pory roku tego podziału (używanego powszechnie dziś za granicą) trzymał się w wykładzie Uniwersyteckim Historyi Powszechnéj nasz genialny badacz Starożytności. Zauważono bowiem, że wszystkie władze razem nigdy nie działają ani w człowieku, ani w ludzkości; zasadę więc kierunku czyli zwrotu, dążenia epoki, stanowi ta lub owa władza ducha, wydającego się tak na jaw w życiu ludzkości, jak w człowieku. Ludzkość atoli nie starzeje się dzisiaj, bo duch jéj ciągtém jest objawieniem wielmożności i chwały Bożéj. Dlatego myli się Hegel twierząc, że teraz nastał wiek starości po młodości Grecyi, dojrzałości Rzymu; myli się Libelt, zapatrując

się z tego stanowiska na literaturę niemiecką, która dziś ma być zgrzybiąta. Jeden piorun nieszczęścia, jedno wezbranie ducha, a Niemcy znowu odzyskać mogą swoich Fryderyków, Ottonów, Henryków. Nieśmiertelny naród Chrześcijański nie starzeje się i umrzeć nie może, bo ma uznanie, świadomość siebie, a to uznanie jest dlań duszą nieśmiertelną. W każdym narodzie dwie strony uważać należy: *czysto-dziejową*, wyrażającą epos narodu, jego działalność, że tak powiem zewnętrzną, niby ciało widome narodu, i stronę *liryczną*, wewnętrzną, niby duszę, gdzie się mieszczą wszystkie myśli serdeczne, uczucia, nadzieje. Jak pojedynczy człowiek może się odrodzić w duchu i prawdzie, tak i naród cały. Mamy przykład na Francyi, która w czasie Rewolucyi straciła moralność, wiarę, porządek społeczny, a nie upadła, bo miała w sobie uznanie ducha, wyższej potęgi woli, uznanie ludu chrześcijańskiego. Uznanie to chlubnie odznacza dzieje nowożytne i sprawia, że narody zwrócić się nie mogą z drogi postępu, ale się rozwijać będą organicznie do nieskończoności. Z tychto zasad wychodząc, z radością spotykamy uproszczone widoki Hegla przez Augusta Cieszkowskiego, który wykreślił, dla dopełnienia organizmu dziejów powszechnych, prawa postępowego rozwijania się dziejowego nawet w przyszłości, która całkować ma to, co się od dawna rozpoczęło i trwa obecnie w pełni życia, i świadomości ludów Chrześcijańskich. Szerzyła się cywilizacya od Wschodu ku Zachodowi przez Grecyę, Rzym i okolice Śródziemnego morza do zachodnich, i Północnych stron Europy, kiedy ta zdolna była przyjąć osiadłość (*), i nowego świata Ameryki, kiedy ten trwał w o-

(*) Ob. Die Vorwelt der organischen Wesen auf der Erde. Eine Einleitung zu Fr. Huk's Handbuch der Petrefacten-kunde v.

słabieniu niepostępowém i dzikości równie niepostępowej. Szerzy się dziś ku Wschodowi Europy, dotykając Azji od północy, zachodu i południa, a tym sposobem wchodzi w obręb dziejów coraz więcej narodów, a religia już nie narodowa, ale światowa, pokazuje się na całej ziemi z osadami Europy, i tak rozjaśnia świat, jak owe białawe płomyki światła, migające w owym dniu stworzenia, kiedy Bóg wyrzekł: „niech będzie światło!“ i było światło. Rozwijanie się wszechstronne władz naszych stało się piętnem odznaczającym dzisiejsze czasy i wszystko dąży do wszechstronności powoli. Ci nawet to wyobrażają jednostronność, pokazują jedynie ostateczne jej wysilenie i składają bezsilną, upadłą przez własną nieudolność, ofiarę na ołtarzu „Nieznanemu Bogu.“ Człowiek na granicy dwóch światów jest zdrobnionym obrazem Stwórcy i Stworzenia, bo ciało jego naturę nieorganiczną i organiczną wszechświata, a duch jego jest z Ducha Bożego. Człowiek przez rozum odtwarza dzieła Stworzenia, przez uczucie odwzorowuje piękno świata i życia, a przez wolę rozlewa w czynach dobro po ziemi. Aby to wszystko stać się mogło, człowiek powinien uprawiać wszechstronnie władze ducha, używać ich stosownie do przeznaczenia, i o tyle on tylko królem świata, panem jest na ziemi, o ile dopełnia swojego pierwszeństwa. — Wszechstronność jednak objawia się w ciągu wieków i w szeregu narodów, nie każdy więc naród, i nie w każdym czasie dopełnia całkiem przeznaczenia ludzkości: on tylko wykonywa zesłannictwo swoje, przekazując rozpoczęte dzieło, jako dziedzinę nabytków duchowych,

Dr. L. Chrulant. Dresden 1830. Die Naturforschung bestätigt die Neuheit unserer Geschichte.

dalszej potomności w puściźnie. Tém bardziej nie każdy człowiek w jednakim stopniu dopełnić może przeznaczenia rodu naszego, bo wszechstronne rozwinięcie władz ducha, jedynie przez całą ludzkość dokonane być może: bez uszczerbku jednak pojedynczego człowieka, który dziś nie jest w narodzie, jak w państwie Arystotelesa tylko jednostką dla liczby, lub podług Hegla sługą, narzędziem (*) ducha absolutnego; ale jednostką, całością, środkiem i celem. Cywilizacya posuwa ogół i pojedyncze osoby (Guizot) rozwijając wszystko co w nich się kwapu ku postępowi, doskonaleniu się, dojrzałości. Dziś w duchu miłości Chrześcijańskiej zapatrujemy się na urzeczywistnienie celów ludzkości, zamiarów Opatrzności jedynie przez człowieka, bo w nim tylko słowo i życie, uznanie i czyn, ześrodkować się może. Zamiarem rozwijania się ludzkości jest nietylko szerzenie cywilizacyi po coraz większych obszarach ziemi, podgarniając coraz więcej narodów pod sztandar Chrystusa; ale nadto, krzewienie jój i coraz bujniejszy wzrost we wszystkich bez wyjątku pokładach społeczeństwa, aby wszędzie a wszędzie człowiek poczuwał godność swoją pod chorągwią braterstwa

(*) Mówię tu o ulubionj bezwarunkowości Hegla (Absolutheit des Staats). Ob. *Propädeutik* w tomie 18 dzieł jego str. 68 § 56. Wyjaśniliśmy wyżej patryotyzm Ateńczyków i Spartan, o których to ostatnich bez wątpienia mówi Hegel wzmiankując o Grekach, i zaraz nasuwa mu się napomknienie *bourgeois* i *citoyen*. Jednostronnie pojmuje Hegel i stan natury §. 25. Absolutność Boga §. 76 jest pojęciem spaczoném, wykrzywioném; bo Bóg, jako niestworzonosc, jest dla nas niedostępny i wszelki innobyt (Anderswerden) pochłania, więc nie może być początkiem nauki, która się ustanawia nad innobytem zawarowanym, stworzeniem.

i miłości bliźniego, panował nad sobą, działał zawsze w duchu i prawdzie, i tym sposobem dopełniał przeznaczenia swojego. Nie wszyscy ludzie są obdarzeni jednakowymi siłami ducha i ciała, bo Stwórca tym sposobem właśnie urozmaicić chciał nieskończenie ich działania, by ta różnaitość wyczerpała wszystkie możliwe przekształcenia i wszechstronnie, a przynajmniej wielostronnie rozwijała ludzkość całą (Nowe pojęcie Geografii w stosunku do życia ludów na kuli ziemskiej). Stądto jedni pracują nad zaspokojeniem potrzeb fizycznych, inni duchowych, a przystosowanie sił do jednego odrywa od drugiego, a kształcenie jednych zdolności, nie daje się rozwijać innym władzom w równym stopniu. Dla doskonałej harmonii, a raczej równowagi, ma każdy z nas uczucie i wiarę, ma zdrowy rozsądek, co go wiąże z całą ludzkością, i nie dzieje się krzywda nikomu, bo każdemu wolno hodować uczucie, uczucie obdarzone płodną, tajemniczą siłą twórczości, co się krzewi nawet pod najmniej przyjaznymi wpływami. Nie inaczej rozwinęła się wiedza, i w ogóle duch ludzki. Czyn, jest chwałą człowieka, jego stworzeniem, a do czynu trzeba woli, która jest spólna wszystkim, a stanowi najwyższą zasługę człowieka, probierczy kamień jego wartości. Człowiek, jako świat zdrobniony, na zasadzie podobieństwa swojego ze światem, poznając naturę, poznaje siebie i odwrotnie. W nim jak w zwierciadle przegląda się świat cały, a on w świecie, i ztąd szereg nieskończony obrazów, jak w dwóch zwierciadłach postawionych przeciw sobie. Podobnie rzecz się ma z ludzkością, która ma swoje ciało-narody, i swoją duszę, duch ludzkości, a świat cały jest jej spólny z człowiekiem pojedynczym. W niej tylko wszystko w zakresie większym, a zatiem w większych

tego bytu ziemskiego.

odbywa rozmiarach. Ale że ludzkość wyraża się w narodach, narody w osobach, osoba więc jest ostateczną zasadą, początkiem i końcem rozwijania się ludzkości. Rozwijać siebie, jestto najlepszy i najbliższy sposób działania na ludzkość całą, pokochania jej, i zamiętowania dobra powszechnego. Działać na pojedyncze osoby, jest najwyższą zagadką ludzkości, która najwyższego stopnia dojrzałości dochodzi wtenczas, gdy rzeczywiste korzyści, dobra świata tego przenikają wszystkie osoby, udzielają się wszystkim pokładom społeczeństwa. Dlatego w ostatnich czasach, nie napróżno zwrócono uwagę na usamowolnienie ludu i jego oświatę. Dobre mienie stało się hasłem dążenia przemysłowo-handlowego Europy, bo dobrobyt jest zasadą oświaty, postępu, a zatem uznania się chrześcijańskiego w duchu i prawdzie, uznania się duchowego, co jest duszą prawego działania dla dobra ludzkości. Napróżno, napróżno dziś wznosić głosy przeciwko krzewieniu się ducha przemysłowo-handlowego, bo jak Europy nie przytłumiły dzikie hordy mongolskich drużyn, tak nie przygłuszy uczucia i wiary, nie zepsuje harmonijnego życia duch spekulacyj handlowych angielskich, filozoficznych niemieckich. Owszem, starać się powinniśmy o podniesienie przemysłu, ulepszenie rolnictwa w kraju naszym, bo i tu jest pole życia, piękne pole działania dla dobra swego, a zatem i bliźnich. Dałby to Bóg, aby środki mechaniczne, wyręczając człowieka od ciężkich i mozolnych robót, pozwoliły mu wytęznąć, i oszczędzone chwile wolnego czasu, poświęcić zastanowieniu się nad światem, życiem i przeznaczeniem swoim. Nie samym chlebem żyje człowiek. Cywilizacya jest puścizną życia dzisiejszego, którą jedne ludy dzie- dziczą, drugie na nią zarabiają krwią, lub krwawym po-

tem czoła. Narody stojące na wyższym stopniu uprawy umysłowej, mają to do siebie, że pociągają inne za sobą ku sobie, jak niegdyś Rzym barbarów. Jestto wielka tajemnica krzewienia się wiary dziejowej, święta jak tajemnice Stworzenia i Odkupienia, bo jak one dowodząca jedności natury ludzkiej. — Sam człowiek największy wpływ na ludzkość wywiera, przez jak najdoskonalsze ukształcenie siebie samego pod wpływem otaczającego świata, którego siły w wybranych się niejako środkują, i to są prawdziwe działacze świata, wieley téj ziemi. Geniusze w dziejach świata, możnaby przyrównać do ogromnych kapitałów w sprawach świata handlowego, do wielkich ognisk zwierciadeł palących, do wielkich przyjemników (rezerwoarów) sił żywiołowych świata. Wielkie narody w ludzkości są znowu jak wieley ludzie w narodzie, a zatém idą śród najzaciętszej walki wbrew sprzecznym żywiołom, bo tylko przebojem postępuje idea rozwinięcia, bo tylko śród przeciwieństw rozkwita życie, rozzielenia się w miarę rozkładu zarodu, a ziarno dojrzewa w miarę jak opadają liście i kwiaty na polu Siewcy Przedwiecznego. Opatrzność, a raczej Mądrość, Myśl Boża, gra tu główną rolę. Wykazać wpływ Opatrzności na dzieje świata przyrzekł Szelling w filozofii objawienia, i dlatego tyle znalazł społeczenia i razem niechęci, a powszechne wzbudził zajęcie. Rozważając bowiem dzieje Filozofii z dziejami ludzkości w ogóle, widzimy tu ogromny wpływ Objawienia Chrześcijańskiego, dzielącego Historję na dwie połowy. I jak religia Chrystusa, religia duchowa prowadzi nas do doskonałości bezwzględnej, tylko zawarowanej Stworzeniem; tak filozofia prawdziwa prowadzi do bezwzględnego, niczém, prócz Stworzenia, niezawarowanego poglądu na świat i życie, na rdzeń naszego bytu ziemskiego.

Lecz cóżto za bezwzględność, zawarowana Stworzeniem? jaką ma zasadę bezwzględną czyli raczej wszechwzględną? jakie są te warunki Stworzenia? Bezwzględność jestto nieprzywiązanie się do żadnego pojedynczego warunku Stworzenia, a zatem objęcie wszystkich; nie jestto więc całkowite oderwanie się od względności, ale owszem zawisłość od wszystkiego co jest warunkiem koniecznym. Jestto konieczność wyższa, wolna, a zatem wszechwzględność, wszechwarunkowość (*). Bezwzględ-

(*) Przykład takiej wszechwzględności, wszechwarunkowości dają czytelnikowi z nauk przyrodzonych. Więcej on zapewne przemówi do duszy niż zachwalona filozofia pseudo-absolutna.... Jestto wyjątek z pism znakomitego Naturalisty i Matematyka Polskiego:

„Wielki i nieporównany, *Cuvier* zoolog francuzki, twierdził, że człowiek jest koroną całego królestwa zwierząt. *Cuvier* myśl tę wy dobył z natury zwierząt, zgłębiając ją w ciągu lat 30.

„Zwierzęta sąto jestestwa organiczne, obdarzone ruchem i czuciem. Rośliny nieruchome, nie czują. Stąd jestestwa i rośliny są zwierzęta organiczne jedno, lecz dwoje te królestwo składające. Jestestwa te żyją pod wpływem głównych działaczy natury. Według mnie są téż jestestwa nieożywione, nieorganiczne, gazokształtne. Nakoniec minerały, czyli ciała kulę ziemską składające, sąto jestestwa nieożywione, nieorganiczne, niegazokształtne. Zład materya i minerały są także jestestwa nieożywione, nieorganiczne, jedno lub dwoiste królestwo składające. W Królestwie organiczném główny cel ich istnienia wyraża się różnym płci obojój stanem, przez co dają początek istotom sobie podobnym. W królestwie nieorganiczném płęć się wyraża istotami promienistemi, polarnemi względem siebie; ciała bowiem natury ulegają istotom promienistym, przytomnym wszędzie. Istoty te promieniste i polaryzujące się wzajemnie, są przyczyną wszelkich form i ruchów, które sy-

дноść, jestto niezawisłość od wszystkiego, co jest przypadkowe, przemijające, co nie ma w sobie zasady, treści, a zatem odnoszenie się do coraz wyższych początków; pilnując się wszakże tego co konieczne, niezmiennie, tej podwaliny bytu, z której wychodzi myślenie, na której wznosi się wzrąb życia, a tą podwaliną, duchowość. Bez duchowości nie ma filozofii czyli nauki, nie ma poświę-

metrycznie i rytmicznie się powtarzają. Plan zatem nauk przyrodzonych powinien być według mnie następujący:

Jestestwa	{	Organiczne	{	Zwierzęta.
			{	Rośliny.
	{	Nieorganiczne	{	Meleory.
			{	Minerały.

Myśl tę wydobylem z długich postrzeżeń i z porównywania prac doświadczonych. Szczęśliwym będę, gdy to naszej młodzi posłuży do zgłębienia natury z takiego stanowiska.

Wpatrując się dalej w jestestwa, porównywając ich charaktery, znajdujemy, że wszystkie mają formy ogólne symetryczne, i części składowe rytmicznie się powtarzają, jak ręce i nogi u człowieka i tułów, pień u drzewa. Mniejszego stopnia godności organa trzymają się innych osi symetryj posiłkowych, z głową w rytmicznym związku. W zwierzętach organa wewnętrzne coraz mniejszej godności są: systemat nerwowy, krwisty. Z organów zewnętrznych ważność organów w zwierzętach idzie w tym porządku: głowa, tułów, organa ruchu. Systemat nerwowy jest siedzibą czucia i rozprzestrzenia się po wszystkich mięśniach, skupia się bardziej w kolumnie pacierzowej, i najbardziej w wyższej części głowy. Różne krainy mózgowe wewnętrzne, zdają się być różnymi organami (czucia) wewnętrznymi: przeto byłyby organa czucia zewnętrzne i wewnętrzne. Połowa prawie rodzaju zwierząt nie ma kości pacierzowych, czyli grzbietu. Są zwierzęta niemające głowy, organów ruchu, systemu nerwowego (zwierzokrzewy). Jednak niepojęte fenomeny życia człowieka: czułego, z *glosem*, z *intelektualną wła-*

cenia czyli życia. Jakkolwiek duchowość pojmujemy, zawsze ona prowadzi nas do jasnych, czystych widoków na polu naukowości i życia. Kant, jak Sokrates odwołuje się do świadomości wewnętrznej, czyli sumienia i oba epokę w dziejach myślenia stanowią. Kant wyszedł z sumienia wiedzy podmiotowej, którą do ostateczności doprowadził Fichte (starszy), i która upadła, a raczej

dzia, industria i obrazy myśli zdają się być rozsiane w całym królestwie zwierzęcym, ze stałym rytmiczności prawem, i jaśnieją w nim jak gwiazdy na sklepieniu niebios. Im systemat nerwowy obfitszy, ilość mózgu i kąt twarzy większy, tym większe władze intelektualne. Dlatego plan królestwa zwierząt *obmyślany*, może być następujący:

Zwierzęta	} grzbietowe (indystryjne)	} jawnogrzbietowe.
		} mięczaki.
		} promieniaki.

(Potém idą widoki ogólne, tyjące się planów: roślin, meteorów, minerałów. Potém Autor pisze co następuje):

„Dotknęliśmy nieco planu ogólnego jestestw planetarnych, które są mieszkańcami naszej ziemi. Tu zwróciliśmy uwagę na królestwo zwierzęce, a w tém ostatniem na człowieka, i jego stosunki z rzeczami go otaczającemi. Widok ten ostatni najwięcej nas zajmować powinien, bo objaśnia, i nasze wysokie przeznaczenie w łańcuchu rzeczy stworzonych, i to jakieśmy powinni patrzeć na naturę. Ale owo zadanie o stosunku człowieka do natury w powyższych uwagach zostało pokrótce (*) objaśnione, tylko stosunkiem organicznym człowieka do zwierząt. Pozostaje nam jeszcze i poznać stosunek człowieka do roślin; przyczem rozważyć jego

(*) Wstrzymuję się od przytoczenia tych uwag, które czytelnicy niedługo może ujrzą w osobnym dziełku, nad którym właśnie pracuje nasz ziomek w Moskwie, gdzie jest członkiem Towarzystwa Naturalistów, i dokąd przybył dla pracowania nad literaturą naukową naszą.

ustąpić musiała teorii tożsamości Szellinga. Teorya ta upatrując jedność w naturze i duchu, służy za stanowisko oparcia się dzisiejszym widokom. Duch rozbiorowy reformacyi stał się udziałem Niemiec Północnych, i tam wystąpił Mędrzec Berliński z przedostatniem, a w wielu względach ostatniem, słowem nauki. Ani wątpić, że Hegel stanął wyżej nad Szellinga, czyli raczej doprowadził

odniesienie plastyczne do meteorów i minerałów, nakoniec rozwiązać stosunek człowieka do całego świata, którego jest jestestwem najwyższego przeznaczenia, bo bez niego świat powszechny nie miałby rzetelnej piękności i powabu.“

(Wojciech Zborzewski).

P. Zborzewski uważa, że stanowisko Okena nic warto, bo on wychodzi od zera. Widzieliśmy, że to jest wada ogólna filozofów od Kanta do Hegla. „Od filozofii takiej z bezwzględne stanowiska (pisze do mnie P. Zborzewski z Póltawy z okoliczności prac filozoficznych P. E. Dembowskiego w Przeglądzie Naukowym) zachowaj nas Panie! szczególnie od filozofii przyrodzonej; jestto bowiem według mnie, najnieodolniejsza kopia żywej natury. Tak przemawia do nas natura i do przekonania. Zbyt oderwane myśli nigdy nie są dość szczęśliwe w ich zastosowaniu. Dlatego np. nawet w Matematyce zrównanie:

$$x_n + p x_{n-1} + q x_{n-2} + \dots + k = 0$$

nie rozwiązuje się w tym ogólnym widoku; chcąc je rozwiązać, musi Geometra z owego bezwzględne stanowiska zrównania spuścić się do zrównania liczbowego tegoż samego stopnia, które Lagranż nauczył rozwiązywać. (Z innego listu). Zdaniem mojem filozofia ogólna, szczególnie w młodzieńczym jej wieku, może być gruntownie utworzona tylko syntetyczną drogą, co się nie zdaje pokazywać w filozofii bezwzględnej niemieckiej, przez p. Dembowskiego skopiowanęj. Owa filozofia ma coś niby analitycznego

do ostateczności jednostronnej (w drugą ostateczność wpadł Oken) jego widoki, a raczęj tylko napomknienia. Metoda genetyczna (rozrodowa) Hegla przyjęta dziś powszechnie. Kto jej nie zna, na wiatr puszcza słowa zniewagi lub dumy, pragnąc w świecie filozofii odkryć szóstą część ziemi. Kolumbizm to niewczesny, jak donkiszotka lub donżuanstwo. Hegel ma jeszcze tę zasługę, i pierwszeństwo przed wszystkimi a wszystkimi (bez najmniejszego wyjątku) badaczami filozofii w świecie uczonym, że przebiegł całe pole naukowości (Encyklopedyi), i dzieje Filozofii ze *swoją* zasadą, czego dotąd żaden a żaden pisarz w Niemczech (nigdzie) nie dokonał. Chociażby więc zasada jego była niedostateczna (i jest

w sobie, a w tłumaczeniu język nasz wydaje się nie giętkim i nie miłym; co właśnie nie z jego natury wypływa, ale z przyczyn, które łatwo każdy oswojony nieco z filozofią i naszą mową, oceni... U nas nie ma jeszcze nawet filozofii nauk pojedynczych, jako obrazów ogólnych różnych sfer wiadomości, a języka do tego jeszcze nagiętego dokładnie. I dlatego miłoby mi było widzieć młodszych naszych filozofów prace naprzód w owych sferach oddzielnych jaśniejące, z każdą umiętnością, duch nasz i język rozwijała. Tym sposobem przerobiwszy to wszystko w filozofię syntetyczną ogólną, idąc potem wsteczną drogą, utworzyłaby się bardziej zbliżona do natury filozofia bezwzględna, która się zawczasie w nas objawia... i daje nie nader szczęśliwe pojęcie miłośnikom najjaśniejszego światła prawdy.

„I dlatego niemieckie filozoficzne absoluta uważam za niedostateczne... dlatego powiadam, że formalizm niemiecki abstrakcyjny, jest najniedołężniejszą kopią żywej natury.

„Po większej części jesteśmy kopiistami i cudze wcielamy w siebie, zaniedbując własne nasze uczucie i pojęcie, nie dając im rozwijać się i dojrzewać pod naszym miłem i ożywionem niebem.“

taką w samej rzeczy, ujawszy ją w najdelikatniejszych odcieniach), zawsze Hegel godzien nietylko uwagi, ale poważania, a zatem czytania, bo nie sztuka mieć myśl w prolegomenach, w przelotnym oglądzie całości, trzeba oczyścić, wytrawić w probierni naukowości swoją zasadę, zasiać cały obszar wiedzy, jedną myślą przeprowadzić ją w postępie organicznym, a dopiero nabędzie ona wagi, czystości i bogactwa duchowego. Rzecz dziwna, że jak dotychczasowe zasady Szellinga zastosować się nie dały do nauk moralno-politycznych, tak Hegla do przyrodzonych. Pokazuje się, że tak zwana *absolutność* nie jest prawdziwą wszechwzględnością. Oderwanie się myśli od życia nie odpowiada zamiarowi swojemu, bo nie prowadzi do życia w wyższej potędze. Myślenie oderwane płynąć powinno z potrzeby u nas będącej, a jeżeli tej nie ma, na cóż odrywać się myślą od życia, gdzie i bez tego tyle jest do roboty. Wszakże się chinury nie wznoszą nad ziemię, jeśli się wilgoć ziemna nie ulotni, a wilgoć leży w naturze ziemi, jak myślenie w naturze człowieka. Ci, co nam na łonie religii filozofii szukać każą, nie rozumieją co jest filozofia, nie czują jej potrzeby. Religia jest zaspokojeniem działalności wewnętrznej, jak pokarm, sen, zaspokojeniem działalności zewnętrznej, a jednak nie pokarm, nie sen wieczny, są przeznaczeniem człowieka; ale działalność sama, w której się cel i środek mieści, w której się urzeczywistniają wyższe zamiary. Potrzeba myślenia (stanowiącego przedmiot filozofii) tak nam jest wrodzona, jak gorejący płomień myślenia, burza namiętności, walka wątpliwości, burzących rzeczywistość dla odtworzenia jej w duchu i prawdzie. Dlatego to prawda filozofii, jak prawda życia, zawsze jest zawarowana terażniejszością, obecnym rozwinięciem się, czyli

raczej stanowiskiem ludzkości. Jak *Historia*, tak i *filozofia* nie są potrzebne do przystosowania w życiu każdego, a *Cycero* co jedną mistrzynią życia nazywa, drugą czyni budowniczym miast i t. p. myli się bardzo. Ilużto ludzi obchodziło się bez *filozofii* i to ludzi co się zowie, np. *Napoleon*, *Kościuszko*, *Talleyrand*. Życie nie na *filozofii*, rozumowaniu stoi, ale na zwyczajach, obyczajach, religii, naukach rzeczowych i t. p., a sama *filozofia* jest tylko jego odbiciem najprostszym i dostępnym jedynie dla tych, co poczuli potrzebę myślenia w głębi swojej duszy, i zapragnęli doznać słodczy odtworzenia, odrodzenia świata w jego zasadach, pierworzęciu, zarodzie. Ta to potrzeba myślenia waruje bezwarunkowość *filozofii*, a bez tego wszystko jest czezą gadaniną. *Hoene Wroński*, *filozof* i *matematyk*, pokazał nam bezwzględność, która dotychczas miała być nieznaną na świecie. Jeżeli istotnie nie była znaną, to i nam się na nic nie przyda; bo co się dotychczas nie rozwijało w ludzkości, nad tem próżno łamać głowę. Wola jest wszystkiem w życiu. Człowiek niemal zawsze więcej potrzebuje woli, niż nauki, choćby miał najmniej oświaty, do rozwijania w życiu tego, co tylko czeka przyłożenia ręki, pracy. Co ma być, to było w świecie od stworzenia *Adama* i dopełnia się każdej chwili istnienia świata, ludzkości. *Formuły Wrońskiego* należą do tej kategorii, do której przytoczona w liście *Zborzewskiego*. Jedynie brak obeznania się z najnowszymi postępami nauki, rodzić może podobne dziwactwa. — Kto chce, by jego prace potomność ceniła, cenić powinien innych. Nie obeznawszy się z tem, co dotychczas uczyniono w nauce, nie uznając rozwijania się prawdy w każdej dobie życia, wystawiamy się na śmiech i politowanie dziś zwłaszcza, kiedy łatwiej napisać książkę, niż przeczytać co w tym przedmiocie zrobiono.

Bez względu na to, czy w treści jestestwo i myślenie, duch czyli treść bytu, czy jakkolwiek *istotę* bytu nazwiemy: *bytem nieprzemijającym* Platona, *jaźnią* i t. p., a zatem znaleźć taką zasadę, któraby się mieściła w *żywocie* i *myśli*, jako w objawach jednego i tego samego ducha (istoty); taka zasada mieści się właśnie w samym jej pojęciu, jak zasada myślenia spoczywa w samym pojęciu myślenia. Wystawmy sobie bezwzględność bytu sprowadzonego do jednej siły, i obejmującego w sobie całą różnaitość i przeciwieństwa świata stworzonego i nazwijmy to *bytem czystym* (das reine Sein). Będzie to zasada, której szukamy? Nie! to jedna siła, jak Bóg nie stworzony, nieobjawiony, nieoznaczony w stworzeniu, nie nam nie wytłómaczy. W tęto myśli uczony i głęboki Naturalista mówi: „Uganiać się za filozofią bezwzględną, jestto w krainie widoków bezwarunkowych szukać związków i stosunków warunkowych; jestto wyrażać rzeczy niejednorodne, jedne przez drugie... Zdziałać te rzeczy jednorodnemi, jest rzeczą trudną i nader małej liczbie głów dostępną.“ Zasada czystego bytu i myślenia, przyjęta przez Hegla, jest zupełnie dowolna, bo możnaby tak samo przyjąć za zasadę czyste działanie. Tak uczynił *Braniss* (*), i uważał zupełnie jak Hegel myślenie (Denken), działanie (Thun), to jest naprzód czyste działanie

(*) Geschichte der Philosophie seit Kant v. Dr. Chr. J. Braniss. Breslau 1842. Einleitung, enthaltend eine Uebersicht der philosophie Entwicklung in der alten und mittleren Zeit. Jestto karikatura czyli wydwarzanie Hegla, który gdyby żył (mówi Prof. Rekin) byłby go Braniss przywiódł do największej zapalczywości, wprawił w zapamiętałą wściekłość; uderzył bowiem w najgłębszą stronę Heglizmu, i pokazał dowolność zasady.

an sich (Teologia absolutna), potem w stosunku do świata ową ideę działania (Ontologia idealna), a nakoniec w stosunku do ducha (Etykologia). Ponieważ duch i świat składają wszechświat, przeto obie istotnie części Kosmologią się zowią. Nie byłoby nic zabawniejszego, jak żeby kto wziął się do wytwarzania uczucia i czyste uczucie, wiarę, położył za zasadę filozofii. P. Ziemęcka przyjęła za zasadę wiarę, ale cóż kiedy potępiła tak zwanych Panteistów, nie racząc ich zbijać razem, a gdyby zasadę swoją przeprowadzić chciała wskrósł pewnego obszaru wiadoomości, przekonałaby się o jej mylności, a raczej niedostateczności. Jeżeli p. Ziemęcka, jako pisarz z rozsądkiem i uczuciem, ma w naszej literaturze znaczenie, nie trzeba jednak sądzić aby jej kierunek filozoficzny miał wartość jakąkolwiek: jestto pseudo-filozofia, której nie ganić nie można. Czytaliśmy w Przeglądzie Naukowym co do Braussa obwieszczenie, że dzieło jego ma być wielkiej wagi; istotnie pominąwszy delikatne rozumowania główniej zasady, wiele tam dobrego jak w Heglu i jego uczniach. P. Dembowski, mówiąc o *Twórczości* i filozofii samorodnej polskiej (co jest urojeniem), podstawił tylko jak Braniss *Thun* zamiast *Denken*, i dlatego nieraz wyrazy bierze za pojęcia. Zresztą położył on zasługę jak Kremer, oswajając czytelników naszych z rozwijaniem się pojęć filozoficznych w Niemczech. Bardzoby pożytecznie było, gdyby p. Dembowski zajął się przekładem prac swoich, z języka nowo-polskiego na stary, piękny, bogaty, szczeropolski język Woroniczów, Śniadeckich.

Byt Boga przed stworzeniem i zewnątrz stworzenia jest bezwarunkowością, w którejbyśmy napróżno szukali

naszych stosunków warunkowych, i dlatego to odnoszenie się do Boga, jako pierwszej przyczyny, na polu filozofii nie a nie nie znaczy, bo nie nie tłumaczy, jak to widać w Absolucie Hegla. Bóg stwarzając świat wcielił, zawarował niejako nieskończoność, zasadą więc badania dla człowieka, który jest ową nieskończonością wcieloną, a świat cały jego odbiciem, zasadą (mówię) musi być coś pełnego *żywo*ta i *treści*. Uważać tu trzeba na Twórcę, tworzenie, i tworzywo czyli Tego, który stworzył, działanie Jego i dzieło stworzone. Twórca istnieje od wieków niepojętym dla nas sposobem, mieszcząc w sobie wszechmo-
 cną potęgę bytu (jak chce Hegel) i działanie (jak chce Braniss), ale cóż kiedy to zaświecie, ten przedświat nie ulega żadnym warunkom, i tam żadna dusza ludzka nie pojmie Stwórcy swego. Dopiero przez stworzenie objawia się w widomej warunkowej postaci przepaść. Niestworzoność np. nieskończoność i wieczność w przestrzeni i czasie. Wtedy człowiek Twórcę pojmuje jako Stwórcę: Ten, który mógł tworzyć, *stworzył*, a stworzył bo *stworzyć raczył*, bo *Mu się tak podobało*. *I tylko Niestworzoność zawarowana Stworzeniem, jest dla nas dostępna*. — I tylko przez słowo wcielone poznajemy Ojca Stworzenia, Istotę najdoskonalszą, o jakiej tylko człowiek pomyśleć może. Człowiek środkujący w sobie, jak w ognisku trzęś świata, jest synem Boskim, wcielonym bóstwem na ziemi. Czuje on jednak ograniczenie, słabość, małość swoje, i nie wystarcza sobie, i do Boga się wznosi w upływie potocznego życia, w modlitwie codziennj. W Bogu spoczywa niestworzoność i stworzoność, w człowieku to samo, w Bogu więc i człowieku musi być najogólniejsza zasada wszechwzględności, zasada ducha i tworzywa. Tak jest w samej rzeczy. Bóg ma byt, ale byt ten, byłby niedo-

stępny dla nas ludzi w przepaściach nieskończoności w niebiesiach, a dopiero w Stworzeniu wypełnił on się, odlał niejako w postaci widomej, warunkowej. — Byt więc byłby wszechwzględnością: ale że przez to objawienie bytu, stwarzanie, pokazuje się jakaś siła, dzielność, potęga, życie, ztąd więc wniesć trzeba, że to jest byt potężny, dzielny, Istność dzielna, Bóg Żywy. Żywość ta, jest nieodłącznym przymiotem Boga, jak ciężkość, forma, przymiotem tworzywa. Żywość, dzielność, potęga jest siłą pierwotną, jak sam byt. Ma ona odsiebieść (ascitatem), bo Bóg sam przez się stwarza rzeczy, Jemu samemu podoba się i wyjąkuje z łona swojego dzieła Stworzenia; stwarza człowieka na obraz i podobieństwo swoje. Zastanawia wyrażenie Pisma, że Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale Bogiem żywych, bo człowiek t. j. istota rozumno-wolna (mająca byt i żywość, t. j. potęgę rozumnego wolno-koniecznego działania) wchodził przed wieki „na początku“ do zamiarów Boga, a wszystkie dzieła stworzenia kwapią się do wydania istoty rozumnej i wolnej, zawarowanej pierwszą przyczyną tylko, a przez to stworzeniem.

Działalność, żywość, wola, jest siłą pierwotną, istniejącą równie z bytem, i to stanowi wszechwzględność, zawarowaną poznaniem ludzkim, a zatem zasadą filozofii prawdziwą. Zwrot wyobrażeń filozoficznych ku tej zasadzie prawdziwie *żywołnej*, nie mógł nastąpić prędzej jak w naszych czasach, kiedy samo życie staje się wszechstronnem (Cieszkowski str. 96—101). Jestto tryumf i chwala naszego wieku, myślenia i życia; nie doryweze dziecię, ale prawy syn wieku, poczęty w łonie ludzkości w 19 wieku, kiedy Duch ożenił się z Historią i wiekować zapragnął w prawdzie swojej i wierze Ojców, umyśle

swoim i dziejach świata. Dziewiętnastemu zaiste wiekowi, który się wzniósł na barki przeżytego doświadczenia tylu wieków i tylu narodów, wiekowi wydobywającemu na jaw wszystkie żywioły życia, dla wszechstronnego ich rozwinięcia, wiekowi kwapiącemu się do *czynu*, przystało wywołać na jaw zasadę pełną dzielności życia, entelechię już nie Arystotelesa, Leibnica, ale Chrześciana-Człowieka, Boga-Człowieka, dla posunięcia naprzód myślenia równieście z postępem, dojrzałością rodu ludzkiego.

Dobrze Bochwic powiedział, że filozofia ma być teologią wiary, w tym znaczeniu, że prawdy filozofii zgadzają się z prawdami wiary naszej. Wielu pisarzy przenosi wyobrażenia, wielu wyrażenia nawet z religii i nauk przyrodzonych, do filozofii. To znaczy, że wszystko składa się na jedną wielką harmonię życia duchowego.

Filozofia nie zostanie służebnicą wiary i nie dlatego zaiste przenosimy pojęcia religijne (dogmat o Trójcy, Wcielaniu) do filozofii, że to są pojęcia Religijne, jak to czynili uczeni arabscy i Chrześcijańscy w średnich wiekach, ale że wypadki myśli (która swobodnie roztacza skrzydła swoje, i buja wolno i wzbija się ku Niebu lotem archanioła), schodzą się ostatecznie z wielkimi, i dlatego świętymi, prawdami Objawienia.

Jasne i proste widoki rzeczy, prawość życia, niewinność czyli czystość serca odradzająca się przez żal i poprawę każdego błędu, a nadewszystko zaparcie się siebie w pokornym uczuciu małości t. j. przejaw woli Bożej w naszej woli: oto jest źródło najpłynniejsze szczęścia i pokoju. Nie wymyślać sobie potrzeb, ale zaspokajać te, które w nas są, a nadewszystko ograniczać się pomnąc

że *umiarkowanie* jest naturą człowieka: oto są nauki przeszłości w życiu dzisiejszém, oto wynik Filozofii i Religii, który się w każdym prostaczku przypuszcza. Nie przerabiając tych prawd w życie swoje, nie rozdmuchując tych iskierek świata niebieskiego, ujrzymy, zamiast słońca i dnia białego, jaskrawą pomiotłą mędrkowania, czerwieniącą się piekielną łuną szatana duszy i złości, na zachmurzoném, zasutém czarnemi tumany niebie życia. — Człowiek sam nie wie, jak go Bóg za rękę ku wieczności prowadzi i ciągle stwarza, bo ciągle w nim działa siła żyjąca, jakiś duch wielki, niestworzony, nie ziemski.

Zwracając się do życia, trudno nie dostrzedz, że w nas tylko jest pełnia życia, a wszystkie nauki i doświadczenie, napomknieniem. Myśl, duch jest wszystkiém, a w czynach ludzkich, w dziełach nauki i pomnikach sztuki, jak myśl Boża w zjawiskach świata rozpryskuje się na milionowe kropelki. Każdy okres czasu przeprowadza myśl swoją przez całe życie ludzkości, przez wszystkie umiejętności, a myśl ta w każdym pojedynczym konarze wiedzy krąży, odbija się i rozlega jak echo powtarzające się coraz słabiej, i wreszcie nikuące z głosem życia samego. Nie ilość, ale jakość wszystko tu stanowi; bo inaczej z małej stosunkowo części zachowanych pomników przeszłości, niebyśmy prawie nie poznali zgastych narodów, tém bardziej, że z części dzieł np. historycznych, filozoficznych, naukowych... każdy wybiera małą tylko część do obrobienia, t. j. to co opracować, co przeczytać może, co mu zresztą dostępne. Jawna więc, że dla ducha ludzkiego potrzeba tylko napomknienia, by zeń wydobyć twórczość, siłę własną. Jakieżto nieznośne, niewypowiedziane głupstwo przedstawia owa jałowa erudycya gotycka, cytaty, przytaczania, powtarzania cudzych myśli bez

końca. Otrząsa się uczone Europa z tego pedantyzmu techolastycznego, im bardziej wnika w prawa wspólne człowiekowi i światu. Jestto owoc szkoły historycznej t. j. nauki wyjaśnionej światłem filozofii. Twórczość w życiu i nauce jest wszystkiem: przejawia się ona w najmiłszej harmonii w poświęceniu woli, błogości uczucia, jasnej prostocie myśli. Mamy w sobie źródło niewyczerpane twórczości w życiu i nauce, a świat jest tylko napomknieniem: życie napomknieniem wieczności, uznania w sobie bóstwa, i wyrażenia tego na zewnątrz. Nauki przyrodzono stoją tu na czele, a potem dzieje ludzkości: człowiek z sercem tylko wpadłby w rozpacz, gdyby myślącemu natura i wiara dziejowa, nie przyszły na pomoc. Dar postrzegania jest tu bardzo drogi, bo z nim więcej się nauczyć i wykształcić można, niż przyjmując biernie już nasłute przez kogoś myśli. Czasem, a podobno bardzo często, szczególności doprowadzają do najrozleglejszych widoków. Zdrowy rozsądek i dar postrzegania bezpośredniego, sąto najdroższe dary Nieba. Otwarte musi mieć serce, duszę gotową na przyjęcie wszelkich wrażeń, kto nie z uwagi nie spuszcza w potocznym dniu swoich wpływów; pomnać, że co najważniejsze, najświętsze w życiu, to i powszechne, potoczne. Bezpośredni pogląd na świat i życie, źródłem jest wszelkiej wiedzy, a zatem ów dar piastować powinniśmy, jako jeden z owych darów nieocenionych, które człowiek dostał w udziale. Za pomocą niego uważamy, co się w nas dzieje, i zaspokajamy najprościej codzienne potrzeby nasze: uczucie wiarą, myśl wiedzą, wolę uczynkiem. Filozofia praktyczna rozwija tu się w cieple życia, a prawa loiczne myśli przechodząc przez różne środki, tak się przekształcają, jak promienie słoneczne w środkach różnej gęstości, siły żywiołowe

w organizmie. Siły świata, zaiste! w organizmie ludzkim, pod wpływem ducha, nabywają nowych własności. Jest to myśl zawiasowa, pokazująca, że umiarkowanie jest naturą naszą. Im człowiek więcej żyje praktycznie t. j. im więcej sił swoich w grę życia wprowadzi, tém i myśl jego jaśniejsza. Jestto powietrze życia czyste, suche, zdrowe, nie napełnione wilgocią i wyziewami nienaturalnymi rozpusty, fanatyzmu w czynach, spekulacyi i szematyzmu w myśleniu. Osobiste położenie człowieka jest ziarnem poznania; kto więc nie wchodzi w położenie osobiste ludzi, ten nie pojmuje i osobistego (indywidualnego) zesłannictwa i znaczenia ludów, ten nie pojmuje: dokąd i jak dąży ludzkość? Aby pojąć ogólność czyli bezwzględność życia, trzeba postrzegać stosunki względne w naturze i społeczności na drodze wiary historycznej. Jeżeli sama natura nastęrcza nam tyle podobieństwa i przeznaczenia (celowości) człowieka, jakże tego nie ma nasuwać, przedstawiać koło, w którym żyjemy. Nie każdy z nas może postrzegać wszystko w rozmiarze wielkim, i uznawać co się dzieje w naturze i głębi ludzkości. Wybrani tylko to czynią, i to jest dla nas sól świata, ustawodawcy religii, prawa, mędrzy natchnieni, uczeni z geniuszem, i wielkimi talentami, a w ogóle ludzie poświęcający się dla dobra powszechnego. Aby dzieje świata przemawiały do mnie, jak przemawiają najważniejsze wypadki życia potocznego, powinienem się stać człowiekiem, rozwikłać w sobie zarody tego co we mnie jest ludzkiego; bo wtedy jedynie człowiek jest miarą świata, naczyniem dobra, prawdą i życiem, obrazem i podobieństwem Boga. Osobiste chwilowe uczucie, nie może być miarą prawdy: tego dowodzi ciągła jego ruchliwość, niestałość z położeniem, wiekiem. W dziejach całej Epoki,

kierunki wyrażają nie raz osobistość, która powinna być sprowadzoną pod wyższe prawa ludzkości, gdzie się gładzi stronność jednostkowa ludzi i ludów. Jest prawda w największej przesadzie, ostateczności, w najbardziej wydającej się osobistości: ale to prawda w pączku, zarodzie, dążeniu. Teorya Hegla przedstawia w absolicie swoim słup wygładzony, zamiast drzewa ludzkości. Po tym słupie (gdzie ani gałązki, ani jednego sęczka osobistości się nie przypuszcza) ślizgają się sofistmata własnego pożytku, jak chłopczy na Krasieńskich placu. Na co nam pruski rozum, dziś Berlińskie, dawniej Królewieckie sztuki? My żyjemy jak drzewo odwieczne, na którym się rodzą owoce, gdy opadły kwiaty, filozofia wschodzi na polu poezyi, i z jej kwiatów dojrzewa. Poezya, powiastki i pieśni ludu dziś tak mają całkować literaturę, jak lud wyższe klasy. Sama poezya w tęsknocie swojej i nienasyceńiu życiem, odbija dziś ową dążność dziejową do lepszej rzeczywistości, dążność filozoficzną, czyli zwrot myśli dojrzewającej do życia. Nędza to prawdziwa nie dbać o uczucia i tłumić, głużyć naturalny wzrost zdolności pokrzywą systematyzmu lub mędrkowania. O sobie podług siebie, a nie podług innych sądzić mamy. Dobrze nasz światły ziomek S. O. w pięknych uwagach, w przelocie po Europie powiedział o Niemcach. „U przesyconych, wycieńczonych, pragnienie nowych, a niepodobnych rozkoszy zwykło być tém ognistsze... Kto się tam śmieje, rozrzewnia, klaska, słowem kto wesół i szczęśliwy, ten już zaliczon do gminu, a wielkość i mądrość na tém: by nadąwszy się drętwieć, by się niby jeź jaki kołcami sceptyzmu, utopizmu, wybredności i ultraznawstwa, obsaczyć.“

Ukształcenie czyli uprawa umysłowa ogromny wpływ

wywiera na człowieka i toruje mu drogę życia. Tu świadomość, uznanie potępa każdy wyskok osobistości, jako uchylenie się od tego przedwiecznego toru, jakim postępować mamy na wzór natury. Poznanie natury i wiary dziejowej, oto jedyna pochodnia życia, bo obie leżą w nas i przed nami. Dziś dopiero przychodzi ludzkość do uznania, że myśl i natura, duch i życie jedno są, a oświata żywotem, a żywot oświatą. *Przeczucie* postępu zapala się rumieńcem *świadomości* i światłem *poświęcenia*. Oto tryumfy nasze, przy których gasną tryumfy Grecyi i Rzymu. Kiedy poznamy, jak można najlepiej, to co nas otacza, nie będziemy sobie mieli nic do wyrzucenia, a co jeszcze wtedy będzie słabością ludzką, to nam Bóg, sumienie i ludzie darują.

O jakże człowiek musi być rozwinięty, kiedy całe dzieje są dlań żyjącem Słowem Bożem, jak owo: „Stań się“ co wyprowadziło z nicości dzieła stworzenia, i dziś je utrzymuje, i każdej chwili czuć to przedwieczne iehnienie duchowe żyjące, i żywiące w prochu świata. Kiedy śmierć drogiej sercu osoby przedstawia w naszej duszy jój życie w całej pełni, jestto obraz dziejów. Niekiedy pojedyncze osoby, całe Epoki, dążności wieków, tak się odbijają w duszy, że przemawia doń jak życie dzisiejsze: znak to, że dzieje w prawdziwem świetle widzimy. Całe dzieje tak się mniej więcej pokazać winny, a ten tylko z myślących poznał najwyższe przeznaczenie swoje i stanowisko na ziemi, kto życie swoje zanurzyć umie w obszary istnienia, tak, że się czuje osobiście, ale w tej całości: to prawdziwa osobistość w ogólności, bo pokazuje, że człowiek jest wykończoną na obraz Boga całością na ziemi. Ogląd dziejów przedstawia nam w starożytności ludzkość rozwijającą przedmiotowo swe siły, w średnich wiekach,

wiarę podmiotową, a dziś normalne rozwijanie władz naszych postępuje na równi ze świadomością. Dziś nam ideałem piękność oryginalna Grecyi, doskonałość prawowicie kształtującego się Rzymu, potęga średniowiekowej wiary Chrześcijaństwa, silnej żywej wiary. Dziś oderwanie się uczucia i wiedzy nie powinno ich wyrywać z łona towarzystwa w pustynie i klauzury. Powszechność wyparcia życia i nauk z uprzywilejowanej wyłączności, jest zaiste godne wieku życia, czynu. Co do oświaty, jedyny sposób pchnięcia ogółu naprzód, jest jej upowszechnianie, a co przez to nauka straci na głębokości, to zyska na obszerności, bo liczne uwagi, postrzeżenia, pomysły, a może i nie jeden geniusz wywoła. Ludzkość wydała z pomiędzy ludu prostego arystokracją, obywatelstwo Grecyi, Rzymu, i wieków średnich, pod różnemi nazwami, aby naprzód *śród wybranych* duch się puczł, i przyszedł do świadomości. Cywilizacya zlewać się musi stopniowo w coraz niższe pokłady społeczeństwa. Dla ludzkości niedość jest dopiąć celu w wybranych: co się rozwinęło w jakości musi napełnić ilość, bo ogół jest najważniejszą zagajką Stworzenia, bo potrzeby ogółu wywołały Boga-Człowieka. Dawniej Monarcha na Wschodzie, Patriarcha, Kapłan, Obywatel, i Rycerz, byli przedstawcami ludzkości: dziś każdy człowiek ma być patriarchą w życiu domowym, i prostocie poglądu na to co go otacza, obywatelem, działając w sprawie dobra pospolitego, kapłanem, pielęgnując niezgasłe ognisko wiary, zakonnikiem i rycerzem, przez walkę z własnemi namiętnościami, niezłomną wolę w przygodach życia i przeciwnościach, niustraszoną odwagę w walce z ciężącą nad nami koniecznością wielkich tej ziemi (vis major) nakoniec przez wytrwałość śród przykrości nieodłącznych od tej wędrówki po naszym pa-

dole. Śród wielkości téj ziemi wielkim prawdziwie jest tylko duch Boży, a któż na ziemi narzędziem Boga, kto ma działać w sprawie ducha i prawdy jeśli nie człowiek? Najwyższe godności i dostojęństwa nasze w świecie niczem są przed wielkością *duchową, ludzką*, bo na téj wielkości wszystko się opiera, jak dzieła stworzenia na słowie, które się stało ciałem i zamieszkało, zawiekowało śród ludzi. Przyjąć to słowo do serca i wyrazić w życiu winniśmy; bo inaczej o duchu naszym powtórzą potomne wieki słowa pisma: „Przyszedł do swoich, i swoi go nie przyjęli.“

Słówko jeszcze o naukach rzeczowych i nauce nauk, Filozofii. Wiadomości rzeczowe (positives) są konieczne każdemu stosownie do wyłącznego (specyjalnego) zajęcia, i tu nie ma miejsca filozoficzne uznanie swojej niewiadomości, Sokratyczne, „wiem tylko tyle, że nic nie wiem.“ W tém znaczeniu mądry jak Sokrates, a głupi jak stołowe nogi, lub tabaka w rogu, jedno i to samo znaczy. Prawnik, teolog, matematyk... muszą mieć wiadomości rzeczowe; bo inaczej filozofia, rozumowanie będzie tylko mędrkowaniem, śmiesznością. W życiu praktyczném filozofia *przypuszcza się* równie jak religia, bo to są zasady wewnętrzne, których nikt nie widzi, które się poznają z owoców, skutków. Zastosowanie, przerebienie w życie tych zasad jest dziełem zdrowego rozsądku, i owego taktu praktycznego, bez którego z całą filozofią i mądrością swoją człowiek się może wystrychnąć na dudka. Filozofia jest uznaniem bytu (uznaniem tego co *jest*). Uświęceniem widoków Filozoficznych życie być ma. Nawet praca najnudniejsza w świecie, przy której nie raz niedobrze się robi, przy której próżno marnieją zdolności, a przynajmniej usypiają na chwilę, i czas się marnotrawi, nabiera wagi, skoro jest obowiązkową. Filozofia

jest częścią całkującą życie i wiadomości człowieka, i tak tylko pojęta jest *nauką* (Wissenschaftslehre) jeżeli więc *życia* nie będzie, *wiadomości* nie będzie, cóż owa *nauka* całkować, dopełniać a raczej, jako dusza wypełniać ma? Głupstwo, marzenie, spalone usiłowania na drodze pedantyzmu. Idźmy z życia do życia, bo to sobie zawsze wystarczy, a filozofia bez życia, wiadomości, sprowadza się do zera. Aby jej nie przywozić do nicości, uczmy się, żyjmy, a wtedy wiadomości i życie wydadzą naukę zasadną (Fundamentallehre, Fundamentalwissenschaft). Nauka ta nauk i życia ma się opierać na doświadczeniu i wszechwzględności; bo inaczej prawić tylko będzie o absolutach bez życia, i loiczne rozwijanie się myśli weźmie za samą bezwarunkowość (Vernunftswissenschaft), jakto się działo dotychczas w Niemczech.

Filozofia przedstawić powinna najprostsze zasady świata w życiu. Ona odbija rdzeń bytu i *przypuszcza* się we wszystkich naukach bez wyjątku. Ale, że w świecie wszystko idzie od najprostszycy pierwiastków do coraz bardziej złożonych, od syntezy do analizy, od treści do formy, w której się duch najpełniej w najrozkoszniejszej okwitości i wdzięku niewymownym na zewnątrz wylewa, przeto Filozofia bez nauk rzeczowych, historycznych, w znaczeniu najrozleglejszém obejść się nie może.

Skarzy się jeszcze Szaniawski na niepewne znaczenie, jakie filozofia miewa w życiu; jest jednak coś wspólnego we wszystkich znaczeniach. W najbardziej trywialném znaczeniu *filozofia* wyraża wydatnie ogólność życia, czy to w normalnym czy w chorobliwym stanie. Odnoszenie stosunków życia potocznego do wyższych względów, leży w naturze człowieka, i każdy niemal mówi o swoim sposobie myślenia, zasadach i t. p. To odnoszenie życia do

prawdy ogólnej, jest właśnie filozofią praktyczną, to jest wpływem zasad, które ujmują w jedność wszystko co względne. Katechizm, nauka obojętna, wystarczą do życia; ale nade wszystko (powtarzamy) drogi jest ów dar postrzegania, dar bezpośredniego poglądu (*), co rozwija przed nami pole piękniejsze, niż spiekle obszary suchego formalizmu erudycyi duszącej swym kurzem, odartej z zieloności i kwiecia; szmaragdowe błonia, bujne niwy i zielone dąbrowy życia, i niebo uczucia i jego odbicie w jasnych toniach myślenia, i Stwórcę, pierwszą przyczynę stworzenia, w owocach woli godnych człowieka.

Jeżeli obowiązkiem prawnika jest pielęgnować wyobrażenia prawa i sprawiedliwości, jeśli teolog ma być tarczą prawd wiary i religii objawionej, powołaniem filozofa jest wychowanie prawd odnoszących się do całego życia ludzkiego, do człowieka, i w ogólności stworzenia. Stoi dlań otworem Skarbnica umiejętności, leży otwarta Księga Natury, wypadki dziejowego chodu ludzkości, leży księga ksiąg, Pismo Ś. Jego podmiotem (jak filozofia) nie jest zagłębienie się w matematykę, ani zapuszczenie się w badania teologiczne, ani badania prawd zebranych na polu nauk fizyko-matematycznych gwoździ stosowania ich do praktyki, ani nakoniec obrabianie źródłowe historii. Nie potrzeba mu niezawodnie wiadomości specjal-

(*) *Pogląd*, po niemiecku *Anschau*, *Anschauung*, od czasu Fichtego i Szellinga, używa się często dla wyrażenia myślenia rozsądkowego, zwyczajnego. Wyraża tu się podmiotowość, i przedmiotowość razem, np. w złożonych *Selbstanschauung*, *Weltanschauung*, *Grundanschauung*, *Hauptanschauung*. *Rosenkranz* (ob. *Pneumatologia*) odróżnia *Auschauen* (przedmiotowe), *Vorstellen* (podmiotowe i *Denken*, przedmiotowo-podmiotowe).

nych uczonych: atoli myliłby się, ktoby sądził, że do wykształcenia filozoficznego wystarcza belletrystyka i dyletantyzm naukowy; bo tego dość dla salonu do życia światowego, ale nie dla gabinetu myślącego, dla świata nauki zbawiennój do życia (*). Stoimy na barkach niemal 2000 lat życia chrześcijańskiego, na podstawie wiekowej świata klasycznego, i tylu tysiącach lat życia pierwotnego, patriarchalnego: trzeba nam zatem przenieść w siebie rdzeń wiary historycznej, to co bije pulsem życia w nauce, wiąże wszystkie umiejętności i rzuca światło na praktyczną dążność człowieka. Człowiek rozwija się z tego, co w nim jest, z tego wewnętrznego popędu życia, co o tyle prawdę odkrywa, o ile zostaje w harmonii z ogólnym duchem świata. Nauki historyczne (positives) są konieczne do życia, o ile je wywołuje samo życie, które zawsze mieć trzeba na dobre, zapuszczając się w dzieje natury lub społeczeństwa. Pamiętajmy, że wyłączne zajęcie się przedmiotem jest rzeczą fachu, na zasadzie ekonomicznej podziału pracy, a widoki ogólne z każdej nauki, jako napomnienia zmierzające do wszechstronności zawsze człowiekowi wystarczą. Mieć wiadomości początkowe z nauk fizyko-matematycznych, nie jest dla filologa niepodobien-

(*) Szaniawski (w Radach Przyjacielskich) zaleca mnóstwo dzieł specjalnych, których czytanie próżnoby niezawodnie czas zabiło np. Anatomie comparée p. Cuvier w 5 dużych tomach, przydatne dla medyka obeznanego z anatomią. Zachęcanie nas do filologii jest błędem encyklopedyjnym zarwanym z Niemiec. Gołuchowski zaleca do filozofii przygotowania, których ta nauka wcale nie potrzebuje, a które są zdolne odstręczyć nie jednego. Filozofia w ogólnych zasadach z równą łatwością pojęta być może jak Historia powszechna, Matematyka i t. p.

stwem, jak dla naturalisty znać elementarnie historią. W dojrzałym wieku jestto dzieło nie lat, ale miesięcy przyjemnej pracy. W ogóle, ani matematyka, jak twierdził Sniadecki, ani filologia, jak nam prawili nauczyciele nasi, ani filozofia, jak chce Szaniawski, ani historia sama, nie jest potrzebna w szczegółach do ogólnego wykształcenia człowieka.

W uczeniu się przygotowawczém języków, posilkowém przedmiotów elementarnych, bardzo ostrożnie i bacznie postępować trzeba. Na co nam ogromem zabijać w sobie siłę żywotną twórczości, i szukać zewnątrz siebie tego, co leży w nas, tylko spoczywa nierozwikłane; bo na to nie zwracamy uwagi, nie rozechmurzamy niewiedomości, i błędu nieba naszego jasnego ducha. Nasze życie praktyczne woła o co innego, niż o pseudo-klassyczne wykształcenie bez środków i celu, i gdybym był na miejscu Sniadeckiego i przekonał się, że wykładający nie przerobił nabytków filozofii w krew i kość swojszczyzny, stosując badania do potrzeb odzywających się w narodzie, sambym stanął na zawadzie filozofii spekulacyjnej niemieckiej. Złe pojmujemy dotąd uczoność niemiecką. Tam tylu uczonych uczy się dlatego, że się nie ma gdzie podziąć, i co robić ze sobą. Niemiec (powiada Mencel) połowę życia przeczyta, drugą połowę przepisze, uczyłby się tatarskiego, lapońskiego języka, gdyby to położono za warunek doktoratu. Niemiec pisze co chcesz, i jak chcesz. Bez przesady powiedzieć można, że najczęściej uczony tam idzie, gdzie wiatr zawieje, a dla chleba staje się arystokratą lub demokratą, liberalistą lub ultramontanistą, podług potrzeby. Przykładów pełno, prawie bez liku, między innemi całe szkoły np. Wiedeńska. My Słowianie nie Niemcy, nie Germanowie, mamy przed sobą

życie praktyczne, a jeszcześmy tak mało żyli, że uznawać życie tylko po chrześcijańsku, rowieśnie z samem rozwijaniem się życia nam wolno. Pamiętajmy, że Niemcy tyle już przeżyli! złożyli na ołtarzu ludzkości piękne dobytki poświęcenia, wytrwałości, i pracy. Ślusznie też podziwiamy i poważamy *prawdźiwie* uczonych tego narodu. Wielu uczonych niemieckich nosi na sobie znanie prostoty patryarchalnej, a ich uznanie życia tchnie jakąś świętością, bo w niem czuć namaszczenie ducha: to wieczny i jedyny wzór do naśladowania, dla wszystkichi narodów i wieków. Niemcy nie tylko nas, ale całą Europę wyprzedzili w filozofii i utorowali gościńiec postępu na polu naukowości. Nie zbaczajmy z ubitego toru. Biermy ile nam do życia potrzeba. Tylko przez naśladowanie krzewi się cywilizacya i oświata; jedna tylko Grecya wystąpiła oryginalnie w ludzkości, jako naród twórczy, i sobie prawie wszystko winna, lubo i ta pierwsze zakładki wieńca życia uplotła z mętnego przeczucia wschodniości. Uczmy się języków nowych. Uczmy się dziejów opracowanych przez Niemców i Francuzów. Niemcy mianowicie rozjaśniają starożytność (Niebuhr, Müller, Leo...), która jest zasadą postępu ludzkości, normą rozwinięcia się życia, a zatem w nauce historyi zajęć powinna niepoślednie miejsce. Nie nazwę człowieka wykształconym, jeśli starożytność nie budzi w nim współczucia, odpowiednich wdzięków w kamertonie życia jego. Języki umarłe piękne są, pożytecznie ich się uczyć, ale poznać dzieje starożytne rzecz *koniieczna* w wykształceniu wyższem. Zbyteczna zdaje się mówić o koniieczności poznania dziejów średnich, w których się zaradzają nasze ustanowienia społeczne, i Historyi Nowożytnej, która nam rozjaśnia stosunki dzisiejsze i w części przyszłość, bo daje pewne zasady są-

dzenia: czego się spodziewać mamy? Nauki przyrodzone są tworzywem, historyczne (w znaczeniu właściwem) siłą żywotną, a filozofia, duszą nauk rzeczowych w ogólności. Co do ostatniej, zamiast się rozwodzić nad jej pożytkiem, uczmy się jej jak dziejów, skoro uczujemy potrzebę wyższego polotu umysłu, uczmy się bez względu na różnicę powołania; bo rozkoszne jest to uznanie wspólne wszystkim ludziom, co jest podwojeniem bytu, drugą stroną wiary, dopełnieniem jej koniecznym. Święto rzeczy niebieskie (Ew. Jana, III, 12). Jak dobroczynność jest drugą stroną wiary, która bez uczynków martwa jest; tak myśl jest drugą stroną uczucia, które bez światła słabe, niepewne jest. Straszą dziś Filozofią niepoświęconych w samych zachętach, wystawiając jej ogrom niezmierny i dzieła bez liku. Święto prawdziwe strachy na Lachy. — Wziąwszy *Rady Przyjacielskie* J. K. Szaniawskiego (jedyne dzieło w swoim rodzaju, lecz dziś nieco przestarzałe i pozorne, bo z barwą encyklopedyzmu) czytamy obok Kanta imiona starszego Rejnholda i Fichtego, Herdera, Bardyllego, Federa, Jakobi, Butterweka, Plattnera, Wagnera, Kruga, Wejblera i t. p. Kiedy zamiast przestawnego Kanta, wystąpił ostatecznie Szelling i Hegel, w przeciągu lat kilkunastu przybyły nowe imiona, które obok wysokich talentów filozoficznych stanąć mogą mniej więcej (młodszy Fichte i Rejnhold, Steffens, Görres, Tanner, Eschenmajer, Krause, Herbut, Cieszkowski, Trentowski, Rosenkranz, Michelet i w. i. Za lat kilkanaście zmieni się znowu litania nazwisk, a pisma wielu zwolenników Hegla, jak niegdyś Kanta, będą miały wartość li *historyczną*. — Do poznania zasad filozofii nie potrzeba czytać wszystkich. Elementarnie wyłożone zasady Hegla (*), a

(*) Ob. tom XVIII Hegel's Werke (Berlin 1840) wydanie Rosenkranca *Propedeutyki filozoficznej* Mędrca berlińskiego.

zresztą pisma treści antropologicznej i psychologicznej na początek wystarczą. Na takiego rodzaju dzieła zwracałem uwagę czytelnika, ile razy dotknąć mi się filozofii zdarzyło (*). Niemniej zasługują na uwagę dzieła Herbartha (**), i dzisiejsze usiłowania z jednej strony Szellinga budującego na opoce wiary; z drugiej, tak zwaną lewicę (linke Seite), Hegla, która ma takie znaczenie na polu filozofii, jak niegdyś Encyklopedyści, znaczenie ważne. Wiele jest dzieł mających na dobre obeznanie czytelnika z najnowszymi postępami filozofii, ale byłbym zawsze za rozpoczynaniem wprost od dogmatu w dziełach Hegla, lub pismach treści antropologiczno-psychologicznej jego zwolenników. Hegel tylko rozwinął i wykończył całość; wolno się dziś nie zgadzać na zasady Mędrea berlińskiego, ale nie wolno go nie znać (zajmując się filozofią) bo on dotąd jest wyobrazicielem nauki, przedostatniem jej słowem, jeżeli Szelling ostatniem być ma. *Wendel* napisał dzieło mogące służyć za napomnienie do poznania Hegla (***)

(*) Ob. w T. I. z r. 1843 (Przegląd Naukowy) *Rzuty filozoficzne*, gdzie mowa o Psychologii Rosenkranca, a osobliwie przystępnie napisanej Antropologii i Psychologii Miszeleta.

Ob. także *Rys Historii Jeografii*, gdzie na stronie 41 mówię o bardzo jasno napisanej Antropologii Kanta.

(**) Lehrbuch zur Einleitung in die Philosophie. 4 Aufl. 1837 i Kurze Encyclopädie der Philosophie aus praktische Gesichtspunkten. 2 Aufl. 1841.

(***) Grundzüge und Kritik der Philosophien Kant's, Fichte's, Schelling's und Hegels zur Erleichterung der Selbststudiums dieser Ph. und zur Verbreitung wichtiger Ansichten derselben. 3 Aufl.

Co do Historii Filozofii, mamy w przekładzie polskim mozajkowe dzieło Tennemana w przerobieniu Wendta i tłu. Rzesińskiego. Kremer i Dembowski usiłowali nas obeznać z najnowszymi

Pisma filozoficzne *Cousin'a* zawsze szanowne będą, bo jego eklektyzm jest tylko drugą stroną absolutyzmu niemieckiego, rzuca zatem wiele światła na egzoteryczną (zewnątrzną) stronę filozofii. To samo powiedzieć można o stariej historii porównawczej systematów Filozofii Dożeranda, która przy dziele Tennemana bardzo się przydać może. W historii Filozofii celują Marbach, Ritter i młody Fichte. Młodszy Reinhold (jak Tenneman) jest stronny, i dlatego nie zasługuje na uwagę. Wiadomo, że Tenneman (piszący w duchu kantyzmu) jest nieporównany, bo całe życie poświęcił Historii Filozofii, ale że stronny i przestarzały nieco, przeto dla dopełnienia jego, służy przedziwne dzieło *Rixnera*, który właśnie na to zwrócił uwagę, co najmniej troskliwie i najopaczniej obrobił Tenneman w duchu Kanta: czasy po Kancie.

Nauki rzeczowe nie wystarczają sobie, ale i filozofia sobie nie wystarcza, i życie konieczne dopełniać ją musi, całkując myślenie, ubierając je w doczesne kształty literatury nadobnej, i darząc bogactwem różnaitości. Myślenie i życie sąto dwie elektryczności, które zlane razem utrzymują organizm świata. Czy może być co niedołężniejszego nad tę pajęczą przędzę spekulacyi, gdzie myśl wysnuwa się z myśli całkiem dowolnie, nieoznaczenie i rozwiesza słabą tkankę nad życiem, przechodząc w atmosferę coraz radszą, coraz mniej karmiącą pierś życiem, a nareszcie ostrzegającą nas o niestosowności i niebezpieczeństwie zabujałości wybuchem zniechęcenia, śmieśszności, lub wstretu. I dlatego Śniadecki przesładował

postępami i zasadami filozofii. W tym względzie przykład Herbarta i Marbacha były podobno dla nas najpożyteczniejszy; Hegel jednak zawsze zasadą być powinien.

pajęczynę w czasie babiego lata filozofii, dlatego Bakon zbyt się wysoko wzbijać, zbyt odciągać myśli od natury nie radzi. Zowie on ową gornolotną filozofię jaskółką, co bujając wysoko, nie z tych górnych nie przynosi krain, a filozofię opartą na *doświadczeniu*, orłem, który do takiej tylko wysokości się wzbija, z jakiej zdobycz zobaczyć może. Myśl to piękna chociaż porównanie nie dowód, a *doświadczenie* dziś więcej znaczy, niż za czasów Bakona. W istocie jakże miło czynić postrzeżenia nad tém, co nas otacza, siać na puszczy świata potoczne zboże życia, i kwiaty poezyi, karmić się i napawać rozkoszną wonią i aromatyczném tchnieniem świeżego powietrza filozofii nad strumieniami życia, strumieniami wody żywej, wijącemi się wśród głogu, i polnej róży po łąkach, wznosić się poświęceniem, nad góry i lasy i niwy bujnym pokryte plonem, i brogi, i domy. Filozofia teoretyczna w swoich szczegółach i rozgałęzieniach jest nauką tak specyjalną jak matematyka i t.p, a dla każdego o tyle ważna, o ile ogólne jej zasady przytykają do życia i wiadomości rzeczowych. Tak pojęta filozofia jest częścią całkowitą życia, i każdy jej trochę posiada. Jeden z lepszych pisarzy francuzkich trafnie powiedział, że „wszystko w świecie jest niezależne od filozofii, która wszakże ujmuje w sobie zasadę wszystkiego, i przypuszcza się przy zdrowym rozsądku; jeżeli więc wolność rozwagi zostawiamy każdemu, nikt jej pewno nie zaniedba, i z nieprzyjaciela przyjacielem filozofii zostanie.“ Kto pozna filozofię, ten ją pewno polubi i zasmakuje w niej, czując pożytek wyższy, i wdzięk téj nauki w życiu. Każdy więc ma w sobie cząstkę filozofii, jak każdy jest w części filologiem w znaczeniu filologii (podług Vico i Böckka) jako od poznania poznanego: bo nie tylko w Heglu i Cieszkowskim widać filozofię ale i w Je-

ografii Rittera, i w powieściach Kraszewskiego, a w *Mystères de Paris, Souvenirs d'un enfant du peuple* i t. p., więcej postrzeżeń antropologicznych niż np. w Cousin'ie.

Jakże się u nas ślicznie filozofia rozwinię (miarkując podług tego jak już kielkować zaczyna) jeżeli ją oprze-
my na uprawie oświaty ogólnej, zasiejemy na pulehnej
niwie swojszczyzny, zaszczipimy płonki i latorośle prze-
niesionej od obcych myśli w nauki rzeczowe, i poznawszy
dobro własne, pielęgnować troskliwie oświatę będziemy,
a żyć i działać zawsze z wiarą (*) i poświęceniem *ad ma-
jorem Dei Gloriam*, jak nasi przodkowie działali, ze sta-
roświecką poczciwością i wiarą. Aby natchnąć *wiarą* in-
nych, *żyć trzeba*, a wtedy jedno słówko, jedno proste po-
równanie, stanie za najgłębsze wywody i rozumowania,
jako widać np. w listach świętego Pawła i Ewangelii-
stach. Dlatego martwieje i niszczeje marnie naród długo,
jeśli nie dostał życia w puściźnie po innych ludach, np.
Wschód. Europa odziedziczyła cywilizację Rzymu i Gre-
cyi, a Historya Nowożytna rozwinęła się na klasycznej
włoskiej ziemi, i nad wodami Renu, na stosach trupów, i
krwi ludzkiej. Próżne są piękne myśli, bo jeśli one się
wykarmiły, nie wzrosły i nie wychowały z życiem, są to
tylko piękne słowa, które przysły do swoich, a swoi ich
nie przyjęli; są to powijaki, hieroglify, tulące niemowlę,

(*) Wiara i filozofia są rzeczy nierozłączne, bo filozofia bez wiary nie ma podstawy, a wiara bez filozofii ślepa, i jak bez do-
brych uczynków martwa jest.

W życiu potocznym każdy filozofuje dla pogodzenia wiary z ro-
zumem i działaniem. Ob. Rozdział o Religii przy końcu gdzie mo-
wa o Filozofii.

lub zeszcłego trupa pomysłów, nadziei. Myśl przelotna jak błyskawica na nie się nie przyda, bo nie napętni duszy, nie zapali woli, a zatém jako niestrawiona przez organizm ducha, nie przerobi się w jego krew i kości-
życie.

Nieśmiertelność duszy, zasada naszej wiary, daje *po-
kój, szczęście* jedyne w świecie i jedyną podstawę, opokę działania; bo nas wznosi do zaparcia się samych siebie, do chrześcijańskiej miłości bliźniego, na trupią Gólgotę poświęcenia, i niesienia krzyża swojego. — Nie dość jednak wierzyć, bo wiadomo czém jest wiara bez uczynków, a bez uczynków jest, gdyśmy tylko imieniem Chrześciany, a nie usposobieniem do tego chrztu, przez odrodzenie się w *duchu i prawdzie*. Pielęgnujmy najdroższe dary nieba: uczucie, myśl i wolę, a będziemy *spokojni i szczęśliwi*. Pielęgnujmy bezwarunkowe uczucie w religii, bezwarunkową myśl w filozofii, i bezwarunkową wolę w poświęceniu, życiu, owém najświętszém wzniesieniu się ducha na ziemi. Tu religia, filozofia i sztuka w jedną niebieską muzykę się zlewają, zrastają się w jeden pęk żywój uczuciem, jasnój myślą, i gorącój wolą Wiary.

Ale i w tym górnym polocie człowiek urzeczywistniając najśliczniej zesłannictwo swoje na ziemię, obejmując całą ludzkość, naród swój, i własne życie, i przeszłość, i przyszłość, jeszcze nie wystarcza sobie. Trzeba mu społeczeństwa, trzeba mu Boga. On tylko pękiem człowieczeństwa na ziemi, a rozwijając się twórczo pod wpływem *Natury i Wiary historycznej*, jest tylko wybraném naczyniem do wyższych zamiarów, w niepojętych wyrokach Boga, gdzie dopiero będzie wielki sąd ostateczny życia.

I cóż Słowo Życia głosi? Głosi moralność, opartą na Naturze i Wierze historycznej, uświęconą Pismem Ś. i naszym sumieniem.

Kiedy w tobie siła, mężstwo, światło prawdy, woli dzielność, a przed tobą nieśmiertelność, za tobą będzie zwycięztwo: pewne, o! pewne zwycięztwo.

Na tém się kończy Słowo Życia.

KONIEC.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

Część pierwsza.

NATURA.

	stron.
ROZDZIAŁ I. Widok świata. Zastanowienie się nad człowiekiem . . .	7
— II. Natura ludzka	33
Pojętność	39
Rozum	40
Uzucie.	42
Wola	43
Do Czytelnika	45
CZĘŚĆ DRUGA. Wiara historyczna.	53
ROZDZIAŁ I. Pierwszy człowiek i ród ludzki. Rodzina. Państwa Wschodnie. Religia. Rząd. Cywilizacja czyli oświata ogólna, i kastyczna w wiekach średnich	57
— II. GRECYA I RZYM.	
Oddział 1. Grecya, Różnica od Wschodu. Dorowie i Jonowie. Rząd. Religia. Filozofia. Znaczenie Macedonii w połączeniu z Grecyą	115
Oddział 2. Rzym jako Rzeczpospolita. Rzym za Królów. Patrycysze i Plebeje. Rząd, religia i filozofia. Znaczenie Cesarstwa po upadku Rzeczypospolitej. Nowy świat	167

286593

5
1
994
500
600

2100

Anna Maria Sarrach
W. Sarrach

Biblioteka Główna UMK



300020501823

